CZAS

Dodatek miesięczny.

ROK DRUGI.

Tom VII — Zeszyt 19.

Lipiec.

KRAKÓW.

CZCIONKAMI I NAKŁADEM DRUKARNI „CZASU“.

Lipiec — 1857.

POJEDYNKI.

Quo, quo scelesti ruitis? Aut cur dexteris
Aptantur enses conditi?
Parumne campis atque Neptuno super
Fusum est Latini sanguinis?
Non est superbas invidae Carthaginis
Romanus arces ureret:
Intactus aut Britannus ut descenderet
Sacra catenatus via:
Sed ut, secundum vota Parthorum, *sua*
Urbs haec periret dextera!
Neque hic lupis mos est, nec fuit leonibus
Unquam nisi in dispar feris!

Horatius L. V. ode 7.

Smutną jest zaiste rzeczą: że słowa powyższe, pełne cierpkiej prawdy ale i obywatelskiego uczucia, które wieszcz łatyński zwracał do rodaków, domową wojną zakrwawionych, można zupełnie zastósować do czynów, powtarzających się codziennie przed oczami naszemi, w wieku mianym powszechnie za najoświeceńszy i oswobodzony z przesądów! „Dokądże-to, dokąd bieżycie zapamiętali? Poco ściskacie w dłoniach oręże? Czy za

mało jeszcze krwi naszéj przelało się po lądach i morzach? Nie aby zwalczyć groźnego nieprzyjaciela i przyprowadzić skutego w tryumfie, lecz aby ta ziemia, wrogom na pociechę, przez własnych zmarniała Synów! Nie znają tego obyczaju ani wilki ani lwy, które nierozszarpują się przecież nigdy między sobą!“—I byłby bezwątpienia przemówił do swoich podobnie niejeden ze starożytnych, chociaż pogańskich, moralistów, gdyby przelewano na ówczas w pojedynkach krew ojczyznie poświęconą: lecz szczęśliwi! nie mieli do tego powodu bo ani w oświeconej Grecyi ani w Rzymie, gdzie przecież cześć osobista, wziętość i sława w narodzie, tak wysoce były cenione, nie widzimy żadnego przykładu podobnych walk pojedynczych *z powodów prywatnych*. Walki bohaterów homerycznych w Iliadzie i Odyssei a więc i wyobrażone niemi zapewne takie same w dziejach onych ludów, toczyły się równie jak n. p. i owa Dawida z Goliatem lub Horaciuszów z Kuriaciuszami i Manliusza z Gallem w pierwotnym Rzymie *o sprawę publiczną*, a walczący wodzowie lub celnijsi bohaterowie uosobistniali, w obec patrzących wojsk i narodów, *ojczyznę*: każdy z nich stał za cały *zastęp*, były to więc *bitwy ludów* zdane na wybranych umyślnie najdzielniejszych obustronnych ich zapaśników, a po upadku jednego z nich, poddawano się powszechnie, zawierano pokój itd. — Inny kształt i znaczenie przybrały walki pojedyncze u ludów północnéj Europy, u Skandynawów i Germanów: bo tam szło już o rzeczy *osobiste*, o zbrodnie i krzywdy od *prywatnych prywatnym* wyrządzone. Nie były to przecież walki samowolne, dorywcze, ale *sądownie* po roztrząśnieniu rzeczy, i to w takim razie pozwolone, jeżeli według ówczesnego, zbyt niedokładnego i najwięcej na podaniach i zwyczajach tylko opartego prawodawstwa, zachodziła stanowcza o istocie zarzuconéj komuś winy *wątpliwość*: gdyż przemagało u

tych barbarzyńskich ludów przekonanie: że kiedy mądrość ludzka prawdy i winy dojść nie może to zdawszy się na *sąd boski*, Bóg sędzia wszystko wiedzący a najsprawiedliwszy, koniecznie da zwyciężyć temu co ma słuszność za sobą. Miano wprawdzie i inne podobne sposoby oczyszczenia się — (*próby* — *sądy boże* — tak zwane *Ordalia*) jako to przez kipiącą wodę, rozżarzone żelazo, itp. lecz najpowszechniejszym była walka z bronią w ręku oskarżyciela z oskarżonym lub z tegóż krewnymi lub zastępcami, bywali bowiem późniéj i najemniczy Szampierze. Wszystko bowiem stało wtenczas na *orężu*; ze zdolnością i prawem noszenia broni połączone były wszystkie inne prawa, najwyższa cześć w narodzie, w mieczu upatrywano najwyższą *instancyę* i w słabo urządzonych państwach, gdzie wszystkie prawa niemiały odpowiednich gwarancyi i zabezpieczeń publicznych własna obrona stanowiła nadto często jedyny środek przeciw najrozliczniejszym napaściom.

Gdy ludy północne zalały, podczas powszechnéj wędrówki narodów, świat rzymski, przyniosły z sobą wszędzie ów barbarzyński obyczaj z niemałem zdziwieniem i zgorszeniem krajów dotąd rządzonych i sądzonych prawami rzymskiemi wystarczającemi na wszystko, ochraniającemi równie rzeczy jak i osoby, i gdzie więc nigdy niedorozumiano się nawet potrzeby rozwiązywania ostrzem żelaza zachodzących sporów. Lecz zwycięzcy zaczynając pomału tu i owdzie układać i spisywać swoje zwyczaje i prawa, uświęcili w nich i owe *Ordalia* a mianowicie walki osobiste a pierwszy jak sądzą *Gundebald* król Burgundów przepisał z końcem V. wieku: „że gdy ten, któremu dla dowiedzenia jego twierdzeń przysięga będzie nakazana, niezechce jéj złożyć i oświadczy: że przeciwnika swego *bronią w ręku przekona*, a ten nie ustąpi, powinna być walka pojedyncza między niemi dozwolona“. Duński król *Fro-*

thon III. orzekł owszem całkiem w barbarzyńskim duchu owych czasów że „*każdy* spór *powinien* rozstrzygać się mieczem, bo szlachetniej jest dla mężów bronią jak *słowami rozprawiać się*“: jak gdyby dowody rozsądne, zaprzeczyć się niemogące jak świadectwo; przysięga itp. nie były godne uczciwych ludzi!... Lubo zwyczaj taki istniał najbardziéj u Normanów i Franków, przeszedł jednak i do innych ustaw: Ripuarów, Longobardów, Turyngów, Fryzonów, Bawarów, Alemanów. Ale jak powiedzieliśmy już wyżéj, nie były walki podobne zostawione *do woli* każdego, musiały być prawnie i sądownie uchwalone, pozwolone, odbywały się według opisanych ściśle formalności w miejscach publicznych wobliczu sędziów na to wysadzonych, a ktoby w brew tym przepisom poważył się stoczyć z przeciwnikiem swym pokątny pojedynek, stawał się *bezecnym* i *nikczemnym*.

Każdy mający przystąpić do tego sądowego dowodu miał złożyć poprzednio jakiś najczęściej pieniężny, zastaw (*gage, pignus*) na rzecz zwycięzcy [(lub czasem i panującego jakoby taksę); obie strony stawiły nieraz i *ręczycielów*, którzy zapewniali zwycięzcy wynagrodzenie. Że zastaw był składany nie zawsze urzędowi, ale tu i owdzie i przeciwnikowi, więc powstał ztąd zwyczaj rzucania temuż rękawicy, którą on podnosząc za przyzwoleniem sądu, tém samém przyjmował wyzwanie. — Czas walki bywał zwykle wyznaczony na dzień czterdziesty potém, a gdzie niegdzie trzymano nawet obu zapaśników aż do tego czasu pod ścisłą strażą.

Przed rozpoczęciem walki składali jeszcze przysięgę: wyzywający, że oskarżenie jego jest słuszne, wyzwany że jest niewinnym. Wszystko było należycie opisane i nawet ile możności obliczone na jak najmniejsze dla obu niebezpieczeństwo i na największe walk takich ograniczenie. — Broń składała się dla rycerzów (szlachty) jeżeli *pieszo* rozprawiać się mieli z *miecza* i *tarczy*

(bez hełmu jednak i pancerza), a konno walczący występowali w zupełnej zbroi na rumakach okrytych także żelazem. Nienależący do stanu szlacheckiego (n.p. mieszczanie) mieli tylko *kije* i *tarcze.* Nikt niemógł się bić przed skończonym 21 rokiem ani po 60tym. Wyjęci byli także powszechnie panujący, duchowni [1]), kobiety, kalecy, słabi itp. W wielu nareszcie przypadkach nie miała zupełnie miejsca ta *sądowa próba* np. kiedy wyzywający nie był krewnym ani powinowatym osoby za którą obstając chciał się bić z oskarżycielem, kiedy wyzwany już raz bił się w sprawie osoby o którą chodziło, jeżeli w téj sprawie zapadł już wyrok prawomocny, lub nastąpiła już raz zgoda, jeżeli chodziło o wątpliwą wartość jakiejś małéj rzeczy, jeżeli niesprawiedliwość, fałsz, ze strony wyzywającego był oczywisty, jeżeli wyzywał skazany na śmierć w skutek innych oczywistych dowodów, jeżeli rzecz sporna była już innemi sposobami udowodnioną (niewątpliwą), jeżeli chodziło o mord popełniony a zabity wyjawił przed zgonem swych morderców uznając niewinnym tego, któremu teraz zbrodnię tę zarzucają, jeżeli strona druga nie była równa urodzeniem itp.

Jakże to daleko od takich *walk* ówczesnemi prawami pozwolonych i odbywających się pod publiczną kontrolą, do tych nowszych nierównie *pojedynków,* utworów namiętności, przesądów, i fałszywéj publicznéj opinii!. . . . Przecież bardzo już wcześnie i skoro z rosnącą oświatą i cywilizacyą upowszechniły się zdrowsze chrześciańskie wyobrażenia, zaczęto coraz częściéj podnosić głosy i przeciwko temu tak barbarzyńskiemu środkowi prawne-

---

[1]) *Czacki* w T. II. dzieła o litewskich i polskich prawach nota 1469 str. 144 gdzie o pojedynkach rozprawia przytacza jednak parę przykładów ze średnich wieków, że nawet i księża i mnichy stawali do walki — lecz to bardzo rzadkie były wyjątki, bo jak obaczymy kościół ciągle je zabraniał.

go dowodzenia prawdy. Już w r. 643 wydał król Longobardów *Rothar* uchwały przeciw zbytniemu używaniu walk pojedynczych, a późniejszy jego następca *Luitprand* (713—743) nazywając w swych prawach obyczaj ten *bezbożnym*, utyskiwał na to że go dla dawności i głębokiego w narodzie swym zakorzenienia nie może znieść zupełnie.

Francuzcy królowie *Dagobert II* (711—715) i Karol Wielki (768—814) usiłowali ograniczyć go ile możności w swych państwach, a biskup lugdunski *Agobert* powstał we dwóch listach pisanych do Cesarza Ludwika (843—876) najdobitniej na wspomniane wyżéj prawo Gundebalda Burgundzkiego, upowszechnione pod imieniem, *Les Gombettes.* Wszędzie bowiem odzywał się silnie kościół na ten zasadom religii i zdrowego rozsądku, wbrew przeciwny obyczaj: Sobor w Walencyi (855) zgromadzony zakazał grzebać po chrześciańsku poległych w takich walkach. Papieże Mikołaj I (858 — 867) i Szczepan VI. (885—891) orzekli: że one i wszystkie w ogólności *Ordalia* są zuchwałem kuszeniem Pana Boga. Cesarz Niemiecki Henryk II (1002—1024) ograniczył na *pewne dni w roku* możność odbywania ich, Władzcy niemieccy, francuzcy, angielscy zaczęli dawać pewnym miastom przywileje iż *tylko w ich murach* mogły być staczane, albo (jak n. p. Londynowi, Wiedniowi i innym), że ich mieszkańcy nie mogą być zmuszani do takich oręźnych rozpraw, całe nawet okolice bywały od tego wyjęte, a Cesarz Frydryk I uwolnił w r. 1156 wszystkich książąt austryackich od osobistego stawienia się na wyzwanie. Podobny przywilej przysłużał w Anglii *Parom* dla wysokości ich dostojeństwa. Kiedy w XII. wieku Papieże *Aleksander* III. (1159 — 1181) i *Celestyn III* (1191 — 1198) ponowili ustawy przeciw *Ordaliom* i w obec tym zwyczajnym sposobom uniewinnienia się *(Purgatio vulgaris)*, obstawali za sądową przy-

sięgą (*Purgatio canonica*), zakazał św. Ludwik IX król francuzki w 1260 wręcz takie walki. Tymczasem nie przeszkodziło to nowemu onych uświęceniu w niemieckich prawodawstwach XIII wieku, w tak zwaném *Sachsen-und Schwabenspiegel* i w prawie *Magdeburskiem*, gdzie równie jak we Francyi od *Filipa IV* w 1306, wszystkie onych formalności zostały określone [2]). Papież Grzegorz XI potępił w bullach wydanych z Awinionu 15go paźdz. 1373 do Cesarza Karola IV i do Archidiecezyi Rygskiej odpowiednie Artykuły prawa saskiego i magdeburskiego. Ustawa francuzka z r. 1422 ograniczyła na bardzo nieliczne wypadki dopuszczanie tych walk, a lubo ogólnie coraz rzadszemi bywały, przeciągnęły się i we wieki następne. — Sobor w Toledo 1473 zebrany przywrócił znów wspomnianą wyżéj a wyszłą widać z używania, surową ustawę Soboru w Walencyi z 855, zakazano też te walki zupełnie w Kastylii w 1480. Król węgierski Maciej Korwin nie mogąc wytępić ich w swém państwie, postanowił w 1486, że wtenczas tylko mają być pozwolone, jeżeli nie będzie innych prawnych dowodów, i że w tym razie muszą odbywać się na dworze królewskim. A że zaczęły się już zagęszczać jak obaczymy niżéj i pokątne niesądowe pojedynki, więc Papież Juliusz II w 1509 wyrzekł na wszystkie takie bezprawia *Exkommunikę*, *Leon X* obostrzył jeszcze kary na nie w 1513, *Klemens VII* wystąpił w podobnym duchu w 1523; przecież królowie francuzcy *Franciszek I* i *Henryk II*, kochający się w starodawnych rycerskich obyczajach, pozwalali jeszcze w 1538 i 1547 na sądowe pojedynki w swojéj obecności, co spowodowało Papieża Piusa IV do nowego ich zakazu w 1559. Współczesny Sobor trydencki, którego uchwały służą po dziś-

---

[2]) Obacz *Du Cange* Glossarium ad Scriptores Mediae et infimae Latinitatis. Basileae 1762. T. 2. str. 917.

dzień za główną modlę wiary i obyczajności chrześciańskiéj wyrzekł na posiedzeniu 25tem rozdziale 19 o Reformacyi że „bezecny i zgubny dla dusz ludzkich zwyczaj pojedynków powinien być w całym chrześciańskim świecie, zupełnie wykorzeniony: że każdy panujący co w krajach swych na taką walkę pojedynczą między Chrześcianami przyzwoli popadnie już tém samém w *exkommunikę*... Pojedynkujący się, i ich sekundanci, podpadają równie exkommunice, konfiskacie swych dóbr i wieczystéj infamii i mają być jako mężobójcy karani. A gdyby w saméj walce polegli, powinni być pozbawieni kościelnego pogrzebu. Każdy też doradzający czy prawnie czy prywatnie do pojedynków lub przyczyniający się do nich jakim bądź sposobem, a nawet i obecni tymże, objęci są niniejszą exkommuniką. A to bez względu na jakikolwiek przywiléj lub zdrożny zwyczaj chociażby najdawniejszy....“ Podobne ustawy ponowili Grzegórz XIII w 1572 i Klemens VIII w 1591.

Przecież dał znów niedołężny cesarz Rudolf II w 1609 w Pradze księciu Henrykowi Lotaryńskiemu przywiléj że wszystkie pojedynki między Renem a Mozellą w jego ylko obecności odbywać się mogą. Niektórzy utrzymują że ostatni *sądowy pojedynek* w sprawie cywilnéj miał miejsce w Anglii za Elżbiety w 1571 z wielkiém oburzeniem, prawników, a w sprawie kryminalnéj w 1638 tamże za Karola I. Inni piszą że jeszcze w 1650 odbył się takowy we Frankonii a w 1658 w Rosyi — W Anglii gdzie tyle przechowało się dotąd średniowiecznych podań i wyobrażeń, żądał jeszcze w 1807 jakiś oryginał *Abraham Thorton* o zabójstwo oskarżony, aby mu pozwolono sądownie stoczyć walkę pojedynczą z oskarżycielem, i właściwie dopiero w 1819 zapadło tam prawo znoszące wyraźnie sądowe pojedynki. — W Rosyi zabronił je Piotr I w 1710. Kończąc ten ustęp o pojedynkach sądowych, niemożemy pominąć osobliwości, która jak

tyle innych cechuje wieki średnie. Widzieliśmy na wstępie że w Starożytności walki osobiste miały znaczenie i cel *publiczny, narodowy*, i że przedmiotem walk sądowych w wiekach średnich były *wątpliwości w sporach prywatnych* powstałe. Otóż znajdujemy parę przykładów że dawano im także cechę *publiczną* jakby w jakiéjś dziwnéj reminiscencyi bitw homerycznych i liwiuszowskich! I tak zdano w Hiszpanii za Alfonsa VI (1065 — 1109) na los pojedynku roztrzygnienie ważnego pytania czy kościoły tameczne mają zachować liturgią mozarabicką czy rzymską. — W Niemczech także została póżniéj sławna prawnicza wątpliwość: czy wnuki równe ze stryjami powinni brać w dziale spadki, rozstrzygniętą pojedynkiem!

Że atoli wszystko co jest *złe w sobie*, chociażby nanawet błędném prawodawstwem było pod pewnemi warunkami pozwolone, niesie zawsze szkodliwe owoce, więc sama już istota walk sądowych, oswajająca z przelewem krwi przeciwnika, mimo że rozsądek dopuszczał możność tylu innych sposobów wykazania prawdy, zakorzeniła i utwierdziła w umysłach popęd do rozstrzygania wszystkiego orężem, która to chuć bez takiego ciągłego podsycania i takich prawnych zachęt i powagi, byłaby podobno już dawniéj ustąpiła łagodzącéj wszystko dłoni religii i oświaty. Gdy z drugiéj strony przybyła pobłażliwość niektórych monarchów dla różnych usterków i nadużyć w samychże sądowych walkach, a co gorsza: bezkarność orężnych spotkań tu i owdzie, w skutek chwilowego gwałtownego wybuchu namiętności, zachodzących, zaczęto obchodzić się coraz bardziéj bez wszelkiego do takich rozpraw pozwolenia i prawnych formalności — i otworzyły się szeroko wrota do pojedynków w dzisiejszém ich znaczeniu. Pierwszy (jak twierdzą) przykład takiego zdeptania wszelkich prawideł, wydarzył się dopiero w 1250 we Francyi, a zgorszona nim histo-

rya podała nawet imiona winowajców: Gausselina de Lunel i Wilhelma de Bouville do potomności. Nigdzie téż nie zagnieździły się pojedynki tak szybko i powszechnie jak we Francyi; zakazywał je niby Henryk II (1547 — 59) ale liczą że ułaskawił do 7,000 osób co przeciwników swych w takich pokątnych i dorywczych walkach zabiły. Gdy zaś potém musieli francuzcy królowie przysięgać przy koronacyi że żadnego pojedynku bezkarnie nie puszczą, kazał Henryk III (1574 — 1589) łamać kołem przestępców, Henryk IV (1589 — 1610) karał ich śmiercią, a przecież za jego panowania miało paść do 4,000 szlachty w pojedynkach. — Następca jego Ludwik XIII kazał w 1627 ściąć publicznie w Paryżu trzech takich winowajców. — Nikt nie był surowszym dla nich jak szwedzki bohater *Gustaw Adolf*, który przecież wojskowy honor i sławę swego narodu do najwyższego podniósł szczytu, i wiadomo że gdy raz w 1632 dwòch jego oficerów bić się miało, posłał na plac walki *kata* aby temu co żywy zostanie niezwłocznie głowę uciął. Na wzór jego postanowili gardłową karę na pojedynki książęta Brunszwiku w 1646 i Meklemburgu w r. 1661.— Stanęła niebawem w 1668 za Leopolda I powszechna dla Rzeszy niemieckiéj, uchwała według któréj i w różnych państwach związkowych w XVII i XVIII wieku wymierzano na pojedynki karę infamii, wygnania, konfiskaty majątku a w razie zabicia karę śmierci, lecz pobłażanie i mnogie względy osobiste stępiły pomału te prawa w zastósowaniu. We Włoszech w Portugalii i Hiszpanii od 1664 występywano najsurowiéj przeciw tym nadużyciom, a Dania przepisała w 1688 na wzór Szwecyi równie karę śmierci. — Za daleko by nas zaprowadziło gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkie podobne mniéj więcèj groźne ustawy innych ówczesnych państw europejskich. — Któż nie czytał w licznych Pamiętnikach z wieku Ludwika XIV jak szał pojedynkowy był wten-

czas już od dawna modą i *powszechną opinią* uświęcony, i że walki te wyrodziły się nawet w rodzaj *potyczek*, gdy każda strona przyprowadzała czasem z sobą na plac boju do 20 pomocników a wszyscy brali udział w rozprawie, co znów nowy Edykt królewski w r. 1679 wywołało. Widziano owszem same nawet *kobiety* stające do śmiertelnéj walki i przechowały nam dzieje pamięć gorszącego wypadku zaszłego w Turynie w 1701, kiedy żona pułkownika hr. *Rocca* i żona kanclerza margrabiego *Bellegarde* poraniły się na wzajem w pojedynku, za co je potém domowym aresztem ukarano! Ostatnie przeciw pojedynkom prawo ogłosił we Francyi Ludwik XV w 1723. — Najdobitniéj wystąpił znów Papież Benedykt XIV przeciw wszelkim pobłażaniom w téj mierze sławną swą konstytucyą pod tytułem „*Detestabilem*“ w r. 1752. Próbowano we Francyi nawet podczas pierwszéj rewolucyi wnieść prawo na pojedynki lecz ustawa z 17 września 1793 bardzo im owszem, jak można było przewidzieć, sprzyjała! —

Że zaś wszystko co we Francyi było modą i codziennym zwyczajem już dla tego samego przez długi czas nabierało prawa obywatelstwa w całéj Europie, więc łatwo pojąć jak przyczyniły się wojny rewolucyi i napoleońskie do większego rozpowszechnienia i utwierdzenia pojedynków w publicznéj opinii. Nigdzie może jednak niewybujały do takiego stopnia jak po wszechnicach niemieckich, gdzie młodzież mająca kształcić się na godnych i światłych obywatelów, na duchownych, prawników i t. d. zaczyna już wcześnie szermować orężem, wyzywać się kaleczyć i zabijać, bez żadnéj prawie przeszkody: ma własny swój w tym względzie *dialekt*, odpowiednie pojedynkowe wyrazy i formalności, osobnych sędziów i świadków, tak że rozróżniają w Niemczech na serio *akademische Duelle* od *nicht-akademische*: a piszący o tem wywodnie nowy jeden a bardzo wzięty

Lexicon [3]) uważa z najzimniejszą krwią w świecie: „*Doch endet auf manchen Universitaeten eine gültige Wunde stets das Duell!*“ kiedy na małe często urazy uderzenia it.p. już jest, w ustawach wielu owych Wszechnic, zagrożone *wykluczenie*, za pojedynki jest tylko lekki areszt najwięcéj do kilku tygodni, co oczywiście *zmusza* prawie zapamiętałą młodzież do pojedynków, bo woli się bić i odsiedzieć kozę a zyskać jeszcze pewną reputacyą dzielności, zuchowstwa, (przynajmniéj między swojemi), jak z wielką dla siebie i rodziców szkodą być wykluczoną z nauk co jéj kiedyś chleb dać mogą — Nim atoli rozpatrzymy się bliżéj w obecnym stanie prawodawstwa europejskiego co do pojedynków, rzućmy jeszcze okiem na dawną Polskę pod tym względem.

Niema poszlaki aby u Słowian istniały podobne jak u skandynawskich i germańskich plemion walki i próby sądowe: żywioł narodowy był u nas zawsze więcéj łagodny i sielski niż oręży i zaborczy: pierwsze ślady prawodawstwa wykazują wszędzie dążność załatwiania sporów w drodze czysto patryarchalnéj, a to tyczy się szczególnie pierwotnéj Polski którą z tylu względów kwiatem Słowiańszczyzny nazywać się godzi i gdzie były już za pierwszych Piastów surowe kary na oszczerców. Nie podlega wszakże wątpliwości: że gdy doszły z zachodu do Polski wyobrażenia feudalno-rycerskie, a z niemieckiemi osadnikami przyniesiono w XIII wieku dla miast prawo magdeburskie, weszło i u nas w używanie dochodzenia prawdy przez *Ordalia* i walki sądowe na szable dla szlachty, a na kije dla mieszczan. *Kromer* powiada że już za czasów Bolesława Chrobrego († 1025) rozstrzygano prywatne spory sądową walką [4]). O dawném

[3]) Universal-Lexikon der Vergangenheit und Gegenwart von A. H. Pierer. Altenburg. 1846. T. 34. str. 609 — 610. „*Zweikampf.*“

[4]) De origine et rebus gestis Polonorum Lib. 3. w wydaniu Pistoriusza (1582) T. 2. p. 444. „armis nonnunquam et singulari certa-

ich u nas zaprowadzeniu pisze i *Starowolski* [5]). Nie jeden tego dowód z r. 1237, 1252 it.d. przytacza *Czacki* [6]). Czytamy w *Długoszu* [7]) że gdy w 1389 Gniewosz z Dalewicz podkomorzy krakows. oskarżył Jadwigę o nieprawne miłostki, Jaśko Tęczyński kasztel. wojnicki i 12 rycerzów oświadczyło się z gotowością wykazania pojedynkiem jéj niewinności, lecz skoro Gniewosz wyznał oszczerstwo skazano go do odszczekania onego pod ławą. Podobnie [8]) gdy podczas oblężenia Wilna w 1390 rycerze francuzcy zarzucali Polakom że niewiernych barbarzyńców bronią, ci zaś utrzymywali że stawają tylko jak przystało w obronie nowo nawróconych chrześcian, zgodzono się aby na dniu umówionym rozstrzygnięto spór ten w Pradze walką czterech rycerzów z każdéj strony, lecz król Wacław czeski pogodził potem przybyłych. Tak ofiarowali Krzyżacy zbici pod Tucholią w 1410 Polakom pojedynek dla oczyszczenia się z zarzutu zbiegostwa [9]). Tak wyzywało polskie rycerstwo niektórych magnatów w 1431 na pojedynki z powodu podstępnego dostarczania prochów i palnéj broni oblężonemu Łucko-

---

mine dirimebantur privatorum controversiae.“ „Pluris erat fortis vir quam disertus Causidicus.“

[5]) Institutorum Rei militaris (Crac. 1639) p. 186 „Erat hic quidem modus litium finiendarum inter privatos. Danis olim permissu Frontonis Regis receptus et ab iis in Italiam, Germaniam, Galiam atque Poloniam traductus.“

[6]) W rozprawie wyżéj powołanéj s. 147. Potwierdza to *Ostrowski* w *Prawie cywilném narodu polskiego* (Warszawa 1787) T. I. str. 344 i *Bandtkie w Historyi prawa polskiego* (Warszawa 1850) str. 408. 409, 435, 436, 465. *Lelewel* w ogłoszoném świeżo w Poznaniu (1856) pisemku „*Pojedynki w Polszcze*“ zbyt pobieżnie rzeczy te zbywa, szczególnie jak sam wyznaje, dla braku materyałów za granicą, i wszystko prawie z Czackiego wypisał.

[7]) Wydania lipskiego T. I. księga X. str. 122.

[8]) Tamże str. 130.

[9]) Księga XI. str. 299.

wi [10]) i w tymże roku oświadczał Jan Strasz herbu Odrowąż oskarżony od królowéj Zofii o niewinne czernienie jéj sławy, gotowość dowiedzenia swéj niewinności pojedynkiem i dopiero gdy żaden z oskarzycielów nie przyjął go, dozwolono mu odprzysiądz się [11]). Tak i sam Kazimierz Jagiellończyk obmawiany wraz z żoną Elżbietą od Krzyżaków o tajne podpalanie miast w Czechach, oświadczył tamecznemu królowi Jerzemu Podiebradzkiemu w 1460 przez posłów że gotów jest oczyścić siebie i królowę pojedynkiem [12]). Dopiero za króla Alexandra ocknioно się po raz pierwszy na sejmie Radomskim w 1505, i stósując się do przytoczonych wyżéj dwu bul Papieża Grzegorza XI z 15 października 1373, któremi potępił czternaście artykułów prawa saskiego i magdeburskiego obejmujących różne prawu przyrodzonemu i boskiemu przeciwne ustawy a mianowicie o pojedynkach sądowych, odjęto wszystkim tym artykułom moc obowiązującą zakazując sędziom pod karą mieć na nie wzgląd jakikolwiek [13a]). Że jednak prawo niemieckie i magdeburskie wiązało tylko stany *niższe* (miasta i inne niektóre osady) a nie szlachtę (stan prawodawczy i rycerski) więc powyższy zakaz niedosięgał walk między rycerstwem, chyba że jako na papiezkich upomnieniach oparty, był tylko ostrzeżeniem dla samejże szlachty. Nie bardzo wszakże skutecznem, kiedy, jak uważa Czacki, właśnie panowanie Alexandra było epoką burzliwego i nawet już *pokątnego* szermierstwa, kiedy w zbiorze praw od Taszyckiego, Maciejowskiego i innych w r. 1532 ułożonym, nie ma wyraźnéj wzmianki o pojedynkach i tylko w ogólności są kary na skaleczenie i zabicie

[10]) Księga XI. str. 590.

[11]) Księga XI. str. 575.

[12]) Tom II. księga XIII str. 258.

[13a]) Volumina Legum T. I. str. 338 — 342.

postanowione [13b]), i kiedy (jak mówi późniejszy Krzysztof Warszewicki, wspominając świetny poczet dworzan Zygmunta I,) († 1548), był tam między innymi jakiś *Neptycki* zwykłym sędzią i rozjemcą wszelkich sporów i pojedynków [14]) coby także pokazywało: że i *prywatne* musiały być już rzeczą coraz powszechniejszą. Co więcéj: sam król Zygmunt I pozwolił raz na walkę pojedynczą jak to Kromer z niemałem oburzeniem wspomina, powstając dobitnie na ten, barbarzyński, ze zdrowemi wyobrażeniami o sądownictwie i zasadami wiary chrześciańskiéj niezgodny, obyczaj, a dodając: że za Zygmunta Augusta urzędowe pojedynki od powszechnéj opinii całkiem prawie uchylone zostały [15]). Potwierdza to wypadek Mikołaja Brzostowskiego z Gulczycy ze Stanisławem Pszonką z Babina przytoczony z metryk koronnych od Czackiego. Zygmunt August wydał 13 stycznia 1559 mandat do Brzostowskiego aby mając spór z Pszonką stoczył z nim jako rycerz raczéj walkę na dworze królewskim, jak prywatnie, gdyż to sprzeciwiałoby się publicznym swobodom i prawu powszechnemu. Pszonka nie stawił się i z rozkazu królewskiego odesłano rzecz tę do sądu zwyczajnego. Lecz że wzmagały się za to pokątne pojedynki widać z listu współcześnie od Mikołaja Radziwiłła do króla pisanego gdzie uskarża się że wielka część zabójstw usprawiedliwia się pojedynkami

---

[13b]) Statuta et Consvetudines Regni Poloniae. Sereniss. Sigismundi Primi Reg. Pol. Mag. D. Lith. universorumque Regni Ordinum decreto publ'co collecta. Cracoviae 1532 fol. ks. IV.

[14]) W dziele „De Optimo Statu Libertatis (Cracoviae 1598) 4to str. 50.

[15]) Polonia. Liber II. w wydaniu Pistoriusza T. I. str 110. „Barbaricus ille mos et a religionis Christianae institutis alienus provocandi adversarium ad singulare certamen, et ferro usque ad necem vel deditionem, de jure et injuria, veroque et falso decernendi, nihil habet commune cum judicio. Quod tamen, nostra memoria, semel tantum a Sigismundo Rege Seniore admissum est.“

i radzi aby ustanowiono prawo przeciw temu szeroko już grasującemu zwyczajowi. — Powiada i *Kromer* że w tych czasach szlachta mściła wszelkie urazy honorowe nie prawnie, ani sądownie, lecz mieczem w pojedynczych walkach, mianowicie jeżeli te urazy pochodziły od osoby równego stanu i urodzenia [16]). Andrzéj Frycz Modrzewski [17]) w dziele o poprawie Rzeczypospolitéj wspomniawszy o zabiciu Zagórskiego przez Parnickiego przed 20 laty na sejmie Piotrkowskim z wielkiém oburzeniem Zygmunta I wydarzoném ale nieukaranem mówi do Zygmunta Augusta w 1554 „Wieleż to lat upłynęło od tego czasu przez które państwo to zakrwawione stoi, i jak za ojca twego tak i pod twojém berłem krwią opływa. — Leje się krew bez względu czy miejsce święte czy prywatne: nic nie jest bezpieczném od miecza: wszędzie hołdują swawoli, ufając w pieniądzach a niebojąc się kilkotygodniowego uwięzienia!“ Łatwo się domyślić ile w tych zajściach było pojedynków!... To téż osobny rozdział 25. Księgi I dzieła swego [18]) poświęca ocenieniu prywatnych pojedynków i wzywa króla aby najsurowsze na nią postanowił prawa; zbija opinią jakoby przez nie dowodziło się męztwo lub waleczność, przypisuje one jedynie nierozsądkowi, próżności, pysze i obra-

---

[16]) Polonia Liber I. w Wyd. Pistoriusza T. I. str. 63. „Quod si quid ejuscemodi in probri loco cuipiam objiciatur, praesertim ab ejusdem ordinis viro, non tam legibus et magistratuum judicio et auctoritate, quam ferro manuque vindicatur. Dissimulare quidem probrosum videtur. Loci tamen ratio ducitur.“

[17]) W przypisaniu dzieła swego „*Commentaria de Republica emendanda* (Basilae 1554 fol.) do Zygmunta Augusta str. 6. „Quot anni interea fluxerunt quibus Regnum hoc sanguinolentum viget: et, ut imperante patre, ita te Rege sanguine redundat? Sanguis effunditur, nec sacris nec profanis locis parcitur: nihil est tuti a ferro, libidini passim servitur, fiducia nummorum et carceris aliquot hebdomadarum.“

[18]) Str, 89 — 92.

żonéj miłości własnéj i wykazuje: że prawdziwa szlachetność i wielkość umysłu na powszechne uznanie i sławę zasługująca zawisła na pogardzeniu obelgami i łatwości w dozwoleniu przebłagania się; przywodzi na wzór Chrystusa i Apostołów owszem samych nawet pogańskich filozofów zdania, wyroki Papieżów i pyta czy w obec tylu najwyraźniejszych zakazów jest choćby jedno prawo pozwalające na nie? Pokazuje znaczenie walk podobnych u starożytnych i uważa że jeżeli wolno na wojnie rozprawiać się *orężem*, to w pokoju godzi się to tylko *prawami*. Przypuszcza wszakże jeszcze *pojedynki sądowe* mianowicie jeżeli *obustronni* świadkowie zaprzysięgną swe twierdzenia [19]). Współczesny mu *Wawrzyniec Goślicki* [20]) wyłożywszy jak honor jest ważną dla senatora rzeczą i jak go ma przestrzegać i utrzymywać, uważa że nie jest zupełnie odpowiednim temu celowi pojedynek zdający wszystko na los szczęścia i nietylko towarzystwo ale i całą Rzeczpospolitę naruszający. — Dość z resztą przypomnieć że dekreta soboru trydenckiego które pojedynki pod wyklęciem wzbraniają, zostały u nas za Zygmunta Augusta powszechnie i bez żadnego wyjątku przyjęte i obwieszczone: bo odwoływano się do nich jeszcze w konstytucyach sejmu z r. 1775 jako obowiązujących w *handlowych* nawet stósunkach! [21]). Lecz im więcéj mieliśmy styczności z Francyą, tem bardziéj zakorzeniały się i pojedynki; przyczynił się do tego wybór na tron Henryka Walezego, zwiedzenie Paryża przez liczne poselskie grono, przybycie tylu francuzów z nowym królem i zaraz podczas koronacyi (1573) wyzwał Samuel

---

[19]) Str. 92. „Nisi forte accidat tempus ut res dirimi nullo modo possit sine armorum praesidio: ut cum testes jurati in judicio contrario affirmant" W nowszem prawodawstwie wyrzeknie w takim razie sędzia że rzecz *nie jest dowiedziona* (non liquet).

[20]) De optimo Senatore (Venetiis 1568). pap. 56/2.

[21]) Volumina legum T. 8. str. 195.

Zborowski Jana Tęczyńskiego kasztel. wojnickiego skąd wyrodził się tumult w którym drugi senator Wapowski życie utracił. Hetmani dopuszczali także często pojedynki po chorągwiach o co ich Bartosz Paprocki w 1578 dobitnie upominał [22]). Surowszym był w téj mierze wiel. kor. hetman Mikołaj Mielecki (1575 — 1580) o czém wspomina znany ówczesny krakowski kaznodzieja Hieronim Powodowski gdy w 1579 w kazaniu na pierwszą niedzielę adwentu o sądzie bożym rozprawiając powiada: „Staną przed sądem bożym i ci junacy, którzy za lada co wyzywają się na rękę, nie do Pana, nie do sądu, ale do szabelki się rwą. Powiedzą im: jeśliście mieli serce czemuż je nieokazaliście przeciwko bisurmanom lub innym nieprzyjaciołom? Ale słyszałem od pana Mieleckiego hetmana: *że kto najwięcéj krzesze szabelką na dworze, ten nie naciera na nieprzyjaciela!*“

Wyzywał (jak pisze *Starowolski*) Stefan Batory Cara Iwana Wasylewicza listownie na walkę pojedynczą, lecz to było w duchu starożytnym „*aby zapobiedz dłuższemu obustronnemu wylewowi krwi chrześciańskiéj*“ [23]) i zakończyć tym sposobem od razu wojnę: a więc w sprawie publicznéj, narodowéj. — W podobnym niby duchu wyzwał Szujski Jana Zamojskiego [24]), z oblężonego Pskowa 1581, lecz gdy wódz polski przybył pod mury, pokazało się że to było tylko podejściem aby go schwytać: a Zamojski uszedłszy sideł zgromił zdradliwego przeciwnika. W podobnym duchu wyzwał potém on sam w 1602 księcia Karola Sudermańskiego w Inflantach a

---

[22]) W dziele *Hetman* od Czackiego przytoczoném a mnie nieznaném.

[23]) Institutorum rei Militaris Cracoviae 1639 str. 186 „ne videlicet sanguis Christianorum utrinque absque causa justa profunderetur“.

[24]) Solikowski Commentarius brevis rerum polonicarum Dantisci 1647 str. 135.

ten wymówił się tylko nierównością jego stanu szlacheckiego ze swoją krwią panującą! [25]).

Tymczasem rok 1588 ujrzał prawa zakazujące pojedynki tak w Koronie jak i na Litwie. Uchwalono bowiem na sejmie koronacyjnym Zygmunta III co następuje [26]). „Iż się to między ludźmi rozbieżało, że jeden drugiego na pojedynek wyzywał nad prawo chrześciańskie: tedy uchwalamy aby żaden szlachcic szlachcica na *duellum* nie wyzywał, a wyzywany aby się nie stawił, *oprócz żeby to było komu przez nas dopuszczono*. A ktoby się przeciw temu postanowieniu ważył tego uczynić, tedy ma siedzieć pół roka w wieży, i sześćdziesiąt grzywien dać, o co forum w ziemstwie“.

Współczesny trzeci statut litewski orzekł [27]): „Gdy ludzie szczególniéj stanu rycerskiego téj broni, któréj użyć powinni na nieprzyjaciół, używają na pojedynki, nie pomniąc na zwierzchność którą nad sobą mają: nadto warują między sobą: że jeden drugiego zabijając, nie będzie do jakiéjkolwiek odpowiedzi pociągniętym, przez co spokojność publiczna jest wzruszoną, ustanowiono: aby od czasu wydania tego prawa, *prócz pozwolenia przez Panującego, a w wojsku przez Hetmana,* jeden drugiego nie wyzywał. *Raniący* lub *wychodzący* pół roku wieży siedzieć ma. *Zabijający* jako mężobójca karę odbierze. *Niewychodzący* na pojedynek, obelżywemi słowami które wyzywający nań miota, nie jest ukrzywdzonym, ale owszem te nieuczciwe słowa *na wyzywającego,* jako wzruszyciela spokojności powszechnéj, *spaść mają*: i nadto taki obrażony człowiek może udać się do urzędu o pomoc przeciwko zapowiadaczowi gwałtu“.

---

[25]) Heidenstein w Życiu Zamojskiego. Franciszek Bohomolec w jego Życiu. Wydanie Bobrowicza. Lipsk. 1837 str. 155.

[26]) Volumina legum t. 2 str. 1214 „*De Duellis*“.

[27]) W Czackim O litewskich i polskich prawach t. 2 str. 142.

Trzeba przyznać że żadne dawniejsze ani nowsze prawodawstwo nic stósowniejszego na pojedynki ze stanowiska psychologicznego obmyślić nie mogło! — Słusznie tylko należy wytknąć możność *dopuszczenia pojedynków przez Króla lub Hetmanów*, bo pojedynki są rzeczą w sobie *dobrą* lub *złą* — jeżeli pierwsze: pocóż te ogólne prawne zakazy? jeżeli drugię: jakże może pozwolić na nie zwierzchność, która powinna zapobiegać wszystkiemu co nie zgadza się z prawem boskiém i z rozumem?..

W *artykułach wojennych hetmańskich* od sejmu 1609 roku zatwierdzonych stoi znów dla wojskowych [28]) „Powabki (wyzywania) i pojedynki w wojszcze (wojsku) nie mają miejsca: jeśli komu dał Pan Bóg mężne serce, przeciwko nieprzyjacielowi niech pokazuje męstwo swe, nie przeciwko towarzyszowi. Ktoby się ważył powabić (wyzywać) gardłem ma być karan: także i powabiony (wyzwany) nie ma się pod tąż winą stawić. Jeśliby więc kto jeden od drugiego był w czém ukrzywdzony ma to odnieść Rotmistrzowi, a byłali-by jaka wielka krzywda, tedy Hetmanowi".

Z tego wynika: że powyższe prawa, dające moc Hetmanom pozwalać na pojedynki, zostały *co do tego* uchylone — i w tem przynajmniéj przemógł publiczny rozsądek: przy królach władza taka została: lecz jéj nigdy prawie nie używali. Łatwiéj jest jednak pisać prawa jak zachowanie onych zapewnić. Nie mało narzekał na to *Skarga* w swych pismach i kazaniach, dotykając nieraz bijatyk, mężobójstw, skaleczeń które tak często bezkarnie uchodziły. — Świadczy Jakób Sobieski w opisie wojny Chocimskiéj jak dopuszczano się tam pojedynków w polskim obozie (1621) „Kiedy rozważam" mówi ten zacny obywatel i polityk [29]) „karność żołnierską

---

[28]) Volumina legum t. 2 str. 1698 Ner 30.

[29]) Commentariorum Chotinensis belli Lib. 3 p. 158 (1646). Był parę razy w tureckim obozie układając pokój.

wojska tureckiego muszą chrześcianie których barbarzyńcy w tem przechodzą być zawstydzeni i pohańbieni.. O zwadzie nic nie wiedzą, pojedynków nie znają, od hałasów zbytecznych się wstrzymują, a powróciwszy z bitwy oręże swoje na stronę kładą, tak iż może ci się zdawać żeś nie do obozu, lecz pośród obywatelów spokojnego jakiegoś miasta przybył.“ *Szymon Starowolski*, w dziele o sztuce wojennéj, powstaje bardzo na podobne zajścia w obozach i w pokoju, a chwali je *tylko z nieprzyjacielem* [30]). Dość przeczytać Pamiętniki *Jana Chryzostoma Paska* aby się przekonać jak zagęściły się były wszędzie za rządów Jana Kazimierza, a roczniki Wespazyana *Kochowskiego* aby dostrzedz ich wziętość za *Michała Korybuta*, kiedy nawet spór o polną litewską buławę, między *księciem Bogusławem Radziwiłłem* a *Michałem Pacem*, miał być pojedynkiem przez ich zastępców rozstrzygnięty! Jan III jako wódz surowym był w téj mierze. Już na sejmie elekcyjnym 20 kwietnia 1674 przypomniano ustawę z r. 1588 z karami w niej zagrożonemi i oddano pojedynki pod sąd doraźny marszałków i deputatów obojga narodów [3]), a na sejmie grodzieńskim w grudniu 1678 w artykułach sądów marszałkowskich umieszczono na czele: aby nikt nie ważył się wyzywać kogo na pojedynek [31]). Lecz silniejszemi nad prawa były częste dzielnego monarchy upomnienia: „Że odwaga dowodzi się w utarczce z wielu a nie w potyczce z jednym nieprzyjacielem. W wojnie tysiąca kul i szabli nie lęka się żołnierz, a w pojedynku jednéj tylko kuli lotu lub szabli zamachu wzdryga się szermierz.“ Tak mawiał król Jan (powiada Czacki) a kiedy dwaj młodzieńcy urągali się raz jakiemuś starcowi że

---

[30]) Institutorum rei militar's (Crac. 1639) rozdział 31 str. 187.
[31]) Volumina legum t. V str. 254.
[32]) Tamże str. 645.

nie chciał się bić będąc wyzwanym: Król o tém uwiadomiony obiecał dać pozwolenie na pojedynek, lecz dopiéro po skończonéj bitwie z nieprzyjacielem, kiedy tych głośnych zuchów dowiedzioną zostanie odwaga. Cóż się stało? Starzec wyśmiewany przyprowadził z pierwszego zaraz spotkania jeńców i okazał rany: młokosy wrócili z fałszywą wieścią o zbiciu wysłanego hufca!.. Czytam w Lexykonie niemieckim wyżéj powołanym [33]) jakoby za Augusta II miał i w Polsce moc obowiązującą surowy jego mandat przeciw pojedynkom wydany dla Saksonii w r. 1706, nie znajdując wszakże żadnéj o tém wzmianki w naszych ustawach, domyślam się, że, jeżeli to prawda, to chyba wiązało tylko pułki cudzoziemskiego autoramentu. Kto chce wiedzieć coś o licznych podobnych walkach za Augusta II i Augusta III niech przerzuci ciekawe Pamiętniki *Otwinowskiego* i *Kitowicza*. *Samuel Brodowski* co wydał w r. 1753 ważny zbiór polskich ustaw wojennych [34]) wychodząc głównie z artykułów Hetmańskich r. 1609, przytacza na dowód „że dotychczas bez pozwolenia królewskiego pojedynkować się nikomu nie wolno“, obowiązanie ślubem czyli założenie aresztu i zatamowanie pojedynku zamierzanego między młodym podkomorzym koron. Poniatowskim a Adamem Tarłem wojewodą lubelskim (obu służącymi w wojsku) zapadłe w imieniu królewskiém przez Jędrzeja Załuskiego Kanclerza W. Koron. 20 listopada 1743, którém, aż do dalszego rozstrzygnienia Monarchy, wszelkie spotkanie wzbronione im zostało.

Tém większą więc wywołał wszędzie zgrozę pojedynek ich, mimo tak wyraźnego zakazu w roku następującym stoczony, w którym Tarło poległ na miejscu,

---

[33]) Universal Lexicon von Pierer t. 34 str. 613.

[34]) *Corpus Juris militaris polonicum* po polsku i po niemiecku w Elblągu folio str. 256.

pierwszy podobno i ostatni Senator taką śmiercią zgasły: a sam stary Stanisław Poniatowski wojewoda mazowiecki ojciec zabójcy wzywał sejmujące stany aby na syna jego sąd surowy postanowiły!

Nie potrzeba nakoniec szeroko rozpisywać się nad tém: jak za ostatniego króla, brata onego podkomorzego, z francuzkiemi obyczajami powszechnemi stały się i pojedynki, które tylko aresztem karano lub płazem puszczano. Przypomnimy np. gorszące okoliczności pojedynku podkomorzego Branickiego z Kazanową w r. 1766. A któż nie wié ze świeżego podania, lub nie pamięta sam, do jakiego stopnia wybujały przez dłuższą bezpośrednią styczność z wojskami francuzkiemi pod koniec zeszłego i w początkach niniejszego wieku? Lelewel który słusznie nazywa pojedynki „*rozprawą zwad, burdy* i *urojonych rycerstwa zaszczytów,* a *wynikiem przesądu i zabobonu*“, powiada że „na tułaczce podrażnione uczucia, w tęsknocie, zapatrując się na obcych, nadużyły konno i pieszo, wyczerpnęły kielich pojedynkowych goryczy, nim zdrowy rozsądek ukoił zdrożne te honorowe bójki.“ Przyprowadza nas to na obecne prawodawstwo pojedynkowe po obu półkulach cywilizowanego świata. Jak w Europie bowiem tak i w Ameryce, czują Państwa, według najlepiéj wyrobionych pojęć o powołaniu rządu i o ustawodawstwie, że pojedynek jest w każdym wypadku i w jakichbądź okolicznościach, nieprawną samowolną obroną chociaż w wyjątkowym kształcie, który w żadnym jednak razie nie może być legalnym i usprawiedliwionym, ponieważ niepodobna przypuścić aby obie strony *razem* potrzebowały *chwilowéj własnéj obrony.* Użycie jéj da się bowiem tylko wtenczas wytłumaczyć (według zasad religii i zdrowego rozsądku): kiedy ktoś nastaje groźnie na nasze życie (na to co posiadamy najdroższego) a niema innego środka dla ocalenia się jak doraźne użycie siły, broni. Tak godzi się

np. położyć trupem rozbójnika napadającego nas w lesie, lub złodzieja wchodzącego w nocy do domu naszego z bronią, któréj gotów użyć w razie oporu a nie ma podobieństwa ocalić się samém ich skaleczeniem, ujęciem itp. Któż zaś nie widzi: że między pojedynkującemi się nic podobnego nie zachodzi, bo ani niebezpieczeństwo nie jest tak nagłe, ani potrzeba obrony tak chwilową. Przeciwnie: wszystko odbywa się zwykle już po ochłonięciu z pierwszego wrażenia, przy świadkach, w czasie i miejscu naprzód oznaczonym i przewidzianym. Taka walka jest zatém zawsze *karygodną*, nie tylko jako naruszenie praw osobistych, prywatnych, i uszkodzenie pojedyńczego obywatela państwa, ale jako zakłócenie powszechnego w państwie prawnego porządku, spokoju i bezpieczeństwa, jako zuchwałe wdzieranie się w najwyższą sprawiedliwość i przywłaszczanie sobie prawa karania, które w społeczeństwach cywilizowanych tylko państwu przystoi i jest wyłączną jego prerogatywą. Każde narażenie i ukrzywdzenie pojedyńczego ich członka jest oraz narażeniem i obrazą całości, i w imieniu ogółu karconém być musi. Wykroczenia te są zaś o tyle ważniejsze im niebezpieczniejszemi są same w sobie, im szkodliwsze są ich skutki, im głębiéj są zakorzenione w powszechnéj opinii. Z takich prawnych zasad wychodząc, postrzegamy najrozliczniejsze onych zastósowanie w różnych państwach.

Są lód takie, gdzie kara *śmierci* jest wymierzoną na pojedynkujących się, a przynajmniéj w razie zabicia przeciwnika. Do tych należą *Szwecya, Dania, Państwo Papiezkie, Hessya elektoralna, W. X. Badeńskie*, a w Ameryce Rzeczpospolita dominikańska na *Hajty*. Lecz prawo takie właśnie dla zbytniéj swéj ostrości najczęściéj nie bywa zastósowane: i nie można nie uważać że stosunek zwyczajnego mordercy, który najczęściéj nie naraża się sam i ma tyle możności a przynajmniéj

nadziei ujścia wszelkiéj karze, zupełnie jest innym od stosunku tego co w pojedynku zabija lecz i sam oraz naraża się na śmierć i że więc nie bardzo się może bać kary która mu nic gorszego nie przyniesie jak to na co już sam dobrowolnie się wystawiał. Nie mają zresztą ludzie możności ukarania *samobójstwa*, a w pojedynku jest oczywiście i samobójstwo!.. Co więcéj: zbyt surowe kary w ogólności mogą sprawić ten przeciwny zazamiarom prawodawcy skutek: że walczący mający może tylko zamiar trochę się podraźnić teraz z saméj obawy tych kar posuną się do ostateczności — aby, nie mogąc już ujść karze, przynajmniéj zadowolnić zupełnie tę namiętność która ich do walki spowodowała!

W innych znów państwach są, po 2re: ustanowione tylko różne stopnie więzienia: jako to w *Austryi* w *Prusiech* w *Saxonii*, w *Hollandyi* w *Grecyi* i w niektórych kantonach *Szwajcarskich*.

Po 3cie: w tych i w innych Państwach wymierzone są jeszcze inne różne kary albo dla mniéj winnych, albo wyłącznie dla wszystkich, jako to: utrata praw obywatelskich, szlachectwa, godności, urzędów, dostojeństwa, wygnanie, kary pieniężne, konfiskata całego majątku, wystawienie na pręgierzu, zresztą i wzbronienie chrześciańskiego pogrzebu dla poległych. Takie kary istnieją w *Państwie Papiezkiém*, w *Hollandyi*, w *Hessyi elektoralnéj*, w niektórych kantonach *Szwajcarskich*, w *Parmie* i *w wielu państwach Zjednoczonéj Ameryki*. — Lecz nasuwa się i tu uwaga: że większa część tych kar nie jest całkiem odpowiednią i, jak doświadczenie codzienne stwierdza, skuteczną na wykraczających, spowodowanych najczęściéj do pojedynku *silniejszemi wewnętrznemi* pobudkami i względami, obawiających się dla siebie i swoich utraty honoru, droższego nad samo życie, nad wolność (zresztą tylko chwilowo odjąć się mającą) i nad majątek, i narażających się dobrowolnie na

rany, kalectwo, i śmierć samą, na najprzykrzejsze stosunki z familią zabitego byle nie stracić poważania i znaczenia w opinii publicznéj i u swych równych i podwładnych, i nie być w skutek tego, jak się często zdarza, znaglonymi do wystąpienia ze służby co im chleb daje, słowem: chcących ujść *z góry* przez pojedynek daleko gorszym następnościom jak te które są im właśnie owemi karami dopiero po spełnionym pojedynku *z dołu* zagrożone! Kara zaś powinna, ze swéj zasady i z ogólnego pojęcia prawodawstwa, działać właśnie jak antidotum na namiętność która jest powodem do wykroczenia, i złe w samém źródle umarzać, powinna być oraz odstraszeniem dla drugich. Kara pieniężna nie da się nawet i w kształcie (dążności) *wynagrodzenia dla familii pozostałéj*, usprawiedliwić w zasadzie, bo samo *poprzednie przyzwolenie* zabitego lub w skutek pojedynku okaleczałego i możności zarobku pozbawionego, mówi dość przeważnie przeciw wszelkim takim pretensyom jego familii. Któż będzie np. twierdził że jeżeli ojciec przeda lekkomyślnie za bezcen swój majątek, to dzieci jego mają prawo do nabywcy aby ich wynagrodził? Z powyższych przyczyn nie utrzymał się w Zjednoczonych Stanach Ameryki także wniosek: aby pojedynkujących się zamykać jako szalonych do domu waryatów: bo wielka jest jeszcze różnica między waryatem, a tym co działa z najnierozsądniejszych nawet pobudek.

Są nakoniec po 4te państwa, gdzie niema dziś właściwie żadnego prawa wprost przeciw pojedynkom wymierzonego a do tych należą *Francya, Belgia, Anglia, Hanower, Bawarya, Rosya* i kilka *państw Zjednoczonéj Ameryki*.—We *Francyi, Anglii, Belgii* i *Bawaryi* zastósowują tylko (i to rzadko) w każdym pojedynczym wypadku ustawy ogólnie na zabicie i cielesne uszkodzenia istniejące, karzą więc prawie wyłącznie *w miarę większego lub mniejszego rzeczywistego przypadkowego sku-*

tku. Jakżeż można to pochwalić? Wszak w pojedynku nie *skutek rzeczywisty* jest istotnie głównym celem walczących, wszak zabicie lub skaleczenie jest tylko podrzędnym zamiarem który pierwotnie i przedewszystkiém skierowany jest ku temu aby wywołane sztucznie *niebezpieczeństwo dla życia i ciała, na jakie się obaj przez obopólną umowę narażają, wywarło pewny skutek na opinię publiczną.*— *Skutek rzeczywisty* lubo nie może być jedyną podstawą sądu i kary, musi być jednak zawsze przy wymierzaniu jéj uwzględniony, gdyż inaczéj wbrew wszelkim zasadom sprawiedliwości wszystkie pojedynki zarówno by się karały, albo walczący, pewni że nic już nie powiększy ich kary, mogliby znów unieść się do ostateczności. Prawodawca powinien więc uwzględniać przedewszystkiém *wewnętrzną istotę* téj walki, a dopiéro jéj *skutki.* Zupełną zaś bezkarność i niejako nie troszczenie się o pojedynki w prawodawstwie, sprzeciwia się niezbędnemu zadaniu państwa i zostawia najobojętniéj urazy i obelgi z jednéj strony, a zrobienie sobie sprawiedliwości z drugiéj, fantazyi pojedyńczych członków społeczeństwa!!

Z tego zaś wszystkiego cośmy dotąd powiedzieli wypływa najwidoczniéj: że jeszcze nie wyrobiły się stałe podstawy do osądzenia pojedynków, że chwieją się jeszcze w zdaniu: czy one są *istotną zbrodnią* w *sobie* czy dopiero tylko *usiłowaniem* skaleczenia lub zabójstwa, niemniéj: jaki wpływ na osądzenie ich karygodności ma wywierać dobrowolne obopólne *przyzwolenie* i *możność bronienia się* z jednéj i z drugiéj strony i: że lubo w największéj części cywilizowanego świata zdrożność pojedynku jest uznaną, nie znaleziono jeszcze odpowiednich środków do ich przytłumienia!..

A któż przecież zaprzeczy, zważywszy mianowicie stronę ich moralną nad którą zaraz obszerniéj się zastanowimy, że jak najrychlejsze ich wykorzenienie jest

rzeczą dla całéj ludzkości niezbędną? któż będzie mógł utrzymywyć że kiedy już tyle złego, tyle uprzedzeń, przesądów, zniknęło przed religią, oświatą i roztropném prawodawstwem, kiedy same np. sądowe pojedynki (aby nie wychodzić z naszego przedmiotu) przez tyle wieków istniejące, ustąpiły przed temi przeważnemi czynnikami i niema już żadnego za niemi głosu w publicznéj opinii, któż (powtarzam) może twierdzić rozsądnie żeby nie było sposobu na pojedynki?

Dostrzegana téż niedostateczność dotychczasowych praw i kar na nie wymierzanych i przeświadczenie: że w państwach, gdzie takowe istnieją, żadna ustawa nie bywa właśnie tak mało zastósowywaną w praktyce jak kary na pojedynki, poprowadziła już tu i owdzie na nowe przeciw nim środki a mianowicie na *Sądy honorowe*. Projektowano już we Francyi za Ludwika XIV zaprowadzenie tak zwanych *Juges du point d'honneur* których grono miało się składać z osób równych urodzeniem i socyalném stanowiskiem tym, których sprawę honorową rozpoznać i osądzić mieli. Istniały rzeczywiście dawniéj podobne między szlachtą Austryi, Szląska i Luzacyi dla rozstrzygania zajść tego rodzaju. Nie jest to więc myśl nowa, a widać że musiała być praktyczną; widać oraz że w wewnętrznem urządzeniu takich honorowych sądów, lub w sposobie w jakim powołanie swe wypełniały, musiała być jakaś chyba, co instytucyą tę zwichnęła i upaść jéj dała. Podjęto znów myśl tę w nowszych czasach i zaprowadzono sądy honorowe dla wojska w Bawaryi w 1823, które w razie niepogodzenia stron mogły nawet na pojedynek przyzwolić. Gdy załoga pruska w Magdeburgu urządziła sobie podobny sąd dla rozstrzygania sporów między tamecznemi oficerami, wyszło w Prusiech w 1843 prawo ogólne ustanawiające takie sądy w całém wojsku których zadaniem jest: przyprowadzić do zgody, a jeżeli

to się nie uda, dać naganę obrażającemu, nastawać na jego wystąpienie ze służby, przyznać ocalenie honoru obrażonemu lub oświadczyć: że wypadek zachodzący nie podpada wyrokowi honorowego sądu. Gdyby jednak mimo tego przyszło do pojedynku, ma sąd ten prawo przybyć na pole walki i, w razie bezskuteczności nowych usiłowań pojednania, zarządzić sam trybem i ukończeniem pojedynku jako *sąd pojedynkowy* a rozporządzeniom jego należy wszelkie podczas pojedynku posłuszeństwo. Tacy pojedynkujący się nie są wszakże wtenczas wolni od kary (najczęściéj więzienia w fortecy) lecz ten co pojedynkował się bez poprzedniego opowiedzenia się sądowi honorowemu, cięższéj zawsze ulega karze, jak taki co mu zamiar swój oznajmił.

Widzimy z tego: że w ostatecznym razie sąd honorowy nie tylko przyzwala milcząco na pojedynek, ale nawet sprawuje w czasie jego urząd sędziego i kieruje nim poniekąd. W Bawaryi odjęto nowszém prawem z r. 1826 sądom honorowym moc dekretowania pojedynków, na co podniosły się z różnych stron głosy oburzenia i niektórzy pisarze, przemawiający nawet bezwzględnie za sądami honorowemi, chcą: aby miały moc dyskrecyonalną nawet w przypuszczaniu pojedynków jeżeli inaczéj spór załatwić się nie da. Cóż to za sprzeczność w rozumowaniu! Więc sądy honorowe ustanowione jako jedyny środek *przeciw* pojedynkom miałyby właśnie pozwalać urzędownie na chorobę któréj mają być lekarstwem, i tém samém przyznawać z całą swoją publiczną powagą: że są wypadki w których *należy* się pojedynkować, coby jeszcze bardziéj publiczną opinię bałamuciło. Więc możeby lepiéj powrócić do prawodawstwa średniowiecznego gdzie pojedyncze walki z wyroków sędziego i pod jego okiem odbywały się?—

Podobne sądy ustanowiono, bez rządowego jednak upoważnienia, i na kilku wszechnicach niemieckich dla

młodzieży, a w *Nowym Orleanie* zawiązało się przed kilkunastu laty stowarzyszenie aby zapobiegać pojedynkom działając na opinię publiczną, a w przypadku zachodzącego honorowego sporu, wdać się między zwaśnionych, w którym też celu ma swój sąd honorowy. Ustawy jego nie są mi atoli bliżéj znane. Sądy honorowe zdają się być istotnie bardzo odpowiednim środkiem przeciw pojedynkom, ale środkiem zawsze tylko *zewnętrznym*, *pośrednio skutecznym:* bo do zupełnego wykorzenienia tego raka w społeczeństwie innych jeszcze, silniéj działających potrzeba środków. Aby myśl naszą dokładniéj wyłuszczyć musimy zasięgnąć rzeczy nieco wyżéj:

Dla czegoż w czasach barbarzyńskich każdy musiał bronić sam swéj osoby, swojego domu i majętności? Skądże urosło i tak wybujało prawo mocniejszego? Bo żadne prawa nie były należycie obwarowane, państwo nie chroniło skutecznie od napaści, nie karało obrażającego, nie wymierzało sprawiedliwości skrzywdzonemu. W miarę jak się państwa ustaliły i przyszły do odpowiedniéj samowiedzy, jak prawodawstwo stawało się oględniejszém, władza wykonawcza silniejszą i sprężystszą, a wszystkie prawa tak co do osób jak i co do rzeczy, zostały dokładniéj określone i obwarowane, mógł już każdy członek społeczeństwa zdać spokojnie swe troski w téj mierze na państwo, będąc pewnym, że i *zapobieży* skutecznie każdemu nadwerężeniu praw jego, i w razie ich naruszenia wymierzy mu nieochybną sprawiedliwość. Z téj przyczyny nie wyrządza sobie już dziś nikt sam sprawiedliwości np. w sprawie cywilnéj gdzie idzie o *moje* i *twoje* (wyjąwszy pojedyncze gwałty) ani nie pojedynkują się o to ci co mają pojedynki za środek odpowiedni do utrzymania praw swoich. Cóż jest więc zawsze przedmiotem pojedynku? Oto: jedynie sprawy *honorowe*, gdzie obrażony jest *honor*, i mimo

tylu usiłowań, tylu kar na pojedynki wymierzonych, tylu najpiękniejszych kazań, tylu pism najgruntowniejszych moralistów, nigdzie nie udało się dotąd wykorzenić pojedynki? Rzecz widoczna że kiedy wszystkie inne prawa są należycie obwarowane, jeden tylko honor nie musi być całkiem bezpiecznym, bo ludzie, którzy są rzeczywiście, albo mniemają być na honorze skrzywdzonemi, albo zresztą ulegają powszechnemu w téj mierze zdaniu, widzą się spowodowanemi uciekać się o to prawo (jak w pierwotném barbarzyństwie czyniono względem praw *wszystkich*) do własnéj obrony, do oręża, i nie mając innego niezawodnego i zupełnie skutecznego środka, zdają się na los szczęścia, na zręczność, na biegłość w strzelaniu i szermowaniu bronią, a nawet w razie najniepomyślniejszego skutku, mają to przeświadczenie: że zrobili co mogli, na co ich stało, i już tém samém, zyskawszy przynajmniej poklask opinii, usprawiedliwiają się przed sobą.

Jednakże prawodawca uznając potrzebę *zabezpieczenia honoru* téj tak delikatnéj i drażliwéj części nas samych napotyka zaraz na wstępie ogromną trudność w *zdefiniowaniu* tego uczucia, tego prawa, któreby rad najchętniéj zawarować, (a pierwszą przecież rzeczą jest dokładne opisanie przedmiotu mającego się objąć ustawą). I lubo zapewne nie tak trudno określić w ogólnych zarysach *honor*, nic trudniejszego jak opisać go dokładnie, jak wytknąć wszystkie możliwe jego urazy, i oznaczyć oraz co może być uważane za istotną urazę a co nie? Honor zawisł bowiem nie tylko na *wewnętrzném* przeświadczeniu człowieka o swéj prawości, ale i na *zewnętrzném* uznaniu tejże od ludzi, do którego każdy ma prawo, nawet i taki co niema wprawdzie czystego sumienia, ale którego zdrożność, jest jeszcze tajemnicą między nim a Bogiem, i nie została, w skutek jakiegoś niecnego *czynu*, publicznie wiadomą. Zresztą i w tym razie

jeżeli już poniósł zasłużoną karę nikt nie ma prawa wyrzucać mu jego niecnoty, naigrawać się z niego itp. Cóż to więc za szerokie pole dla prawodawcy i psychologa! Jakże to różne są warunki, i podstawy honoru! Jest jeden czysto osobisty powszechny złączony z samą już istotą cnoty i godności człowieka bez względu na inne jego stosunki. Jest honor narodowy, familijny, honor wieku, płci, honor osobistego przekonania, honor urzędu, godności, dostojeństwa, jest honor stanu i powołania. I tak np. dla żołnierza jest przedewszystkiém honorem przeświadczenie o jego męztwie i odwadze, dla nauczyciela o jego nauce, dla sędziego i urzędnika o jego bezstronności, nieskazitelności i znajomości ustaw, dla kupca o jego rzetelności i kredycie, dla kobiety o jéj wstydliwości itp. Naruszenie tego że tak powiem korporacyjnego honoru téj opinii o nich jest dla nich rzeczą często dotkliwszą jak samo złe mniemanie o wewnętrznéj osobistéj ich wartości i może ściągnąć nie tylko na ich osoby, ale i na wszystkich do nich należących kolegów, podrzędnych, najprzykrzejsze i najszkodliwsze skutki, i stawia ich często w niemożności pełnienia nadal obowiązków, bycia pożytecznemi i oddawania się nadal swemu powołaniu.

A ileż to znów przeróżnych sposobów obrażenia honoru, naruszenia dobréj sławy. Może się to stać czynem, słowem, gestem, pismem, rysunkiem, pędzlem, rylcem lub nawet znakiem albo samem zachowaniem się do którego w pewném tylko miejscu przywiązują ubliżające znaczenie, dla innych ludzi i okolic całkiem obojętne. Może nastąpić w oczy i po za oczy, może być jawne od wszystkich zrozumiałe, może być popełnione pod zręczną dwuznaczną pokrywką i alluzyą, któréj tłumaczenie różne przypuszcza wykłady. A ileż w tém wszystkiém stopni winy, odcieniów złości, ile kropli żółci lub octu, lub tylko słabego kwasu wysączonych do kie-

licha bliźniego. Mnóstwo jest nakoniec czynów, słów, sposobów znalezienia się i postępowania które rzeczywiście nie mają w sobie nic obrażającego, ale do których mimo tego fałszywe wyobrażenia, obałamucona opinia takie przywiązuje złe znaczenie i którym taką daje doniosłość że wymaga od osób interesowanych aby żądały za nie *zadosyć uczynienia!*.. Obraza musi się nakoniec mierzyć nie tylko stopniem pojęcia i złéj woli w obrażającym, ale i stopniem uczucia lub obojętności, stopniem wychowania i wyobrażeń o honorze w obrażonym. Musi się mierzyć stosunkiem obrażającego do obrażonego. Niepospolitą musi grać w tém rolę stan fizyczny jednego lub drugiego, cierpienie i drażliwość nerwowa, chwilowe upojenie, niemniéj stan moralny, gwałtowny wybuch namiętności, żalu, miłości, bólu, uczucie niewdzięczności, itp. Jakże to więc trudno z jednéj strony zakreślić granice prawego honoru słuszne jego wymagania i prawa, z drugiéj orzec dokładnie i w sposób wszystkich zaspokajający: co istotnie narusza honor, a co jest może tylko próbą, usiłowaniem w tym celu, co nareszcie zupełnie nie może być za urazę honoru poczytane!..

Kiedy zaś każde prawo powinno być ochraniane w sposób istocie jego odpowiedni, jakżeto dopiero trudno wymierzyć na tak delikatne odcienia winy stósowne kary i zapewnić zadosyć uczynienie, a wrazie *niewinności* nierozmazywać samem właśnie rozpoznawaniem i wyrokiem, rzeczy i okoliczności które może dopiero w skutek tego, większą uwagę złośliwych na siebie ściągnąć i strony bardziej rozdrażnić mogą!!. Przed tak ogromném zadaniem zastanowiły się dotąd wszystkie prawodawstwa. Nieznajdujemy nigdzie definicyi *honoru,* wypadki jego urazy są zwykle tylko na parę najdotkliwszych publicznych uchybień ograniczone nigdzie ciężkie zranienie honoru nie jest poczytane za *zbrodnią,*

(chociaż są zbrodnie które mniéj dotykają jak urazy honorowe, np. kradzież, przeniewierzenie się, oszukaństwo, nadużycie władzy urzędowéj). Obraza sławy jest w niektórych prawodawstwach *zbrodnią* jedynie tylko jeżeli dojdzie stopnia *potwarzy* to jest gdy kto kogo przed zwierzchnością o zmyśloną zbrodnię oskarża lub w taki sposób obwinia, iż to obwinienie może się stać powodem do urzędowego śledztwa lub przynajmniéj dochodzenia przeciw obwinionemu.

Urazy honorowe karzą się zwykle tylko prostym aresztem, zadosyć uczynienie może tylko na żądanie obrażonego i tylko w taki sposób nastąpić: że wyrok karny przeciw winnemu wydany na koszt tegoż może być przez druk ogłoszony. Nie znajdujemy nigdzie wzmianki aby obrażający *musiał przepraszać* obrażonego w obecności przynajmniéj kilku świadków: a byłby to wstyd wielce skuteczny na pychę która obraża, byłoby to lekarstwem wyborném przeciw ogólnemu przesądowi: że tylko w pojedynku jest *zadosyć uczynienie:* a lżéj jest niejednemu bić się i nawet odczytać drukowany na się wyrok, jak ukorzyć się osobiście przed równym sobie! Każda uraza honoru może być przedmiotem śledztwa i kary tylko na wyraźne żądanie obrażonego, a państwo działa *ex officio* tylko przeciw osobom poświęcającym się sztuce lekarskiéj, chirurgicznéj i aptekarskiéj, jeżeli tajemnice pacyentów wyjawiają komu innemu prócz właściwéj pytającéj się o to urzędownie władzy. Nie mamy tu bynajmniéj zamiaru krytykować wprost żadne prawodawstwo, bo musiało zapewne głęboko rozważyć wszystkie *za* i *przeciw* mówiące względy, i tylko w *niemożności* ściślejszego określenia i obwarowania honoru, na tych *przestać* postanowieniach. Lecz właśnie ta *niemożność*, w obec widocznéj ich *niedostateczności* i z powodu: że obrażeni, dla różnych względów, nie udają się zwykle do władz ze skargą na honor swój ukrzywdzony, jest

najdobitniejszą skazówką potrzeby jakiejś *osobnéj instytucyi* dla ochrony honoru i zapobieżenia samowolnemu jego bronieniu czyli pojedynkom. Mniemamy więc że *Sądy honorowe* odpowiadałyby temu celowi, gdyby tylko były należycie, to jest tak ukonstytuowane: aby poważane od publicznej opinii musiały być jako jej organ uważane, i gdyby ich wyrokom czy potępiającym czy uniewinniającym, dana była surowa i bezwzględna publiczna sankcya tak aby niewinny czuł się zupełnie obronionym a przestępny istotnie ukaranym tą *wyrocznią*, a nikt nie wahał udawać się do niéj. Nie możemy tu pominąć że ustawa karna z d. 27 maja 1852 dla monarchii austryackiéj wydana bardzo zdaje się sprzyjać ustanowieniu sądów honorowych, karze bowiem tylko istotnie *dokonany* pojedynek, a wszelkie *usiłowania* do niego zmierzające, i rzeczywiste nawet *wystąpienie do walki* (jeżeli tylko ta *nie nastąpiła*) nie poczytuje za zbrodnią pojedynku. Według § 165 téj ustawy *uchyla się jego karygodność*:

a) od wyzywającego jeżeli ten nie stawił się do boju,

b) od tego równie jak od wyzwanego jeżeli wprawdzie do boju wystąpili, lecz od pojedynku przed rozpoczęciem onegoż dobrowolnie odstąpili.

c) od wszystkich innych współwinowajców, jeżeli z czynną gorliwością sprowadzić usiłowali dobrowolne odstąpienie od pojedynku i tenże w saméj rzeczy do skutku nie przyszedł.

Sąd honorowy byłby więc do osiągnienia tych wszystkich celów bardzo skutecznym: łagodząc umysły, zapobiegając wszelkiéj ostateczności, dając obrażonemu na honorze takie zadosyć uczynienie jakiego mu prawo najczęściéj dać nie może i tém samém czyniąc wyzwanie i przyjęcie wyzwania niepotrzebném, a jeżeli już nastąpiło nie dozwalając użycia broni.

Aby jednak odpowiednio do wyłożonych wyżéj potrzeb ze skutkiem działać mogły, powinnyby te sądy w każdym przypadku składać się z osób *tegoż samego stanu* i socyalnego stanowiska co i osoby spór mające, a gdyby te należały do dwu różnych stanów, to powinnyby działać oba właściwe im sądy łącznie i w porozumieniu, gdyż właśnie tylko sędziowie tego samego stanu, mogą najlepiéj ocenić owe tysiączne odcienia uraz honorowych, a obrażonemu także zależy zwykle najwięcéj na dobréj opinii u równych sobie.

Dla tych samych przyczyn nie wypadałoby aby Rząd mianował takie sądy, lecz powinnyby wychodzić z *wyboru* osób każdego stanu w miejscach odpowiednich i *istnieć ciągle* aby być zawsze w potrzebie na dorędziu.

Niemając pretensyi pisać projektu do prawa, przestaniemy na głównych zarysach ich działalności które zdają nam się odpowiadać z jednej strony owym doświadczeniom jakie dostarczyły istniejące już, gdzie niegdzie podobne sądy, z drugiéj strony wymaganiom wyżéj wytkniętym. Obowiązkiem ich byłoby zatem:

1. W razie zachodzącéj urazy honorowéj, bądź na wezwanie obrażonego, bądź nawet bez takowego, jeżeli rzecz groźniejszą przybiera postać, usiłować wszelkiemi środkami załagodzić ją, przejednać zwaśnionych i wymódz odpowiednie zadosyć uczynienie.

2. Gdyby się to nie udało, wyrzec stanowczo: czy *zaszła* istotna obraza honoru, lub *nie*. W pierwszym przypadku, musiałyby wydać wyrok uznający winnego w obliczu publiczności takim człowiekiem jakim pokazał się z owego zdarzenia (nie rozszerzając się daléj nad przeszłemi jego czynami i życiem), wyrok ostrzegający wszystkich, aby się mieli z nim na ostrożności itp. — W tym samym wyroku uznanoby, że obrażony żadnego na

honorze uszczerbku nie poniósł, że uczynił ze swéj strony wszystko co honor jego wymagał, i że daje mu się niniejszém publiczne zadosyć uczynienie. W żadnym atoli wypadku nie mógłby Sąd honorowy przyzwolić na pojedynek z powodów wyżéj wyłożonych, i własnéj jego istocie i powołaniu odpowiednich.

Gdyby zaś żadna ujma honoru nie nastąpiła, musiałby sąd honorowy uznać to i obwieścić w sposób odpowiedni, bądź w ściślejszém kółku gdzie zaszła o tém wątpliwość, (dalej może nie rozpowszechniona), bądź publicznie w miarę okoliczności, aby dać obu stronom zupełne w téj mierze przed publicznością uznanie nieposzlakowanego zachowania się.

3. W każdym razie gdyby już ktoś trzeci namawiał do pojedynku, lub nastąpiło wyzwanie, lub nieprzyjmującego tegóż wyszydzono, powinnyby wytknąć to i skarcić najsurowiéj podając winowajców w miarę winy i okoliczności na publiczną wzgardę.

4. Gdyby mimo największéj usilności i wszystkich tych, ile możności *szybko* przedsiębrać się mających, kroków, zaszedł pojedynek, niemógłby sąd honorowy brać najmniejszego w nim udziału (jak to dzieje się n. p. w Prusiech).

Rząd nie mieszając się w niczem do śledztwa, rozpoznawań i wyroków Sądu honorowego, pozwalałby na umieszczenie w publicznych pismach i na przylepianie w publicznych miejscach wyroków tych sądów, gdyby był o to od nich proszonym, szanowałby je ze swojéj strony i karałby odpowiednio każdego coby poważył się powstawać na nie słowem pismem lub czynem.

Zarzucano już przeciw praktyczności takich Sądów, że samo już udawanie się do nich narażałoby na za-

rzut nikczemności, taki sam właśnie jaki spotyka tych co nie przyjmują wyzwania. — Cóż to za niedorzeczność! więc takie rozumowanie prowadziłoby prosto do wniosku: że wszelkie prawne formalności, wszelkie Sądy, wszelka procedura jest niepotrzebną i że nie zostaje nic jak wyrządzić sobie samemu sprawiedliwość czyli właściwie postąpić sobie według własnego *widzi mi się*. A wszakże pojedynek zawisł na pewnych *formalnościach*, bez których sami jego zwolennicy niemieliby sprawy za *honorowo załatwioną!* Zaprowadzenie takich Sądów nie *pogorszyłoby* przynajmniej pewnie w niczem dzisiejszego stanu rzeczy, bo jużciż nie miałby w tem miejsca przymus i nie byłoby dla tego niepodobieństwem opierać się nawet takiéj powszechnéj opinii? Kto zaprzecza *możność* takich sądów, ten zaprzecza właściwie sam honor czyli możność należytego ocenienia go i jego uraz i twierdzi, że jest tylko czczém urojeniem, ale taki musiałby potępić pojedynki jeszcze surowiéj jak czyni to najostrzejsze prawodawstwo, bo jużciż przedmiotem pojedynku jest *tylko honor!*

Powiedzieliśmy jednak wyżéj, że i te Sądy uważamy przedewszystkiem za środek zewnętrzny, pośredni bo dla gruntownego wykorzenienia złego, potrzeba sprostować publiczną opinią w błędnem pojęciu o obowiązkach zachowania się w obec uraz honorowych, o rozumowych sposobach wykazania prawdy i otrzymania istotnego zadosyćuczynienia, i przekonać ją o zupełnéj niestósowności pojedynków do osiągnienia tego celu.

Widzieliśmy bowiem, że główném źródłem z których powstają i któremi ciągle są utrzymywane i podsycane jest obałamucona i bałamucąca publiczna opinia. O ile ogólnie oglądać się na nią należy, to usiłowaliśmy wykazać już w osobnéj rozprawie. Mało zaś gdzie pokazuje się jéj skrzętność i działalność w tak wysokim stopniu jak w kwestyi pojedynkowéj, a służą jéj w tem

wszystkie sofizmata, wszystkie namiętności, długie nawyknienie, ustawicznie powtarzające się przykłady, a po części i bezkarność nie jednego wykroczenia.

Kędy tylko obrócisz się znajdziesz wszędzie nie naganę ale pochwałę pojedynków, ledwie że gdzie nieszczęśliwa matka lub siostra wylewa w bezsennych nocach łzy nad podległym synem, okaleczonym bratem, mężczyzni: Ojcowie, krewni wzruszają tylko ramionami narzekają na ten smutny obyczaj tłumią żal w sobie ale pocieszają się nie raz i szczycą tém, że ich syn lub krewny padł *z honorem* i nie przyniósł domowi ich zakały. Ileż-to kobiet co poczytują to za największy dla siebie tryumf, jeżeli stały się przedmiotem pojedynku, nagradzają zwycięzcę swemi względami i nieraz dają same powód i zachętę do walki bratobójczéj, gardzą odmawiającemi wyzwania jako tchórzami; a jeżeli się litują, to nie nad tak srogim przesądem, nie nad moralną zdrożnością, ale nad przypadkowemi skutkami takich barbarzyńskich zapasów: jako nieszczęśliwą *koniecznością*. — Jakżeto często sami ojcowie, opiekunowie dają synom i wychowańcom wywodną o pojedynkach naukę: jak często publiczni mistrzowie szermierstwa po Akademiach wykładają przy lekcyi fechtunków prawidła pojedynków, różne możliwe onych wypadki i właściwie do nich kierują swe nauki. — Niema dziś prawie romansu, powiastki czytanych tak łapczywie, niema dramatu ani komedyi pośród powszechnych oklasków przedstawianych, gdzieby pojedynek nie był albo główną podstawą zawiązania, albo środkiem zawikłania stosunków, albo nie przecinał gordyjskiego węzła. A to nie aby wykazać tak sprzeczną z wszelkiemi zasadami religii i rozumu szkaradę takich walk, lecz aby je uniewinnić, oświecić blaskiem poezyi i heroizmu, i wykazać *niezbędną ich konieczność* w pewnych stosunkach i położeniach! Co za dziwaczne w tym względzie wymy-

sły: pojedynek jak istny kameleon powraca ciągle pod innemi coraz powabniejszemi i więcéj drażniącemi wyobraźnią i serce postaciami. Na czemże zawisło n. p. w owym tak wychwalanym „*Piątym Akcie*“ Korzeniowskiego całe niemal działanie? Na pojedynku między mężem a kochankiem żony, nie na szpady lub pistolety, lecz na *truciznę* stoczonym! Wpoważniejszych nawet dziełach napotykamy najwyraźniejsze owacye dla pojedynków i teoretyczne ich bronienie. Tak n. p. *Justus Möser* [35]) i Karol Welcker [36]) upatrując w pojedynkach „*kształcenie dzielnego prawdziwi: mezkiego poświęcającego się umysłu* i *tęgości*, nie wahają się twierdzić że: „że w nim *objawia się, tylko w innym kształcie, odwieczny niezbędny i istotny żywioł, wolnego germańskiego życia*“. — Ostatni z nich przemawia z całem namaszczeniem mniemanego Męża stanu za *zmniejszeniem ich szkodliwości* (Unschädlichmachung der Duelle) lecz zaraz niżéj uważa: „że *bez pojedynków upadłoby podobno wszelkie ćwiczenie w broni tak zbawienne nie tylko dla zdrowia ale dla wyrobienia mezkości, odwagi i uczucia honorowego*“ [37]). — Wyrodziła się nawet we wszystkich prawie krajach, pewna kasta ludzi, co robią sobie jakoby rzemiosło z pojedynków (batteleurs—Krakeler — Raufer), i albo sami biją się gdzie mogą, albo gdzie tylko zwietrzą jakie do pojedynku podobieństwo, rozżarzają każdą najmniejszą tlejącą w popiele iskrę, poddają najobojętniejszym czynom i słówkom znaczenie

---

[35]) Patriot'sche Phantasien T. 4. str. 35.

[36]) Staats-Lexikon von Rotteck und Welcker. Altona 1847 T. 7. st. 387 i nastepne.

[37]) In Deutschland würde ohne Duelle vielleicht jede Uibung im Waffenkampfe, so heilsam für die Gesundheit selbst wie für die Männlichkeit, Muth, Ehrgefühl gänzlich aufhören! — Przytaczam to dosłownie bo możeby mi ktoś przecie nieuwierzył, że filozof niemiecki mógł tak zapatrywać się na pojedynki.

i dążność obrazy, rozdrażniają więcéj rozdąsanych, wpierają w nich, że jedyny ratunek w pojedynku, choćby się tylko śmiało postawić, choćby nim pogrozić, i t. p. narzucają się sami niby do godzenia, lecz pod pozorem pośrednictwa, przekręcają i tłumaczą po swojemu obustronne wyrażenia, zatrzaskują ostatnią furtkę do braterskiego porozumienia się, potem, jako wyzwoleni mistrze tej szlachetnéj sztuki, służą za sekundantów, przepisują prawidła, rozprawiają najpoważniéj o jakimeś *kodexie pojedynkowym*, stanowią o broni, czasie i miejscu, pasą się jak istne Wampiry gorącą krwią, a potém pierwsi się kryją, aby znów dalej roznosić te niszczącą ludzkość pożogę! Jakżeż mają być jednak lepszymi od tylu w Europie mężów stanu, Sędziów, Urzędzików, Jenerałów co zamiast karcić pojedynki sami je staczają: lub biwszy się raz i drugi w swéj młodości, teraz są dla nich pobłażliwszymi? Jakże mają ustać pojedynki w Anglii, gdzie bili się z sobą *Ministrowie stanu Pitt* i *Fox*, *Welington* i *Peel*? Jak mają ustać pojedynki we Francyi, gdzie niedawno napełniali *deputowani narodu* lasek Buloński morderczemi swemi strzałami? Jakże mają ustać pojedynki w Prusiech, gdzie tak świeżo poległ wyzywający sam nawet *Naczelny Dyrektor policyi Hinckeldey* z ręki Członka *Izby Panów* Rochowa, i gdzie książe Hohenlohe prezes tej wysokiéj izby, przedstawiającéj czoło narodu, obwieszczając jej ten okropny i tak gorszący wypadek, rzekł: „*że jeden z najzacniejszych jéj członków znalazł się w przykrém położeniu wybierania między uczuciem własnej godności a przekroczeniem praw krajowych, i aby utrzymać przekonanie o swoim honorze przekroczył prawa krajowe?*“

Czas więc już, zaprawdę czas! abyśmy się zastanowili nad tém: jak dalece sprzeciwiają się pojedynki wszelkim zasadom *religii* i *rozumu*. Co do *pierwszej*: niewiemy tylko rzeczywiście od czego zacząć? bo z któ-

réjkolwiek strony przystąpimy, zawsze tylko najzupełniejsze potępienie pojedynków znajdziemy. Cóż może być przeciwniejszém wszelkim wyobrażeniom chrześciańskim, jak to zapamiętałe, z najzimniejszą często krwią przedsiębrane, naprzód obmyślane i przygotowane narażenie dwojga ludzi na śmierć lub kalectwo? Owo straszliwe zespolenie *mężobójstwa* i *samobójstwa*, którego całéj szkarady niedaje dostrzedz jedynie tylko siła zwyczaju i publicznéj opinii!... Pojedynek piętnuje chrześciańską wspaniałomyślność i przebaczenie winy cechą wstydu i hańby, i mówi jawnie że jest nikczemnością być w tém podobnym do Zbawiciela! Czy nie kazał nam mówić codzień do Ojca niebieskiego: „*I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*“. Czy nie powiedział: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze: dobrze czyńcie tym którzy was mają w nienawiści: a módlcie się za tymi, którzy was prześladują i potwarzają. Abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech: który słońcu swemu dopuszcza wschodzić na złe i na dobre, i puszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Albowiem jeżelibyście miłowali te co was miłują, co za zapłatę mieć będziecie? a zaż i celnicy tego nie czynią? A jeźlibyście pozdrawiali tylko bracią waszę, cóż więcéj czynicie? a zaż i Poganie tego nie czynią [38])?“ Niemodliłże się Sam nawet na krzyżu konając za tych co go ukrzyżowali? A ów Apostoł narodów jak pisze do Rzymian [39]). „Żadnemu złém za złe nieoddawajcie... niemszcząc się sami najmilejsi, ale dajcie miejsce gniewowi, albowiem napisano jest: mnie pomsta: ja oddam, mówi Pan. Ale jeźli łaknie nieprzyjaciel twój nakarm go, jeźli pragnie napój go. Bo to czyniąc, węgle ognistę zgromadzisz

---

[38]) Mateusz rozdz. 5 w. 44—47.
[39]) Rozdz. 12. wiersz 17, 19, 20, 21.

na głowę jego. Niedaj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem.“ Pięknie wyraża się o tem nasz Skarga [40]). „Niebądźmy tak głupi i śmieli, abyśmy się na oczy Pana swego ukazać chcieli: gdy wziąwszy miłosierdzie, nie czynim miłosierdzia. Nie mów: ciężko mi to! Co za ciężko? — To towarzysz, człowiek jako i ty! — Nie tak ciężko równemu od równego mieć krzywdę: ale to ciężko od nierównego człowieka Bogu najwyższemu cierpieć. Dobrzeć się ta ciężkość płaci: ty darujesz szeląg a tobie tysiąc złotych zań płacą. Ty szeląga odpuścić niechcesz: a tobie sto tysięcy złotych nieodpuszczą. Wygrałeś!“ — Jeżeli mamy cokolwiek wiary i wiemy: że czeka nas po śmierci sąd boży: jakżeż możemy bez oczywistego szaleństwa narazić się na to: że staniemy przed tym nieubłaganym, wszystkowiedzącym a sprawiedliwym Sędzią w jednéj chwili, a w takiej właśnie chwili, kiedyśmy narażali nietylko życie własne ale i życie bliźniego i dla tego padli żeśmy jego nie zgładzili jakośmy zamierzali!

Lecz cóż to ja robię niebaczny!... mówię o religii! przepraszam, to tylko oczywiste roztargnienie z méj strony. — Czyż mogą ją mieć, czyż mogą wierzyć, że należy *kochać Boga nadewszystko a bliźniego jak siebie samego*, ci, co chwalą pojedynki, co wystawiają je jako niezbędną konieczność?...

Przejdźmyż raczej do powodów z samego tylko *rozumu* czerpanych, chociaż mówiąc między nami, przytoczone wyżéj prawidła i prawdy zgadzają się najzupełniej z rozumem, kiedy już pogańscy filozofowie poczytywali nieoglądanie się na urazy, przebaczenie winy za przedmiot najszlachetniejszy zasługujący na nieśmiertelne pomniki? Przecież jeżeli przypatrzymy się pojedynkom przy świetle samego nawet rozumu, to nie le-

[40]) Kazanie na 21 niedzielę po Świątkach część wtóra.

piej podobno wyjdą na tém ich zwolennicy i obrońcy. „*Honor droższym jest nad życie* (powiedzą mi słusznie) *a więc wolno jest bronić go każdym nawet krwawym środkiem!*“ Przyznałbym może i wnioskowi temu słuszność, gdyby pojedynek odpowiadał temu celowi, a nie był, jak zaraz wykażemy, *rzeczą w najwyższym stopniu nie loiczną, nic niedowodzącą, owszem wręcz przeciwną celom jakie sobie właśnie przezeń zamierzamy.*

Obraza słowna lub uczynkowa, która staje się bezpośrednim powodem do wyzwania, albo *miała* jakąś podstawę, albo *nie miała* żadnej, i jest czystą napaścią. Jeżeli *miała*, jeżeli daliśmy powód do wzgardy i lekceważenia przez kłamstwo, niegrzeczność, nieprzyzwoite zachowanie się i t. p., to nie jesteśmy sami bez winy, to już zaszkodziliśmy sobie sami w opinii, naruszyliśmy sami swój honor. — Cóż to za *honor* który więcéj się boi wyrzutu jak istotnéj własnéj winy? — Zapewne, że obrażający, wyrzucający nam bezprawnie i sromotnie takie wykroczenie, grubo uchybia przeciw miłości bliźniego i owym względom jakie nie raz nawet winnym się należą; lecz czyż przez wyzwanie go, przez skaleczenie lub zabicie, przestanę być kłamcą, grubianinem człowiekiem nieprzyzwoitym? Czy poprzednie moje wykroczenie stanie się *niebyłém*? Będzież dla tego prawdą com kłamliwie powiedział, grzecznością moja niegrzeczność, przyzwoitością nieprzyzwoitość? Więc do pierwszej winy dodamy jeszcze skaleczenie i zabójstwo? Więc człowiek bez czci i wiary, stanie się przez to człowiekiem zacnym, szacownym zasługującym na wiarę i powszechną wziętość? — Zgładziż sama krew winę, bez żalu bez poprawy, bez najmniejszéj nawet skłonności i chęci do niéj? — Nic sobie więc w tym razie przez pojedynek *nie pomożemy*. Jeżeli zaś niedaliśmy żadnego do urazy powodu, jeżeli ta jest jedynie napaścią: to właśnie dopiero przez pojedynek *szkodzimy* sobie naj-

więcéj sami. Bo rozsądni ludzie mogą najsłuszniéj wnioskować: że kiedy mając tyle innych sposobów do wykazania naszéj niewinności (jeżeli jesteśmy istotnie niewinnymi), ucieklišmy się przecież do oręża lub pistoletów, to podobno niekoniecznie niesłusznym był ów zarzut nam uczyniony i że powiodła nas do tego ostatecznego kroku jedynie niemożność bronienia naszéj sławy, wykazania naszéj niewinności i oczyszczenia się z zarzutu. Owszem sam rozgłos pojedynku i skutków jego posłuży do większego rozszerzenia owego zarzutu, gdy każdy będzie pytał: „cóż było do niego powodem? Pojedynek nie dowodzi bynajmniej niewinności, bo wiadomo, że owszem ludzie przewrotni skłonniejszemi są do bojek, że z obawy, aby im nie pokazywano jawnie zasłużonéj wzgardy, usiłują pokryć pretekstem *sprawy honorowéj, hańbę swego życia,* i radziby przez zgładzenie przeciwnika zatkać może jedynie źródło zkąd może wyjść dowód ich niecnoty. Dodajmy do tego skłonność powszechną u ludzi domyślania się złego, która właśnie z takiéj gwałtownej obrony naszego honoru, najpożądańszą otrzyma podstawę do wniosków najmniéj ugruntowanych i najsprzeczniejszych z istotną prawdą. *Zakorzeni* się więc zła o nas opinia zamiast cobyśmy ją mieli *sprostować* i objaśnić. Skrzywdzony zamyka sobie nawet przez pojedynek wszelką drogę do wykazania swéj niewinności; bo (według przyjętej od powszechnej opinii i zwyczaju zasady) honor wymaga, aby przestać na pojedynku jeżeliśmy tę drogę raz obrali, aby znieść milcząc co się przedtem stało i powiedziało, bez żądania innego zadosyć uczynienia, gdyżby to do nieśmiertelnéj zemsty i ścigania się nawzajem prowadziło.

Zresztą pojedynek mający wyrządzić sprawiedliwość, mieści w sobie właśnie największą *niesprawiedliwość* bo wszystko zawisło w nim od *przypadku*, od zręczności, od lepszego oka, bo ulega w nim zarówno ukrzywdzo-

ny jak i krzywdzący, *pierwszy* poniósłszy już jednę szkodę, naraża się mimo swéj niewinności na drugą nieraz większą, i cierpi dla tego że już ucierpiał? „*Co za dowcipny sposób* (mówi Rousseau) [41]) *pomszczenia doznanéj urazy, dać się zabić od obrażającego?* Ten zaś dodaje do poprzedniéj krzywdy drugą większą dla tego tylko że już raz niewinnie skrzywdził?.... Więc jedno bezprawie naprawi może następném?

Pojedynek mieści w sobie rażącą w oczy *sprzeczność:* bo, przypuściwszy nawet że da się moralnie usprawiedliwić możnaby mu dobroczynne owoce w takim tylko razie przyznać gdyby większa część obrażających obawiała się jego skutków, drżała przed skaleczeniem lub śmiercią, słowem: gdyby pojedynek był dla nich karą i rzeczą odstraszającą, ale że to jak powszechnie wiadomo nie jest, że owszem ludzie lekceważący wszystko niedbający o życie najczęściéj obrażają drugich najniewinniejszych i najspokojniejszych, a sama możność i podobieństwo pojedynku jest dla nich rzeczą łechcącą, więc ten raczéj zachęca do uraz jak powściąga od nich.

Połóżmy rękę na sercu: czyż krzywdzący krzywdzi właściwie *nas* czy raczéj podobno *sam siebie?* Czyż może napaść przynieść niewinnemu uszczerbek w opinii ludzi uczciwych i bezstronnych? Czyż może obelga niezasłużona, czyż może jakie niesprawiedliwe oskarżenie, grubijaństwo zawadyaki lub pijanego odjąć nam naszą wewnętrzną wartość i to głębokie przeświadczenie które jest owocem długoletniéj nieskazitelności i cnoty. Czyż odejmie nam zewnętrzne u ludzi zacnych poszanowanie? Czyż to już raz widziano że właśnie najwięksi mężowie byli celem pocisków nienawiści, zazdrości, głupoty, lecz że gardzili niemi jak przystało, i nie dali się przez nie obałamucić i z prawéj drogi sprowadzić? — Z tego że

---

41) Nouvelle Héloïse List 57.

ktoś wykroczył przeciw obowiązkom jakie miał względem *mnie*, nie wypływa bynajmniéj żebym ja miał prawo wykroczyć przeciw obowiązkom jakie mam sam względem *niego*, *siebie* i *swoich*, obowiązkom sumienia i uczciwości! Wszakże i obrona praw naszych może mieć miejsce tylko o tyle o ile nie narażamy przez to praw wyższych o ile nie przekraczamy granic: *bo inaczéj wolnoby było i zabić zaraz na miejscu tego co nas obraża!* na co przecież i zwolennicy pojedynku nie pozwalają! Dla czegóż taka sama uraza ze strony człowieka daleko niżéj od nas stojącego, podwładnego, sługi, chłopa, etc. nie może być, według opinii publicznéj, słusznym powodem do pojedynku? Więc co jest urazą od jednego nie jest już urazą od drugiego, a cała wymagalność takiéj walki opiera się tylko na tradycyach średniowiecznych, rycerskich, kiedy wszystko stało na orężu, a tylko równi z równymi się bili i nawet w walkach sądowych szlachcie *miecze* a mieszczanom *kije* w ręce dawano? Cały świat się odmienił, a w tém tylko zostały zakorzenione przesądy: jeżeli pojedynek jest środkiem skutecznym, owszem (jak twierdzą jedynym) do ocalenia honoru, to powinien nim być w każdym razie i przeciw każdemu, a jeżeli jest niedorzecznością to potrzebaby go zupełnie uchylić. — Jeżeli są inne sposoby w razie obrazy od niżéj stojących, dla czegoż nie mogą być użyte kiedy mamy do czynienia z równymi?

Pojedynek jest barbarzyńskim w swych środkach i skutkach które nie odpowiadają bynajmniéj powodom takiéj walki. U dzikich tylko lub na pół wykształconych narodów istniały kary *okaleczenia* za różne i to większe tylko przestępstwa: oślepiano, ucinano nosy, uszy, palce itp. W pojedynku może najłatwiéj zajść podobne dożywotnie kalectwo za jakieś słowo niebaczne za zdeptanie, za potrącenie, za jakieś uchybienie lub żart uszczypliwy częstokroć w chwilowém uniesieniu, nieraz

w niezupełnéj nawet przytomności umysłu uczyniony? Co więcéj: wydzieramy przeciwnikowi dla podobnych powodów *życie* do którego żadnego nie mamy prawa wydzieramy mu najdroższe i pierwsze doczesne dobro, pozbawiamy go już raz na zawsze wszelkiéj możności żalu, poprawy i pokuty, kiedy wszystkie prawodawstwa karę śmierci tylko największym zbrodniom i najniebezpieczniejszym zamachom na ludzkie społeczeństwo, przeznaczają, kiedy nawet tyle głosów podnosiło się już nieraz za zniesieniem téj kary nawet za najohydniejsze zbrodnie? Cóż więc powiedzieć o pojedynku co karze śmiercią nierównie mniejsze wykroczenia? Warto przytoczyć tu owe pamiętne słowa jednego z naszych największych filozofów *Andrzeja Maxymiliana Fredry* „*Insza* (rzecz) *kara, insza zabój albo zguba człowieka; kara poprawę, zabój koniec żywota przynosi. Kara początkiem poprawy, zguba końcem kary, nie śmierci złych nam potrzeba, ale poprawy* [42]). A jak dziwne bywają powody do pojedynku!...

Jestże np. coś bardziéj niedorzecznego jak pojedynek między mężem a uwodzicielem lub kochankiem żony? Położenie takiego męża jest niewątpliwie smutne, upakarzające: świat obarcza go śmiesznością i już dla tego wymaga pojedynku. Lecz czyż dla tego przestanie być zdradzonym, czy odda żonie swéj cnotę i wstydliwość, czy odmieni opinią jaką wszyscy słusznie o niéj mieć muszą? Czy może raczéj rozmaże swoje nieszczęście i puści je bardziéj na języki? Czyż nie miało już wielu najzacniejszych mężów niegodne siebie żony? Czyż lekkomyślność jéj lub występek może skalać charakter męża? Jeszcze więcéj niedorzecznemi są wyzywania męża ze strony krewnych żony za złe z nią obchodzenie się. Rozjątrzając go właśnie jeszcze gorsze ściągnąć można

---

[42]) **Przysłowia mów potocznych L. 132.**

następności dla niewinnéj żony jak złe dotychczasowe. Byłem w kraju gdzie oficerowie wyzywali na pojedynek takich co z innych pułków przeniesieni, chociaż młodsi zabierali im te wyższe rangi, które im się w ich przekonaniu i według dawności służby należały. Zdarzyło się nawet że parę takich poległo na miejscu. Nie jestże to po prostu terroryzmem? Nie jestże to najzuchwalszém występowaniem przeciw woli władzy która mianuje? Nie jestże to jéj powiedzieć: Ty mianujesz, ty masz tego za godnego, a my go nie przypuszczamy, my go zrobimy niezdatnym do pełnienia tego obowiązku, my go zgładzimy. Jest to po prostu lichą zemstą słabszego, który niemogąc wywrzeć swej wściekłości na mocniejszym, wywiera ją na drugim niewinnym! Tacy nie biją się oczywiście dla *honoru* ale z osobistego *interesu*.— A jakże to często rodzice, siostry, żony, kochanki wymagają od synów, braci, mężów, kochanków aby dla jakiejś poniesionéj urazy stawali za nich w pojedynku! Co za straszny i srogi egoizm, który wyżéj stawia własne upokorzenie, jak krew i życie najdroższych osób! Najświętszym ich obowiązkiem byłoby przeciwnie odwodzić ich samych od takiego zamysłu kiedy z własnego serdecznego powstaje popędu i dowieść tym sposobem że zasługują na tyle miłości i bezwzględnego poświęcenia! Dość przeczytać w téj mierze list Julii Roussa do jéj kochanka gdzie mu z najrozsądniejszych powodów wykazuje niedorzeczność pojedynku w takim przypadku i że zamiast naprawić naruszoną jéj sławę zaszkodzi jéj gorzéj [43]). Nigdybyśmy nie skończyli gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkie podobne pobudki do pojedynków najczęściéj bezzasadne, urojone, wmówione, a czasem jedynie tylko z nikczemnych namiętności wynikające!

---

[43]) **Nouvelle Héloïse. List 57.**

Ludzie cenią zwykle bardzo *wolność osobistą* i *równość w obliczu* prawa. Pojedynek jest grobem jednéj i drugiéj: bo słabszy, nieudolniejszy wyzwany nie może (według przyjętéj zasady) dać się zastąpić, wyręczyć przez zdatniejszego, zręczniejszego, co przecież nawet owe średniowieczne sądowe walki dopuszczały, bo pojedynek jest właściwie i przedewszystkiem *paradowaniem z osobistej odwagi*, a tak słabszy, mniej sposobny, staje się ofiarą silniejszego bieglejszego w tej sztuce przeciwnika i łupem najzuchwalszej samowolności i swawoli. Czyż to raz wyzwany musiał ćwiczyć się dopiero w broni lub strzelaniu. Czy krótkość wzroku, słabość nerwów nie rozstrzygnęła już tylekroć walki na korzyść lepiéj przygotowanego i wprawniejszego przeciwnika? Słowem: z jakiéjbądź strony zechcemy przypatrywać się pojedynkom, zawsze znajdziemy w nich tylko niedorzeczność, niesprawiedliwość, barbarzyństwo, a skutki najczęściéj przeciwne tym jakie zamierzają. Co więcéj: otwierają na oścież wrota do największych nadużyć. Nie zbywa albowiem na przykładach że pod tą pokrywką i mówiąc ciągle tylko o honorze usiłowano pozbyć się znienawidzonych przeciwników, niebezpiecznych współzawodników w miłości, w polityce, w publicznéj służbie, w piśmiennictwie, i osobistyyh (z innych dawniejszych już powodów) nieprzyjaciół!... Pojedynki wydarły krajowi już tylu pożytecznych i zasłużonych obywatelów, rodzinom ich jedyne czasem podpory i ostatnie nadzieje, piśmiennictwu, kunsztom najpiękniejsze talenta bez żadnego z innéj strony wynagrodzenia, bez najmniejszéj korzyści dla ogólnego dobra, dla prawdy i oświaty! kiedy życie każdego zawisło od zuchwalstwa i gburostwa pierwszego lepszego śmiałka i zawadyaki, dla nieoględnego jakiegoś słowa, dla żartu, dla urojonéj czasem tylko obrazy, toć wychodząc z téj zasady nie ma przyczyny

dla któréjby ludzkie społeczeństwo i państwo nie postradało nakoniec więcéj członków w pojedynkach jak na wojnach!.... Aby dać choć jeden przykład takich strat niepowetowanych, przypomnijmy jaki cios zadano młodéj i dopiéro rosnącéj literaturze rosyjskiéj zabijając w pojedynkach dwu najcelniejszych jéj wieszczów: *Puszkina* i *Lermontowa!...*

„*Ależbo* (powiedzą mi) *jeżeli obrażony nie wyzwę, lub wyzwany nie przyjmę pojedynku, poczytają mnie ludzie za tchórza, za nikczemną lalkę, z którą może się każdy nie jak z człowiekiem ale jak z rzeczą jakąś obchodzić!*“

Za tchórza!.. albożto pojedynek jest dowodem odwagi!.. Znali się podobno cokolwiek na prawdziwéj odwadze nasi dawni bohaterowie, znał się na niéj hetman Mielecki, znał się i Jan III, a widzieliśmy wyżéj że nie upatrywali w pojedynkach żadnéj odwagi. Obaczmy najprzód na czém zależy właściwie *odwaga*... Jest to przymiot bardzo względny, a ocenienie jego zawisło od różnych okoliczności. Odwaga, męstwo jest nieoglądaniem się na niebezpieczeństwo *znane*, *pewne* o którém się ma mniéj więcéj *dokładne przeświadczenie*. Jeżeli np. żołnierz idzie na gromiącą bateryę, na ścieśnione szeregi wymierzonych przeciw niemu bagnetów, to nikt mu pewnie nie odmówi odwagi, ale jeżeli idzie ku miejscu gdzie jest zasadzka, któréj się nie domyśla; możnaż powiedzieć że w tém dowiódł odwagi? Jeżeli młody rekrut w zapale wypełnienia swego obowiązku rzuca się śmiało pierwszy raz w życiu na nieprzyjaciela, to pewnie więcéj pokazuje istotnéj odwagi jak stary doświadczony już w bojach wojownik, który więcéj ufa swéj biegłości i lepiéj wie że nie każda kula trafia. Człowiek napadnięty niespodzianie od dzikiego zwierza a stawiający mu nieustraszenie czoło, broniący siebie i swoich ma pewnie więcéj odwagi od myśliwego co życie w la-

sach spędził i walczy ze zwierzem na którego się właśnie z potrzebnemi przyborami wybrał. Odwaga i narażenie się na widoczne niebezpieczeństwo musi mieć *szlachetny cel* musi mieć *wyższe jakieś pobudki,* lub musi być przynajmniéj nieustraszonością w obec nieprzewidzianych ale *nie umyślnie wywołanych niebezpieczeństw:* bo niepotrzebne szukanie takowych, lekkomyślne narażanie się na nie, jest tylko zapamiętałością, zarozumieniem, szaleństwem, zapomnieniem na obowiązki jakie każdy ma względem siebie, jest nareszcie zuchwałem kuszeniem Pana Boga ale nie odwagą!

Otóż więc w pojedynku jest najprzód niebezpieczeństwo *dobrowolnie wywołane,* a potém zawsze jeszcze *wątpliwe;* mogę być zranionym, mogę polegnąć, ale mogę i wyjść cały.. niema więc tu żadnego z owych głównych znamion odwagi.... Nie może téż być mowa o niéj tam, gdzie wybieramy tylko z dwojga niebezpieczeństw *mniejsze,* gdzie nagleni zewnątrz, skłaniamy się do środka który nas *mniej kosztuje,* mniejszego wymaga hartu duszy i siły wewnętrznéj — bo wtenczas właściwie *unikamy* tylko większego *niebezpieczeństwa ulegamy obawie* przed niem i w konieczności chwytamy się *pewniejszego* przynajmniéj środka *ochrony.* Nie jest że to właściwie tchórzostwem?

Otóż to właśnie da się zupełnie zastósować do pojedynku. Wyzywający i przyjmujący wyzwanie są najmocniéj przekonani, że gdyby tego nie uczynili poczytano by ich za tchórzów, utraciliby dobrą u świata opinią, naraziliby się na wstyd i wzgardę. Im więcéj zaś mamy miłości własnéj, zarozumienia, pychy tém bardziéj obawiamy się wstydu i lekceważenia u ludzi, i wolimy narazić się raczéj na wszystko: na rany i samą śmierć nawet, jak znieść podobne, istotne lub urojone, lecz zawsze w przekonaniu naszém grożące upo-

korzenie. Wzmaga się do wysokiéj potęgi *ta obawa:* na widok często już na razie doznanych wzgardliwych pocisków namawiań do pojedynku jako jedynego możliwego środka, kobiecych nawet często przegryzków i ironicznych słówek co wszystko mając już jako zadatek z góry zaliczony, domyślamy się coby nas czekało dopiero w przypadku, gdybyśmy nie wyzwali lub wyzwania nie przyjęli!! Nagli nas więc do tego wewnętrzna obawa, nagli zewnętrzny nacisk: z dwojga obaw i niebezpieczeństw z których jedno jest *moralne* a drugie *fizyczne,* wybieramy *fizyczne* rzucamy się *w objęcie Scylli chcąc tylko ujść Charybdzie,* a w tém wszystkiém tem trudniéj dopatrzyć cienia nawet odwagi, że wielu przy słabéj duszy ma silne nerwy i organizacyą fizyczną taką że nie wielkie wrażenie robią na nim niebezpieczeństwa cielesne. Wszakże nie zbywa na przykładach w pamiętnikach, w dziejach, w codzienném nawet życiu: że pojedynkował się znany tchórz, zbieg z wojny, człowiek głośny z nikczemnego charakteru, z wielkiém świata i patrzących rozweseleniem: bo rzucając się z biedy i z ostatniéj niemal rozpaczy na oślep w objęcia pojedynku, chciał dowieść że ma przecież coś, na czém mu rzeczywiście zbywało! Albo jeżeli miarkował że lepiéj włada bronią jak przeciwnik, a więc nie upatrywał żadnego dla siebie niebezpieczeństwa, chwytał się oburącz tak wybornéj sposobności aby pozyskać sobie mylną opinią odwagi i bydź potém bezpiecznie tchórzem przez całe życie. — Dodajmy i tę nieobojętną uwagę: że w pojedynku niebezpieczeństwo jest nie tylko (jak mówiliśmy wyżej) *wątpliwe* ale także i *chwilowe* trwające zaledwie kilka minut kiedy przeciwnie w razie gdybyśmy nie wyzwali lub wyzwania nie przyjęli, sromota, hańba jest w przekonaniu naszém *nieochybną* i ciężyłaby na nas do końca życia!...

O ile duch przemaga nad ciałem, o ile przekonania wyższe wynikające z nieśmiertelnych zasad górują nad tuzinkowemi opiniami, o tyle też *odwaga cywilna* jest wyższą nawet nad odwagę zwyczajną — Ludzie cenią powszechnie stałość i niepodległość w zdaniu. Do pojedynku nie ma żadnego istotnego *przymusu*, bo jest tylko jak widzimy nacisk i naglenie opinii. Szanujmyż głęboko takiego co z wewnętrznego przekonania nie bojąc się pojedynku jako niebezpieczeństwa fizycznego ale gardząc nim jako niemoralnym i niedorzecznym środkiem pokonywa oraz niezłomną stałością obawę zdania ludzkiego, i daje dowód owéj wyższéj moralnéj siły bez któréj nie da się zdziałać nic wielkiego w żadnym zawodzie. „Mąż stały w walce z przeciwnościami jest, jak to powiedział już jeden ze starożytnych mędrców, widowiskiem godném Boga! Człowiek co całe życie spędził bez skazy, co nie dał nigdy dowodów podłości, co wypełniał zawsze obowiązki trudne do których niezbędną jest niepoślednia siła umysłu i charakteru, jeżeli wzdryga się przed pojedynkami, pokazuje tylko: *że ma jeszcze więcéj odwagi jak do nich potrzeba*, że więcéj boi się zdrożności jak śmierci, więcéj zbrodni jak niebezpieczeństwa, że nieupatruje w tém żadnéj zalety jeżeli narazi się na nie aby zdeptać własne przekonanie i działać wbrew przeciw rozumowi. A mamy dzięki Bogu nie jeden przykład podobnego wzniesienia się nad opinią i wszelkie obawy. Pomijając wiele dawniejszych przykładów n. p. jak nie przyjął w 1674 sławny marszałek francuzki *Turenne* wyzwania od Elektora Palatyna reńskiego, jak nie przyjął *Napoleon* w 1799 pod St. Jean d' Acre wyzwania od angielskiego admirała Sidnéj Smith, wiadomo powszechnie że sławny ów *O' Connell* wzbraniał się kilka razy stanąć na wyzwanie i nie wahał się głosić to krociom słuchaczów, wyrażając swój żal i u-

pokorzenie: że raz w pierwszéj młodości dopuścił się takiéj Boga i ludzi obrażającéj zdrożności!

Ależ bo to *trudno* (powie mi nie jeden) — Pewnie że nie łatwo... ale też nie ma żadnéj zasługi, żadnéj cnoty bez trudności. Alboż-to ludzie nie pokonywali daleko większych, nie narażali się na pośmiewiska i prześladowania dla mniejszych często powodów, dla przeświadczeń literackich, artystycznych, czasem dla saméj tylko oryginalności?....

Z resztą czyż będą nami gardzić w takim razie ludzie prawdziwie rozsądni, cnotliwi, bogobojni, ludzie którzy będą n. p. sądzić o pojedynkach tak jak sądził o nich hetman Mielecki, Jan Sobieski, O' Connell? A czyż warto oglądać się na płoche niedorzeczne, przeciwne sumieniowi i rozumowi zdania owych, którzy lubo czasem chodzą w żółtych rękawiczkach lub kapeluszach z piórami, są w tym wyższym, moralnym względzie widocznie tylko *motłochem*. Robiono owszem już nieraz w krajach najoświeceńszych rodzaj owacyi mężom niesłusznie skrzywdzonym, dla okazania że nie poczytają ich za spodlonych dla tego że obrażających nie wyzwali. Wiadomo: że gdy jakiś zapamiętały polityczny przeciwnik *Lorda Dudleja Stuarta* uderzył go kijem na ulicy, wysilano się na okazanie mu zewsząd tém większéj czci im bardziéj tamten chciał go poniżyć. Przytoczyłbym i drugi przykład podobny pewnego ministra w północnych niemczech a może i trzeci nowszy gdyby to naszéj rzeczy zbytnie nie przydłużało. Zresztą choćby i nie wiem jakie złe miało paść na nas z niewyzwania lub nieprzyjęcia pojedynku, to przecież i krzyk największy nie zdoła odmienić wewnętrznéj jego zdrożności i niedorzeczności, bo inaczéj wszystko złe co kaziło ludzkość a któremu równe wtórowały odgłosy jak n. p. bałwochwalstwo, prześladowanie chrześcian i pewnych klas ludzi w dawnych wiekach, musielibyśmy pochwalić: i godziłoby

się, jak w owych czasach, popełnić zbrodnią, skrzywdzić bliźniego i siebie dla powszechnéj opinii? Nie bójmy się! Stałość w cnocie pokonywa zawsze światową gawiedź i najwięksi krzykacze uchylają nakoniec czoła przed wielkim charakterem, choćby nawet niezupełnie zgadzali się z jego zdaniami. Owszem cechuje to właśnie nowożytną cywilizacyę; że mniej zagłuszają dziś zdania pojedyncze, że jest pewna tolerancya we wszystkiém, i że w ogólności częściej jak dawniéj zdrowe rady i przedstawienia odnoszą tryumf. Kiedy więc i ta, tak upowszechniona jeszcze, opinia o pojedynkach, utrzymuje się tylko dla tego że jest w większości: niech no powtórzą się przykłady *odwagi cywilnéj* o jakiéj właśnie mówimy, a złamie się pomału owa obałamucona większość, zachwieje się i niebawem, przejdzie na stronę owych sumiennych odważnych i logicznie rozumujących mężów. Bo czyż inaczéj wygrały wszystkie wielkie zasady i prawdy czyż inną drogą wykorzeniono tyle zabobonów, przesądów i zdrożnych uprzedzeń? — Nie pomogą żadne prawa i kary, nie pomogą nawet sądy honorowe jeżeli nie wyrwiemy złego z korzeniem, jak nie pomagają zewnętrzne środki kiedy choroba opanuje wewnętrzny organizm.

Zakończmy słowami Roussa: „Nie mieszajcie świętego imienia honoru z owym srogim przesądem co zawiesza wszystkie cnoty na ostrzu szpady i może kształcić chyba tylko zuchwałych łotrów — Niech wmawiają w siebie że ten środek jest obwarowaniem uczciwości, czyż jest on potrzebnym tam gdzie prawdziwa uczciwość panuje?.. Cóż myślić o takim który naraża się na śmierć aby nie potrzebował być zacnym człowiekiem? Czyż nie widzicie że zbrodnie którym nie zapobiegł prawdziwy wstyd ani honor pokrywają się tylko i mnożą przez wstyd fałszywy i obawę nagany? Ona to robi człowieka hipokrytą

i kłamcą: ona każe mu przelewać krew braterską dla nierozważnego słowa które powinienby puścić mimo uszu, dla wyrzutu zasłużonego, którego jedynie przez pychę znieść nie może? [44])

---

[44]) Nouvelle Heloïse List 57.

Maurycy Dzieduszycki.

ANGLIA I ANGLICY

w wieku ośmnastym.

History of England. By lord Mahon. 7. Vol.

Critical and miscellaneous Writing of Henry lord Brougham

The English Humourists by Thackeray —

L' Angleterre au dix-huitieme siècle par Charles Remusat.

Starożytni wyobrażali sobie Klio, jako najstarszą z córek pamięci i naczelniczkę muz. Skoro uwzględniemy przymioty jéj sztuki i znaczenie takowéj pomiędzy ludźmi, zapewne przyznamy jéj to zaszczytne stanowisko. —

Historya jest jednym z najpierwszych objawów ducha ludzkiego, albowiem jéj początek gubi się w samodzielniejszych drganiach naszéj myśli i pamięci. Jak tylko zaczynamy przyjmować wrażenia, zapisujemy je zaraz w duszy naszéj i w niéj składamy dzieje poufne i pu-

bliczne naszego jestestwa. Każdy przeto człowiek jest historykiem, gdyż każdy ma pewne marzenia, wspomnienia i czyny któremi wypełnia swe życie.

W miarę pojęć i obyczajów zmienia się także sposób pisania historyi. W czasach prostych naiwność duszy pieści się z każdym przedmiotem, i przyjmuje wrażenia z łatwością dziecinną. Historyk idąc za popędem swéj ciekawości maluje świat zewnętrzny o tyle tylko o ile działa takowy na jego umysł i wyobraźnią. Opisuje wypadki nie tak jak one są, lecz jak wpływają na jego duszę. Z tém wszystkiem co zajmuje jego uwagę zostaje w bezpośrednim stósunku, a raczéj sercowym, dla tego własne uczucia bierze za przymioty przedmiotów które przedstawia i pomimowiednie kreśli dzieje swych wrażeń zamiast historyi prawdziwéj. Opowiadaniu jego towarzyszy niezwykła żywość i swoboda. Zdaje się iż przedmioty same mówią, a on w milczeniu przysłuchuje się głosom które go dochodzą i takowe powtarza. Postępuje bez planu i celu a wpływy zewnętrzne kierują jego uwagą i sądem. Jeżeli zastanawia się przydłużéj nad jakimś przedmiotem, to nie z powodu jego ważności, ale jedynie dla tego że go więcéj bawi. O obowiązku historyka nie ma żadnego wyobrażenia, a gdy przypadkiem ukaże mu się słabe jego poczucie to go określa w sposób nieznaczny i naiwny. Wzory podobnego pisania historyi przedstawiają Herodot i Froissart. Pierwszy ujmuje swą nieograniczoną ciekawością i przyciąga żywem opowiadaniem — a drugi bardzo po prostu wyraża swe powołanie: „Ja Jan Froissart aby dodać odwagi szlachetnym sercom i podać im przykłady honoru mówić zaczynam.“ —

W epokach politycznych, w których życie publiczne pierwsze zajmuje stanowisko, a uczucia i namiętności są jedynemi sprężynami działania, historya przybiera charakter poważny i dramatyczny. W ówczas kiedy wszy-

stkie zmysły zajmuje myśl dobra powszechnego, kiedy publiczność na głosowaniu i obradach przepędza cały czas, kiedy stronnictwa zorganizowane i silne walczą z sobą jako dobrze wymustrowane bataliony, natenczas historyk nie może pozostać spokojnym lub obojętnym. Wir czasu porywa go swym prądem i wyprowadza na pole boju. Życie przedstawia mu się jako walka idei i namiętności a ludzie jako ich narzędzia. Jeżeli to będzie człowiek duszy i talentu Tucydidesa, wówczas przedstawi wielki dramat historyczny w którym fakta i osoby ulegną wpływom fatalnym, a sąd zaś jego o nich będzie spokojny i uroczysty, na podobieństwo chórów w tragedyach greckich.

W narodach po wielkiej świetności i potędze polityczněj schodzących ze sceny dziejów, a těm samém z upadkiem swobód tracących dawną dzielność i cnotę, położenie historyka jest smutne. Teraźniejszość go odstręcza i nudzi.

Widząc około siebie zepsucie i nadużycie zagłębia się w przeszłość i tam rozmawia z cieniami przodków, którzy opowiadając wielkie swe czyny, przynoszą ulgę jego zbolałemu sercu. W podobnym to stanie Liwiusz szukał wypoczynku w dziejach wolnego Rzymu, a kiedy opisywał dawne czasy, dusza jego jak sam mówi *stawała się starożytną*. Dla tego na wypadki i wielkich ludzi patrzy ze wzruszeniem a historyą uważa za przedmiot wymowy mającej na celu wywołać w czytelnikach dawną miłość ojczyzny i heroizm.— Trzy rodzaje stylu historycznego wyobrażane przez Herodota, Tucydidesa i Liwiusza odpowiadają pewnym usposobieniom duszy i pokazują jakie wpływy towarzystwo wywierało na piszących.— Każda z tych form była odbiciem wrażeń przez nich doznawanych. — Ztąd wnosić można iż wtenczas tylko historya przybiera charakter arcydzieła, kie-

gy historyk głęboko i żywo wzruszony jest przedmiotem który opisuje.

W czasach naszych nieznających ideału moralnego i politycznego cóż może potrącić duszę historyka i wywołać w nim ciepło zdolne ożywić jego opowiadanie? Wzrost przemysłu i bogactw, ciągłe wynalazki i postępy na drodze materyalnéj uderzają jego umysł i wraz z Macauleyem każą uważać pozytywną użyteczność (*solid advantage*) za normę życia i cel historyi.

Nie ulega wątpliwości iż zakres naszéj wiedzy znacznie się rozszerzył — Stósunki pomiędzy ludźmi stały się zawikłańsze, a urządzenia cywilno administracyjne bardzo skomplikowane — Czynność umysłowa i materyalna pojawia się w najróżnorodniejszych formach i kierunkach — Historyk przeto chcący kreślić czasy nowsze posiadać musi bardzo wiele wiadomości i dla tego łatwo uznać może na podobieństwo Thiersa intelligencyą za główny przymiot jaki posiadać winien i który wydostarcza do utworzenia arcydzieła historycznego. Z jednéj strony godna pochwały miłość prawdy, a z drugiéj brak silnych zasad moralnych wywołuje zbyt skrupulatną krytykę, która śledząc najdrobniejsze odcienia działań ludzkich, wtajemniczając się w najdelikatniejsze ich pobudki, nareszcie wszystko usprawiedliwia i tłómaczy. Z tego powodu szkoła historyczna jaką Ranke tak świetnie zaczął, a Momson tak zaszczytnie kontynuje, znosi odpowiedzialność osobistą i uwielbia pomyślność jako jedyną zasadę.

Trzy te wyrazy *użyteczność, intelligencya i pomyślność* na jakie się nowsi historycy powołują, dobitnie malują ich charakter i usposobienia. Czasy opisywane przez nich obchodzą ich rozum, lecz nie zapalają serca, i nie wzruszają wyobraźni. Będąc sami zimnemi, niedoznając żadnego uczucia nie mogą je także wywołać w czytelnikach. Historya przestała być sztuką, a została umiejętnością

kształcącą bezwątpienia umysł i wiedzę, lecz nie dostaje jéj natchnienia ożywczego jakie tylko wielkie wzruszenia rodzą — Z téj saméj przyczyny styl historyczny posiada jedynie zalety właściwe jasnemu i porządnemu wykładowi przedmiotu.

Dzisiaj w mechanizmie ekonomiczno administracyjnym indywiduum służy za jednostkę do różnorodnych kombinacyj rządowych i przemysłowych. Historya z największą dokładnością je klasyfikuje i opisuje. Starannie zgromadza cyfry statystyczne, jasno wykłada prawa ekonomii politycznéj i doskonale tłómaczy przepisy administracyjne lecz nie zajmuje się żywotną stroną człowieka. Ludzi i społeczeństwa niepomnąc na ich godność traktuje jako martwe istoty, i dla tego hołduje materyalizmowi i fatalizmowi.

Pomiędzy nowszemi historykami Lord Mahon zajmuje skromne i oraz poważne miejsce. Prace jego nieodznaczają się ani szerokim poglądem, ani wielkim talentem pisarskim. Umysł jego mało filozoficzny nie umie zapatrywać się na rzeczy z wyższego stanowiska. Wyobraźni jego dość słabéj fakta i osoby przedstawiają się w bladych i mało ożywionych obrazach. Pomimo wad prace jego posiadają wiele wdzięku i rozmaitości. — Interesują nie tylko ważnością przedmiotu, i wielkością figur opisywanych, ale zarazem budzą sympatyę dla autora. Mało jest książek o którychby można powiedzieć iż są napisane z taką uczciwością jak jego historya angielska. Wielka miłość prawdy, wykład jasny i prosty stanowią jéj główne zalety.

Lord Mahon pisze historyą nie jako literat lub artysta, lecz jako obywatel, dla tego zajmuje go przedewszystkiem życie publiczne, stan opinii i partyi. Niekiedy zwraca uwagę na obyczaje i literaturę, ale dotyka ich się pobieżnie i powierzchownie. Zdaje się iż w téj mierze nie idzie za własnym popędem i naśladuje tylko

przyjęty dzisiaj sposób pisania a który przyczynił się do sławy wielu nowszych historyków. Czasy jakie opisuje stanowią najświetniejszą epokę w dziejach angielskich, śmiało uważać je można za wiek złoty odznaczający się: potęgą polityczną, wielkiemi talentami pisarskiemi, znakomitemi mówcami i głębokiemi mężami stanu. Każdy więc którego obchodzi życie publiczne, gra namiętności i walka partyi z przyjemnością i użytkiem czyta jego dzieło.

Trudno prawie przypuścić aby się mógł znaleźć człowiek wykształcony, co by nie czuł pociągu lub interesu dla czasów w których na widowni publicznéj stali: Robert Walpole, Pitty, Foxowie i Burke. Epoka ta świetna o tyle przynajmniéj o ile najświetniejsze czasy wolnych Aten i Rzymu, jest jedyną w nowszéj historyi, dla tego fizyonomia jéj uderza i przyciąga. Po przeczytaniu dzieła Lorda Mahona czuje się dopiero należycie jéj ważność i oryginalność.

Na stałym lądzie rząd stanowi serce i głowę życia politycznego narodów. Od jego potęgi zawisły znaczenie i świetność. Lud zaś angielski zawdzięcza swobody panującym słabym, a najpiękniejszą kartę jego dziejów zajmują czasy Anny i czterech Jerzych. Królowie ci prócz mierności nieodznaczali się żadnemi wyższemi przymiotami, a jednakże Anglia wzrastała w przewagę i bogactwo. Jakaż przyczyna tego nowego dla nas objawu? Inicyatywę rządu zastąpiła energia pojedynczych ludzi i dzielność instytucyi, które pomimo słabości rządu potrafiły zapewnić potęgę i swobodę narodowi. Historya Mahona w téj mierze jak i w wielu innych bardzo jest nauczająca.

Zastanawiając się nad Anglią nieraz potrzeba ją podziwiać i uwielbiać. W tym względzie przedmiot obecny nasuwa uderzający i ciekawy przykład. Lord Mahon a dzisiaj lord Stanhope należy do najznakomitszych

familii, pomimo tego zatrudnia się pracami naukowemi. Nie stanowi bynajmniéj w tym względzie szczęśliwego wyjątku, owszem jest członkiem poważnéj arystokracyi która od czasów Somersa, a zatém z górą przez półtora wieku starannie zajmuje się literaturą, wspiera talenta, i łączy miłość władzy z miłością wiedzy. Żadna arystokracya europejska nie może iść w porównanie z angielską nawet pod względem wykształcenia a tem więcéj pod względem dzielności, wytrwałości i praktyczności. Cóż więc dziwnego że los im przypadł odmienny, i role zupełnie przeciwne! — Jakkolwiek lord Brougham zamierzył skreślić fizyonomie znakomitych mężów stanu z czasów Jerzego III. i IV. niewywiązał się jednakże należycie z tego zadania. Zamiast malować śmiało i żywo wybitne strony ich charakteru, wybiera tylko i rozbiera ich umysłowe przymioty. W miejsce portretów podaje trafną analyzę ich intelligencyi. Dla tego dzieło jego słabe daje wyobrażenie o ówczesnych mowcach i ludziach stanu. Aby lepiéj i żywotniéj z niemi się zapoznać, trzeba ich widzieć w czynie, mówiących z trybuny, stojących na czele stronnictw lub u steru rządu. W téj mierze dzieło lorda Mahona podaje wiele ciekawych i nauczających szczegółów.

Dowcipny Thackeray humorystycznie opisuje życie literatów a tém samém w sposób bardzo przyjemny i łatwy obznajmia z obyczajami czasów w których Swift, Addison, Steel i Goldsmith bawili i śmieszyli.

Karol Remusat korzystając z pamiętników, a szczególniej z prac Lordów Mahona i Broughama napisał dzieło które w braku innych posłużyć może do dania cząstkowego wyobrażenia o duchu publicznym w Anglii w czasie osiemnastego wieku.

Zakres pracy naszéj pomimowolnie skłania nas iść za zdaniem Fontenella utrzymującego iż potomność czytuje tylko tytuły arcydzieł dawnych. Zaledwo pobie-

źną zwrócić możemy uwagę na wybitniejsze strony historyi angielskiéj i wykazać charakterystyczniejsze jéj cechy.

W roku 1812 Henryk Grattam powiedział z trybuny „Obecnie dwa tylko są poważne państwa w Europie to jest Francya i Anglia, na nich przeto spoczywają dalsze losy świata. Przeszły już czasy owéj cywilizacyi cząstkowéj, która na stałym lądzie utrzymywała wielką liczbę drobnych państw nawzajem się równoważących. Dzisiaj Francya i Anglia jako dwie spółzawodniczące królowe, muszą albo podzielić się władzą lub walczyć o takową.“

W spółzawodnictwie o którém mówi znakomity mówca nie chodzi o samą przewagę polityczną, ale zarazem o tryumf cywilizacyi francuzkiéj lub angielskiej. Dotąd trudno wydać wyrok stanowczy, któremu z tych państw palma zwycięstwa przypadnie, lecz nie ulega wątpliwości iż duch francuski ustępuje przed angielskim.

Narody te potężnie po długich i krwawych wojnach w wieku dopiero XVII zaczęły się stykać moralnie i umysłowo. Aż do tego czasu mówiąc językiem Wirgiliusza morze oddzielało ubogich Bretonów od świata. Odtąd Anglia ustalając u siebie swobody polityczne wzrasta w potęgę na wewnątrz i zewnątrz. Odtąd miesza się w sprawy Europy i ważny wpływ na nie wywiera. Odtąd walczy z Francyą nietylko orężem, ale zarazem siłą ducha swego, instytucyi i obyczajów. W skutek prześladowań religijnych i politycznych niespożyta i awanturnicza rasa anglo-saksońska wyrzuca z łona swego podwójną emigracyę. Jedni znani pod nazwiskiem *the pilgrim fathers* zaszczepiają swobody na pierwotnéj ziemi amerykańskiéj a drudzy szukają przytułku na stałym lądzie.

Rasa ta prawdziwie arystokratyczna, albowiem zawdzięcza początek swój królom północy, równie w sposób arystokratyczny zapoznaje się z dowcipem i zwy-

czajami salonów francuzkich. Karol II i Jakób II służą jéj w téj mierze za inicyatorów i nauczycieli.

Wówczas kiedy narody te zaczynają się bliżéj zapoznawać, dążności ich i usposobienia zupełnie inne mają znaczenie i doniosłość. Wiek siedmnasty pod względem umysłowym, obyczajowym i politycznym równie ważną zajmuje kartę w ich dziejach, lecz wypadki i osoby im przewodniczące tak są odrębne w Anglii i we Francyi iż na pierwszy rzut oka pokazują się ich różnice i odmienny charakter dwóch tych narodów.

Szóstego stycznia roku 1649 królowa Anna, książe Orleański, i wielki nawet Kondeusz uciekają z Paryża do Saint Germain, gdzie niemal cały dwór spi na słomie. Siódmego lutego tegoż samego roku parlament angielski ogłasza rzeczpospolitę i władzę wykonawczą. W ciągu jednego miesiąca następują wielkie wypadki w obydwóch krajach, lecz jakżeż ich znaczenie jest różne a ich bohaterowie i męczennicy odmienni!

We Francyi kardynał Retz pędząc życie wśród roskoszy i intryg przemawia do ludu i zostaje jego bożyszczem. Marszałek d' Hocquincour pisze znany bilecik do księżniczki de Montbazon: *Peronne est à la belle des belles* a książe Larochefoucauld w czasie bitwy Saint-Antoine posełа następujące wiersze do księżnéj Longueville:

Pour meriter son coeur, pour plaire à ses beaux yeux
J' ai fait la guerre aux rois, je l'aurai faite aux dieux.

W Anglii zaś fanatyczni purytanie zwyciężają króla i skazują go na śmierć, Kromwell przychodzi do władzy zyskując dla siebie podziw u świata a dla kraju potęgę i przewagę, — Anglicy jak mówi Voltaire prowadzili wojny domowe z zaciętością melancholiczną i z szałem wyrozumowanym, kiedy Francuzi brali w nich udział, ze śmiechem i w skutek kaprysu. Kobiety stały

na czele fakcyi, a miłość zawięzywała i niszczyła intrygi i kabały.

Zestawienie tych pojedynczych faktów pokazuje bardzo jasno, odmienne usposobienia dwóch tych narodów — Lecz tem mocniéj przekonamy się o ile różnice pomiędzy niemi są wielkie i stanowcze, skoro zwrócimy uwagę na ogólne wpływy i dążności przywodzące ich dziejom.

We Francyi w osobie Ludwika XIV monarchizm przychodzi do najwyższéj potęgi i świetności. Rząd absorbuje w sobie, samoistność osób i prowincyi. Życie publiczne znika zupełnie, a wolność wypędzona ze sfery cywilnéj i politycznéj szuka schronienia w salonach. — Obok więc władzy monarchicznéj, absolutnej i pompatycznej powstaje inna równie przeważna wpływem i znaczeniem. Ogniskiem jéj jest kobieta, a dowcip sprężyną działania i królem opinii publicznéj.

Tryumf zupełny pierwiastku monarchicznego zmienił stanowisko naturalne kobiet i mężczyzn, a tem samem wywołał sztuczne i fałszywe obyczaje. — Mężczyzni usunięci z życia czynnego rozwijającego dzielność i charakter, zmuszeni byli szukać u stóp kobiet zaspokojenia dla swych namiętności i miłości władnéj. — Skazani na rolę Adonisów wyrobili w sobie te tylko przymioty, jakie życie towarzyskie kształci i zaostrza. Dowcip i galanteryą zaliczono nie tylko do zalet dobrego wychowania ale zarazem do potęg prowadzących do wpływu i znaczenia w świecie. — Mężczyznom przeto przypadła rola bardzo skromna i ograniczona a kobietom wielka i przeważna. — Pierwsi zmuszeni byli zamknąć się w ciasnym zakresie stósunków prywatnych, a drugie postawione na widowni publicznéj zyskały niemal znaczenie polityczne.

Emancypacya kobiet rojona przez nowszych teoretyków dokonaną została przez monarchizm z wielką szkodą dla uczuć familijnych i obyczajów. — Wolność wy-

rógowana z życia publicznego, nie mogła pozostać długo w atmosferze aromatycznéj salonów czystą i silną. Przez krótki bardzo czas będąc sielską i idyliczną, stała się potem rozwiozłą i cyniczną.

W wieku siedemnastym ukonstytuowały się we Francyi dwie władze organicznie zrosłe z jej porządkiem towarzyskim i duchem instytucyi to jest władza monarchiczna i salonów. — Z konieczności niemal dziejowej kobiecie przypadła funkcya publiczna, wyrywająca ją z dotychczasowego życia domowego. Odtąd zaczęła panować nietylko naturalnemi wdziękami lecz gromadząc około siebie wszystkie zdolności umysłowe i znakomitości towarzyskie zyskała przewagę i została wyobrazicielką postępu i cywilizacyi. — Z tej przyczyny kobiety brały udział w najważniejszych wypadkach, stały na czele partyi, wpływały na mody i literaturę a w wieku osiemnastym łącząc się z filozofami rządziły opinią i Europą.

W żadnym innym kraju kobiety nie zyskały tak przeważnego wpływu jak we Francyi, gdyż nigdzie indziej niebyło tyle okoliczności sprzyjających ich przewadze. Monarchia zatarła różnice prowincyonalne, a odbierając niepodległość osobom i stosunkom towarzyskim, postawiła w ich miejsce sztuczny organizm znany pod nazwiskiem centralizacyi administracyjnéj. — Szlachta, sprowadzona do stolicy częściowo przymusem a częściowo blaskiem tronu musiała stworzyć dla siebie odpowiedni zakres działania. — Salony więc powstały naturalnym porządkiem. — Nie ulega wątpliwości, iż dowcipem, grzecznością i wdziękiem mile przyczyniły się do ozdoby towarzyskiej, lecz zepsuciem i miękkością zadały cios śmiertelny obyczajom i monarchii.

Ktokolwiek wątpi o wpływie instytucyi na charakter narodów, łatwo się przekonać może o jego skutkach zastanawiając się nad historyą francuzką podczas wie-

ku XVIIgo, i XVIIIgo. Pogwałcenie swobód koniecznych wywołało sztuczne organa przez które wolność objawiała się ze szkodą dla siebie i społeczeństwa. — Płochość i lekkość, o jakie często Francuzów oskarżają nie są wadami ich temperamentu ani nie pochodzą wyłącznie z ich żywego usposobienia. — Monarchia przywłaszczywszy sobie wszystkie funkcye życia publicznego, stawiła nieprzełamaną przeszkodę dla rozwoju i ustalenia się charakterów. — Mężczyzni byli prawie zmuszeni zająć rolę kobiet, cóż więc dziwnego, że w tem nowem dla siebie stanowisku znikczemnieli, i więcéj rządzili się chwilowemi wrażeniami, aniżeli zdrowym rozsądkiem?

Historyk sumienny chcący gruntownie zrozumieć przeszłość dziejów francuzkich przedewszystkiem starać się musi o poznanie stanowiska kobiet. Kto wie czyli nawet o dzisiejszem położeniu tego kraju i jego przyszłości inaczéj wydać można sąd sprawiedliwy i wszechstronny? Kto wie czyli nawet obecny *półświat* nie zawiera w sobie rysów interesujących i charakterystycznych, które lepsze dają wyobrażenie o stosunkach towarzyskich, aniżeli najrozumniejsze teorye i książki?

Począwszy od hotelu Rambouillet istniały zawsze we Francyi salony uczęszczane przez ludzi dowcipnych i znaczenia. Ludwik XIV nie lubił tych kółek prezydowanych przez kobiety, będące w modzie utrzymując iż dwór za nadto się rozrzuca po domach prywatnych. — Może być, że potężny ten monarcha przeczuwał zły wpływ tej nowéj władzy do któréj świetności sam się dużo przyczynił. — Pomimo dumy i potęgi nieograniczonéj w ostatnich chwilach swego panowania został niewolnikiem pani Maintenon, która szczycąc się z wprowadzenia w modę pobożności spowodowała późniejszą reakcyą zepsucia i rozpusty, szpecącą czasy Regencyi i Ludwika XV.

Ze śmiercią Ludwika XIV zniknął ów wielki urok i okazałość zdobiące jego tron i panowanie. — Odtąd kobiety wszechwładnie rządzą społeczeństwem i opinią. Charakter tych czasów bardzo trafnie oddaje pastel de la Toura, znajdujący się w Luwrze, który przedstawia panią Pompadour w całym blasku jej sławy i piękności, siedzącą przy stoliku nakrytym wielu książkami a z tych widać wyraźnie *Ducha praw* i *Encyklopedyą*. Nowa ta Aspazya rządzi Francyą, proteguje filozofów, służy za ideał dla wszystkich kobiet dowcipnych a jej życie za podstawę ówczesnej moralności.

Według podań starożytnéj historyi zalotnica Rhodope za pieniądze swych adoratorów wybudowała jednę z najpiękniejszych piramid egipskich. — We Francyi aktorka Guimard za środki w podobny sposób nabyte wystawiła świątynię Terpsychory a uczty w niej dawane zaciemniły zabawy i bale pałaców Wersalskich. Filozofia i zalotnica odkrywają wspólnie, iż obok tronu znajduje się nowa władza nazywająca się publicznością. — Dziwny kraj, dziwne czasy i obyczaje! Kobiety tworzą rewolucye i reakcye, wprowadzają w modę hypokryzyą i zepsucie, wysysają soki żywotne z monarchii i szlachty a nareszcie sprowadzają katastrofę ogólną!

Towarzystwo francuzkie jak mówi bardzo trafnie Villemain było tak świetne i dowcipne, iż siebie tylko uważało za cel wyłączny, a salony posiadały tyle wdzięku, że nie otwierano okien, aby przypatrywać się polom. — W skutek pogwałcenia istotnych praw towarzyskich znikło prawdziwe uczucie natury. — W atmosferze sztucznej uczucia i myśli przybrały charakter jednostronny i fałszywy. Roskosz zastąpiła miłość, dowcip rozum a zepsucie moralność. — Buduary użyto za przedmiot poezyi, romansów i filozofii.

Wielki świat pragnący bezustannie nowych wrażeń, znudził się monotonnem życiem intryg toczących się

w skrytości salonów i wystąpił na scenę publiczną. — Karnawał trwający od końca siedmnastego wieku dochodzi do najwyższego szału. — Książęta i księżne, hrabiowie i hrabianki, ludzie dowcipni i filozofowie puszczają się w pląsy w szomierach i pod niebem otwartem. — Aż nareszcie w roku 1789 na dniu 14 lipca następuje zasłużony post dla tego świata pięknego. — Komedya przechodzi w krwawy i dziki dramat wywołany fałszem i zdeptaniem wszelkiéj godności ludzkiéj i towarzyskiéj.

Po tém krótkiem zeszkicowaniu ważniejszych sprężyn działających w towarzystwie francuskiem, przejdźmy teraz do Anglii i zastanówmy się nad jej stanem i dążnościami. — Porównywając dwa te państwa nie zamyślamy wykazywać ich wyższości lub krytykować ich wady a wychwalać zalety. — Chodzi nam przedewszystkiem o zrozumienie istoty ich cywilizacyi, aby tem lepiej i jaśniej uwydatnić wpływy jakie one nawzajem na siebie wywierały. Zresztą do dzisiejszego jeszcze czasu duch francuski i angielski ubiegają się o pierwszeństwo, skoro więc poznamy wszechstronniej początkowe ich starcie i pierwsze ślady ich moralnego wpływu, pewniej sądzić będziemy mogli o naturze téj walki, a tem samem śmielej wnioskować o jéj przyszłości. —

Szlachta angielska aż do czasów rewolucyi żyła po wsiach, poprzestając na zatrudnieniach rolniczych i przyjemnościach familijnych. — Brak kommunikacyi niedozwalał robić częstych podróży, a tem samem utrudniał stosunki pomiędzy ludźmi i klasami. — Swobody miejskie i hrabstw sprzyjając wolności osobistéj dopomagały do utrzymania oryginalności prowincyonalnych. — Kraj cały zostawał prawie w stanie pierwotnym, a obyczaje były proste i niekiedy nawet barbarzyńskie. — W obronie dopiero praw i przywilejów szlachta i lud

opuszczają zagrody wiejskie a przekuwając lemiesz na oręż spieszą pod chorągwie aby walczyć za wspólną sprawę. — Na polach więc bitew na radach publicznych i w parlamencie zawiązują się znajomości i stósunki pomiędzy ludźmi. — Nie jedna figura występuje na scenę która na podobieństwo Kromwella uderza oryginalnością i rubasznością. — Anglia zyskuje nowych obrońców, których fanatyzm i miłość niepodległości zapala i ożywia. — Obóz i parlament, oto są salony w jakich oni czas przepędzają! Nie słychać tam owych piosnek dowcipnych co to miarkowały władzę monarchiczną we Francyi, lecz ponury i przeraźliwy głos purytanów. — Zamiast świetnych połysków rzucanych przez piękne umysły na cześć piękniejszych jeszcze kobiet, mowy Pymów, Hampedonów elektryzowały kraj cały.

Jakkolwiek rewolucya do żywego poruszyła wszystkie klassy społeczeństwa czystość jednakże familii niestraciła na tym ogólnym ruchu lecz owszem zyskała. Kobiety troszcząc się o los mężów, synów i braci, cierpieniami i łzami brały udział w sprawie narodowéj. — Zbolałe ich serca silniej pragnęły powrotu drogich osób do zacisza domowego, aby na nowo podzielać z niemi szczęście rodzinne. — Ideał przeto familii przedstawiał się żywiej ich rozdrażnionéj wyobraźni, i mocniéj nęcił swemi powabami ich dusze.

Miłość niepodległości osobistej połączona z głębokiem uczuciem familijnem zawsze charakteryzowała zwyczaje angielskie. — W miarę wzrostu swobód życie publiczne wymagało coraz więcéj znajomości, energii i siły, jakim tylko mocne organizacye podołać potrafiły. — Rola polityczna stawała się mozolniejszą i trudniejszą. — Powołanie tak przykre nie odpowiadało zdolnościom i delikatnym siłom kobiet, obyczaje więc prywatne i publiczne wpływały, na utrzymanie roli naznaczonéj im przez naturę i religię. — Zresztą moralność purytańska swą

surowością i gorliwością znacznie przyczyniła się do wzmocnienia węzłów familijnych. — Dla tego w Anglii życie salonowe nie rozwinęło się, a tem samem zalotność nie była królową gustu i opinii. — Kobiety nie stały na czele partyi, i niekierowały duchem literatury. Wypadki następowały w skutek wielkich i ważnych powodów. — Zasady religijne i polityczne głęboko poruszając narodem wywołały energicznych i silnych obrońców. — Historya przedstawia się w formach dramatycznych, pokazujących grę wielkich namiętności i idei.

W podobnym stanie matki nie mogły powtarzać synom rad dawanych przez panią Montmorin swemu synowi: „zalecam ci jednę tylko przestrogę to jest abyś się starał kochać we wszystkich kobietach.“ — Mężczyzni za wiele mieli ważnych obowiązków, i obyczaje ich były zbyt proste, aby zdolni byli przyjąć za normę życia zasadę ustanowioną dla galanteryi przez Riszeliego, iż „z wyjątkiem własnej żony należy być mężem, wszystkich innych“. — Poważne było usposobienie narodu poważny też głos jego poety. — „Dzieło nad jakim myślę, mówi Milton, nie będzie napisane pod wezwaniem Mnemozyny i jéj muz zwodniczych, lecz w skutek gorącéj prośby do ducha odwiecznego posiadającego władzę wszelakiej wiedzy i wymowy, i który posełа swego serafina ze świętym płomieniem ognia jaśniejącego na jego ołtarzach, aby dotknąć się i oczyścić usta swych wybrańców“.

W pośród zaburzeń domowych zjawił się poeta któremu z wyjątkiem Homera nikt niezrównał we wzniosłości, i w powadze uroczystej, pochodzącéj z połączenia prostoty z wielkością. — Również w skutek wojen domowych Anglia przyszła do swobód jakich od czasów wolnych Aten i Rzymu nie widziano. — Szczęśliwy prawdziwie naród, co potrafi wznieść się do naj-

wyższych szczytów myśli, a przytem umie być w życiu roztropnym i praktycznym! —

Z tryumfem monarchii umiarkowanej wwieku XVIItym najkardynalniejsze podstawy życia towarzyskiego zyskały uznanie i podstawę prawną. — Lud angielski zdobywszy bezpieczeństwo osób i wolność polityczną postępował daléj rozważnie i dojrzale. — Zwolna umacniał swą budowę konstytucyjną, bacząc zawsze więcéj na trwałość, aniżeli na okazałość. — Umysł jego trzeźwy umiejący utrzymać we wszystkiem miarę, potrafił tak dobrze pogodzić wolność z porządkiem, władzę monarchy z dobrem publicznem, iż ustała potrzeba dalszych rewolucyj.

Anglia rozwijała się zupełnie innym torem od Francyi. — W wieku siedemnastym śmiało powiedzieć można, iż zdecydował się charakter dwóch tych narodów. Była to epoka najświetniej przedstawiająca ich dążności i usposobienia. — Na jéj tle wyraźnie malują się rysy ich fizyonomii i jéj charakter moralny. — Francya gnieciona absolutyzmem wystawiła na przeciw niego salony i dowcipem przynajmniej dawała ślady niepodległości. — W Anglii ustalone swobody sprzyjały życiu publicznemu, dla tego obyczaje dwóch tych narodów są różne. — W ówczas kiedy Francuzi przepędzali czas po salonach i w nich gnuśnieli, natenczas Anglicy przebywali po klubach i naradach publicznych. — W ówczas kiedy pierwsi z upadkiem godności osobistéj tracili świetność narodową, drudzy zaś zyskiwali na potędze i charakterze. — W ówczas kiedy jedni bankrutowali moralnie i finansowo, to drudzy zwiększali pracę i bogactwo. — Każdy z tych dwóch narodów posiadał właściwe przymioty mogące mu zjednać wpływ i znaczenie. — Francuzi wykwitnością gustu, dowcipem i grze-i cznością przyciągali nieokrzesanych Anglików. — C zaś śmiałością ruchów i myśli, imponowali w salonach

paryzkich, a instytucyami swemi zjednywali zwolenników pomiędzy ludźmi myślącemi. — Podobnie jak kiedyś Rzym przejął w jednym czasie od Aten pieśni Homera i niedowiarstwa filozofów, tak tą razą Francya wzięła od Anglików idee konstytucyjne i zwątpienie religijne połączone z cynizmem. — Wpływ ten był tak silny iż do dzisiejszego dnia Francuzi jemu ulegają, kiedy zaś Anglicy bardzo krótko dali się uwodzić towarzyskim manierom tamtych. — Wiele przyczyn możnaby przytoczyć na wytłumaczenie tego ciekawego faktu, lecz między innemi najpierwsze trzyma miejsce ta okoliczność, iż Anglicy używając swobód politycznych daleko więcej wydobyli z siebie energii moralnéj i umysłowéj, a tem samem musieli wywrzeć trwalszy wpływ.

Pierwsze pytanie jakie sobie stawia podróżujący po przybyciu do Liwerpolu utrzymuje dowcipny Emerson jest, dla czego Anglia jest Anglią. — Szczęśliwy kraj ten, zadziwia świat bogactwem i potęgą swych instytucyj. — Przebiegając cyfry statystyczne świadczące o wzroście jego przemysłu i handlu, liczby te wywierają na nas jakiś wpływ magiczny, a zastanawiając się nad harmonią jego swobód, pomimowolnie budzi się w nas cześć dla ich mądrości i praktyczności. — Lecz jeżeli zwrócimy uwagę od stosunków ekonomicznych i materyalnych na strony jego moralne, tem więcéj uwielbiać musimy jego energią i rozum. — W skutek rewolucyi nastąpiło wielkie zepsucie i poniżenie charakterów. — Zasady religijne, etyczne i polityczne zachwiane zostały, potrzeba więc było zaprowadzić porządek w sumieniach i w tym względzie jak i w wielu innych naród angielski pokazał się niezrównanym. — Są pewne epoki w historyi, które przemawiają do wyobraźni a inne zaś do rozumu. — Piękne były bezwątpienia czasy, kiedy Eschyl przechadzając się po polach Maratonu i wśród tryumfów obchodzonych przez zwycięskie Ateny przy-

słuchiwał się głosom Muz i czerpał od nich natchnienie. Wzniosłe zaś i poważne są te czasy w jakich cały naród wychowany w tradycyach występuje jako prawodawca i moralista. — Jeden tylko lud angielski w Europie z dumą może powiedzieć o sobie, iż wszystko sobie zawdzięcza. — Żadnéj klasie nie należy się wyłączna zasługa, gdyż tak szlachta, jako miasta i wsie przykładały się do dobra powszechnego i potęgi kraju. — Wówczas kiedy arystokracya stała u steru rządu, natenczas stan średni handlował, a lud wiejski pracował i pielęgnował dawną czystość obyczajów.

W wieku siedemnastym w Anglii wszystkie klasy występują na scenę historyczną i pośrednio lub bezpośrednio biorą udział w najważniejszych pytaniach. — Religia, polityka i literatura czerpią siłę i ciepło ożywcze w duchu całego narodu. — Lud angielski poczyna się rozwijać organicznie i przychodzi do uznania swéj dzielności i potęgi.— Szerokie podstawy życia politycznego i narodowego wywołują poważny i ogólny patriotyzm dochodzący aż do dumy i pogardy dla cudzoziemców.— Podobnie jak Herszel uważa Londyn za środek globu ziemskiego, tak każdy anglik uznaje się za jednostkę samoistną narodu najpierwszego i najpotężniejszego w świecie.

We Francyi napotykamy na zupełnie przeciwne objawy.— Monarchia i salony podzieliły się władzą i wpływem. Pierwsza niszcząc niepodległość osobistą i prowincyonalną utworzyła mechaniczną jedność narodową. Drugie rozszerzyły fałszywe wyobrażenia i obyczaje. Lud zaś stał jako spektator przypatrując się komedyi odgrywanéj przez tron i szlachtę — aż nareszcie znudzony rzucił się jako szalona furya i potargał z fałszywemi naturalne oraz węzły porządku towarzyskiego.— W podobnym stanie nie mógł się wykształcić patriotyzm poważny i prawdziwie żywotny.— Francuz niebrał osobiście

samoistnego udziału w sprawach narodowych, dla tego mógł się tylko chlubić z czynów i potęgi swego rządu.— Pierwszym artykułem praw człowieka według jego opinii jest jak to bardzo trafnie mówi pani Stäel, aby został urzędnikiem.— W skutek tego biernego usposobienia w patryotyzmie francuzkim mieści się dużo sztuczności i konwencyonalności. Próżny jest ze sławy swego narodu, i kokietuje nawet takową, lecz nie umie bydź dumnym, ponieważ nie przywięzuje do godności osobistéj wysokiego znaczenia.

Salony oddzieliły we Francyi klasę wyższą zupełnie od ludu.— Żyjąc w téj sztucznéj atmosferze stracił naturalność uczuć i myśli. — Afektacya i gust fałszywy zeszpeciły jej wyobrażenia i obyczaje.— Literatura wychowana pod tem sztucznem niebem jaśniała dowcipem, i błyszczała udanem światłem, lecz zbywało jéj prawdziwego uczucia natury i natchnienia charakteryzującego arcydzieła.— Towarzystwa te składali ludzie wybrani szukający zabawy i uciechy, dla tego literatura objawiając ich usposobienia była pewnym rodzajem towarzyskiego luxusu, niezgodnego z ogólnemi potrzebami narodu.— Sądząc powierzchownie zdaje się iż Francya i Anglia wywierają wpływ zupełnie niezgodny z charakterem ich instytucyj.— Pierwsza niby demokratyczna produkuje umysłowo i materyalnie dla klas wybranych, kiedy druga arystokratyczna ma na względzie masy. — W wieku przeszłym oświata francuzka z oklaskami przyjętą została przez wyższe warstwy w całéj Europie. Wszędzie rozsiewała nietylko zepsucie i fałszywe zasady — lecz co gorsza wynarodowiła część szlachty i zrobiła ich emigrantami w własnym narodzie.— Odtąd arystokracya stała się kosmopolityczną różniącą się od innych klas językiem, pojęciami i obyczajami.— Rewolucya zaś francuska, początkowo hołdowała ideom angielskim, a pierwsi jej naczelnicy brali za wzór konstytucyą i urządze-

nia pod których błogim wpływem Anglia cieszyła się pokojem i swobodą.— Późniéj liczba zwolenników takowych ciągle się zwiększała. — Ludzie wykształceni budowali systemy polityczne na zasadach instytucyj angielskich a stan średni pragnął praw przez nię zagwarantowanych. — Nowszy liberalizm powstał i rozwinął się pod wpływem tych dążności, a jego wyznawcy posunęli się niemal do ubóstwienia Anglii, stawiając ją nie tylko za wzór mądrości politycznéj ale oraz za ideał doskonałości i dzielności.— Rozpatrując się bliżéj w stosunkach dwóch tych narodów, pozorne sprzeczności znikną, a ich stanowisko w świecie pokaże się naturalnem i koniecznem. — Wciągu wieku osiemnastego we Francyi powstała nieznana dotąd arystokracya. Po dawnéj szlachcie rycerskiéj i awanturniczéj odziedziczyli panowanie literaci. Pióro zastąpiło oręż a plac boju salony. — Nowi ci bohaterowie wiedli turnieje ze swojemi kochankami i na ich łonach pisali komedye, dramata i filozofią.— Wiara i poświęcenie któremi dawna szlachta się odznaczała i szczyciła ustąpiły miejsca dystynkcyi i dowcipowi.— Urodzenie straciło pierwszeństwo, a talent zyskiwał honory i tryumfy.— Literaci zostali bohaterami wieku i wszechwładnemi panami opinii publicznéj.— Do nich przyłączyły się kobiety przemawiające do dawnych księżen i hrabin językiem panny Clairon: „wy zawdzięczacie wasze królestwo przypadkowi a ja zasłudze“— Nowa ta arystokracya nie uznaje świętości małżeństwa, a miłość uważa za przyjemny ton symfonii układanéj i odgrywanéj przez namiętności. — Wolni myśliciele i wolne kobiety pędzą swobodne życie wśród rozkoszy, bez pamięci o wczoraj i bez troski o jutro.— Filozofia nie występuje jako poważna Juno lecz jako bezwstydna Wenus drażniąca nerwy i ciało.

Bóg zaczyna a kobieta kończy artystę, mówi pewien poeta. Lecz tą razą kobieta bez serca i naiwności zaślepia czarodziejstwem wdzięków, podbija na chwilę wyobraźnią, nieprzemawia jednak do duszy i nie budzi tych silnych uczuć jakie miłość prawdziwa tworzy.— Poeci i literaci nie czerpią natchnienia w wielkich wzruszeniach, dziełom przeto ich brakuje namaszczenia, i owego ognia świętego co ożywia nieśmiertelne pomniki sztuki. Fałszywy artyzm rządzi literaturą i życiem. Podobnie jak pani Pompadour przedstawia ideał zalotnicy, tak również, Voltaire ideał pisarza salonowego, lecz pierwszéj zbywało na przymiotach stanowiących istotny wdzięk kobiety a drugi nie był ani wielkim poetą, ani głębokim filozofem. Z téj przyczyny, w tej literaturze jednostronnéj i w tém społeczeństwie sztucznèm wykształciła się lekkość, powierzchowność i gust fałszywy. Dowcip, trafnie powiedziane słowa zyskiwały poklaski salonów i piękny uśmiech u kobiet. Do zrozumienia tego sztucznego życia ludom brakowało zmysłu, gdyż ciało ich nie zniewieściało a umysł nie zgnuśniał do tego stopnia aby mógł należycie bawić się finezyą dowcipu i namiętności. Klasy więc tylko wyższe, wolne od zatrudnień brały udział w tym karnawale niekiedy świetnym, a zawsze prawie bezwstydnym. One tylko posiadały możność dowiedzenia się co się gada na obiadach Holbacha lub jakie miłostki i intrygi knuł Voltaire i Encyklopedyści. Z powodu sztucznych urządzeń gwałcących we Francyi istotne prawa towarzyskie, w życiu i literaturze zapomniano o naturze, a z nią o prawdzie i moralności.

W krajach tylko wolnych mówi z wielką słusznością pani Staël można poznać prawdziwy charakter kobiet i mężczyzn i powziąść dla nich szacunek. Życie domowe rozwija i ustala w kobietach wszystkie cnoty familijne, a zatrudnienia polityczne zamiast przyzwyczajać mężczyzn do pogardzania moralnością jak gdyby jaką gadką opo-

wiadaną przez mamki, zachęca ich owszem do poświęceń, budzi w nich miłość honoru i wielkie uczucia duszy uszlachetniające człowieka. Z resztą, w kraju w którym fawor głównie rządzi, kobiety są ogniskiem wszystkich intryg; pomiędzy obyczajami klas wyższych a niższych nie ma żadnego podobieństwa i nie może powstać najmniejsza sympatya pomiędzy salonami a narodem. Obyczaje jakie rząd samowolny wywołuje, tworzą z kobiet pewien rodzaj trzeciéj płci faktycznéj, i smutną ofiarę porządku towarzyskiego nie moralnego.

Nie ulega wątpliwości iż żona sławnego lorda Russela który zginął na rusztowaniu za panowania Karola II., wyższy i szlachetniejszy daje nam obraz kobiety aniżeli najpiękniéjsze i najdowcipniejsze zalotnice francuzkie. Kiedy trybunał sądzący lorda Russela zapytał się, kogo chce mieć za sekretarza podczas procesu, odpowiedział: „Panią Russel ponieważ łączy rozum mężczyzny z przywiązaniem czułéj małżonki.“— Przykładna ta żona aby być użyteczną swemu mężowi z wielką cierpliwością i heroizmem znosiła złośliwe i podstępne zapytania sędziów. Nieszczędziła ofiar i upokorzeń aby ocalić jego życie — lecz wszystkie jéj zabiegi były daremne. Mąż jéj w ostatniej godzinie pożegnał ją pamiętnemi słowami. „Teraz boleść śmierci przeszła.“ — Wzniosłe rozstanie się czułego męża za szlachetną małżonką!

Pani Russel poświęceniem swem przedstawia wierny ideał życia familijnego w Anglii. Pomimo rozterek domowych i walk partyi familia była szanowaną w narodzie. Z jéj źródła czystego płynęły poważne i przykładne obyczaje. Jeżeli odwadzę i wytrwałości mężczyzn lud angielski zawdzięcza swe swobody, to prostocie i uczciwości kobiet winien swą moralność. Wpływ ten zbawienny do tego czasu daje się czuć a literatura będąc obrazem życia obok zboczeń pomniejszych utrzymuje się zawsze w granicach dobrego tonu i przyzwoitości.—

W czasach religijnych, sumienie kobiet zakłócały myśli i dogmata oderwane, z jakich pomimowolnie tylko spowiadały się. Sławny Jan Bunyan przechadzając się pewną razą zamyślony po ulicach Bedfordu spotkał trzy lub cztery kobiety stojące na progu i rozmawiające przy blasku księżyca o stanie swych dusz. Biedne te istoty ubolewały nad złością swego serca, nad swem niedowiarstwem, i nad pokusami czynionemi im przez czarta. Znakomity autor *Pilgrim's Progress,* uczuł w ich rozmowie echo własnych uczuć — i napisał dzieło malujące walkę i wrażenia całego ludu angielskiego, i które w skutek tego zyskało nieznaną podówczas popularność. Późniéj Richardson żyjący, jak mówi Barbauld *in a flower-garden of ladies* obserwował kobiety i nowemi ideałami wzbogacił galeryą utworzoną przez genialnego Szekspira. Czysty wzór duszy ludzkiéj ozdobiony cnotą i wdziękiem jaśnieje z tych nieśmiertelnych obrazów jakie przedstawiają Kordelia, Imogena, Dezdemonna, Ofelia, Jessika, Klementina, Pamela, i Karolina. Czyliż literatura szczycąca się tak wielkiemi arcydziełami, mogłaby się pojawić w narodzie niemającym głębokich i poważnych uczuć familijnych? — Cóż Francuzi na przeciw tego wystawić mogą? Kto wie czyli Celimena Moliera nie jest ich jedynym i oryginalnym typem? W obec arystokracyi potężnéj i zasłużonéj, i przy wielkiem życiu politycznem literaci nie mogli przyjść w Anglii do téj wszechwładnéj przewagi co we Francyi. Lud angielski umiał cenić zasługi naukowe i takowe stósownie wynagradzać. Zwłokom Newtona oddano cześć królewską i złożono je w Westminster. Addison był członkiem Izby niższéj a Prior ambasadorem w Paryżu.

We Francyi literatura służyła za zabawkę salonów i za przedmiot lekkiéj i dowcipnéj pogadanki. W Anglii stanowisko jéj było bardzo poważne i użyteczne.— Z jednéj strony przybrała ton ambony chrześciańskiéj,

podniesiony do wielkiéj świetności przez Bossueta i karciła złe obyczaje a zalecała dobre. Z drugiéj zaś strony zajmowała się kwestiami żywotnemi i publicznemi. Najznakomitsi mężowie stanu jak Somers, Halifax, Robert Walpole brali za pióro i pisali pamflety w obronie swych zasad, i czynów. Jednakże pomimo tego wielkiego znaczenia słowa pisanego literami nie stanęli na czele społeczeństwa. Ludziom czynu otwierano zasłużone przybytki arystokracyi, gdyż na nich spoczywały losy państwa i szczęście narodu. Anglicy nie wykluczyli poetów i artystów na podobieństwo Platona ze swéj rzeczypospolitéj lecz dając pierwsze miejsce cnotom obywatelskim więcéj poważali wielkich mężów stanu i mowców aniżeli znakomitych pisarzy.

W Anglii obyczaje uświęciły stósunki familijne, a prawa zagwarantowały wolność osobistą i własność. Pod wpływem tych kardynalnych zasad społeczeństwo rozwijało się swobodnie — i zyskiwało na potędze i energii. Naturalny porządek nie został pogwałcony jak we Francyi dla tego wszystkie kierunki życia obiegały po właściwéj sobie drodze. Rząd nie osłabił sztucznemi przepisami ekonomii sił moralnych i materyalnych. Każda funkcya towarzyska zajęła odpowiednie sobie stanowisko, i działała bez przeszkody w swym zakresie. Harmonia pomiędzy ludźmi i czynnościami następowała samoistnie bez przymusu i zewnętrznego ciśnienia. Społeczeństwo więc angielskie przedstawiało całość organiczną, w któréj każda część żyła i miała swą odrębną indywidualność.

Skoro naród francuski przesycił się cywilizacyą salonową, naówczas zwrócił się ku naturze i Anglii.— W pierwszéj zaczął szukać prostych i naiwnych uczuć a w drugiéj praw cywilnych i politycznych. Pomimowolnie mówi Pascal porywa nas zachwycenie i podziw skoro w książce zamiast autora znajdujemy człowieka. Tą razą

naród francuzki w Anglii znalazł człowieka, i z zapałem uwielbiał jéj swobody i urządzenia. Odkrył on tam wolność indywidualną uświęconą, któréj we własnym kraju nie widział żadnych śladów. Wpływ więc Anglii był w całem znaczeniu rewolucyjny, albowiem wywołał reakcyą przeciwko całéj sztucznéj budowie towarzystwa francuzkiego. Odtąd występuje do bòju indywidualizm angielski z unitaryzmem francuzkim, lecz który z nich zwycięży stanowczo, trudno dzisiaj z pewnością wyrokować. Nie ulega jednakże wątpliwości iż ilekroć obudzi się silniejsze poczucie godności osobistéj na stałym lądzie, tylekroć wpływ angielskiéj cywilizacyi pokaże się przeważniéjszym, a z nią szersza i rozleglejsza władza pojedynczych indywiduów. Aby prawdziwie osądzić wpływ dwóch tych narodów na siebie potrzeba zapoznać się z osobami pośredniczącemi pomiędzy niemi. Wypada zwrócić uwagę na Anglików w salonach paryskich i posłuchać pierwszych wrażeń Francuzów podróżujących po Anglii. Tym sposobem zyskamy żywszy obraz tych czasów i gruntowniejszy pogląd na ich dążności i usposobienia.

Po śmierci Karola I. przybył do Paryża Antoni Hamilton, a będąc bardzo młodym łatwo przyjął obyczaje francuzkie. W salonach księżnéj Maine nauczył się téj konwersacyi lekkiéj i dowcipnéj, co to umie bydź zawsze rozmaitą, zabawną i co złośliwość nawet okrywa wdziękiem. Wychowany w wielkim świecie, obznajmiony doskonale z jego tonem i zwyczajami, opisał dwór Karola II. w pamiętnikach uważanych za brewiarz młodzieży szlacheckiéj. Opowiada po szczególe mistyfikacye panny Blangue, intrygi panny Hobart, gwałtowną zazdrość pani Chesterfield, i rozpustę Rochestra, Buckinghama i wielu innych. Pędzel jego delikatny łagodzi i uszlachetnia fizyonomie i nadaje im wyraz znacznie idealniejszy od tego jaki miały w rzeczywistości.

Podczas tego zepsucia klasy wyższe nietroszczyły się o przepisy przyzwoitości, a tem mniéj jeszcze o moralność. Obok żon stałych i zapomnianych, zawięzywano inne stósunki powabniejsze i zmienne, co w języku ówczesnym nazywało się bardzo pięknym wyrazem *Keeping part.*

W roku 1714 przybył do Paryża dowcipny Chesterfield o którym Dr Johnson mówi iż był *a lord among wits and a wit among lords.* Młody i bojaźliwy drząco posuwał nogi po salonach, a po zebraniu wszystkich sił swéj odwagi, więcéj nie umiał powiedzieć jak że ciepło lub zimno, albo pogoda lub słota. Jedna z wielkich dam widząc tę jego lękliwość i nieśmiałość, po przywołaniu trzech lub czterech swych towarzyszek odezwała się do nich w sposób następujący: *Savez vous que j' ai entrepris ce jeune homme et qu' il le faut rassurer? Pour moi, je crois en avoir fait la conquête, car il s'est emancipé dans le moment au point de me dire en tremblant qu' il faisait chaud. Il faut que vous m'aidiez à le dérouiller.— Il lui faut nécéssairement une passion, et s'il ne m' en juge pas digne, nous lui en chercherons quelque autre. Au reste mon novice, n'allez pas vous encanailler avec des filles d' opéra et des comediennes, qui vous épargneront les frais et du sentiment et de la politesse, mais qui vous en couteront bien plus à tout autre égard.*— Młody lord nie tylko korzystał z téj powabnéj nauki, powiedzianéj zapewnie przez powabniejsze jeszcze usteczka, lecz treść jéj tak głęboko się wyryła w jego duszy, iż późniéj w każdym liście do swego syna zalecał mu jéj zasady i praktykę.

W salonie pani Tencier zjawia się w roku 1715 oryginalny i prawdziwie nadzwyczajny Anglik, zwracający przystojnością, pewnością, i rzutkością słów i ruchów ogólną na siebie uwagę. O filozofii lepiéj rozprawiał od Gassendego, bezbożnością przesadził samego nawet księdza Chanlieu, w braniu się do kobiet śmielszy był

od wszystkich młodych książąt, a nerwy posiadał takiéj żelaznéj mocy iż zadziwiał ówczesnych filozofów. Figurą tą nadzwyczajną był sławny Bolingbroke którego dwudziestoletni Voltaire słysząc jak obalał Pismo święte, jak się tłomaczył wymownie i widząc z jaką łatwością czarował najpiękniejsze kobiety, sądził iż Alcibiades powstał z grobu.

Późniéj widzimy na scenie salonów paryskich Jerzego Selwyn, odznaczającego się dowcipem, znajomością świata i geniuszem w mówieniu *des bons mots*. Posiadał do wysokiego stopnia trudną sztukę słuchania, rzadko się śmiał, a żarty spadały lekko i nieznacznie z jego ust bladych. Zimny i bez namiętności nie powodował się żadnem głębszem wrażeniem, uwielbiał dwie tylko rzeczy naiwne w świecie to jest dziecko w kolebce, i skazanego na rusztowaniu. Słabość ta wywołała wiele dowcipnych żartów, robiących podówczas furore. Lord Holland umierając, kazał natychmiast przywołać Selwyna, mówiąc „jeżeli będę żył przyjemnie mi będzie go oglądać, a jeżeli umrę to on się ucieszy z mego widoku."— W życiu publicznem pozostawił tę tylko pamięć po sobie iż jako członek Izby niższéj spał ciągle. W towarzystwie nawet zawsze drzymał, a kiedy się przebudził i wiedział że pogoda lub słota, słowa te uważano za wzniosłe i piękne. W roku 1750 zachwycał swem milczeniem i dowcipem, salony pań Du Deffand; i Geoffrin i do nich wprowadził naprzód swego przyjaciela Horaca Walpola, a późniéj sławnego Foxa i Gibbona. O stopniu zepsucia klas wyższych najlepiéj świadczy przykład następujący. Zawiązał się sławny klub Medenham Abbey, składający się z dwunastu członków. Przy samym wstępie czytając motto wzięte z Rabellego: „*Fay ce que voudrais*"— łatwo wnosić można o jego celu i charakterze. Rozpusta, wszeteczeństwo i najochydniejsza bezecność znalazła tam przybytek. Najgrawano się

z religii, i szydzono z mszy świętéj. Lecz nie dosyć na tem. Franciszek Dashwood założyciel tego klubu, i który odgrywał rolę wielkiego kapłana został ministrem skarbu, a z jego zaś towarzyszów Lord Sandwich pierwszym lordem admiralicyi, i Wilkes bezwstydny ulubieńcem poważnych obywateli Londynu. Dla lepszéj charakterystyki tych czasów dodać musimy jeszcze jeden fakt opisany przez Horaca Walpola: W roku 1749 dano bal maskowy przez suskrypcyą w Londynie na którym król ubrany był jako stary szlachcic angielski, miss zaś Chudleigh występowała jako Ifigenia, lecz właściwiéj brać ją można było za Andromedę nagą, czekającą na swego zwycięzcę. Była ona jako Ifigenia, gotująca się na ofiarę, lecz do tego stopnia nagą, iż ofiarnik z łatwością mógł patrzeć we wnętrzności swéj ofiary (*might easily inspect the entrailles of the victim*).— Główniejsi aktorowie tego ochydnego towarzystwa napadli późniéj na Francyę. Miss Chudleigh jako księżna Kingston osiedliła się w Sainte-Assise, pompatycznie rozwiozły książe Wharthon i główny wyobraziciel klubu Franciszkanów zamieszkał w Rouen a brzydki i cyniczny Wilkes wykładał magnetyzm miłosny w salonach paryskich i bezczelnością swoją zyskiwał oklaski u pięknych paniów.

A mad world my masters! Do wykwintności i pewnéj gracyi towarzyszącéj zepsuciu francuskiemu, dołączył się bezwstyd angielski i zdenerwował do szczętu piękny świat Paryża. Roskosz poprzestała się barwić w szaty zwodnicze romantycznéj kokieteryi, lecz z czołem miedzianem przechadzała się po ulicach i salonach. Wielki ten świat wesoły i swobodny, nie znający ani smutku, ani marzenia melancholicznego, bez przeczucia spieszył do swego upadku, aż nareszcie rozbił się jak bańka mydlana i prócz wyrazu niepozostawił żadnego śladu po sobie.

Anglicy pod względem obyczajów przejęli trochę grzeczności, i dowcipu od Francuzów. Literatura ich zyskała kilka traktatów i sztuk malujących sceny buduarowe, lecz natomiast wypłacili się Francuzom zwątpieniem religijnem i nauczyli ich nie mieć wstydu przed sromotą swych namiętności. Lecz wpływ cywilizacyi angielskiéj daleko silniejsze wrażenie wywarł na umysł i dążności Francuzów, aniżeli na ich obyczaje. Kochanki wolnych myślicieli i sami filozofowie wspólnym chórem wychwalali wielkość i mądrość ludu angielskiego. Voltaire arcykapłan oświaty osiemnastego wieku uciekłszy z Bastylii w r. 1726 szukał schronienia w Anglii i w skutek téj podróży napisał sławne listy filozoficzne, malujące dokładnie pierwsze jego wrażenia. Francuz przybywający do Londynu mówi on, znajduje odmienne rzeczy nie tylko we filozofii lecz pod każdym innym względem.— Umysł jego ciekawy zwrócił naprzód uwagę na teorye naukowe. Pierwszy był który obznajmił Francuzów z Newtonem, Lockem i Szekspirem. Na teatrze monolog Hamleta głęboko działał na jego wyobraźnią, a Brutusa przemawiającego ze sztyletem do ludu rzymskiego słuchał z zachwyceniem *(avec ravissement)*. Wielka liczba sekt religijnych nasunęła mu myśl tolerancyi a raczéj indyferentyzmu. Anglik według jego słów jako istota wolna, idzie do nieba taką drogą jaką mu się podoba. W roku 1727 był świadkiem pogrzebu Newtona, który jak mówi był za życia szanowany od swych rodaków, a po śmierci chowano go jako króla co wyświadczył wielkie dobrodziejstwa swym poddanym. Fakt ten dał mu uczuć wielkie powołanie i godność literata.

Na dniu 31 Października roku 1729 na statku swego przyjaciela lorda Chesterfielda Montesquieu popłynął do Anglii a po dwóch latach pobytu w Londynie zupełnie powrócił z nowemi ideami, i wywiózł z niéj mądrość polityczną. Jeżeli Anglia dla mężczyzn służyła za przed-

miot nauki i podziwu, to w kobietach budziła niezrównany zapał o jakim świadczą następujące słowa panny Lespinasse: „Czyliż można nie smucić się żyjąc pod takim jak nasz rządem? Jakkolwiek słaba i nieszczęśliwa istota, gdybym mogła na nowo się urodzić wolałabym bydź ostatnim członkiem Izby niższéj aniżeli królem pruskim. Sława tylko Voltaira co mnie jeszcze pociesza iż nie jestem Angielką.“

Nie jest celem naszym wykazywać po szczególe jakim sposobem teorye angielskie rozszerzały się we Francyi, przytoczone przykłady dostatecznie świadczą o zepsuciu moralnem i religijnem wyższych klas w Anglii. A jednakże pomimo tego, i pomimo najroźnorodniejszych systemów filozoficznych które późniéj całkowicie podbiły umysł francuzki, naród zyskiwał na energii i dzielności. Dla czegóż w Anglii demoralizacya i filozofia nie doprowadziła do tych samych następstw co we Francyi? Ciekawe i ważne to pytanie historya angielska rozwięzuje w sposób godny uwagi i uwielbienia. Widzimy tam naród z nieugiętą wytrwałością wydobywający z siebie coraz żywotniejsze siły, zastępując niemi zwątlone lub zepsute. Wszędzie gdzie tylko dojrzy niebezpieczeństwo moralne i polityczne zaraz zdwaja swe usiłowania aby je usunąć lub pokonać. Historya angielska przez wiek XVII i XVIII pokazuje walkę opinii, zasad i namiętności między któremi duch publiczny jest rozjemcą. We Francyi przeciwnie jedna opinia panowała i im mocniéj była prześladowaną przez rząd, tem więcéj zyskiwała zwolenników.

Za czasów restauracyi wówczas kiedy klasy wyższe wyznawały zasady Hobbesa i przyklaskiwały sztukom Wicherleya, na tenczas lud czytał wraz z biblią dzieła Jana Bunyan a czas utwierdził jego gust i wybór. Późniéj Daniel Foë, Addison, i Samuel Johnson pracami swemi wywarli wielki wpływ na sposób myślenia i oby-

czaje klasy wyższéj. Zwątpienie religijne propagowane przez Tindala, Shaftesburego i Bolingbroka znalazło gorliwych opponentów w Lardnerze i Clarkem. Swift nawet który 50 lat przed Kandidem Woltera napisał satyrę na rodzaj ludzki, wystąpił w obronie chrystyanizmu. W życiu publicznem geniusz Chathama, i wielka jego bezinteresowność wpłynęły na podniesienie charakteru ludzi politycznych. We wszystkich sferach czynności naród sam bierze inicyatiwę, i zaprowadza zmiany i ulepszenia. Zastanawiając się nad dziejami angielskiemi, podczas XVII i XVIII wieku trudno niepowtórzyć: z Villemainem!! „Pomimowolnie porywa nas jakiś zapał, dla systemu wolności w którym walka najgwałtowniejszych namiętności, i powoływanie się na prawa najwięcéj ludowe nie nadweręża jednakże posad państwa.“

Michał Słomczewski.

UWAGI
O KWESTYI WŁOŚCIAŃSKIEJ
Z POWODU BROSZURY:
„WOLA I NIEWOLA W PRACY"
przez
SEWERYNA hr. URUSKIEGO.

Kwestya ta włościańska, łączy się z tylu kwestyam społecznemi najwyższéj wagi, dotyka tak wielu stanowisk, wiąże się tak ściśle z rozwinięciem ustroju społecznego w przyszłości, rozwiązanie jéj mieć będzie tak przeważny wpływ na produkcyą rolniczą i bogactwo narodowe, że nie należałoby tak jéj się pobieżnie dotykać, jak to na tém miejscu czynić możemy. A jednak jedno słowo w dobréj wierze i w dobréj chęci powiedziane, jedna uwaga z poglądu na już przeprowadzone zmiany w Galicyi wyciągnięta, jedna skazówka na błędy popełnione a ztąd wynikające szkody, zbicie jednego fałszywego rozumowania, może się przyczynić choć w maluczkiéj części do wyświecenia téj tak ważnéj dla królestwa Polskiego

sprawy, tém ważniejszéj że załatwienie jéj w tym kraju wcześniéj czy późniéj wpłynąć musi na stósunki włościańskie w obszernych krajach do Cesarstwa Rosyjskiego należących. Te to względy ośmieliły mnie do ogłoszenia niniejszych uwag.

I.

Kwestya zniesienia stosunków pańszczyznianych, tak jest dzisiaj postawiona w królestwie polskiém i tak się zdaje bliska rozwiązania, że na nic się już niezdało, poszukiwać i dowodzić, czy kto ma prawo znieść pańszczyznę, czy grunta włościańskie należą do dawnego dziedzica czy do włościan, czy włościanie prawem emfiteutycznèm posiadają ziemię, czy też to były dzierżawy czasowe, z których się dzierżawa płaciła pracą zamiast pieniędzmi. Te wszystkie pytania głęboko i uczenie były traktowane w dziełach „Kwestya włościańska" i „O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce Krzysztopora." Dziś nastał fakt, to jest konieczność zniesienia pańszczyzny. Oto jest argument przemawiający silniéj jak każdy inny. Więc o prawo nie ma się co troszczyć, bo gdyby kto cały arsenał niezbitych dowodów za prawem właścicieli większych do pańszczyzny odkrył, czyby to choć o krok cofnęło choć o chwilę opóźniło tę konieczność? *Rien de plus brutal qu'un fait* powiedział Guizot.

Dla tego też, wyjąwszy tych którzy z obawy zmiany jakiéjkolwiek i tych którzy z zamiłowania i zwyczaju obstają za tém co jest, wszyscy ludzie oświeceni, są za zmianą stosunku pańszczyznianego i dzielą się na dwa obozy: — w jednym są ci którzy chcą oczynszowania, w drugim ci którzy chcą uwłaszczenia. W tych dwóch obozach różnią się zdania co do sposobów i środków oczynszowania, czy wieczystego czy czasowego;

a uwłaszczenia, czy za wykupnem czy za amortyzacyą; i wreszcie różnią się co do tych tysiącznych środków wykonywania które każdéj zmianie tak ważnéj towarzyszyć muszą.

Autor rozprawy którą mamy przed sobą „Wola i niewola w pracy,“ hr. Seweryn Uruski, w drugim z tych obozów się mieści, nieobjawiając jeszcze środków któreby do przeprowadzenia uwłaszczenia zalecał.

Myśl główna autora i na którą z góry powiedzieć możemy, zgadzamy się zupełnie, jest wolność w pracy. Wynika ona z téj ogólnéj zasady wolności układów między ludźmi, mocą któréj dopiero człowiek staje się panem swoich sił, swoich zdolności, swojego czasu, swojego kapitału, mocą któréj staje się jedném słowem pełnoletnim, niepodległym a zatem odpowiedzialnym. Im większa wolność w użyciu sił, tém większa odpowiedzialność, im mniéj cięży na człowieku krępujących go więzów, im mniéj nacisku i przymusu w jakim bądź kierunku, tém mniéj może na kogokolwiek zrucać winę złego położenia swego. Ta uwaga nie jest obojętną w stósunkach dotychczasowych między właścicielami a włościanami, i rzeczniki tych ostatnich mieli silny w ręku argument, czyniąc za wszystko złe odpowiedzialnymi właścicieli, a nieodpowiedzialnymi za nic włościan, jako niewolnych.

Wyższość moralna a wartość rzeczywista pracy wolnéj nad przymusową tak jest naukowo wyświeconą, a w krajach najdzielniéj produkujących praktycznie dowiedzioną że dodawać cokolwiek w tym względzie byłoby zbyteczném.

Pan Uruski będąc za wolnością w pracy, chce nią uposażyć włościan królestwa przez uwłaszczenie.

I w tym także punkcie zgadzamy się ze zdaniem p. Uruskiego, a to dla tego, że dążyć, zda nam się w prawodawstwie należy do stanowczych celów; że na-

leży tak układać stosunki społeczne a mianowicie tak określać własność, żeby za lada podmuchem jakiéj burzy stosunki zachwiane a własności na nowe niebezpieczeństwa narażone niebyły. Niemamy wielkiego zaufania w stałość praw ludzkich, dążność ich jednakże powinna zmierzać do ustalenia wszystkiego. Dla właściciela, jego przyszłości, dla podstawy produkcyi późniejszéj, dla ocenienia wartości majątku, najważniejszą rzeczą jest aby przy zmianie stosunków pańszczyznianych, każdy wiedział i to w jak najkrótszym czasie i stanowczo co ma. I to jest czego właścicielowi po części dotąd w Galicyi brakuje, o czém słowo niżéj.

Dla tego także dzielimy zdanie p. Uruskiego, że połowicznych środków pochwalać nie można. Takiemi się jednak pokazało oczynszowanie włościan w Prusiech. Podczas wypadków zaszłych w r. 1848, wszędzie nawet w okolicach w których największa panowała spokojność, gdzie stosunki między dawnym panem a włościanami były najlepsze, ci ostatni przestali płacić czynsze, oczekując zmiany i ta zmiana jako konieczne następstwo czasowych okoliczności rzeczywiście nastała. Czynsze, jak wiadomo, papierami procentowemi (*Rentenbriefe*) zastąpione zostały. Nastąpiło to ze szkodą większych właścicieli, ale zda się przyjęto wszędzie zasadę że przy rozstrzyganiu sporów zawsze większy właściciel tracić ma. Że to jest konieczném, być może, ale przeczymy żeby w każdym razie było sprawiedliwém i słuszném. Dla tego, jak to już wyżéj wspomnieliśmy do rozsądzenia téj sprawy, konieczności potrzeba, czasem nawet pozór dobra ogółu wzywanym być musi ale nie prawo.

Wiemy że są między stronnikami oczynszowania tacy, którzy w niem upatrują środek ocalenia prawa właścicieli do gruntów włościańskich, a mimo że między nimi widzimy najświatlejszych i najzacniejszych, ośmie-

lamy się utrzymywać że to jest złudzenie, które niebawem by znikło i bodajby znikło bez nowego zaburzenia. Jeżeli z tych wszystkich powodów dzielimy zdanie p. Uruskiego co do uwłaszczenia, to niewidzimy jednak co mu daje prawo, do umieszczenia w jednéj kategoryi stronników pracy przymusowéj, tych którzy są za utrzymaniem pańszczyzny i tych którzy są za oczynszowaniem i nazywać albo raczéj przezywać ich „niewolistami,“ kiedy czynsze i przymusowa praca nic nie mają koniecznie wspólnego i kiedy między uprawnionym do czynszu i „zobowiązanym“ (jak piszą w Galicyi), nie będzie innego stosunku tylko taki jaki istnieje między tym który koniecznie zarobku potrzebuje i tym który roboty potrzebuje; a w jaki bądź sposób urządzą się stósunki włościańskie, i zarobkujący i pracę dający zawsze być muszą. Wszakże w bliskich widzieliśmy krajach, że oczynszowanie miejsce mieć może obok zupełnie wolnéj pracy.

II.

Zgadzając się więc z tych różnych choć tylko powierzchownie dotkniętych powodów, co do celu głównego i zasady z p. Uruskim, niemożemy jednak pominąć różnych zdań a osobliwie rozumowań, za pomocą których autor popiera swoje myśli. Wiele z nich a mianowicie myśli, które wyprowadza ze stanu Galicyi i już przeprowadzonéj tamże reformy, zdają nam się do tyla mylne, że same najlepsze nawet dążności mogłyby one osłabić zamiast poprzeć, i słabość albo mylność argumentacyi, a zatem cień słabości i mylności na całą teoryą rzucić. W téj pracy, która przedmiotu nie wyczerpuje, podniesiemy tylko to co nas albo na pierwszy rzut oka uderzyło, albo celowi przez nas samych zalecanemu szkodliwém się być wydało.

Autor rad się powołuje na zasady z Ekonomii politycznéj czerpane, ale w zastósowaniu ich do Galicyi dziwnie mylne niekiedy czyni wnioski. Na str. 90 czytamy takie zdanie: „Ceny zboża zależeć będą odtąd (to jest po uwłaszczeniu) daleko więcej u nas od konsumpcyi wewnętrznéj, tak jak we wszystkich krajach kwitnących, które swoje zboża sami konsumują a co im zabraknie kupują od innych. Na téj stopie stanęła odrazu przez uwłaszczenie Galicya, i to jest klucz do niepojętéj u nas zagadki, stałego podwyższenia się cen w Galicyi i t. d.“ To zdanie ze wszech miar jest mylne. Naprzód co do rzeczy, bo gdy podwyższenie cen zboża w skutku nieurodzaju i psucia się ziemniaków, okazało się w całéj Europie, podwyższenie takie równoczesne w Galicyi niczego nie dowodzi. Co do zasady ekonomicznéj zaś, żeby brak zboża i wysokie ceny, były dowodem podniesienia bogactwa krajowego, trzeba koniecznie, albo żeby się ludność powiększyła, albo przynajmniéj żeby ludność ta sama daleko więcéj konsumowała to jest lepiéj się żywiła. Bo wszakże cena produktów może się podnieść przez zmniejszenie produkcyi, a bez tych dwóch przyczyn wyżéj wymienionych, podniesienie cen zboża jest zawsze dowodem albo niedostatecznéj produkcyi, albo jest spowodowane brakiem zboża w innych krajach. Jeżeli zaś w Galicyi jak to wiadomo zmniejszyła się ludność, a tak zmniejszona z wielką trudnością żywiła się przez lat parę, jeżeli śmierci głodowe i rozmaite pojawiały się klęski, z których lekko żartuje sobie autor, to nie będąc nawet ekonomistą, ale patrząc na to co się koło nas działo, téj drogości produktów za szczęśliwy symptomat poczytać nie można było.

Gdyby prawdą było że Galicya zawdzięczała uwłaszczeniu i wzrastającym swoim potrzebom podwyższenie cen produktów, toć podwyższenie to musiałoby być stałe

a nawet progresyjne. Tak nie jest. Zniżenie o połowę cen prawie wszystkich a jeszcze większe niektórych produktów, obala do szczętu rozumowanie p. Uruskiego. Jeżeli z autorem niewystarczającą dla ludności produkcyę, gdzie pierwéj była wystarczającą a nawet zbywającą, poczytamy bezwzględnie za postęp w rolnictwie; jeżeli z autorem powiemy, że to jest stanąć od razu na równi z krajami kwitnącemi, to do téj cywilizacyi i postępu bardzo przyjść łatwo przez zaniedbanie i zmniéjszenie produkcyi.

Kto się na ekonomicznych faktach opierać chce musi pamiętać, że te same objawy, pod różnemi warunkami, oznaczają zupełnie co innego i ten sam fakt może być oznaką postępu lub upadku. Gdy każde kupno w istocie jest tylko zamianą, kupowanie zboża od innych jest np. w Anglii oznaką postępu i wzrastającego bogactwa, kupowanie tegoż dla Polski byłoby długo jeszcze dowodem zmniejszającéj się produkcyi a przyczyną zmniejszania się bogactwa. Takiego postępu w skutku uwłaszczenia, nieżyczymy królestwu Polskiemu i mamy nadzieję że autor wraz z krajem innego rodzaju postępem cieszyć się będzie.

Tak zaspokoiwszy się co do kwitnącego stanu produkcyi w Galicyi, dowodzi w innem miejscu autor obfitości kapitałów, i wnioskuje o zamożności obywateli ztąd że się podpisali na przedsiębiorstwo kolei żelaznéj, i to w znacznéj summie. Tu zachodzi pytanie: czy ci którzy te 70 milionów złp. zapisali są w chęci całkowicie je zapłacić?— Ktokolwiek zna choć powierzchownie tego rodzaju interesa, odpowie; a wnosić ztąd że w kraju jest kapitał rozrządzalny téj wysokości, jest łudzić się pozorem. Jestto to samo, co sądzić o spekulancie który za stotysięcy kontraktuje zboża a rachuje na wyższe ceny, że ma oprócz swego majątku jeszcze te stotysięcy w szkatule. To w tem pewnego, czego się autor jak

sam powiada z gazet wiedeńskich dowiedział, że podpisani złożyli 10% na zapisane summy, a ponieważ założyciele Towarzystwa téj wpłaty jeszcze nie zrobili, cała wpłata z Galicyi wynosi 10% od 4 milionów Reńskich udzielonych członkom Towarzystw rolniczych, to jest na 400,000 zł. reńskich m. c. Oto cały udział jaki dotąd wzięła Galicya w kolejach żelaznych. Jak widzimy redukują się cyfry przez autora podane na 1,600,000 złp. Z resztą mniejsza o cyfry, ale wnosić o bogactwie kraju i to o bogactwie w skutku uwłaszczenia włościan, z podpisów na koleje żelazne, i to w kraju mającym zamożnych obywateli w kapitały zagraniczne i posiadających dobra w innych częściach dawnéj Polski, nie jest poważném rozumowaniem.

Mamy przekonanie że w dziele gruntownie i spokojnie wypracowanem, podobnych argumentów niespotkamy, kiedy ich jest tyle i w teoryi i w praktyce na poparcie zdań autora na któreśmy się zgodzili.

Również nieco krzyżową sztuką, niech nam wybaczone będzie to wyrażenie, rozstrzyga autor pytanie, czy większe własności czyli też rozdrobnione są korzystniejsze dla produkcyi; a to w chwili, kiedy właśnie najrozmaitsze i najpoważniejsze w tym względzie ścierają się zdania, kiedy we Francyi zastraszają się statyści nad małym postępem produkcyi i ludności, kiedy w Anglii wykazują i wzrastającą ludność i produkcyę, kiedy dowodzą że kultura na małych przestrzeniach ma zagrodzoną drogę do wielkich ulepszeń, bądź z powodu swego kształtu bądź dla braku kapitałów.— W Anglii są w prawdzie i mniejsze dzierżawy, ale za temi małemi dzierżawcami, stoi pan włości całéj, ze swoją wolą i ze swojemi kapitałami, za pomocą których ulepszenia na wielką stopę przeprowadzać można. Nie jesteśmy powołani do wyrokowania w téj sprawie, chcieliśmy tylko powiedzieć, że tak z góry rozdrabnianie ziemi krajowi polecać, kiedy

nigdzie stanowczo pytanie to rozstrzygnięte nie było jest działać trochę porywczo.

To samo dałoby się powiedzieć o stanowczém i surowém zdaniu p. Uruskiego (stronnica 72 i 73) względem stopy procentowéj, i to także w chwili kiedy prawie wszędzie, zapytywane kompetentne korporacye, oświadczają się za zniesieniem stopy legalnéj procentu; a oświadczają się dla tego, iż się przekonano, że kapitał musi być wolny i niepodległy w swoich ruchach, a do tego tak dalece musi być niepódległym, że natychmiast chowa się lub wynosi z kraju, gdy najmniejszy nacisk na sobie poczuje, nie udziela się nigdy i nigdzie tylko z własnéj woli i własnego zaufania. I cóż za skutek sprowadza zachowanie stopy legalnéj równie dla pracujących jak i dła własności hypotecznych, np. w Galicyi? Oto, że kapitały nie mogąc otrzymać, szanując prawo, wyższego procentu, umieszczane bywają w papierach publicznych a zatem legalnych, które dziś jeszcze dają 6 i 7%; a właściciele dla których opłacanie wyższego procentu jak legalny, byłoby czasem jeszcze dobrodziejstwem, albo wiele tracą, dla braku kapitału, albo gdy konieczna zachodzi potrzeba, więcéj jeszcze tracą przez opłacanie ogromnych nielegalnych procentów z obrazą przepisów prawa.

Pomijamy wiele zdań, których rozbiór wywiódłby nas po za granicę niniejszych uwag.— Takim jest ustęp o dążności kapitału do monopolu zupełnego lub cząstkowego; kiedy według nas, kapitał żyje swobodą, a wolność z monopolem w parze iść niemogą. Wyradza się niekiedy to prawda przewaga kapitału i wtedy twarde nakłada on warunki, ale w prawodawstwie, skutecznego i bezpośredniego na to złe lekarstwa dotąd nieobmyślono.— Takim jest daléj ustęp o „monopolu nawet zbytkownych przedmiotów na korzyść jednéj klasy mieszkańców z obciążeniem drugiéj i oczywistym monopolu

ziemi". To co autor nazywa monopolem, jest po prostu własnością. Monopol zbytkownych przedmiotów, jest to nagromadzenie w skutku rozmaitych odmian, w jednych rękach, środków do nabycia tych przedmiotów zbytkownych. Temu zaradzić (jeżeli jest złe) bez naruszenia własności, także niemożna. To wszystko zbliża się do szkoły, dla której żadnéj nie czujemy sympatyi.

Powiemy jeszcze w ogóle że w całéj rozprawie p. Uruskiego przebija taka wiara, takie zaufanie w przyszłość, taki błogi spokój o wszystko i o wszystkich, że mu tego usposobienia tylko powinszować i pozazdrościć przychodzi, i wyznać że ono być tylko może skutkiem głębokiego przekonania. My jednak sądzimy, że nie tak należy przedstawiać przyszłość téj sprawy. Nie ukazywać, z niewłaściwie zastósowanych faktów że będzie w kraju obfitość kapitałów i wysokie ceny i dostatek robotnika i powiększenie produkcyi, nie odkrywać horyzontów pełnych powabów i uroku, do których doszedłszy znajdzie się nie jedna ciemna strona i nie jedna droga cierni i głogów, ale przeciwnie należy zachęcać do wytrwałości, do pracy, do oszczędności, do cierpliwości, za pomocą których złe się zwycięży, bo porody nowych form społecznych bez trudu i cierpienia odbywać się nie mogą.

III.

Nie piszemy tu z myślą krytyki, nie mamy żadnéj myśli skrytéj. Wiemy że są chwile dominujące wszystkie siły społeczne, jak w świecie fizycznym są prądy którym się nic oprzeć nie może. Są burze w których się o drogę i o cel podróży nikt nie pyta ale o ratunek; wtedy jeżeli sternik nawę od zguby zachował, już mu się wdzię-

czność należy, a długa i kręta droga którą potém do celu zdążać musi jest tylko następstwem pierwszéj chwili. *Sic fata tulere.* Lecz jeżeli komu w podróży światło pokoju przyświeca czyż niepowinien najkrótszą i najmniéj niebezpieczeństw przedstawiającą pójść drogą? W tym też duchu ośmielamy się dodać kilka uwag o przeprowadzeniu reformy stosunków włościańskich w Galicyi. Potrzeba zmienienia stosunków pańszczyznianych, tak była pojętą w Galicyi przed dziesięciu laty jak dziś jest w królestwie Polskiem, chociaż mniej o niéj pisano. Zbytecznèm i nie na swojém miejscu byłoby poszukiwać z jakich powodów i z czyjéj winy rozwiązanie téj sprawy odkładano na późniéj. Przy pierwszéj okazyi kiedy już czas nadszedł konieczność zmiany tak gwałtownie się ozwała, że nagle bez przygotowania nastąpiło uwłaszczenie. W tym nagłym a koniecznym kroku, należy szukać wszystkich trudności na jakie Galicya narażoną była a z których ją przypadkowe a raczéj opatrzne wyratowały okoliczności.

Pierwszem złém było że kraj na reformę téj ważności przygotowanym nie był, drugie że gdy samo zniesienie pańszczyzny orzeczoném zostać musiało, rozstrzygnięcie wielu innych stosunków, z pańszczyzną w najściślejszém połączeniu zostających, na późniejszy czas odłożyć wypadło. Takim stosunkiem była indemnizacya czyli wynagrodzenie za zniesioną pańszczyznę, takiemi są do dziś dnia służebności lasowe, prawo pasania, wspólność pastwisk, takim jest separacya i regulacya gruntów która by była najzbawienniejszą odmianą dla rolnictwa a dotąd całe jest nietkniętą i pytanie zachodzi czy kiedy jeszcze przeprowadzoną będzie. Z tego wszystkiego co niejako składało części jednéj całości, co było różnemi tylko szczegółami téj saméj sprawy, każda część osobno układana być musiała a każdy szczegół osobną stanowił sprawę i osobno był sądzony. Ztąd wynikły i wielkie

straty i wielkie koszta i największe złe które dotąd nie zupełnie usunięto to jest niedokładność, niepewność, nieustalenie prawne majątków tak w ziemi jak nawet w kapitałach.

Zniesiono pańszczyznę — to było konieczne i użyteczne — ale wiadomo, że przy zmianie gospodarstwa pańszczyźnianego na najemne, kapitał koniecznie jest potrzebny. — Udzielenie indemnizacyi równocześnie ze zniesieniem pańszczyzny jak wielkiemby było dobrodziejstwem, każdy zrozumie. Bez dania kapitału albo przynajmniej bez ułatwienia kredytu, zniesienie pańszczyzny musi się stać ruiną wielu właścicieli [1]).

Kwestye służebności lasowych wielką rubrykę w wartości majątków mianowicie w leśnych okolicach stanowią. — Rozsądzenie téj sprawy do bieżącego roku odłożoném być musiało. Mamy nadzieję, że przy energii i oględności władz, w kilka lat rzecz cała ukończoną zostanie, ale z tego koniecznego dotychczas opóźnienia cóż wynikło, oto, że w dobrach mających znaczne lasy a wtedy zwykle i wielkie służebności, właściciel dotąd niewie czy i wiele lasu gromadom odstąpić, lub czy tych służebności kapitałem w indemnizacyi odebranym okupić niebędzie musiał. — W pierwszym przypadku zmniejszy się jego własność i dotąd nie wie co ostatecznie posiada, w drugim zmniejszy się jego kapitał i nie wie dotąd wiele mu się zostanie [2]).

---

[1]) Przy zniesieniu pańszczyzny w księstwie Poznańskiem, oprócz czynszów, któremi koszta części najmu zastępowano, równocześnie zaprowadzono, dzięki ówczesnemu prezydentowi kraju P. Cerboni Desposetti Towarzystwo kredytowe na wielką skalę, które znacznemi a taniemi kapitałami przyszło właścicielom w pomoc.

Nadzwyczajna drożyzna, nieurodzaj i brak ziemniaków, uczyniło przejście w Galicyi możebném.

[2]) Ztąd przekonać się można, że gratyska, jak indemnizacyą w potocznej mowie (zapewne u bogatych ludzi) według p. Uruskiego nazywają, jeszcze w wielu okolicach na szwank jest narażoną.

To samo dałoby się powiedzieć, o prawie pasania po lasach i o wspólności pastwisk i t. d.

Nareszcie, ale o téj materyi ledwo wspomnieć tu można tak jest obszerna, separacya i regulacya gruntów przy okazyi zmiany stosunków pańszczyźnianych, najstósowniej przeprowadzoną być może a mamy to najgłębsze przekonanie, że separacya i regulacya gruntów, to jest połączenie ich wjedne całości jest jedyną rękojmią, jest jedynym środkiem podniesienia rolnictwa.

Ta zmiana największém by była mianowicie dla włościan dobrodziejstwem, bo daje możebność postępu. Kto zna tę niepojętą szachownicę gruntów naszych wiosek, w któréj ten sam właściciel kilkanaście kawałków w różnych i odległych od siebie miejscach posiada, niech powie, czy jakikolwiek postęp, czy jakakolwiek stanowcza poprawa, czy jakiekolwiek racyonalne gospodarstwo jakakolwiek rozsądna i od sąsiadów niezawisła rotacya na takich kawałkach zaprowadzić się da [3]).

Wiemy, że wysoki Rząd ważność tej sprawy uznaje, że się nią z wielką zajmuje gorliwością, że zewsząd światło na nią ściąga, czy i kiedy ją załatwi, gdy najstósowniejsza do tego chwila, chwila uwłaszczenia przeminęła, nie do nas należy wyrokować.

Jeżeli tu rzucone uwagi mają jaką wartość możnaby z nich następującą treść wydobyć:

Zniesienie pańszczyzny jest teraz konieczne, w przyszłości korzystne. Uwłaszczenie zda nam się lepsze niż oczynszowanie, bo rzecz ostatecznie i stanowczo rozstrzyga.

---

[3]) Polecamy zajmującą i gruntowną pracę w téj materyi p. Kornela Krzeczunowicza w *Dodatku do Czasu* na miesiąc styczeń 1856 zamieszczoną.

Wynagrodzenie w kapitale albo wielkie ułatwienie kredytu jako środek przeprowadzenia reformy.

Potrzeba rozstrzygnienia jednocześnie wszystkich stosunków w ścisłym związku z pańszczyzną będących.

Przeprowadzenie o ile być może jak najdokładniejszéj separacyi i regulacyi gruntów włościańskich.

Orzeczenie stanowcze co do kogo należy czyli ostateczne określenie własności, odsunięcie wszelkich roszczeń i pretensyi od pewnego czasu, czyli wyznaczenie w tym względzie terminu prekluzyjnego.

Henryk Wodzicki.

ZAPISKI ORNITOLOGICZNE.

III.

(O Bocianie — część druga).*)

Pociąg bocianów do ludzi, zaiste dziwny i niczem nie wytłomaczony! Pojmuję, że wróbel, szpak, wrona do naszych mieszkań się zbliża, bo tam pożywienie te ptaki znajdują; lecz dlaczego bocian szuka naszych dachów, strzech i kominów, dlaczego się gnieździ w ogrodach na drzewach, kiedy pożywienie szuka daleko od osiedli ludzkich, na polach, łąkach i bagnach? Co jeszcze nas więcéj zastanowić musi, że te pożywienia samiczce i pisklętom z takiéj odległości nosić musi, i nosi mozolnie, aby tylko pomiędzy ludźmi mieszkać. Nie robi tego bynajmniej dla bezpieczeństwa, bo on w przyrodzie niema wrogów; a gdyby lis lub wilk pożądał tego przysmaczku, to on za nadto przezorny i za nadto rozumny, aby się łatwo dał podejść. Gdy wi-

*) Patrz zeszyt czerwcowy.

dzimy błota staropiennemi dębowemi lasami otoczone, pełne drzew dogodnych do usłania gniazda, gdy na tych błotach widzimy wiele żerujących bocianów i lecących do oddalonych wsi, wtedy musimy wierzyć, że te ptaki nas kochają, że z rodu lotnych mieszkańców, one są jakby od Opatrzności zesłane, aby sielską mieć nad nami opiekę! Gdy siadają w bieli na wierzchach krzyżów i zamiast ewangelicznego koguta, upiękniają znak Zbaiela; gdy po wieżach i kościołach rozstawione te poważne ptaki widzę, jak siedzą spokojnie, zamyślone, z tą okazałą postacią, szanując te święte miejsca; jak poznałem stronę, że tak powiem moralną ich życia, od tego czasu bociany są dla mnie wyższemi istotami, jak reszta ptaków; zdaje mi się, iż są uposażone cnotami i wadami prawie ludzkiemi. Pojmuję uszanowanie jakie one wzbudzały u starożytnych ludów; pojmuję, że Machometanie dla nich mają cześć; pojmuję radość tych u których bociany się gnieżdzą, a nawet spokojność i wiarę tych którzy z bocianami na dachach, nie boją się nieszczęścia, a szczególnie dzielę smutek tych, których ci wiejscy przyjaciele opuścili. Gdy dla mojego zbioru potrzebowałem exemplarzy kilka, nie miałem odwagi kazać je zabić, nawet w pewném zdarzeniu, które później opowiem a które moją ciekawość do najwyższego stopnia zaostrzyło, podchodziłem razy kilka stadko bocianów aby którego zastrzelić, lecz gdy je już na celu miałem, jakiś głos wewnętrzny mi niedozwolił strzału.

Lecz nie ja sam tylko mam podobne usposobienie. Roku 1845 w jesieni, gdy bociany gromadzić się zaczęły do odlotu, przyszli do mnie chłopi (mieszkałem wtedy w Królestwie w Olkuskiem) i mówili: „Panie będzie żle, bo co to te boćki dokazują“! Ja im tłómaczyłem, że to każdej jesieni tak; lecz to ich nie przekonywało. Odpowiadali mi: „dyć to co rok latają, ale

co one się tak tłuką nad Krakowem i Galicyą, ztamtąd przyjdzie bieda“. W roku następnym stary Jędrzéj cicho mi szepnął: „A co Jaśnie Panie, czy dobrze pokazywały boćki?“ Roku 1847 podobne miałem zdarzenie, a w roku 1853 na Rusi chłopi gwarzyli między sobą, że bociany niespokojne, — „znowu bude bida“, i jak c. k. wojska austryackie zgromadzali, wieśniacy sobie mówili: oto boćki wojnę przepowiedziały. Wiedząc o tych rozmowach, niemal jeszcze ciekawszy od chłopów, jak c. k. wojska rozpuszczono, zawołałem proroków wiejskich i mówię im: „ot widzicie co to za durne było gadanie, kiedy wojny niema.“ Jeden z nich mi naiwnie odpowiedział: „Panie! miała być i boćki ją przeczuły, lecz tego ptaki wiedzieć niemogą, że się Cesarzowie pogodzą.“ Cóż im było odpowiedzieć, ja się ucieszyłem, że oni wierzą w opiekę bocianów nad nami; bo to rzecz dziwna, lecz niemniéj prawdziwa, że często (wiem to z własnego doświadczenia) gdy bociany opuściły gniazdo dawne na budynku, ten się powalił lub spalił; gdy opuściły drzewo z gniazdem na kole, w to drzewo albo piorun tego roku uderzył, albo też spruchniałe samo się wywróciło. Przeczucie tych ptaków podziwienie wzbudzić musi, również jak ich przezorność w opanowaniu gniazda. Ileż to razy widziałem jak bociany rekognoskowały przysposobione gniazda, niedowierzając ich trwałości; jak samiec przyleciawszy pierwéj, obleciał razy kilka, nareszcie usiadł; w dni kilka późniéj sprowadził samiczkę i naradzał się; oboje siedli, chuśtać się zaczęli, jak gdyby swym ciężarem siłę budowy wypróbować chcieli i mimo wielkiéj ochoty mimo spóźnionego czasu, nie najęli mieszkania, bo nie było dosyć bezpieczne. Ileż to razy mówiąc z wieśniakami słyszałem te słowa: „Niech Jaśnie Pan tego człowieka nie trzyma, on nieszczęście przyniesie bo on strzela

do bocianów"; lub też: „Jaśnie Panie, ten w nic nie wierzy kiedy bociany zabija i potem zjada".

Na potwierdzenie czyli na wytłómaczenie tej wiary u naszego ludu, opowiem zdarzenie znane całéj wschodniej Galicyi. W tarnopolskim cyrkule leży wieś *Zazdrość* od bocianów tak nazwana, zbudowana na początku przeszłego wieku, złożona z 50ciu chałup, które się dziwnie między sobą dotąd różnią. Wieś ta, wśród stepów odwiecznych i obszernych bagien, opanowaną została przez liczne pary bocianów. Gniazd tam bywało po 100—150, bo nietylko na dachach mieszkań, lecz także na stodołach, stajniach i szopach bociany się gnieździły. Polując tam rozmawiałem z mieszkańcami i dowiedziałem się szczegółów ciekawych. Od czasów jakich tylko zapamiętać mogli najstarsi ludzie, było kilkanaście budynków, na których nigdy mimo ludzkiej pomocy, bociany osiedlić się nie chciały i dotąd próżne i opuszczone stoją. Gospodarze posiadający gniazda, zaczęli sejmikować, naradzać się i w swym głębokim rozumie, uznali że to muszą być niebezpieczni ludzie kiedy im Hospody bocianami nie błogosławi; zaczęli od nich stronić, niechcieli im pomagać, żaden córki takiemu nie dał i biedaki z przyczyny bocianów, mimo stawiania krzyżów dawania pieniędzy na uproszenie tych ptaków, co rok więcéj biednieli, i dotąd pozostałe familie różnią się od innych. Z tego to zdarzenia chłopi nazwali te wieś *Zazdrość* i tak ta nazwa już w przedostatnich jeograficznych przemiarach utrzymaną została. Naturalne wnioskowanie, że bociany temu nic nie winny, lecz zawsze szczególny fakt. Panie wszelkiemi sposobami chcieli uzyskać gniazda; później zniechęceni, opuścili ręce i podupadli, a bociany jak dawniej od tych chat stroniły, tak stronią i dziś. Przed rokiem 1848 jeszcze $^3/_4$ zabudowań gniazdami okryte były, gdy te zimne i spóźnione wiosny nastąpiły, wielka część bo-

cianów zginęła, a zatem wiele stoi gniazd opuszczonych a inne już pospadały; zawsze jednak to miejsce odznacza się ilością bocianów.

Długie lata nie wierzyłem w opisy i opowiadania o krwawych exekucyach bocianów, tak mi się bajecznemi wydawały; mimo mej niewiary, wyznać muszę, że im więcéj poznawałem życie tych ciekawych ptaków, tém silniej moja ciekawość zaostrzoną była, szczególniej od lat 12tu, w których to latach, na miejscach zborowych, napotkałem kilkanaście zabitych bocianów. Między temi były małe i niedorodne, lecz i duże doskonałe ptaki; jedne miały okrągłe rany jak od kuli karabinowéj, inne żadnego zewnętrznego znaku; czasem znowu oko wybite, pierze wyrwane i zmierzwione. Rzecz szczególna, że z tej wielkiej ilości exekwowanych bocianów, które widziałem, *żaden nie był od ptaków i zwierząt drapieżnych zjedzonym.* Czy do tego mięsa miałyby wstręt, czyli też ten ptak w przyrodzie takie uszanowanie wzbudza, że nawet po śmierci szanują go drapieżne żyjątka, powiedzieć nie mogę, lecz zapisałem ten fakt, iż trupy bocianów giną wolną dekompozycyą przez zgniliznę i robactwo, nawet w tych okolicach, w których wielka była obfitość żarłocznych i ścierwem żyjących zwierząt i ptaków.

Roku 1849 ulewne a długotrwałe deszcze sprowadziły wylew Wisły. Wody z pagorków spadające w téj garbatéj okolicy krakowskiéj, niemogące się pomieścić w korytach rzek, strumieni i potoków, zalały wszystkie łąki, błonia i niziny, do tego stopnia, że od Podgórza do Niepołomic jedno źwierciadło wody przedstawiało się oczom. Było to dla ornitologa prawdziwe żniwo badań i spostrzeżeń. Gdy powietrze z deszczem wschodnio-północnym dosyć mocnym wiało długo, ilość znaczna północno-wschodnich ptaków nadleciała nie mogąc się oprzeć prądowi wiatru i rozkoszowała na tym

sztucznie utworzonym kilkomilowym jeziorze, ptaków u nas dotąd nie spostrzeżonych, lecz to są konfidencye ornitologiczne nie należące do tych opisów. Deszcz zaczął padać przed ś. Anną i padał do połowy sierpnia. Bocianów termin sejmikowania naturalnie opóźnionym został, bo to za rozumne ptaki, aby się niepotrzebnie na niebezpieczeństwo narażały. Dopiero gdy woda ustępywać zaczęła, stada i stadka bocianów nadlatywały na zamulone niziny dostarczające obfitego żeru dla wszystkich szczudlatych ptaków. Trzeba tu nadmienić, że między wielu miejscami zborowemi dla bocianów na brzegach Wisły, jest jedno ważne na płaszczyznie Bierzanowa i Płaszowa; tam na błoniach corocznie odbywają się sejmiki przed wędrówką. — Niemogąc dla głębokości wody i znacznéj przestrzeni piechotą chodzić, a znając jak najdokładniej dyrekcyą rowów, wozem i chłopskiemi końmi, podjeżdzałem ptaki dosyć blisko, które się wcale nie trwożyły przed tym zaprzęgiem i dozwalały mi wygodnie spostrzeżenia robić. Bociany gromadkami niezbyt licznemi nadlatywały koło 20 sierpnia, i za każdą moją wycieczką więcej ich widziałem. Dopiero gdy woda zupełnie ustąpiła, jednego poranku, spotkałem kilkaset razem; bawiły dni kilka i najciekawszy widok przedstawiały. — Zupełnie jak wojsko w obozie, tak moje bociany roztasowały się na obszernem błoniu: tu stadko z 15 do 20 razem stojące jak gdyby w naradzie; tam gromadka z kilkudziesiąt złożona, szeregiem chodząc żerowała, widać że długą podróżą wygłodzona; w innem miejscu 6 — 7, oczywiście rodzina stroniąca jeszcze od towarzystwa; gdzie niegdzie pomiędzy hurmami pojedyncze bociany, oczywiście doskonałe ptaki, poważnym krokiem obchodziły hurmy jak dozorcy, warty lub na służbie ptaki, zamyślone jak gdyby cała organizacya bocianów i podróż w oddalone kraje na ich głowie spoczywała. Grupy po-

wyż wymienione pomnażały się przybytkiem lub zmniejszały się ubytkiem, to z bocianów nadlatujących to znowu ze zabranych znajomości. Jedna tylko grupa przedstawiała ciekawy widok koteryi stroniącéj od towarzystwa. Grupa ta ile razy nie żerowały ptaki, złożona z 30 do 40 bocianów, rzędem opanowała wał od przekopy i godziny całe nieruchomie siedziały ptaki, istni widzowie tego obozu; nawet gdy krwawe exekucye odbywano, te bociany w nich nie brały żadnego udziału i swego stanowiska nie opuszczały. Przez cały czas trwania zboru z innemi się nie pobratały; ani razu nie widziałem ich kołujących ani wznoszących się w powietrze, oprócz przelotów z miejsca na miejsce za żerem, zawsze były na tém samém miejscu. Oczywiście to bociany z odległych okolic, mające inne zwyczaje; zdarzenia tego nigdy ani pierwéj ani póżniej już więcéj nie spostrzegłem. Każdego poranku wyjeżdżałem z lunetą i godziny całe siedząc spokojnie patrzałem z niewyczerpaną ciekawością na te ptaki organizujące się jak rozumne istoty, a co dzień przedstawiało to zgromadzenie inny widok. W téj hurmie złożonéj pewnie z 300 do 500 bocianów, było dosyć ptaków biednych, schorzałych z nieczystém pierzem, z opuszczonemi skrzydłami a co do wzrostu mniejszych od innych. Te ptaki istne Benjaminki, wyklute o 8 dni póżniej jak drugie, głodzone przez żarłoczne rodzeństwo, na gnieździe wtedy tylko dorastają innych, gdy pora im sprzyja i zamieszkują miejscowość obfitą w żer. Po trzech dniach pojedyncze kółka nikły, gromady się powiększały, koło każdej hurmy chodziły pojedyncze bociany na warcie, li grupa moich bocianów siedzi nie wzruszona na wale przykopy i do samego odlotu nie pobratała się z towarzystwem. Dnia 4go tego najliczniejszego zboru jaki dotąd widziałem, spostrzegłem w rannych godzinach kółko kilkudziesiąt bocianów, w środku którego stał jeden

z tych niedorodnych bocianów z opuszczonemi skrzydłami niespokojnie spoglądający na wszystkie strony; w około exekwenta bociany stały spokojnie, lub też przechodziły się, lecz koło zamkniętém zawsze było. Po pół godzinie wszczął się wielki ruch; już pojedynczych ptaków dojrzeć nie mogłem, tak gęsto się bociany kręciły i niebawem w kilka minut, wszystkie jak za danym hasłem z tego samego miejsca zerwały się i nisko nad ziemią odleciawszy kilkaset kroków, znowu spokojnie usiadły. Widząc biały przedmiot na miejscu opuszczonem, zabłysło w myśli wspomnienie o exekucyi i pobiegłem zobaczyć. Zastałem zakrwawionego bociana, z okrągłemi ranami od dzióbów na całem ciele, jedno oko wykłute miał i wiele pierza leżało w około.— Cały dzień od tego dawniej ulubionego miejsca stroniły bociany do samej nocy, jakby trapione od wyrzutów sumienia i w obrzydzeniu przed trupem; drugiego dnia ciekawi aktorowie, którzy mi odegrali ten zajmujący dramat, odlecieli i mój teatr zastałem zupełnie pustym. Był to 1 września, już termin odlotu zatem spóźniony.

Roku 1850 podobną exekucyą widziałem naocznie, lecz ta się odbyła bez sądu i ceremonij. Była to sroga kara spiesznie i z energią wykonana. Bocianów przeszło sto żérowało spokojnie na łące, w jednéj chwili za przykładem starszego jak się zdaje szefa, który pchnął swego sąsiada dzióbem, cała gromada z wściekłością rzuciła się na biedną ofiarę i zabiła ją w oka mgnieniu. Ta zaciętość była tak rozjątrzona że kilku bocianów leżącego trupa dzióbem kłólo, podrzucało naprzód, nareszcie do bliskiéj fosy wrzuciło i tam jeszcze nogami tratowało. Exekwowany bocian musiał się dopuścić ciężkiéj obrazy lub popełnił wielkie nieposłuszeństwo, bo wszyscy byli sędziami i exekwentami. Naturalnie jako obecny ornitolog spisałem zaraz protokół obejrzawszy zabitego bociana, który nie był wcale z tych niedorosłych biedaków,

owszem był wykształconym, dużym i silnym ptakiem. Po téj exekucyi jak się zdaje zasłużonéj i sprawiedliwszéj od pierwszéj, bociany wesoło obcierały dzióby i do samego wieczora pozostały na téj saméj łące nie brzydząc się jak tamte trupem. To zdarzenie jak i to co niżéj opiszę dowodzi że bociany nie tylko zabijają niedorodnych i do podróży niezdatnych, lecz i takich co obrażają władzę.

Ku końcu sierpnia, nie mam dnia zapisanego, roku 1844, krążyło liczne stado bocianów w powietrzu, a to tak zręcznie z taką gracyą że oka oderwać nie mogłem przez kilka godzin od tego zajmującego widoku. Patrzałem więc długi czas, jak już stokrotnie robiłem i byłem jak zawsze sowicie wynagrodzonym. Stado coraz się wyżéj wybijało; bocian jeden nie mógł im zrównać w tém górném kołowaniu i krążył górowany gromadą bocianów; nareszcie uderzyły na niego towarzysze coraz liczniéj, spędzały go niżéj ku ziemi; razami raniony bocian tracił równowagę, opuszczał skrzydła i szyję, w końcu upadł na ziemię. Bociany spuściły się za nim, usiadły w bliskości i na śmierć zadzióbały. Po chwilce odleciały, pokrążyły nad trupem i daléj w podróż się puściły. To zjawienie jest tém ciekawsze, że się zdarzyło w okolicy górzystéj gdzie bociany gniazd nigdy nie ścielą; były to zatem ptaki w podróży, i w podróży jednego towarzysza śmiercią ukarały. Musiał delikwent albo przewinić albo też polot ich wstrzymywać.

Lot bocianów jest szybki i zręczny; różnią się od innych szczudlatych ptaków w powietrzu, wyciągniętą szyją. W krążeniu lot jest kołysający a tak lekki, że widać iż kołowanie pod niebiosami to istotna igraszka dla nich. Gdy się poderwać chce bocian, musi kilka kroków pobiegnąć, podskoczyć z rozpostartemi skrzydłami i dopiero jest w stanie podnieść się. Zapadając, nie może na miejscu się utrzymać i hamując pęd skrzydła-

mi biegnie chwilkę i dopiero spocznie. Cwiczą się w krążeniu jak drapieżne ptaki, unosząc się coraz wyżéj. Między bocianami jest wiele profesorów, którzy towarzyszom młodszym, w kołowaniu przodkują, górując nad niemi i przykładem do siebie namawiają.

Roku 1854, obserwowałem ciekawe powietrzne wyścigi bocianów z orłem białogonem czyli bielikiem (*aquila albicilla*) nad wieczorem w dniu 23 sierpnia. Stado liczne bocianów krążyło nad stawem, nad którym orzeł latał szukając rybki na kolacyą. Bociany w ewolucyach spotkały się z orłem i tak się z tym ptakiem drapieżnym pomieszały, że ledwie dojrzeć można było, niebezpiecznego rybołowa. Istne to było igrzysko, gdyż zgoda panowała zupełna, bociany w górnym locie orłowi dotrzymały; ptaki kołując wzniosły się do téj wysokości, że ich z oczów straciłem.

Pojęcie własności ma bocian i gdy ją broni, troi się jego siła i odwaga; często z walki o gniazdo przeciw licznym napastnikom, wychodzi zwycięzko. Zdarza się że samiec straciwszy samiczkę, w pierwszych chwilach sam gniazda używa. Parki inne szukające umieszczenia usiłują wyprzeć go z gniazda; ten zaś broni zacięcie w nadziei że jeszcze towarzyszkę sobie wynajdzie i doświadczenie uczy, że prawie zawsze utrzyma się przy własności lub téż w walce zginie. Jak gdyby do wypełnienia mego listu ornitologicznego, téj wiosny przybyło zdarzenie które opisać muszę.

Bocian samiec z awangardy przyleciał na gniazdo używane przez długie lata, czekał dwa długie tygodnie na samiczkę i nie doczekał jéj się, musiała zginąć, lub téż w podróży uwiedzioną została przez młodego samca; sam siedział smutny dnie całe, wyczyścił gniazdo, krańce wyrestaurował, łoże było gotowe, lecz samiczki zbywało. W końcu kwietnia, przylatuje parka bocianów, siada na tym samym budynku, krąży nad gniazdem,

rekognoskuje położenie, zbliża się, mizdrzy do smutnego i groźnie stojącego wdowca, jak gdyby wyprosić chciała ustąpienie gniazda; mój bocian na to niezważa, lecz nareszcie natarczywością wyzwany, staje odważnie i po kilkodniowéj tak nierównéj walce, odgania napastników i znowu dumając spędza smutnie dni swoje. Rozkochana parka poleciała do innych bocianów na skargę, jak się zdaje, tłómacząc pewnie, że wdowiec nie potrzebuje gniazda a ona w ciężkiéj potrzebie, schronienia nie ma. Bocianów kilku przyleciało i na tym samym budynku sejmikowało, nareszcie i z tymi konsyliarzami wszczęła się walka, trwająca kilka godzin. Bocian wdowiec tak mężnie bronił swéj własności, że przy gnieździe mimo samotności utrzymał się. Zdawało się, że po tych dwóch znakomicie wywalczonych potyczkach, już mój bocian spokojnie lato całe przeboleje nad utratą towarzyszki, lecz nie taki go jeszcze los czekał. Drugiego dnia przyleciało kilkanaście bocianów, zdaje się, że między niemi były i starsze, których słuchać trzeba było, gdy krążyło stadko nad gniazdem. Mój bocian rad nie rad, zerwał się i poleciał do nich, pokrążyli chwilę i polecieli usiąść na bliskiem polu. Tam trwała narada godzin kilka, poważna, spokojna jak widać po wyroku wydanym; bo mój waleczny domator wrócił sam na gniazdo i już przez trzy dni spokojnie używał swego dziedzictwa. Kilka razy na dzień odlatywał, powracając, zawsze przynosił kawałeczek materyału do powiększenia gniazda. Już widać po tym ptaku było że się oswoił z samotnością i zadowolniony był otrzymanem zwycięztwem. Rano pierwszych dni maja usłyszałem pierwsze radośne kłapanie mego wdowca. Wyszedłem i szczerze się ucieszyłem widząc koło niego młodszą towarzyszkę. Jakież to były uciechy, jakie pieszczoty, a co kłapania hałaśnego! Koniec tego wszystkiego, że po ośmiu dniach, sa-

miczka na czterech jajach siedziała, a pożycie małżeńskie, tak się prozaicznie przedstawiało, że nic ciekawego odkryć nie mógłem.

Bociany jak ludzie mają swe zwyczaje, kaprysy, doświadczenie; jedni do drugich nie zawsze podobni i pełno jeżeli tak mogę powiedzieć, jest różnych charakterów, i tak n. p. jedne pozwalają sobie ruszać i przekładać jaja i pisklęta w gniaździe, inni albo wyrzucą, albo też opuszczą gniazdo. U bocianów jak u drapieżnych ptaków zdarza się często, że rodzice dla braku pożywienia, lub też z innych nam jeszcze nieznanych powodów, wyrzucą pisklę, które się na ziemi pod gniazdem zabije. Lecz temu się dziwić nie możemy i to okrucieństwo nie powinno wcale szkodzić reputacyi bociana, kiedy widzimy dziś jeszcze podobne barbarzyńskie postępowanie, wynikłe z wyrachowanéj potrzeby między ludźmi. W nowéj Holandyi rodzice nie mogąc wyżywić swoich rodzin, kamieniami rozgniatają swoje dzieci. W Chinach głębokich, biedni ludzie poczytują sobie za obowiązek zabijać własne dzieci, gdy wielki niedostatek czują. Uważałem to wyrzucanie piskląt u wielu gatunków i te same mi znane pary, jednego roku wyrzucały jajo lub pisklę, innych lat wychowały wszystkie.

Surowość obyczajów u bocianów, zemsta i kara bywają straszliwe. Mój sąsiad spędził bocianicę, wyjął jajo a na to miejsce położył jajo gęsie. Gąsie wykluło się niemal wcześniej jak bociany. Po kilku dniach gdy samiec wrócił z żérowiska w południe, a spostrzegł podrzutka, pozabijał wszystkie pisklęta zdzióbał samicę do tego stopnia, że dwa dni na gnieździe leżała i opuścił dom; pewnie samica zdechła bo jéj późniéj nie było. Czy o tym bocianie nie można myślić, że on posądziwszy o niewierność samiczkę, tak srogo postąpił z nią i z całą rodziną?

Dowody rozumu, czucia, wdzięczności i pamięci bocianów są rozliczne; gdybym je zechciał spisywać, cały tom mógłbym zapełnić.

Przypominam sobie z moich studenckich lat w Jasielskim u méj babki cztéry bociany, już niewiem jakim sposobem z gniazda wyjęte, które we dworze wychowano, dwa z nich w jesieni odleciało, dwa zaś pasibrzuchy pozostały. Na wiosnę parka tych wędrowców powróciła i w ogrodzie na drzewie gniazdo słała. Przez cztery lata przylatywały na wiosnę, odlatywały w jesieni; w ciągu zaś lata, jak drób dworski po ogrodzie, dziedzińcu, sadzie i kuchni zbierały pożywienie a nawet od znajomych z ręki przyjmowały kawałki.

Jak bocian rozumnie rozpoznaje przychylnych sobie od wrogów, jak umie rozróżniać niebezpiecznych ludzi od innych mimo że żadnéj różnicy w ubiorze nie ma, pojąć prawie trudno. W krajach gdzie bociany strzelają, jest on tak dziki jak żóraw. Opowiadali mi nie raz moi zagraniczni koledzy naukowi, którzy na karb nauki zabijają wszystko co im się nawinie i mimo równéj nam sympatyi dla bocianów, zgładzają ich niemiłosiernie, że bociany tam przy gnieździe są tak ostrożnemi, iż trudno ich było podejść, a nawet bywały wypadki że niektóre pary w nocy przy szeleście zbliżającego się człowieka, opuszczały gniazdo. Odwagą w ataku nie odznaczają się; nawet przy wielkim apetycie, targnąć się nie śmią na większe trochę żyjątko. W tych przypadkach tak są niezgrabnemi, tak śmiesznemi, że komedye odgrywają. Roku 1855 siedziałem na błoniu przy praniu owiec i przypatrywałem się pół godziny bocianowi, który chciał uchwycić młode gąsie dla żarłocznych swych piskląt i przez dwie waleczne gęsi w szachu był trzymany. Bocian z rozpostartemi skrzydłami przyskakiwał co chwilę trzepotał jak ptak drapieżny i nie mógł porwać ofiary; gęsi syczące dzióbały go po nogach, stra-

szyły jak mogły, bocian podskakiwał, niezwyczajny takich obrotów i kto wie czyby nie był nareszcie porwał, bo był tak rozogniony, jak nigdy go nie widziałem, lecz chcąc wynagrodzić waleczność tych gęsi, poszedłem i obroniłem gąsięta.

Roku następnego jadąc konno ścigałem okiem bociana przemierzającego tym znanym poważnym krokiem obszerny łan już dosyć wysokiego jęczmienia. Bawiło mię patrzyć, jak w tym chodzie zrywał robaki ze wstążek zboża, lub podnosił ślimaki, jak łapał nieroztropnie od dziury oddaloną myszkę, jak podnosił glisty i żaby, bo bocian to jak żebrak lub kozak w kampanii, wszystko w torbę pakuję i dopiero napełniwszy wolę udaje się na spoczynek. W tém bocian stanął jak wryty, odskoczył jak oparzony, zabrał się i odleciał. Zdziwiony pojechałem w to miejsce i ruszyłem dużego zająca, śmiejąc się że to tchórzliwe stworzenie, mogło kogoś jeszcze nastraszyć. Wprawdzie tu i owdzie wrzuci bocian w swą torbę młodego zająca, kuropatwę lub przepiórkę; lecz to rzadkie zdarzenie, a porachowawszy nieskończoną ilość myszy niedźwiadków, pędraków i grzegotających żab, można mu pozwolić na przysmaczek, czasem kąsek zwierzyny.

Roku 1850 we wsi Piotrkowicach pod Proszowicami, bocian osłabiony i pewnie wątpiący o swéj sile do wytrzymania podróży dalekiéj a dosyć przemyślny, aby się usunąć przed strasznym sądem assenterunkowym swych niemiłosiernych kolegów, odłączył się od latającéj rodziny i zajął ogród na mieszkanie. Z początku stronił od ludzi, późniéj zaś pożywienie z rąk ogrodniczka brał i w torbie podanéj z żabami wybierał je jak koń fiakierski owies; uwagę tu zrobić muszę, że to ptak z niepospolitym apetytem, razu jednego, narachowałem 36 żab, które połknął jednę po drugiéj. Ku jesieni zrejterował pod dach, a późniéj sam drogę do kuchni znalazł

i całą zimę swobodnie między czeladzią przebył. Wszyscy go lubili, wszyscy karmili; nawet psy uważały bociana za dworskiego, a on wywdzięczając się kłapał dzióbem. Tak minęła nasza smutna i długa zima. Przy pierwszéj woni wiosennéj bocian opuścił kuchnią i znowu się przeniósł na letnie mieszkanie, jak my wszyscy myśleli, do ogrodu. Lecz inaczéj się stało. Bocian wyszedłszy, był bardzo niespokojny, próbował skrzydła, klekotał dzióbem patrząc w obłoki i podlatywał; późniéj dopiero przekonaliśmy się, że to były oznaki tęschnoty, gdy pod firmamentem bociany ciągnęły a nasze ludzkie oko ich nie mogło dostrzedz; nareszcie podleciał, wzbił się, wysoko pokrążył, wrócił jak na pożegnanie na zieleniejący trawnik przed domem, silnie zakłapał dzióbem, podniósł się i znikł; zdaje się więc że znalazł przecie towarzyszkę, która mu przebaczyła zimówlę w kuchni, która wychodząc z zasady *że nie pióro oznacza bociana* pokochała go mimo okopciałego i zbrudzonego pierza. Ostatnich dni sierpnia w czasie ciągu przyleciał sam, z ludźmi był tak oswojony jak gdyby nie był ani chwili zimowego stanowiska opuścił. Bawił dni kilka i wszyscy myśleli, że zleciał na zimę. Lecz mój bocian dzień cały chodził i patrzył w górę, nie jedno stado towarzyszy przeleciało nad nim, on się zabierał do lotu a na ziemi zostawał; nareszcie dnia jednego nad wieczorem, gromada liczna krążyła nad wsią, bocian podleciał, dogonił i powędrował. Może w téj gromadzie była samiczka i dorosłe pisklęta, nie można było odmówić! Ja posądzałem boćka, że w tych dniach wielką walkę stoczył z sobą; bo to ciepło miłe kuchni, ta żywność tak regularnie dostarczana, ludzie wszyscy dobrego i spokojnego usposobienia jedném słowem przezimowanie bez trudów i niebezpieczeństw, a z drugiéj strony daleka podróż, przebywania morza, a ten sąd straszny, — to więc musiało kusić mądrego ptaka. Lecz poleciał, bo prawa są

kajdanami pożytecznemi nie łatwemi do zdjęcia, a ich wykonawcą jest to co nazywamy instynktem. W marcu roku przyszłego, gdy nasza kalendarzowa wiosna tak każdemu dokucza, prawdziwa radość była we dworze, gdy ujrzano znajomego bociana. Pięknie i elegancko wypierzony, biały jak śnieg, a grzeczny i łaskawy, każdego poznawał, każdemu zaklekotał dzióbem i jak pan domu kroczy ku kuchni i tam przed ogniem na ulubioném swém miejscu, obraca się jak pieczeń na rożnie, susząc przeziębnięte członki, trzepocze skrzydłami, gdy wołają *bociuś*, wdzięczny że o nim nie zapomniano; bawił do pierwszych ciepłych dni i poleciał — poleciał i już nie wrócił. Biedny boćku! ty może zginąłeś! może towarzyszka ci już wrócić nie pozwoliła, a my ciebie tak podziwiali, tak my pragnęli jeszcze cię widzieć ty mądry i wdzięczny ptaku!

Jak bociany w ogólności umieją oceniać postępowanie tych u których się gnieżdżą, przytoczę tu z rozlicznych moich notatek o życiu moralném bociana, dwa zdarzenia.

W Krakowskiem na starym zamku, gnieździła się przez długie lata para bocianów. Roku 1845 gdy reparowano budynek, popsuto gniazdo niepotrzebnie, bociany się odstraszyły i odleciały, a mimo że dziedzic napowrót gniazdo kazał włożyć, mimo że co wiosnę przylatywała parka na gniazdo, niechciała się gnieździć przez cztery lata; dopiero w roku 1849 przebaczyły moje bociany wyrządzoną krzywdę i znowu opanowały gniazdo. Łatwe one były od innych do rozpoznania, bo tak łaskawe że w ogrodzie i na dziedzińcu żérowały i najzabawniejsze figle z żabami na sadzawce wyprawiały.

Drugi przypadek jeszcze ciekawszy, bo cechuje rozum bociana i naszego szlachcica. W roku 1836 pewien szlachcic, którego tu nazwać nie chcę, niby to zawołany gospodarz, bo co tylko przeczytał lub usłyszał że w postępowéj Europie robią, on zaraz naśladował, bąki strze-

lał, pieniądze tracił, młodzież swym przykładem bałamucił i w pole wyprowadzał, cytując ciągle autorów słynnych, lub miejsca gospodarstw za przykład służących..... ale pocóż tu niedowarzonych postępowych gospodarzy opisywać, przecie ich mamy dosyć i kto chce, może żywe portrety co dzień zobaczyć. Wolę więc o moim bocianie pisać który nie naśladuje zagranicy, bo ma wielki rozum, nie naśladuje bo ostrożny, a my ostrożności nieznamy! Mój szlachcic usłyszawszy że zabijają szkodliwe bociany w Niemczech, niemając *Büchsenspannerów* do niszczenia tych pożytecznych ptaków, posłać chciał parobków, aby zrzucili gniazdo z młodemi w czerwcu. Stary gumienny całuje kolana, polowy który jeszcze dziada pamięta i polskie czasy, błaga pana, mówiąc: „że tu się zawsze wiodło, bo też zawsze bocianie gniazdo było na gumnie;“ postępowy szlachcic ubolewa nad ślepotą tego ludu, woła lokaja i furmana i dalej na wyprawę. Zrzucili gniazdo, zrzucili i młode które się pozabijały; dworscy sukmanowi zapłakali. Stare bociany siedziały na dachu dzień cały, jeden przy drugim tuląc się w smutku; drugi dzień minął bez pociechy bez żerowania, nareszcie odleciały i do 1849 roku, w którym tę okolicę opuściłem, żadna parka, już do tego dworu nie zawitała. Mój postępowy zagraniczny obywatel może i nie przez bociany, tylko innowacyami, które tak trudno na naszéj ziemi się przyjmują, wpadł w ręce żydowskie i źle mu się powiodło.

Roku 1848 o mile od Krakowa w Karniowicach, gdzie od lat wielu na budynku gospodarskim, para bocianów się gnieździła, wysiedziała szczęśliwie pisklęta w czerwcu pęknięcie chmury i trąba powietrzna zrzuciła gniazdo i pozabijała pisklęta. Rodzice wróciwszy, zastali nieszczęście; lecz w ich rozumie uznali że to nie z winy człowieka powstało, więc spokojnie pozostali do sierpnia w pożyciu małżeńskiem, noc przepędzając na gnieździe

razem bez znoszenia jaj; samica siedząc na gnieździe restaurowała go, a samiec skrzętnie donosił materyały w myśli że to będzie gotowém na przyszły rok. I tak się stało. Na wiosnę roku 1849 tak ciężko nawiedzeni rodzice, powrócili na to samo gniazdo, wyporządzili na nowo, siedzieli razem czule, pieścili się, lecz jaj nie znieśli, jak gdyby niepowetowanéj straty zapomnieć nie mogli; ona siedziała niby to na jajach, on jéj donosił pożywienia, lecz na ten rok, było to bezdzietne małżeństwo.

Na mojéj stodole, rzęsisty deszcz z gradem zalał gniazdo i pisklęta ledwie co wyklute utopił, bociany po powrocie z żerowiska, smuciły się mocno; tego samego dnia, powyrzucały dzieci zabite jedno po drugiém, wyrestaurowały gniazdo, zostały na niém w zgodzie czułéj, lecz się już tego roku nie niosły. Następnéj wiosny wywiodły pisklęta. Wiedzą to ptaki dobrze, zkąd nieszczęście przychodzi, wiedzą kiedy trzeba przed ludźmi uciekać.

Bociana pożywienie stanowią głównie żaby (*Rana esculenta et rana temporaria*); nieskończoną liczbę ropuch (*bufo* np. *variabilis et portentosa)* zabija, przebijając z góry lub przewracając ją brzuchem do góry, rozpruwa tenże dzióbem; żadnéj na jego drodze znajdującéj się nie przebaczy; jest to wrodzona antipatia, lecz rzadko je zjada; daléj glisty, które na rosie rankami zbiera; wszelkie gatunki żuków i chrabąszczy (*Scaraboeus*, *Carabus Melolontha et Hydrophylus)*; drobne karasie, liny, kiełbiki a przedewszystkiem piskorze uważa za przysmaczek; przy okazyi pożera i pijawki z obydwóch gatunków; nieszkodliwe węże zręcznie zabija, podkradając się cicho dzióbem w głowę uderza, cios powtarza drugi i albo całego połknie, albo też po kawałkuje; szczególniéj poluje na padalce (*Anguis fragilis)*; ptaszki pisklęta, zajączki, gdy te zjada to przypadkiem i przez exces; za to pędraki, myszy i nie-

dźwiadki gnębi niepospolicie. Wziąwszy porównanie tego pożywienia, każdy przyznać musi, że bocian jest nam pożytecznym ptakiem. Bocian nie zbiera pożywienia jak inne ptaki po ziemi; lecz łapie końcem dzióba i jednym rzutem wrzuca do gardła; większe żyjątka, lub takie co są niebespieczne, zabija pierwéj, inne ten żałłok żywe połyka, tak że przez parę minut można widzieć, jak się w gardle żaby ruszają.

Bociany w niektórych lekkich zimach, zimują w Hiszpanii; miasto Sewilla na przykład ma niemal co rocznie kilkadziesiąt bocianów w zimie. Również zimują w Sycylii i Krymie. Większa część ciągnie do Egiptu; później jeszcze więcéj w głąb południowéj Azyi i Afryki. Dwa nam znane przypadki, służące za dowód celu ich wędrówek, są następujące: Za czasów Jezuity Rzączyńskiego, z blachy zrobiono bocianowi obróż na któréj wyrył ów znakomity mąż: *Haec Ciconia ex Polonia.* Wrócił na komin ubrany bocian w obrożę złotą z napisem: *India cum donis remittit ciconiam Poloniae.* W XVIII wieku, z pod Sztutgardu odleciał bocian z pierścieniem u nogi na którym było zapytanie, gdzie leci; powrócił z napisem *in Sicilia.* Te próby i dowody są nader trudne do wykonania z przyczyny, że ptaki nic na sobie obcego znieść niechcą i póty majstrują, dopóki nie oderwą a często inne ptaki przy tem pomagają im; daléj, że ptak *jest źle widziany* z jakiemkolwiek ubraniem, nawet bywa prześladowanym a może u bocianów exekwowanym.

Od roku 1848 do 1851 bawili niektórzy członkowie naszego towarzystwa ornitologicznego w Azyi i przez porównanie notatek, doszliśmy szybkości lotu bocianów na téj dalekiéj podróży. I tak, bociany były w Egipcie r. 1848 w połowie marca, w Nubii 1850 r., w Kordofanie 1851 roku, nad niebieską rzeką w roku 1852, w téj saméj epoce; zaś u nas w Galicyi w pierwszych dniach kwie-

tnia do 10. kwietnia bociany już były na gniazdach z samiczkami. Różnica ledwie kilka dni tak w Azyi jak u nas.

Chciałem jeszcze opisać pożycie małżeńskie, tę stronę najciekawszą bociana; te pojedynki, niewierności samiczek i inne skandale w bocianim rodzie; te żałoby i żale rozczulające, a nareszcie te przygotowania z roku na rok gniazda, jak jakie zaręczyny, bez gnieżdzenia się; lecz ramy zamierzone artykułu, nie pozwoliły mi tego umieścić; a zatem jeszcze sobie jeden wymawiam, który będzie ostatnim i to własnoręcznym podpisem przyrzekam dotrzymać, niech się więc redakcya jeszcze nie zraża.

W Olejowie 15 czerwca 1857 r.

Kazimierz Wodzicki.

UŁAMKI GŁAGOLICKIE PRAGSKIE.

(List z Pragi czeskiej).

Ze trzy miesiące temu zjawiła się tu w języku niemieckim nowość literacka, mająca dla nas nietylko *pośrednią*, ale może nawet *bezpośrednią* wartość. Są to *Ułamki głagolickie* (Glagolitische Fragmente), wydane przez Dra Karola Adolfa Höflera, c. k. profesora uniwersyteckiego, i Dra Pawła Józefa Szafarzyka, c. k. bibliotekarza uniwersyteckiego. Druk c. k. tłoczni nadwornéj Bogumiła Haasego synów.

Zabytki te języka słowiańskiego znalazł p. Höfler 14 listopada 1855 w książnicy kapituły metropolitalnéj w Pradze, a p. Szafarzyk, który je odczytał i rozebrał, odnosi je do drugiej połowy IXgo lub pierwéj Xgo stólecia. Już dla swéj starożytności wielce poczestne te pomniki, ważne są dla dziejów kościoła słowiańskiego u plemion północno-zachodnich, a najważniejsze dla poznania pisma i mowy słowiańskiej w czasach pierwotnéj poświaty chrześciańskiej na dziedzinach tych rodów.

W wydanym poszycie uczony profesor historyi powszechnej p. Höfler zdał sprawę z odkrycia, krom głębokiego poglądu ze stanowiska dziejowego; uczony zaś znawca języków słowiańskich p. Szafarzyk umiejętnie rozjaśnił pismo, mowę i wiek sędziwych pamiątek.

Krótko tu tylko napomknę o zachwyceniu, jakiego doznawał uczony niemiecki nad poważnym skarbem rękopismów, które przeglądał w rzeczonéj książnicy; dość że zadawał sobie pytanie, czy więcéj podziwiać liczbę, czy piękność kodeksów; czy niezmierną, drobnostkową nawet, uczoność tych, którzy naukowe swe prace wykładali wprzódy w akademii pragskiej (niektórzy z nich w krakowskiéj), a potem je tu złożyli, aby w kilka set lat później okazać ku zdumieniu badaczów, jakimi rzeczami się zajmowali uczeni zapadłych czasów, z jakimi walczyli trudnościami, o ile je pokonywali, i jak daleko posunęli nauki w wiekach tak ubogich w środki zasobne.

P. Höfler, wartując piękny i szacowny kodeks pargaminowy A. LX., zawierający łaciński praksapostoł, tj. przekład Apokalipsy, Dziejów apostolskich, Listów św. Pawła i inne, tudzież dodatków ręki późniejszéj, odkrył na wewnętrznéj stronie okładki tylnéj dwie jednéj wielkości karty pargaminowe, wielkości zwykłéj naszéj ćwiartki arkuszowéj, które jak się zdaje, zaraz przy oprawianiu kodeksu (w XII stl.?) przylepione były, a z oprawą niemal się zrosły. P. H. pokazał je uczonemu p. Sz., który zaraz poznał, że pismo głagolickie, że bardzo starożytne i nader ważne dla historyi słowiańskiego języka i sztuki pisania u Słowian.

Pomijam szczegółowy opis rzeczonego kodeksu łacińskiego, pięknie i naukowo uczyniony przez pp. H. i Sz. tyle nadmienię, że jego pismo najwięcéj ma podobieństwa do używanego w Skt. Gallen, i wskazuje na przechód XI. stl. (p. Sz. odnosi go do 1szej połowy

podług pewnych znamion paleograficznych); że ozdobion bogatymi inicyjałami, złotymi, a na odwrotnéj stronnicy pierwszéj karty pargaminowéj pysznym obrazem; że przy końcu znajduje się *Legienda o pięciu braciach polskich,* czyli, jak p. Sz. podaje, *o 5ciu pustelnikach w Polszcze*, lecz niedokończona, i podobno później nieco wpisana.

Oglądałem ten wspaniały kodeks, a oprócz nader pięknej, wyraźnéj ręki łacińskiej, podziwiałem najbardziej ów obraz, składający się z dwóch równych części jednej nad drugą, a wystawiający na tle złotem w jaskrawych barwach: na górnéj połowie scenę z Apokalipsy, wizyję ś. Jana, Chrystusa, trzymającego miecz napoprzek w ustach, a w lewéj ręce 7 gwiazd; prawicą Zbawiciel podnosi pod obrosłą brodę ś. Jana ewangielistę, przyklękłego z ubóstwieniem dla Pana i Mistrza. Dólna połowa wyobraża księcia czeskiego (Spicigniewa II podług wykładu p. H.) w szacie książęcéj, w prawicy włócznia z proporcem, na głowie osobliwy zawój wełnisty, mitra książęca, którą papież Mikołaj II r. 1059 Spicigniewa obdarzył; — po jego lewicy opat (benedyktyński?) z wysoką laską zakrzywioną w górze, trzymający księgę, odebraną w darze od księcia; za opatem mnich z giestami mającego odebrać księgę od opata; po prawicy księcia giermek z dobytym mieczem w ręku. Obie połówki obrazka obwiedzione ramą; na jéj 4ch rogach są w okrągłych medalijonach popiersia (4ch ewangielistów?), a u połowy ścian bocznych podobneż dwa popiersia: błogosławiącego biskupa (Metodego?) i mnicha (Kiryły?).

Kodeks i ów obraz dały biegłemu w dziejach profesorowi p. H. wątek do rozprawy o ówczesnych i późniejszych losach Czech; wykazuje on, że Czesi samowolnym czynem postanowili o kierunku swych dziejów wstępując w ślady 14tu poprzednich swych dostojni-

ków (książąt), którzy w Regiensburgu (r. 895) zrobili początek połączenia kościelnego Czech z Niemcami. Ów wizerunek dolny wyobraża, że to sam książe czeski Spicigniew, wypędziwszy mnichów słowiańskich z klasztora sazawskiego, a osadziwszy opata niemieckiego, nadał zwycięztwo obrządkowi łacińskiemu nad słowiańskim (co p. H. z niemczyzną identyfikuje); a Prokop ś. założyciel Sazawy, r. 1053 nadaremnie biczuje opata niemieckiego w widzeniu nocném. Wprawdzie po śmierci Spicigniewa rozpoczęła się reakcya przeciw obrządkowi łacińskiemu. Szlachta czeska żąda od księcia Wracisława by wyjednał u papieża Grzegorza VII przywrócenie obrządku słowiańskiego; lecz papież odmawia, a tenże sam książę r. 1080 przerzuca się na stronę przeciw papieża, za co go Cesarz niemiecki robi r. 1086 pierwszym królem czeskim. Mnisi słowiańscy dostąpili znowu znaczenia; ale wnet dla własnych niezgód wypędzeni. W Czechach ustaje tolerancya *pogaństwa narodowego* i *obrządku słowiańskiego*, a *„libri linguae eorum deleti omnino et disperditi“* (księgi słowiańskie ze szczętem wyniszczone i rozproszone). Cosmas. 102.

Ułamki głagolickie pragskie, wyratowane z rozbicia książnicy słowiańskiej w Sazawie przylepieniem do kodeksu Spicigniewowego, należą do szczątków zbioru, który musiał mieć wartość nieocenioną dla starożytności słowiańskiej.

Uczony profesor kończy swą rozmowę dotknięciem „nader ważnéj“, jak mówi okoliczności. „Należąli te ułamki do czasu apostołów słowiańskich; tedy treścią swoją najlepiej dowodzą niesprawiedliwości oskarżenia niemieckiego o mniemaną niekościołowość tych mężów wielce zasłużonych. Zwycięzko bowiem stwierdzają, że nauka śś. Konstantego i Metodego, słowiańskiém pismem i mową rozkrzewiana, zgadzała się z nauką Zachodu.“

Głównym atoli powodem wydania tych zgrzybiałych pomników, jako i sprawozdania mego, jest zastanowienie się nad ich *pismem, językiem i wiekiem*. Głębokie badania p. Sz. zbiorę treściwie, i dołączę swoje uwagi.

P. Sz. zdjąwszy podobizny pisma głagolickiego przylepionych ćwiartek, odczytał i opisał, co rozpoznał. W styczniu 1856 zaczął te ćwiartki odlepiać od bukowéj okładki, a znalazł także na odwrotnéj stronie obu ćwiartek pismo, prawie wypełzłe. Pół roku strawił na odczytywaniu tych stronic odwrotnych, szukając oryginału greckiego i przekładu słowiańskiego w innych źródłach dla porównania osnowy i sprawdzenia odczytania swego.

Każdy Ułamek inna pisała ręka, a odwrotna stronica górnéj ćwiartki także inną zdradza rękę. Górna ćwiartka jest *palimpsestem* (codex rescriptus), tj. na tymże pargaminie było pismo dawniejsze, także głagolickie; pisarz przed napisaniem odczytanego Ułamka zeskrobywał je, podziurawił miejscami pargamin, a miejscami niedoskrobał. Opis pargaminów, dziór pierwotnych i wygryzionych od mólów, opis atramentu i liter głagolickich znudziłby czytelników waszych.

Oglądałem te ćwiartki z grzeczności szan. paleologa; dziś wprawione między dwie szyby szklanne. Trudno sobie wystawić, ile trudności uczony czeski miał do pokonania, nim odczytał te zbutwiałe pamiątki czasów prawie 1000 lat od nas odległych, osobliwie na stronnicach zalepionych stężałym klejem. Miejscami nawet przy pomocy reagiencyj chemicznych, pojedyncze tylko wyrazy, zgłoski lub litery dały się odgadnąć. Z przylepionéj stronnicy ułamka górnego nie można było zdjąć podobizny.

Oba ułamki są treści liturgicznéj; górny na obu stronnicach mieści tak zwane świecilny (exapostelaria), tj. krótkie hymny, śpiewane po kanonie przy jutrzni, wszy-

stkich 10. Pierwsza jednak świecilna bez odpowiedniego tekstu nie dała się odczytać, a ostatnia nie dokończona. — Dolny ułamek zawiera na obu stronnicach 3 antyfony, 1 katyzm i 2 makaryzmy.

P. Sz. wydrukował tekst literami głagolickiemi, które odgadnął; obok toż samo łacińskiemi z pisownią czeską, a na końcu to samo kirylicą. Na podobiznach oddane nawet niektóre pierwotne niedoskrobane litery i wyrazy.

Mówiąc o języku tych zabytków, co najciekawsze, uczony znawca starożytnych i dzisiejszych języków słowiańskich podaje, że „*ten język zgadza się w ogóle ze starosłowiańskim językiem cerkiewnym, jaki się czyta w najdawniejszych rękopismach; znacznie jednak od niego zbacza w szczegółach*“. Wykazuje bowiem rozprawa pana Sz. formy językowe, należące *do zachodniego rzędu Słowian*, i (pomijając Polaków, których do tegoż rzędu liczą) wymienia *Czechów*, *Morawian* i *Słowaków*, co ma stanowić o ojczyźnie pisarza, albo ułamków, albo tego i tego zarazem.

Wnioskując o ojczyźnie tych pomników, p. Sz. wyznaje, że ta część zdania jest najtrudniejszą i najciemniejszą. Mniejszeby się znalazły trudności, gdyby się były utrzymały luźniejsze, osobliwie datowane rękopismy i szczątki z pierwszych dwóch stóleć po zaprowadzeniu liturgiji słowiańskiéj u Słowian morawskich, i panońskich, i gdyby już była rozstrzygniętą wątpliwość o początku obu abecadeł słowiańskich, głagolickiego i kirylickiego, o dawniejszości jednego z nich, lub równoczesności obydwóch.

Powtarza broszura następnie, iż „dla każdego znawcy dostatecznie się dowiodło, że cerkiewne tło tekstu wszędzie natkane formami głosek i języka, które bez wątpienia należą do dyjalektu Czechów, Morawian i Słowaków, w przeciwności do innych dyjalektów sło-

wiańskich". Przestrzeń tego dyjalektu rozciągała się w dawnych czasach, podług rozprawy, najmniej *od Karkonoszów do Pesztu, a od ziemi chebskiej* (Eger) *do Bardyjowa i Ungwaru.* Wyrażone oraz życzenie, aby można *dokładnie* oznaczyć ojczyznę tych zabytków, jeżeliby się to uczynić dało, ale brak ku temu podstaw, o któreby zaczepić. Po czasach apostolstwa śś. Konstantego (Kiryły) i Metodego w Morawie i Panonii (862—885) długo jeszcze znane i używane było w Czechach i Węgrzech pismo słowiańskie oboje, głagolickie i kirylickie. Pomijam tu wymienione na to dowody, które są jasne i przekonywające. Twierdząc, że ułamki głagolickie pragskie utworzyły się i utrzymały na ziemi czesko-morawsko panońskiej, rozprawa widzi niedostateczność dowodów na to, „do któréj z tych trzech połaci należą; bo gdyby je sobie przywłaszczyli Czesi dla miejsca znalezienia, Słowacy mogliby zarzucić, że i u nich znalazły się ułamki głagolickie (1839 przy Cieplicach pod Jolszwą, 1856 w Peszcie, oba z XIV stl.); a gdyby Morawianie i Słowacy oparli się na znanych u nich formach **ťa** i **raz** — zamiast **roz** — (razumieti w uł. dolnym), tocby Czesi odrzekli, że **ťa** ma niedoskonałe wypisanie nosówki **ję** w słówku **tię** (cię), a **raz** — jest słowianizmem. Więc też *wszystkie te trzy ludy niechaj po bratersku dzielą się sławą z utworzenia tych szacownych pomników*".

Gdym na to, przeczytawszy broszurę pierwszy raz pobieżnie, zacnemu lingwiście napomknął, że znajduję w tych ułamkach *polonizmy*, i wskazawszy parę, rzekłem: „Spodziewam się tedy, że te trzy rody słowiańskie niepozazdroszczą i Polakom jakiegoś udziału *w sławie* z utworzenia tych pamiątek poważnych"; czcigodny uczony czeski, rodem Słowak, ze szlachetną bezstronnością, jaka piętnuje prawdziwie uczonego i mi-

łośnika prawdy, odpowiedział: „*Ha! ninie te pomniki leżą otworem dla badaczów, niechaj śledzą prawdy*".

O wieku Ułamków gł. pr. umiejętny paleograf czeski wnosi z następujących, które streszczam, okoliczności:

1. Już ze spojrzenia na pargamin i pismo, tudzież z tego, że gdy te membrany przylepiano, już były mocno styrane, można się domyślać, iż Uł. gł. pr. wyprzedziły daleko stólecie XII, domyślny wiek ich przylepienia.
2. Pismo jest czystym uncyjałem, z którego później kaligraficznie wyrobiła się okrągła głagolica bółgarska pod wpływem greckiej sztuki pisania, i kącista fraktura kroacka pod wpływem grafiki rzymskiej.
3. Majuskuły i minuskuły różnią się tylko wielkością. Uł. gł. pr. wyprzedzają tedy czas odróżniania wersałów od kursywy. Ten postęp widoczny już w Glag. Cloz. odnoszonym do X. lub XI.
4. Sposób pisania wiérszów jest całkiem właściwy IX. stóleciu.
5. Atrament z pierwiastków czysto organicznych (sepija, tj. sok z głowonożnego mięczaka, zwanego po polsku: *mątwa, czernik*) używanym był bardzo często w IX i X na Wschodzie, osobliwie w Carogrodzie.
6. Stan ortografii i gramatyki w zarodzie, jakiego nie znajdzie w najdawniejszych zabytkach słowiańskich.
7. Brak wszelkich znaków dyjaktrytycznych, bardzo zwyczajnych później, osobliwie w XI.

8. Szczególna interpunkcya, przemawiająca za wiekiem wyprzedzającym wszystkie inne pomniki słowiańskie.

9. Osnowa, osobliwie pierwszego Ułamka (egzapostelarye) odpowiada dawniejszemu stanowi ksiąg kościelnych, nie temu późniejszemu, jaki nastał za Leona Mądrego († 911) i Konstantego Porfirogieneta († 959). Czyżby później rozpowszechniano odpisami do użytku kościelnego tekst przestarzały?

Pan Szafarzyk nie przesadza przeto, kładąc Ul. gł. pr. między r. 862, rok przybycia śś. Konstantego i Metodego w państwo wielko-morawskie, a między r. 950. Rozważając zaś dowody 1. 4. 6. a osobliwie 9., śmiałoby, zda mi się, odnosić je można przynajmniej do końca IXgo. Co do osobnych ćwiartek, p. Sz. sądzi, iż mimo różnéj ręki należą do jednego czasu, a zakończa uczoną swą rozprawę domysłem, że mogły to być w pisaniu ćwiczenia przy cérkwi, w klasztorze lub w szkole, i że przytem dyjalekt (starosłowiański) przystósowano do krajowszczyzny potocznéj (słowacko - morawsko czeskiej).

„Składam ninie uczonym", rzecze biegły badacz starożytności słowiańskich, „rezultat mych zaciekań pod roztrząsanie przyjazne". Takie powtarzane wezwania tem bardziej mnie zachęciły do roztrząśnienia tak Ułamków wydanych, jak i sposobu zapatrzenia się na nieszan. współwydawcy, aby przesłać ziomkom wiadomość powziętą ze stanowiska naszych pojęć naukowych o dziejach i językach słowiańskich, osobliwie ze stanowiska języka naszego w miarę, jak można było rzecz ocenić w przeciągu czterech tygodni, by nie spóźnić doniesienia.

Moje spostrzeżenia byłyby następujące.— Rozróżniłem najprzód poczwórne pytanie: Gdzie Ułamki głagolickie pragskie się utrzymały? Gdzie pisane? Kto je pisał? W jakim języku?

Że Uł. gł. pr. *znalezione*, więc utrzymane na ziemi czeskiéj, to fakt; ale czy na niéj się utworzyły, czy autor lub kopista pisał je na przestrzeni ziemi słowacko-morawsko-czeskiej, to nie jasna jeszcze i nie wiele pono na téj wiadomości zależy.— Czy autor lub kopista był Czechem, Morawianinem czy Słowakiem, tego podobno nie dojdzie, bo ani podpisu, ani wzmianki nigdzie o rodowości pisarza.— Czwarte pytanie, o ojczyznie języka Ułamków, a właśnie najważniejsze, rozwiązują *znamiona lingwistyczne.* Mógł osnowę pisać np. Czech nie swoją krajowszczyzną, ale bółgarską lub słowińską czyli chorątańską; mógł Bółgar pisać krajowszczyzną morawską, na on czas wielkomorawską itd. jak dziś nie jeden Czech pisze po niemiecku, a Polak po francuzku, lubo ani tamten Niemcem, ani ten Francuzem.

Aby rozpoznać język Uł. gł. pr., aby wskrzesić brzmienie języka, śledziłem najdrobniejsze figury martwe w użytéj pisowni głagolickiéj. Pisownia obrazem żywego brzmienia narodowego, przekazanym potomności; szkoda, że ją teraz nasi pisarze tak lekce ważą.— Porównywając tedy formy języka Uł. z dyjalektami słowiańskiemi osobliwie ze starosłowiańskim, tudzież dawnym chorątańskim, polskim i ruskim, nabyłem o ojczyznie języka Uł. gł. pr. zdania odmiennego od zdania wielce uczonego p. Szafarzyka.

Znakomity ten znawca języków słowiańskich znajduje w Ułamkach gł. pr. „istotne znamiona dyjalektu Czechów, Morawian i Słowaków, nagromadzone tak szczodrze, że wszelka wątpliwość całkiem upada.“ Takich znamion pierwszego rzędu wylicza trzy:

1. Epentetyczne *d* przed *l*, np. w Ułamkach: modlitwami (bo po starosłow. *molitwa* nie *modlitwa*).
2. Brak epentetycznego *l*, po spółgłoskach wargowych, np. w Uł. *zemię* (po stsł. *zemlę*).
3. Syczące *c*, *z*, zamiast stsł. **szt'**, **żd'**, np. *chwalęcim*, *rozstwo* (bo po stsł. *chwalęsztiim*, *rożd'stwo*).

Na to odezwą się zapewne ziomkowie moi, że i oni, również jak Czesi, nie mówią w powyższych wypadkach formą starosłowiańską, lecz także tak!, jak w Uł. gł. pr. : *modlitwa*, *ziemię*, *chwalący* (a po staropol. i u Mazurów do dziśdnia nawet: *chwalęcy*), i że po staropol. *roztwo* (w Psałt. Małg. *wzgarzała* zam. wzgardzała).

Z owych trzech znamion pierwszego rzędu broszura pragska wnioskuje tak: „Ponieważ dwa pierwsze znamiona znachodzą się wyjątkowo także w bardzo dawnych rękopismach rodziny bółgarskiéj, nigdy zaś *c*, *z* (ja znajduję nawet *dz* w Cod. caes. i w kodeksie Watykańskim); więc tylko *ensemble* (ogół) wszystkich znamion rozstrzyga stanowczo o ojczyźnie pisarza.“

Następnie broszura przywodzi czeszczyzny znamiona drugiego rzędu, nabiérające przez tamte tém większéj wagi:

1. Szumne *sz* przed *e*, *i*, np. w Uł. *wsziech*, *wszi* (bo po stsł. byłoby: *w'siech w'si*).
2. W Ułamkach: *udarenim*, *mne* (po stsł. *udareniem mene*).
3. *Eza* (po stczes. *za*, stsł. *esza*, *eda*, serb. *zar* num).
4. Niestateczne i niewynikłe oznaczenie samogłosek nosowych, co się ma znachodzić także w najstarszych dwóch czeskich pomnikach.

Wszakże i ziomkowie moi mówią *wszech* (nie *wsiech*), po staropol. było *wszy* (wszyscy); w języku polskim ludowym na wschodzie dotąd słychać jak w staréj polszczyźnie: *zdarzenim* z końcówką *im* zam. *em* (toż czytam w Glag. Cloz. i w Cod. supraśl.); w stpol. było *eze*, a w kantyczkach *aza*; niestateczność zaś wypisywania

nosówek *ę*, *ą*, zachodzi także bardzo często w staropolskich pomnikach językowych (Przekład Stat. wiśl.— Książeczka Nowojki, — nawet w Psałt. Małg.) z tą różnicą, że u nas wyraźne wypisywanie nosówek przeważa, a u innych Słowian odwrotnie się rzecz ma.

Nawet słowackie znamię wykazane: **ťa** zam. stsł. **tę** (cię) nie jest obce staréj polszczyźnie, któréj pomniki przepełnione są przykładami, że nosówka **ę** skłaniała się do nosowego lub nienosowego **a**. Żyją jeszcze te brzmienia w *Sand-o-mirz* (sąd, mir), *sand-ecki* (sądecki), a na Szlązku i u Kaszubów mnóstwo nosowego *a*.

Wszystkie tedy znamiona językowe Uł. gł. pr., podane za wyłącznie *czeskie* lub *staroczeskie*, wszystkie co do joty są zarazem *polskie* lub *staropolskie*.

Zostawiam nauce i ziomkom do rozstrzygnienia, azali ojczyznę języka Uł. gł. pr. nie wypadałoby rozszerzyć i na północ Karpat.— *To jedno.*

Nadmienię tu tylko *po drugie*, że przetrząsnąwszy *Pomniki Chorątańskie* (Monumenta frisingensia z X. stl.) znajduję dość znamion Uł. gł. pr., zgadzających się ze starym językiem dzisiejszych Słowińców w południowym Styrsku, w Chorątanach i w Krajinie, a wszystkie odpowiadają mniéj lub więcéj *polszczyznie* nowéj lub staréj. Pokuszą się więc może Słowińcy rozprzestrzenić ojczyznę Uł. gł. pr. od Słowaczyzny daléj na południowy zachód. Moje zdanie inne.

Napomknę *po trzecie*, że wielu znamion, uważanych w broszurze za starosłowiańskie, dopatrzymy także w języku polskim lub staropolskim, częstokroć z wyłączeniem innych języków słowiańskich, nawet czeskiego. Tu liczę nosówki *ę*, *ą*, np. w Uł. *duszę naszę*, *swoją*, *twoją*, *wspraszachą* (imperfectum, w Psałt. Małg. *potępiachą*, *mijachą* i in.); chociaż na stronę czeszczyzny to można przytoczyć, że w Uł. zamiast *ą* często jest *u*. Ale i w polskim języku, czem dawniejsze zabytki (np.

Dyplomaty), tém więcéj znajdzie *u.* zam. *ą*, bo w dawnych czasach biédzono się ze sposobem wypisywania nosówek, a mylna lub niedbała ortografija wpływa i na wymowę. Dotąd zostały tego ślady (*smutek* zam. *smątek*).— Za polszczyzną przemawia także miękkość języka Ułamków, zasadzona na spółgłoskach miękkich: *ś, ż, ṕ, b́, f', ẃ ,ḿ, ń.*— Byłżeby to jakiś język polsko-starosłowiański? — Nie.— Inne mam przekonanie, bo *po czwarte:*

Znajduję w Uł. gł. pr. *wybitne piętna wyłącznéj polszczyzny* w przeciwności do języka czeskiego, chorątańskiego, a nawet starosłowiańskiego (podług zwykłych pojęć gramatyków dzisiejszych o języku starosłowiańskim); leży to w trzech znamionach, które mi się wykryć dotąd dały (o 4tém znamieniu nie mam jeszcze pewności):

1. Spółgłoska miękka tyczno cienka *ć* w wyrazie *proswieć*. I. B. 2.

2. Miękczenie spółgłoski przed *e* w czasie teraźniejszym; znajduję bowiem na wzór osobowania polskiego: *przędę*, *przędziesz*, *przędzie*, wyraźnie głagolicą wypisane: *pientikostie grięďieť*, t. j. niby *Pięcikoście grzędzie* (Zielone Święta idą) od *grząść*, iść, nadchodzić. Po stsł. byłoby: *grędeť*. *W grięďieť* *e* miękczące (ie, je) jasno nakreślone jatiem głagolickim.

3. Kiedy po starosłowiańsku jest: *mę*, *tę*, *sę*, *zemę*, *grędeť chwalęsztiim*, t. j. znajduje się nosówka *ę*, ale nie miękcząca poprzedzającéj spółgłoski twardéj; kiedy przeciwnie inne języki słowiańskie, zachowując miękczenie, utraciły nosówkę: Rusin mówi *sie* lub *sia*, *piaty* (piąty).... Czech: *mie*, *ťe*.....: w Uł. gł. pr. czytamy kubek w kubek jak w polszczyźnie, t. j. nosowe *ę* miękczące poprzedzającą spółgłoskę twardą: *mię* (4 razy), *tię* (cię, 5 razy), *się* (8 razy), *zemię*, *grięďieť*, *chwalięcim* i in.

Na to niejeden Polak z pochopem może wyrzeknie: „To więc język polski żywcem! — To oczywiście do historyi literatury polskiéj drogi, bo najdawniejszy zabytek mowy staropolskiéj z IX. stl.— język dziada lub pradziada Mieczysława Igo“! — Nie. — Mam przekonanie, że tak płytko i stronniczo pojmować téj rzeczy nie można, jeżeli chodzi o bezwzględną prawdę naukową, chociaż uczony nasz badacz dziejów ojczystych p. Aug. Bielowski dowodnie nam wykazał, że dyjecezyja ś. Metodego, arcybiskupa wielkomorawskiego, rozciągała się na Kraków za Wisłę, a na wschód do Buga i Styru (Złoczów, Olesko......).

Tymczasem przesyłam uczonym rodakom to zagadnienie o ojczyznie języka Ułamków głagolickich pragskich, zanim zdołam nadesłać do *Pisma Towarzystwa Naukowego Krakowskiego* obszerniejszą rozprawę nad tém pytaniem, na ukończeniu już będącą, z rozwiązaniem zagadnienia podług mego sposobu widzenia rzeczy.

Jakbądź sprawa się rozstrzygnie, zawsze pono ważny udział nam przypadnie „*w sławie z utworzenia tych sędziwych zabytków językowych,*“ a dzieje piśmiennictwa polskiego bez umieszczenia na czele oceny Ułamków głagolickich pragskich odtąd pisać się nie będą, jakoż już poświęciłem ich rozświeceniu językowemu parę godzin na wszechnicy tutejszéj.

Henryk Suchecki
Prof. język. i piśm. polsk.
na wszechnicy w Pradze.

(Sztuki piękne)

LIST

ANTONIEGO OLESZCZYŃSKIEGO

do

AMBROŻEGO GRABOWSKIEGO

W KRAKOWIE *).

Paryż 12 kwietnia 1857 r.

Kochany Ziomku i Przyjacielu!

W poprzednim mym liście ¹) położyłem uwagę, iż wszyscy prawie piszący o Sztukach Pięknych, rzecz rozpoczynają od skargi na brak odleglejszych podań, ztąd ledwie czasów Zygmuntowskich zasięgają. Co do

---

*) List ten mimo wiedzy szanownego naszego czelnego Artysty i uczonego męża, publicznej udzielam wiadomości, w myśli téj, że nie weźmie mi za złe ogłoszenia spostrzeżeń jego, w rzeczy ogół ziomków interesującéj.

¹) Wypis z listu tego będzie niżéj.

mnie, obrawszy sobie pole przestronniejsze, i tytuł: o *Sztukach i Pomnikach*, rzecz rozpoczynam *od czasów przedchrześciańskich aż do obecnych*. Na to oświadczenie zapewnieś zacny Ziomku ruszył ramionami... a może nawet gotujesz ojcowskie napomnienie. Przyjmę go z uszanowaniem. Przecież, abyś lepiéj wiedział za co masz mnie łajać, ośmielam się przesłać ci wstęp do moich ramot, z opuszczeniem odsyłaczy — są to tylko materyały.

Zakres I.

Ślady istnienia Sztuk pięknych od najdawniejszych czasów do Grzegorza z Sanoka (1451).

W najodleglejszych epokach historyi spostrzegać możemy, że Sławianie nie byli narodem barbarzyńskim i koczującym, lecz mieli stałe mieszkania trudniąc się rolnictwem i chowaniem bydła. Nieustannie przez nieprzyjaciół napadani, wybierali na swe siedziby miejsca dzikie i niedostępne wpośród bagien i lasów.

W téj więc epoce patryarchalnéj prostoty i nieustannego boju, trudno jest postrzedz jakibądź ślad sztuk pięknych u ówczasowych Sławian, gdyż cześć nawet *Peruna*, władcy nieba i ziemi, nie w okazałych jak późniéj oddawano świątyniach, lecz na kamieniach otoczonych innemi kamieniami składali ofiary swoje. Niekiedy w tych świętych zagrodach kapłani dla wyobrażenia wielkości Boga, wystawiali ołtarze z kamieni na kilka sążni wysokie. Takowe równały się wysokim skałom i bez uszkodzenia wiekami trwać mogły.

Do tejto epoki odnieść należy mogiły wzniesione czułością lub uwielbieniem Sławian dla swych dobroczyńców lub wodzów. Z tych są celniejsze pod Krakowem przy

ujściu Dłubni rzeki, mogiła *Wandy* a druga na górze Lasotnia mogiła *Krakusa* za Podgórzem, inna mogiła Krakusa pod Krakuszowicami, gdzie pospólstwo twierdzi iż tam się znajduje prawdziwy grób Krakusa wodza Sławiańskiego. W bliskości Daszowa mogiła Soroki najwyższa na Ukrainie, mogiła *Nepromacha* i *Praxedy*, a przy nich mogiła *Melanki*, leżąca pod wałem okrążającym Kalnik. *Perypiata* i *Perepiatycha* nad rzeką Słuchną w Kijowskim. Mogiła pod Glinianami któréj kształt jest odmienny zupełnie od innych zwyczajnych mogił. Pod Kielcami góra, *Kadzielnicą* zwana, mająca na sobie ślady stopni i rozkopanych przechodów. Między Dubnem i Krzemieńcem góra zwana *Buża*, ze śladami uroczyska. Zaś w Wielkiejpolsce, w ziemi Dobrzyńskiéj, w Kujawach i ziemi Chełmińskiej pełno jest wzgórków żalami zwanych. Te wzgórki także ręką ludzką zdziałane, kamieniami są obłożone, jako też i urny znajdują się w sklepach z kamieni symetrycznie poukładanych. Tego to rodzaju ołtarze, świątynie, smętarze i pomniki, były najpowszechniejsze u pierwszych Sławian.

Lecz gdy spokojność w Europie ustalać się poczęła, a przechody hord barbarzyńskich rzadszemi się stały, Sławianie zbliżyli rozrzucone swe mieszkania, pozakładali wsie i miasta (Civitates), do których cudzoziemcy gościnnością Sławian znęceni, z różnych stron przywozili towary, czyniąc zamian na bydło, skóry, zboże, płótna i inne płody ich ziemi lub przemysłu.

W wieku VIII sami już Sławianie prowadzili znaczny handel zagraniczny, gdyż Karol W. w krajach swoich, ustanowił był osobnych urzędników dla ułatwienia czynności handlowych z przybywającemi tam Sławianami.

W krótkim przeto czasie za pośrednictwem podobnych stósunków, polor, smak i cywilizacya, aczkolwiek jeszcze nieokrzesanéj Europy, stała się nieobcą dla wielu pokoleń Sławiańskich, a sztuki piękne pozyskały były takie

ich zamiłowanie, że w pierwszym wieku ściślejszych z obcymi stósunków niemało u nich postrzegać się dawało miast okazałych, poważnych świątyń ozdobionych malowidłami, tudzież posągów tłómaczących wyraźniéj przymioty bóstw czczonych, a nareszcie sprzętów ofiarnych i domowych, za pomocą lepszego jak dawniéj smaku wykonanych.

Najcelniejszém miastem sławiańskiém była *Wineta*, nad Peyną rzeką przy ujściu Odry do morza Baltyckiego. Helmold opisuje to miasto w następujący sposób: „Sławne miasto Wineta było jedném z najlepszych portów dla narodów sąsiedzkich. Powiadają wiele dziwnych rzeczy o tém mieście, upewniają iż wielkością swoją przechodziło wszystkie ówczesne miasta w Europie. Miasto to było zamożne w towary różnych krajów, tam znajdowała się wszelka przyjemność i obfitość. Powiadają, że król duński przypłynął z wielką flotą i zniszczył to miasto do szczętu (około r. 1044), lecz i teraz (w wieku XII) znajdują się ostatki rozwalin tego starożytnego miasta.“

Rakowiecki dodaje: że te rozwaliny zalane wodami morza Baltyckiego, w roku 1771 przez Hollendrów odkryte zostały. Okazują się tam ślady nader rozległych niegdyś gmachów, a tem samém i sztuki budownictwa w niepospolitym stopniu.

Kijów za czasu Dytmara wielkiem już był miastem liczącém 8 rynków i 400 świątyń. Adam Bremeński (1076) to miasto uważając za ozdobę miast sławiańskich, nazywa go drugim Konstantynopolem. To od najdawniejszych czasów mając rozległe stósunki handlowe z Grecyą, położoném było na wysokiem wybrzeżu Dnie-pru, ozdobionem świątyniami i kilkudziesięciu posągami bóstw sławiańskich.

Nowogród również od niepamiętnych czasów był średnim punktem handlu północnych Sławian. Tam zagra

niczne towary przybywały z morza Baltyckiego, a Dnieprem z morza Czarnego. Tam Skandynawczycy kupowali drogie materye, purpury, sukna, safiany, domowe ozdoby i kosztowne złotem szyte odzienia. Miasto to jeszcze za czasów pogańskich pod książętami Waragskiemi już było ludném i handlownem, już posiadało znaczne prowincye, już utrzymywało swe wojska; przypuścić przeto nie można aby cywilizacya, umiejętności i sztuki ówczesnéj Europy, obcemi mu były.

Klaudyusz Ptolomeusz Aleksandryjski geograf w II wieku po Chrystusie, wspomina trzy miasta Sarmackie: *Karodunum* (może Kraków), *Calisia* (może Kalisz), *Budorgis* (może Wrocław), gdyż ich opis odpowiada dzisiejszemu położeniu tych miast. Inne zaś miasta i osady sławiańskie kwitnące w średnich wiekach, były: Miasto sławne handlem i bogactwy *Olbia*, na miejscu dzisiejszego Oczakowa lub Olwiopola. W miejscu zaś miasta *Owrucz* leżała niegdyś osada Drewlanów, zwana *Jskoroż*. Na wyspie Gotland, leżało sławne składami wschodniemi miasto *Wizby*, z którego Nowogród W. brał niegdyś wzór praw handlowych. W roku 1448 Krystyan król duński zburzył to miasto, a upadkowi jego Schütz przypisuje wzrost Gdańska, Rewla i Rygi. *Arkona* na wyspie Rugen, *Retra Denien Julin*, *Wolgast*, *Szczecin*, *Kraków*, *Kruszwica*, *Przemyśl i Gniezno*. Nareszcie dziś już nieistniejące miasta: *Sedibabe*, *Lutidonum*, *Leuharistum*, *Scurgum*, *Limosaleum*, *Ascanialim*, *Verunum*, *Veritium*, *i Arbornum* (Bielski p. 3).

Wiele z tych miast posiadały świątynie napełnione posągami bóstw w rozmaitych postaciach; a ponieważ ich opis dać może niejakie wyobrażenie o poezyi Sławian, tudzież i o sztukach które je w posągach urzeczywistniały, umieszczam opisy tych przynajmniéj, których wyraźniejszą pamiątkę i formy starożytne podania nam przekazały.

W VI wieku podług Prokopa, wszystkie pokolenia sławiańskie czciły *Peruna* albo Perkuna jako władcę nieba i ziemi, boga wojny i pokoju. Posąg jego był z twardego drzewa, głowę miał srebrną, wąsy złote, nogi żelazne, w ręku trzymał kamień nakształt błyskawicy. Nestor zaświadcza, że jeden jego posąg znajdował się w Nowogrodzie nad rzeką Wołchów obok *Korszy*, którego Popów za Eskulapa, Tatyszczew zaś za Bachusa sławiańskiego uważa. Również do najdawniejszych bóstw sławiańskich należy *Swiatowid*, dla którego na wyspie *Rügen* w mieście *Arkonie* wystawiony był kościół. Temu nietylko różne pokolenia Sławiańskie cześć przynosiły, ale nawet i królowie duńscy już po przyjęciu wiary chrześciańskiéj przysyłali dary. Posąg jego w większéj nad ludzką wysokości wyrobionym był z twardego drzewa o czterech głowach [2]). Głowy te były bez brody, włosy zaś ostrzyżone zwyczajem Sławian Rugeńskich. Sam posąg ubrany w kosztowną odzienie, trzymał w lewéj ręce łuk a w prawéj róg metalowy winem napełniony. Przy boku posągu zawieszony był munsztuk, siodło i miecz. Przywiązanie nietylko Baltyckich ale nawet i innych Sławian do tego bożyszcza było tak wielkie, iż nawet długi czas po przyjęciu wiary chrześciańskiéj, zapomnieć go niemogli. W miejscu gdzie teraz jest miasto *Heyligenbeil* (Święta Siekierka) stał dąb wydrążony niezwykłéj grubości, w którym jak Gwagnin opisuje, bożek *Perkun* ofiary nieustającego ognia odbierał. Tamże miał miejsce *Patrympus* bożek ojczysty, którego wyobrażenie nakształt węża zwiniętego z miedzi było wyrobione. Na trzecim rogu stał bożek *Patello*, ku którego czci każdy w domu swym trupią głowę chować musiał.

Sławianie uważając gościnność za najpierwszą cnotę i obowiązek, czcili w *Radegaście*, boga gościnności. Gló-

---

[2]) Raczéj twarzach, a jednej głowie.

wny jego posąg znajdował się w mieście *Retra.* Był nagi lub przybrany w szaty, miał lwią głowę, na któréj gęś siedziała, na piersiach miał także wyobrażoną głowę bawolą, w ręku trzymał wielką siekierę. Miał on być także czczonym na górze Radchost w Morawii.

Mieszkańcy *Wagryi* w teraźniejszem Xięstwie Holsztyńskiem, czcili Boga sprawiedliwości pod nazwiskiem *Prowe.* Posąg jego wyobrażał starca w odzieniu mającem wiele fałdów. Na piersiach miał zawieszony łańcuch i w ręku trzymał nóż. Świątynią jego były najstarsze dęby, parkanem drewnianym z dwoma bramami ogrodzone. Tam mieszkał wielki kapłan i odprawiał uroczyste ofiary, tam rozsądzano sprawy narodu, tam zagrożeni śmiercią znajdowali dla siebie schronienie i bespieczeństwo. (Karamzin).

W życiu ś. Ottona znajduje się następująca wiadomość o kościele Sławian Szczecińskich: „W mieście *Szczecinie* były cztery kościoły, pomiędzy któremi jeden celował szczególniejszą swą budową. Ozdobiony był wewnątrz i zewnątrz wypukłą rzeźbą, wyobrażającą ludzi, ptaki i zwierzęta z taką naturalnością, że te zdawały się być żywemi i oddychającemi. Farby na zewnętrznych ścianach kościoła, ani od deszczu ani od słońca nie zmieniały swych żywych kolorów. W kościele tym Szczecińczycy, wedle dawnego swojego zwyczaju składali 10tą część wojennej zdobyczy, jako też broń wszelką od zwyciężonych nieprzyjaciół zabraną. Tam znajdowały się kubki złote i srebrne. Chowano tam także dla ozdoby i czci bogów wielkie rogi bawole, oprawne w złoto i ozdobione drogiemi kamieniami. Dzidy, noże i inne kosztowne narzędzia zadziwiały swą kunsztowną robotą.

We dwóch innych kościołach mniej ozdobionych, znajdowały się ławki i stoły dla zgromadzeń narodowych: albowiem Sławianie w pewnych czasach i dniach lub

dla zabaw, lub dla narady w rzeczach publicznych, do tych kościołów zgromadzać się byli zwykli. (Karamzin). Drewniany kościół w *Arkonie* był ozdobiony rzeźbą i malowidłami, ogrodzony parkanem o jednéj bramie, który to parkan nakryty był dachem. Świątynia pod podobnymże dachem znajdująca się, była oddzieloną od ścian parkanu kobiercami purpurowemi rozwieszonemi na 4ch słupach, za któremi stał posąg Światowida (Saxo Grammaticus).

Kościół w *Retra* był również drewniany, sławny wyobrażeniem Bogów i Bogiń wyrytych na jego ścianach. Wewnątrz stały posągi w szyszakach i zbrojach. Kościół ten jak objaśnia Niemiecki Helmolda tłomacz, zbudowany był na kolumnach, które miały kształt rogów zwierzęcych. (Ursinus). Ciemny las okrążał tę świątynię a przez wyciętą ulicę dawało się postrzegać morze w widoku grożnem i wspaniałem.

Gniezno uznane przez historyków naszych za najstarożytniejsze miasto polskie, również posiadało okazałą Świątynię, na miejscu dzisiejszego Arcybiskupstwa, w któréj był czczonym Bóg *Nija* jako opiekuńczy dusz zmarłych. Świątynia ta dla swéj wziętości bywał ieustannie napełnioną pielgrzymującemi do niej Sła-a wianami, z odległych nawet okolic.

Również *Jessie, Ladzie, Dziewannie, Marzannie, Dzedzylii, Zywie, Długosz* naznacza świątynie; a Bielski wspomina o świątyni w Krakowie nad Wisłą w miejscu póżniejszego kościoła ś. Agnieszki. Miechowita zaś upewnia, że sam jeszcze widział trzy posągi bałwochwalcze tamże zgruchotane.

Lubili Sławianie bóstwa swe tak dalece czcić w posągach, że często powtykawszy je na wysokie żerdzie i kije, nosili wśród najzaciętszego nawet boju. *Dytmar* wspomina, że ktoś kamieniem raził Boginią w chorągwiach *Lutyków,* i za to 10 talentów kary zapłacił, i

eż inną boginią stracili *Lutycy* przy przeprawie przez rzekę *Mildę*.

Lecz nie samego tylko budownictwa i rzeźby napotykamy ślady u starożytnych Sławian, również oni kochali muzykę i biegłych mieli w niéj zwolenników, a między najcelniejszemi ich narzędziami muzycznemi, Prawda Ruska uważa Rożek.

Drugi w różnych sławiańskich dyalektach nazywał się dudą, w ruskim wołynką, w polskim kozą. Był on niemal u wszystkich Sławian ulubionym instrumentem. Pomiędzy starożytnościami sławiańskiemi znaleziono wyobrażenie rycerza na wołynce grającego (Karamzin).

Trzeci duda czyli świstałka, na któréj do dziśdnia wieśniacy osobliwie na Wołyniu i Ukrainie ulubione swe dumki wygrywają.

Czwarty nazywał się Hudok. Był o trzech stronach nakształt skrzypców zrobiony.

Piąty Bandura, wiele jak Rakowiecki uważa do lutni podobna. Miała długą szyję, na któréj były poprzewiązywane odstępy, ładami zwane.

Szósty najcelniejszy i prawdziwie sławiański instrument jest gęśla (Guśli) niezbyt dawno w Polszcze zaniedbana. Dawniejsi poeci często w swych wierszach o tym instrumencie wspominają. Znajdujemy ślady w historyi sławiańskiej, iż w dawnych czasach umiejący grać doskonale na gęślach, wielce od ludu uważanemi byli. Sprawiedliwie uważa Rakowiecki, że człowiek w zbudzonych przez muzykę uczuciach, myśl swoją, iż tak rzekę, za granicę ludzkiego pojęcia posuwa, i w takowem uniesieniu szuka lub ulgi w swoich cierpieniach, lub słodyczy w rozkoszach, lub odkrycia odwiecznych i niepojętych przez niego tajemnic. To słodkie uczucie w narodzie sławiańskim, dźwiękiem gęśli pobudzanem było. Lud rad był słuchać z rozkoszą wybornych muzyków gęślowych, których guślarami nazywał; roz-

czulony mimowolnie przyznawał im moc czarodziejską i niekiedy w nich szukał wyroczni. Ztąd za czasem nazwisko guślarza, guślarki, oznaczać zaczęło czarownika, czarownicę, ztąd u nas dotąd używane słowo: gusła, bierze swój początek. — Domyślać się możemy, iż wysłani do *Bojana* od Sławian Baltyckich posłowie, musieli być z professyi guślarami, i że Sławianie pewnie ich z umysłu wysłali w mniemaniu, że oni potrafią swem graniem dzikość i okrutne serce *Bojana* ułagodzić.

Przy końcu wieku VI liczne pokolenia Sławian przez *Bojana* wodza Awarów zawojowane zostały. One pod jego rozkazami i wraz z jego wojskiem ciężką przeciw Grekom prowadziły wojnę. Pomiędzy jeńcami Awarskiemi dostało się w grecką niewolę trzech Sławian, rodem z ponad brzegów morza Baltyckiego, nad któremi wódz Awarski nie panował i których na próżno starał się przeciwko Grekom uzbroić. Przypadek ten, w następujący sposób przez historyków Bizantyńskich jest opisany.

„Grecy zabrali w niewolę trzech cudzoziemców, którzy zamiast oręża mieli gęślę. Cesarz zapytał, ktoby oni byli? My Sławianie odpowiedzieli oni, mieszkamy w najzachodniejszéj stronie morza zachodniego. Wódz awarski przysłał dary do naszych starszych i żądał wojska przeciw Grekom. Starsi przyjęli dary, lecz posłali nas do Bojana z oświadczeniem, iż z powodu znacznéj odległości wojska dać niejesteśmy w stanie. My sami 15 miesięcy byliśmy w drodze. Bojan bez względu na świętość poselstwa nie puścił nas do Ojczyzny. Słysząc o bogactwach i przychylności Greków, wynaleźliśmy sposób dostania się do Tracyi. Nie umiemy obchodzić się z orężem i tylko gramy na gęślach. Cesarz dziwił się skromnym obyczajom tych ludzi, wielkiemu ich wzrostowi i mocy. Ugościł tych posłów i dał im sposobność powrócenia do swéj Ojczyzny“.

Wnosić można, że Poezia, ta nierozłączna siostra muzyki, z równymże zapałem kochana i czczona była od starożytnych Sławian. Były u nich zapewne pieśni nabożne, rycerskie, postrzyżyn, wesela, pogrzebu i innych obchodów. Tych bytność wyśledzić można w pozostałych od nich końcówkach, dziś jeszcze czepianych do pieśni w podobnym przypadku między pospólstwem używanych. Za niemałoważny przeto ślad poezyi bałwochwalczych Sławian, prócz pieśni Igora, uważać możemy pargaminowy rękopism, znaleziony pomiędzy zarzuconemi pismami i strzałami w *Królowym dworze* (Koenigshoffie) w sklepie kościelnéj wieży, i ogłoszony przez p. *Hankę* w Pradze 1819 pod tytułem: Rukopis kralodworskij sebrany lirycko epickych narodnych spewii. — A lubo p. Dubrowski w historyi języka czeskiego, rękopismowi temu naznacza epokę między 1290 a 1310 r.; z tem wszystkiem przedmiot poezyi wykazuje epokę przedchrześciańską, rok przeto 1290 jedynie do pisma pargaminu i pisowni, a nie do poezyi zastósować można.

Wiadomo, z jaką gorliwą surowością obchodzono się w pierwszéj epoce zaprowadzenia wiary chrześciańskiéj u Sławian. Kruszono pomniki, wycinano gaje, wygubiano to wszystko co najmniejszą styczność mieć mogło z dawniejszą ich religią. Wiara Chrześciańska na ówczas sprzymierzyła się była z prawami cywilnemi i mieczem, ztąd nietylko za bałwochwalstwo lecz nawet za uchybienie prawom kościelném, karano wyrywaniem zębów i szarpaniem członków. Niepodobieństwem przeto, aby poeta 1290 r. ośmielił się opiewać tryumf religii, która przed 400 laty pokonaną i wytępioną została, a którą już cała prawie sławiańszczyzna za sprosną i niedorzeczną poczytywała. Ztąd niewątpię, że Poemat niniejszy sięga epoki pierwszych usiłowań zaprowadzenia wiary Chrześciańskiéj w *Czechach*. Ten wnio-

sek najsilniej poprzeć może następująca treść niniejszego poematu:

„Silny Zabój, przejęty żalem z powodu zniszczenia Bogów, wybiega na wysoką skałę, stęka gołębim płaczem, a pochwyciwszy się w górę jak jeleń przebiega doliny i lasy, bystro się śpieszy do znakomitych w całym kraju mężów i namawia ich skrycie do powstania.

„Na trzeci dzień, przy świetle Xiężyca zeszli się mężowie do czarnego lasu, których Zabój w najniższą dolinę zaprowadza i smutnie im opiewa, jak cudzy zabrał przemocą ich dziedzinę, zapowiedział im cudzemi słowy ażeby jednę mieć żonę od Wasny do Moranu. Wypędził z gaju wszystkie krogulce, rozkazał kłaniać się cudzym Bogom, a zaś przed swemi Bogi, ażeby żaden nieśmiał się bić w czoło, ani w przymrokach jeść im dawać. Tam gdzie ojciec Bogom dawał jedzenie, gdzie do nich głosić przychodził, porąbano wszystkie drzewa święte i poniszczono wszystkie Bogi. Tu przerywa Sławoy i mówi temi słowy:

„Ay ty Zaboju! ty śpiewasz sercem ku sercu
Pieśń ze środka goryczy! Jako Lumin,
Który słowy i pieniem zachwycał
Wyszogród i wszystkie włości;
Tak ty mnie i wszystkich zachwycasz braci.
Dobrego piewcę miłują Bogi,
Śpiew od nich tobie jest dany
W serce, przeciwko wrogom!

„Zabój kończy dalej rzecz swoją, wrażając męstwo, odwagę do powstania, na co wszyscy przysięgają, i dawszy sobie słowo przed świtem się rozchodzą.

„Czwartego dnia w nocy powstańcy zgromadzają się do lasu. Zabój i Sławóy ciągnie z niemi ku modréj

górze, zaczyna się bitwa z wrogami. Już zbliżało się ku południowi, gdy Ludiek zawoła na Zaboja:

„Ty wielka potworo gadów!
Mieczem potykaj się zemną.
I machnął Zabój mieczem,
Miecz się zemknął po skórzanéj tarczy
I oba zapalili się do ran.

„Długa i krwawa z obu stron wzmaga się walka. Rycerze mnóstwo ran sobie zadawszy, całe miejsce i siebie samych krwią zbroczyli. Już słońce mijało, a jeszcze ani z jednéj, ani z drugiéj strony nie ustępowano, nakoniec w pośród zaciętéj bitwy zawołał Zabój:

„Aj ty wrogu! bies w ciebie,
Po co ty naszą krew pijesz?
I pochwycił Zabój swój młot
I odskoczył Ludiek.
Naprężył młot Zabój wysoko w górę
I cisnął go na wroga:
Przeleciał młot, rozskoczyła się tarcza,
Za nią rozskoczyły się Ludiekowe piersi.
I ulękła się dusza ciężkiego młota,
I młot wydarł duszę
I zaleciał pięć sążni w wojsko!
Strach wycisnął wrogom z gardła krzyki:
Zabrzmiała radość z ust wojowników Zabojowych,
I zaiskrzyła się z radosnego widoku.
Aj bracie! Bogowie zwycięstwem nas udarowali!

„Zwycięzcy nagle postępują w prawo i lewo. Gonią pierzchające wojsko. Wielu cudzych tonie a reszta na drugi brzeg przenosi swe wieści. Kończy się zwycięztwo, Zabój przemawia do swoich ażeby pochować po-

bitych, podziękować Bogom za zwycięstwo, głosić miłe im pienia i złożyć na ofiarę broń pobitych wrogów."

Cały ten śpiew złożony z 254 wierszy, mających nader wielką piękność myśli, żywe obrazy i moc języka połączoną z lekkością wysłowienia, jest najzaszczytniejszym pomnikiem poezyi przedchrześciańskich Sławian.

Lecz dopiero w X wieku z zaprowadzeniem światła wiary, jak tylko miejsce uroczysk pogańskich krzyż i świątynie chrześciańskie zajęły, odtąd bliższe stosunki nasze z oświeceńszemi naówczas krajami, nareszcie napływ obcego duchowieństwa z Grecyi Włoch i Francyi, rzuciło bujniejsze nasiona nauk a z niemi i sztuk pięknych na naszéj ziemi. Religia bowiem chrześciańska obejmując to wszystko, cokolwiek umysł i serce ludzkie podnieść jest zdolnem, każdą prawie gałęź sztuk pięknych użyła do swéj posługi, jakoż najstarożytniejszym pomnikiem do dziśdnia u nas dochowanym, jest...... etc. etc. etc.

Przebacz szanowny ziomku! że się za nadto rozgadałem.— Jest to spowiedź... przecież ona doskonałą nie jest, gdy się jeszcze do jednego poczuwam grzechu.

Wszyscy piszący o sztukach, zazwyczaj przemawiają na ich korzyść w imieniu estetyki i filozofii, obierają stanowisko bardzo wzniosłe i poważne ztąd mniéj przystępne dla powszechności:

Ja, nie na przekór, lecz w chęci zapewnienia większego i powszechniejszego względu dla sztuk, przemawiam o nich w mem piśmie ze stanowiska najpewniejszego, i jakby prostaczek jaki, naprzód prawie na ich korzyść ze stanowiska rolnictwa, handlu, rzemiosł, wyrobów i przemysłu krajowego, — wykazując, ile sztuki wpływać mogą na ich postęp.

W tym razie upór mój tak jest wielki, że choćby mnie szaleństwo zadano, tobym odpowiedział ze świętym Pa-

włem: „jeżeli szaleję, to wiem przynajmniéj dla kogo i czego szaleję“.

Tem śmieléj to powiem, gdy od ciebie zacny nasz Nestorze spodziewam się Ojcowskiego błogosławieństwa, o które z uszanowaniem uprasza sługa, przyjaciel i ziomek.

Antoni Oleszczyński.

WYJĄTEK

z listu dnia 17 *Marca 1857 r., o którym wyżéj wzmianka.*

....„W twoich dziełach napotykam nie mało wiadomości jakie wyczerpałeś z ksiąg archiw. miasta Krakowa; tym czasem ja napotykam je także w mojem rękopiśmie, czerpane przed wielu laty zupełnie z innych źródeł, jako to:

W księdze rachunków Jana Firleja, podskarbiego w. koronnego r. 1590, znajdującéj się niegdyś w bibliotece Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie, o Muzykach nadwornych króla Zygmunta III. następujące wspomnienie:

Sześciu chłopców kantorów, ze strawnem tygodniowo złp. 1, organistów sześciu: Tomasz Kieher, Bauman, Sowa, Kurowski, Fantazio, każdy strawnego na tydzień zł. 2, i zasług rocznych zł. 100.

Kantorów trzynastu: Żegota, X. Grzegorz, Krzystof Głowacki, Leszczyński, Piątkowski; Iłża, Ramult, Wieliczka, Abrek, Nadolski, Bacho, Vadensis, Kałowski, — każdy strawnego zł. 1 gr. 10 na tydzień, — zasług rocznych zł. 40.

Lutniści: Diomedes Kato, Kos, Sielecki, każdy strawnego zł. 6 na tydzień, i zasług rocznych zł. 300.

Trębacze: Kołakowski, Miłowański, Istwan, Maylat, Szreter, Lech, — każdy strawnego na tydzień zł. 1. Bębenista Mateusz brał strawnego na tydzień groszy 10, i płacy rocznej zł. 40.

Z innych zaś źródeł mam wiadomość a Adesie śpiewaku, o Pacellim rządzcy królewskiéj muzyki, o skrzypku Niderlandzie. Tobiaszu z Sandomierza, Adamie Warka, daléj i Szymonie z Piątka wikariuszu kościoła katedr. w Krakowie, słynnym biegłością w muzyce a do tego i donośnym oraz przyjemnym głosem; on to do ślubu Anny Arcyx. Austr. ułożył śpiéw i takowy wykonał."

MAREK JAKIMOWSKI

DUMA HISTORYCZNA.

Wielmożnym

EDWARDOWI I KATARZYNIE

MEYEROM

NA

PRZYJACIELSKĄ PAMIĄTKĘ

poświęcam

Aleksander Groza.

I.

„Kiedym z kaiku *) na brzeg wysiadał,
Dar Padyszacha, łask jego wrota,
Droższym od życia pierścień postradał;
Hej służebniki! hej niewolniki!!
Kto z was wolności, kto pragnie złota,
Niech znajdzie pierścień?“ Tak Basza woła;
Od ochotników gwarno do koła;
Ci brzeg i kaik stokroć splądrują,
Ci po dniach całych w morzu nurkują;
I tych, i owych, daremna praca.

Pochmurne czoło Basza odwraca;
Coraz ochotnik rzadszy przybywa;
„Ach pierścień! (razem krzyk się wyrywa)
Giaur go niewolnik wyniósł zpod wody“.
I ot przed Baszą stanął Giaur młody,
I złożył pierścień; Basza w radości
Woła „Masz moje słowo w niewoli,
Czem go wykupię,“ „Słowem wolności

*) Kaik — łódka przewozowa.

Giaur mu odpowie, bracia niedoli,
Syny tej samej co i ja ziemi,
Jęczą pokuci z galery twemi,
Puść ich na wolność, odpraw do dnmu;“
Zmarszczył brwi Basza i rzekł „Z pogromu
Wrogów, Proroka, ta mi została,
Jedyna korzyść, jedyna chwała;
Mniej korzyść chwała.... z własnego oka,
Zaznałem jakie tych Giaurów męstwo;
Chcesz bym ich puścił, by znów zwycięstwo
Odpadło od nas z łaską Proroka.....
Wreszcie sam wolny wracaj w swe strony.“

„O! nie Giaur rzecze; jak uwolniony,
Sam jeden wracać, to me obroże,
Wolę wciąż nosić jakem już nosił;
Ogień wasz wymiótł, miecz wasz wykosił
Com miał droższego w mych ojców dworze;
Z bracią niewoli; w łańcuch i wiosło,
Myśl moja wrosła, serce me wrosło;
Niech daléj dźwigam wiosło, łańcuchy,
Niech daléj dzielę łzy i chleb czarny,
Niech dalej czekam na koniec marny;
Lecz się mych ojców pocieszą duchy,
Żem nie chciał szczęścia bez szczęścia braci;
Żem nie żył sobą“ Cierpliwość straci
Basza, dosłuchać szaleńca mowy,
I odszedł wzrok swój ciskając surowy.

Młody Giaur wolność, złoto mu w darze,
Lecz on odrzuca wolność i złoto;
I nie naglony z swém wiosłem w parze,
Na ławie z braćmi siada z ochotą,
Cieszy ich smutek, nędzę weseli,
I z czarnym chlebem czarny los dzieli,

I nowe życie wniósł między braci,
Aż zły los dzikość swoją utraci,
Aż jak z popiołów iskra wywiana,
Wśród nich zabłyśnie radość wygnana;
Bo niebo co się w duszy mu rodzi,
Po ich się sercach, duszach rozchodzi.

Już im nie ciężkie najcięższe prace..
W têm wchodzi dżuma w okręt kołacze;
Radzi nie radzi drzwi jéj otworzą;
I co silniejsi na falę białą,
Na piersi morza głowy swe złożą.
I szumiąc morze zakołysało,
Nie swoje dzieci — przygnane z dala,
Śnieżnym je rąbkiem okryła fala,
Słońce świeciło za blask gromnicy,
Wiatr pogrzeb śpiewał, i do ciemnicy —
Wiecznéj, zapadli sławy synowie.....

Nie tak zchodzili u nich ojcowie!
Ci na téj ziemi gdzie się zrodzili,
Swe mogiłami kości nakryli!
Nakryli sławą.... Tych jaka sława?...
Choć i ich życia historya krwawa,
Smutna, bolesna, w nieszczęścia płodna,
Wiecznéj pamięci u braci godna:
O! bo i oni cegły z przedmurza,
O które wschodu rozbiła się burza;
Na ich łzach, ranach, inni siwizny
Dożyli, w świętéj służbie ojczyzny,
Zebrali sławę.... a oni, a oni....
Zeszli bez wieści; o nich rozdzwoni
Archanioł w niebie.... lecz tu na dole
Pył i niepamięć —

...............W szczuplejszém kole,
Coraz się, coraz ujrzy Giaur młody,
Coraz brat zniknie w głębinach wody,
Aż ostatniego brata śmierć wzięła,
I łza ostatnia z ócz mu błysnęła;
I odtąd jakby w martwéj postawie,
Siedział milczący na pustéj ławie,
Nie ciągle pustéj, bo już okręta
I niewolników niosą, i pęta;
I pęta brzęczą i szumią wiosła,
Odrosła wrzawa, a nie odrosła
Owa ochota, taka wesoła;
Nikt go do wiosła, pracy nie woła
Nikt nieprzypędza.... Jak siadał, siada,
Bierze za wiosło, lecz nic nie gada;
I zimny, martwy, chłód czy upały,
Przesiedzi na swéj ławie dzień cały,
Przesiedzi wieczór — w ponocną ciszę,
Kiedy dnia pracę sen ukołysze;
A jednakowo i niewolniki,
I ich strzegące usną strażniki;
Wtedy on zlekka wznosi kajdany,
Wstrząsa je, trąca o okrętu ściany;
Aż się ułożą ich szelest, brzęki,
Na harmonijne muzyki dźwięki;
Wtedy on czucia, duszy swéj bóle,
We dnie zamknięte, puszcza na wolę,
I falą głosu, dźwięków falami
Pieśń jego buja ponad wodami.

Młody Giaur, synem takiego kraju,
Gdzie chodzić z pieśnią nie we zwyczaju:
Toć się nie uczył pieśni i grania;
I nie miał czasu, bo od świtania
Zarannéj zorzy, zaraz mu dano·

I szablę dobrze krwią opłukaną,
I konia co go wystrzał nie trwożył;
Toć się do szabli, konia ułożył,
Toć się w rycerskiém zakochał dziele;
Za czynem pieśni słuchał nie wiele
A cóż dopiero by sam ją śpiewał?....
Nie pieśnią swe on serce zagrzewał,
A żywym czynem ojców i braci:
Lecz dziś gdy wszystko razem utraci
Gdy okrom wspomnień nic nie zostało,
To serce jego pieśń ukochało.
I dziś on śpiewa; a w jego pienia,
A w jego kajdan przeciągłe brzmienia,
Dorazu przeszła — i ta pieśń miła
Z którą go matka do snu tuliła;
I sielskich dziewic, ukrainki, dumki;
I sielskich chłopców, kołomyjki, szumki;
I uroczyste hymny kościelne;
Dzwony pogrzebne, śpiewy weselne,
I ten gwar biesiad; i wojny gromy;
I wszelkie życie, którém szlachty domy
Boga świątynie i żyły i grały;
I on dorazu przeszedł w pieśń cały.

Młody Giaur... rzućmy pogańskie zwanie
Niech nasz brat dla nas czem był, zostanie:
On był szlachcicem z głębi Podola,
Z Żółkiewskim zaszedł w Cecorskie pola,
Wpadł w ręce wroga z piersią zrąbaną
Marek mu imię Jakimowski miano.

I młody Marek duszę swą ronił,
W wspomniałym śpiewie; — kajdanami dzwonił,
To jak na tryumf, na płacz pogrzebny,
A ten śpiew jego, jak krąg podniebny

Bujał samotny nie podzielony;
Aż Bóg téj duszy boleścią wzruszony,
Z głębiny morza słuchacza wywołał,
Który go pojąć i pragnął i zdołał. —

I śpiewał Marek, w tém się zaburza,
Ode dna morze.... i łeb wynurza
Dziwotwór, zieiąc, szumiąc falami,
Stanie i świeci jarkiemi oczami.
I odtąd Marek ilekroć śpiéwał,
Z morskiéj głębiny potwór wypływał:
I Marek poczuł, że nie sam w świecie:
I morza nieme pokochał dziecię;
I żyli z sobą pieśnią związani
Ten na okręcie, ten w wód otchłani.

II.

Przebywszy losu różne koleje
Znękany okręt do portu zawieje,
I białe, lotne swe skrzydła składa,
I na spoczynek na leki osiada;
Głęboko skryte rany otwiera...
Cała osada precz się wybiera;
Już po nią przyszła piękna fregata
Strojna młodością, zdrowiem bogata;
Jéj żagle — rzekłbyś sokole skrzydła;
Piersi — rajskiego ptaka malowidła,
A ona sama, huryska morza
Otańcująca wodne przestworza.

Zanim fregata osadę zabierze,
Wolno jéj wysiąść na to wybrzeże;
Wolno się dotknąć stopy wolnémi
Już od tak dawna zabytej ziemi,
Wolno odetchnąć nie oddychaném
Ziemskiem powietrzem, na darnią usłaném

Zielonym brzegu wolno im skronie
Złożyć, nim złożą na morskie tonie.

Krótka swoboda, lecz z téj swobody
Jakże korzysta nasz piewca młody:
On już od dawna z przed óćz utraci
Braci krwi, jednéj ojczyzny braci,
Ci co z nim teraz niedoli syny,
Już nie z téj saméj co on rodziny;
Słowiańskie dzieci, pod rożnem niebem
Wyrosły, różnym żywione chlebem,
Dziś pożywają ten sam pospołu
Chléb łez i nędzy, z jednego stołu.
Przez ciągłe wiatry, deszcze upały
Ręce im wyschły, lica zczerniały;
Odzież się starła; a pod jej szczętem
Biło się serce uczuciem świętém
Wiary, swobody.... lecz i to czucie
Coraz i coraz szło na zepsucie.

. . . .

Krótka swoboda lecz z téj swobody,
Jakże korzysta nasz piewca młody?
On sobie usiadł w skały zacieniu,
Co tu nad brzegiem stoi wysoka,
I długo, długo siedząc w milczeniu
Z pięknéj fregaty nie spuści oka.....
Czyż się w jéj krasie tak rozlubuje
Że ócz oderwać od niéj nie może?
Wszak z nią podzieli swój chleb i łoże!
Wszak do jéj desek swój wiek przykuje!
Swój wiek... i całą swą czarną dolę ....
Razem wiszące na jego czole,
Chmury rozpierszchną... zaświecą oczy,

Pierś się podniesie, óczmi potoczy
Na dokoł... wstaje ze skały;
Kajdany w rękach mu zabrzęczały,
A z ust się takie słowa wyrywały:

„Wieje wiater, wieje, wiater mój rodzony,
Niesie morze fale, na rodzinne strony;
Wolny korab' stoi i szumi żaglami;
I woła, hej! do mnie a polecę z wami.

Polecę! polecę! aż za sine morze,
Kędy złotą falą, szumi złote zboże,
Szumi złote zboże, a szumi w żałobie
Że swoich żniwiarzy nie widzi przy sobie

Jakże ma zobaczyć, tych swoich żniwiarzy?
Kiedy w polu tylko kalecy a starzy
Kiedy młodzież jednę, ziemią przysypano,
A drugą zabrano, w kajdany skowano.

I młodzież się zrasta z swémi żelazami
Jak siwa opoka ze swojemi mchami,
Skwar opokę pali, a mech po niej pnie sie
Młodzież sechnie z tęsknoty, a kajdany niesie.

I cóżby opoce, tę pleśń z siebie zrzucić
I cóżby młodzieży, wolną się ocucić,
Skrzesać w pięście ognia, aż pajęczą siecią
Żelazne zakucia, prysną i polecą.

I z swobodną dłonią, z wolnemi ramiony
Biedz do swego ojca, do matki, do żony,
Do swéj małéj siostry, co tam na dąbrowie
Słucha, czy kukułka, czego nie wypowie.

Kukułka nie kuka; jak ma kukać przecie,
Kiedy swoich kajdan potargać nie chcecie
Kiedyście się zrośli, z swemi kajdanami
I już nie wierzycie, że Pan Bóg nad nami“.

W tém, między tłumem nowo nagnanym
Z kim się on spotkał? ze Stołczynem Janem
I z Szatanowskim; — dwoma orłami, —
Braćmi swojemi — Podolanami.
Oni w Cecorskiej nieszczęsnéj sprawie
Dotrwali męstwu, dotrwali sławie...
O! gdyby wszyscy byli jak oni:
W Dniestrze-by Turczyn nie poił koni,
Ani na piaskach tylu wybrzeży
Nie gniły kości naszych rycerzy...
I przypadł do nich, pewny że z niémi
Jeszcze raz umrze za cześć swéj ziemi;
Może nie umrze? — Bóg siłą męstwa:
To zwał ich z sobą do sławy zwycięztwa;
Ale w zbolałych duszach słów gromy,
Błysnęły tylko jak blask znikomy;
Ani ich wstrzęsły, ani zagrzały,
Żądzą swobody, nadzieją chwały;
Więc rzucił pruchna — by dopruchniały,

I biegł wołając: „Kto wierzy w Boga!
Kto chce być wolny! za mną na wroga!
Za mną kto mężem! Bóg naszą chwałą!“
„Szaleniec! co też jemu się stało?
Bezbronny.... ha! ot przy zbroi....
Gdzież Turczyn co to zawsze tam stoi,

Ze swym berdyszem... a Turczyn w głębinie
Berdysz u Marka... tuż się nawinie —
Sternik, i ten już cały w krwi pływa,
Jego rynsztunek Marka okrywa:
Dostaje ranę... cóż mu ta rana?....
Wpada na pokład, tam zakowana
Młodzież Cecorska... przeciął łańcuchy;
I z prochu wstali mściciele, duchy.

Baszę Mustafę z łoża roskoszy
Ten zgiełk, ta wrzawa, wcale nie płoszy
Bo wmawia w siebie, „wartę zmieniają
I więźniów — kują i rozsadzają,
A może pijane Giaury szaleją;
Przeklęte plemię“. — W tem się zachwieją
Jego drzwi kute, i wrzeciądz pryska.
Mustafa rwie się, szablą swą błyska,
Wpadł na drabinę już na pokładzie...
I jego Turcy z brzegu w gromadzie:
Już przy okręcie, już się nań tłoczą:
Cecorscy bracia jako lwy skoczą,
Jeden na dziesięć... a cóż to znaczy
I dla ich męstwa, dla ich rozpaczy?....
Straszny Mustafa grozi, zagrzewa
I własną duszę w swój tłum przelewa;
Zawre bój srogi na jedną chwilę....
Mustafa z Markiem tarza się w pyle,
Spletli się z sobą jak ten gad z gadem...
Ich straszne ciosy sypią się gradem,
Krew tryska.... Mustafy rany
To zdrój dopiero w pełni wezbrany;
A Marka rany.... zdrój wyczerpany,
Marek na siłach słabnie, omdliwa....
Mustafa Marka w poły porywa,

I na brzeg wlecze i już przewala;
A w tém łeb czarny wyniosła fala
Mustafa wrzasnął, i znikł pod falą......

Jeszcze się Turcy srożą zuchwalą
Dadzą krok naprzód, ale nagnani
Zginą pod mieczem, zginą w otchłani;
Zbóje niemogąc podołać męstwem,
To się chcą podłém pastwić zwycięstwem;
Nad bezbronnymi co tam u brzega,
Lecz i tu Marek z bracią nadbiega:
I tu uderzy męstwo i trwoga,
Na chwałę naszą... na hańbę wroga.

I rozpętane z swych kajdan sidła,
Słowiańskie ptaki podniosą skrzydła,
I po nad morskie bezbrzeżne wody,
Poleci młodej korab swobody —
Błogosławiony ten dzień co wschodził;
Kiedy ten cudny korab się rodził,
I ten mąż, co go tak pobudował
Że tyle szczęścia w sobie wychował;
Leci jaskułką, morza nietyka...
Jakiż las drogę przed nim zamyka?
O! to las masztów; to na wyprawę,
Turczyn swą całą wyciągnął nawę,
Śpieszą ogromy, pieniąc do koła...
Hej! jasne słonko, Marek zawoła;
Zagaś swe światła... hej! jasne morze,
Podnieś twe wały, niechaj nie orze,
Drugi raz Turczyn twojéj głębiny!
Wnet słońce obłok otoczy siny
Odedna morze swe wały wzniesie,
Trzask i łom gruchnie po masztów lesie,

Ciężkie ogromy na dno się zwalą
Lub w drżazgach lecą, ku brzegom z falą,
Kraśna fregata, lekka jaskułka
Pisząc po morzu swe zwinne kółka,
Dopadnie skały; skryta pod skałą
Wyczeka morzu by wyszumiało:

I wyszumione morze się kładło
W jasnego nieba, jasne zwierciadło;
Wyszła fregata w dziewiczej bieli
Strojna, wesoła, jak ci weseli
Co z sobą niesie —
Jakże im błogo:
Odetchnąć piersią nie zziębłą trwogą,
Jak miło wolném pociągnąć okiem,
Po jasnem niebie, morzu szerokiém;
Odtąd noc każda będzie wyspana;
Na łzy i pracę nie wstaną z rana,
Chleb ich nie będzie podarkiem wroga,
Ich życie w ręku jednego Boga;
I wszystek okręt i co w głębinie
I co nad morze wzniosłszy się płynie,
I wszystkie jego żagle i wiosła;
W radości, co tu wszędzie odrosła;
Oh nie! nie cały okręt wesoły,
Na dnie tam jego są ciemne doły,
Gdzie łzy i rozpacz, tam swoje branki
Mustafa cztery skrył chrześcianki —
Zginął Mustafa, z nim pod żelazem
I jego słudzy zginęli razem,
I tajemnica o branek skryciu,
Zginęła razem w jego sług życiu.
Lecz ten co ziarno w ziemię wkopane,
Wznosi nad ziemię kłosem ubrane,
Przejrzał okrętu dna, tajemnice:

Na wolność wywiódł cztery dziewice,
Wywiódł na wolność; z niemi pospołu
Wesela nowy zdrój wybił z dołu
Cudny zdrój, — kogo tylko napoił,
Zdrowia mu dodał życia udwoił;
Wszystkich napoił, aż do fregaty,
Co z masztu żagiel roniąc skrzydlaty,
I z wiatrem igra, chwyta go w siebie
I leci morzem jak ptak po niebie.

III.

Fregata zajdzie na takie wybrzeże,
Gdzie poświęcona szabla ją strzeże;
Turkom tu wara — Wiatr się zatrzyma
I z lekka tylko żagle rozdyma;
I w tryumfalnym fregata pochodzie,
Po zwierciadlanéj przesuwa się wodzie;
Obok niej zawsze jej towarzysz wierny,
To łeb z pod wody wyniesie niezmierny,
Grzmotnie ogonem i fontaną bryźnie,
To milcząc płynie cicho po głębiźnie.

Wynagradzając więzienia katusze,
Cała osada odświeża swą duszę
Gwarną rozmową — co nie tamowana,
Płynie swobodnie do wieczora, z rana;
Zabawą, — jaką myśl wesoła poda:
A tu tak wdzięczna tak miła pogoda
Powietrze takie świeże, a od brzega
Takowéj obłok wonności nalega,
Aż się upoi serce; upojone —
O szczęściu roi swe sny niewyśnione.

Jakby od brata miłego do brata,
Z wyspy do wyspy przepływa fregata;
I śpiew swobodny Marka się rozlega,
A echa wysep wtorują mu z brzega.
Ale nad echa milej mu wtórzyły,
Dwie dusze co w nim i przez niego żyły;
W morzu ów potwór serdeczny — niemowa,
A na okręcie kwiat dziewic — dziewica;
Zaśpiewał Marek, już potworu głowa
Nad wodą czerni, a dziewicy lica
To jak śnieg bledną, to szkarłatem płoną...
I Marek poczuł, że jemu się łono
Szerzej podniosło; a serce zabiło
Żywiéj, jak jeszcze nigdy się nie biło.

Z bukietu co był nad przepych bogaty,
Zgubił ogrodnik dwa nadwiędłe kwiaty;
Ja je zebrałem; lecz czuję w mej dłoni,
Jak z nich ucieka resztka farb i woni;
Zanim ucieknie, rozwieje się dymem
Ku ich pamięci, mym zadzwonię rymem,
Życia nie wskrzeszę, przecie ile zdołam
Żal mój pozgonny, po świecie obwołam.

PEREPIAT I PEREPIATYCHA.

DUMA.

Puszczę gołębia niech leci po niebie,
Nie trzymam pieśni na uwięzi ciebie!

Pobuja gołąb i na dachu siada,
A pieśń za sercem na ziemię upada,
Na ziemię płaczu, na stepową — wichę,
Na Perepiat mogiłę i Perepiatychę.

Zaledwie drugi kogut zaśpiewa,
Młoda kniahynia z pościeli się zrywa
Woła do siebie Wróżbita starego,
I tak szlochając przemawia do niego;
„Ojcze wróżbicie, piąty miesiąc minął
A już o naszych i słuch nawet zginął
A mnie się ogień i pszczoły przyśniły
I dwie na polu wysokie mogiły“
„O córko! ogień — to wieść niespodziana,
Pszczoły łzy, a mogiła z rana
To wielka sława; Perepiatę swego,
Powitasz płacząc z serca radosnego“.

Zaledwie Wróżbit co wiedział powiedział,
Ażci ów strażnik, co na straży siedział
Wpada i woła „o kniahyni biała,
Wieść po mogiłach do mnie przyleciała,
Że wielkie wojsko okowane w stali
Szlakiem twojego Perepiaty wali,
Nim człek żelazny na karku nam stanie
Zabieżmy jemu drogę niespodzianie.“

Kniahynia drobne ręce załamała,
„O czarna moja dolo zawołała!
Ot jakie miody pszczoły mi przyniosły
Ot jakie wieści z ognia mi urosły
Konia! hej konia! na wrogi kto żywy“
„O córko moja rzecze wróżbit siwy
Rób jak robili twój mąż i ojcowie

Nim ruszysz, słuchaj co ci wróżba powie
Wyrzucę strzały, wywiodę białego *)
Zapytam lotu i krzyku ptasiego
Gwiazd się poradzę przepatrzę jelita"
„Co mi po wróżbach gdy dusza ubita,
Po jego trupie oni się werwali;
Héj konia! konia! daléj! za mną dali!"

Pomiędzy jary, pomiędzy czahary,
Spieszy przewódzca — stepowy wilk szary;
Za nim kniahynia wiedzie swoje szyki,
Jak pszczoły w żądła, uzbrojone w piki;
I w strzały, co tam brzęczą im w kołczanie,
I w łuk co serca każdego dostanie;
I w młot kamienny, co mu niedotrzyma
Ni kuty pancerz, ani pierś olbrzyma.

Przeleci jasna gwiazda przez niebiosa
Jak świat ognista pociągnie się kosa —
To miotła kary! to zły Bóg ze świata,
Wymiata pokój, życie nią wymiata.

Jakby chcąc ulżyć strapionemu oku,
Utopi tuman miotłę w pomroku;
Utopi niebo i ziemię utopi;
A wilk przewodnik drogę swoją tropi,
Przez jary, chaszcze, na step się dobywa....
Czegoż step wrzawą taką się odzywa?
Czy to żórawi stado co napada
Na zagon prosa? i z krzykiem objada?
Czy stado gęsi z noclegu spłoszonych?
O! to gwar taki wrogów przebudzonych.

---

*) **Biały koń, chowany pilnie przez Słowiańskich wróżbitów do wróżb.**

Gdzie niegdzie z ognisk błyska płomień mały,
Już i ogniska, poczuły dzień biały;
Jedno ognisko bucha światłem szerzy,
A przy niém kilku wojowników leży;
Lecz jak bespiecznych? rzucili na stronie
Swoje z żelaza ukowane bronie
Jak gdyby w domu, jak gdyby w pokoju:
I wojsko jakby nie myśląc o boju,
Nigdzie czat, nigdzie nie rozstawi straży...
Snać dłoń niewieścią lekko sobie waży?

O matko ziemio! nie dość że oraczém —
Rosim cię potem; że zlewamy płaczem —
Kiedy bez czasu kopiem grób przy grobie....
Niedość krew naszą leje wróg po tobie,
A zacóż jeszcze rozlewamy sami?
Stepy twojemi poorzesz wichrami,
Odwieczne puszcze ścielesz, wyłamujesz,
Za-cóż tumanów tych nie rozdmuchujesz?
Bóg zbudzi słońce i na świat wysyła,
A tyś go twémi tumany nakryła.
Z ciebie noc dzienna! i błąd co z nią leci;
O matko ziemio! nie kochasz swych dzieci.

Rzymskiemu orłu małoż jeszcze chwały,
I złota jakie świat przynosił cały;
On jeszcze w nasze zapędzał się pola,
Po wełnę twardą, jak ta nasza dola,
Ziarno co daje chleb czarny jak rola;
Nie naszéj wełny, nie naszego chleba,
Ale nas samych było mu potrzeba;
Byśmy krew naszą za niego toczyli,
I tryumfalne wozy mu wozili;

Bóg nas zjednoczył a on nas rozrywa,
Wały po kościach ojców przekopywa;
Bóg nas zasłonił swojemi gòrami,
Gdzie się rozbija wiater z obłokami,
I puścił Dunaj głęboki, szeroki;
On przebył Dunaj wyminął obłoki
I już na nasze karki jarzmo wkłada;
Lecz duch słowiański do dusz nam zagada,
I krew słowiańska do serc nam uderzy;
Ej orle rzymski nie takich puklerzy,
Nie takich hełmów, nie takich rycerzy
Do takiéj wojny potrzeba ci było;
Gdyby twe serce po staremu biło
Twój złoty orzeł królowałby dali —
Z mieczem stalowym; bez hełmu ze stali —
I bez puklerza; co jak marne brzemię,
Z trzaskiem zaległy, krwią oblaną ziemię.

Po nad Dunajem głębokim, szerokim,
Zielony step się zaścielił obłokiem;
O! nie obłokiem, to słowiańskie roje,
Zlecą się uczcić wojowniki swoje:
Co od gór wierniéj, wierniéj od Dunaju,
Poojczystego pilnowali kraju;
I mężną piersią za górskie opoki,
I za ten Dunaj stanęli głęboki —
Aż wróg tę ziemię co kopyty tłoczył,
Czołem swém nakrył, i krwią swoją zbroczył.

Siedm dni będą i pieśni i gody;
Ale kniaź sławy Perepiata młody,
Jak młody orzeł, gdy mu z ciepłą wiosną
Lotowe pióra do lotu dorosną,

Choć niedorosną, to on wstrząsa niemi,
I już szybuje ku słońcu od ziemi;
Perepiat chociaż i święta pieśń sławy,
Choć miłe w polu zwycięskiém zabawy;
Do swego słońca,— spieszy do swéj żony,
Niosąc na sobie sławy swojéj plony —
Bogatą zbroję; co zbroiła wrogi,
Nim ją zwycięzcom rzucili pod nogi.

Perepiat wieści by przodem leciała
Nie posłał, bo on sam leciał jak strzała.—
Już step ostatni, ostatnia noc znoju,
Po niéj dzień jasny, sławy i pokoju,
Wspólnéj radości, co ściany domowe
I wstrząsa ojców kamienie grobowe.

Nie siejem ciebie siejąc nasze pola,
Niedolo! za cóż pełna ciebie rola?
Nie sadzim ciebie w ogrodzie na grzędzie.
Niedolo! za cóż pełno ciebie wszędzie;
Pod szczęście nasze grunta uprawiamy,
A twój kłos czarny na żniwo zbieramy.
Na coś kniahyni przerwała sen błogi?
Na coś w jéj sercu rozbudziła trwogi?
Na coś z fałszywą wieścią przyleciała?
Tumany z nieba całego nagnała?
Klaszcz w dłonie, śmiéj się swém śmiechem szalonym,
A nam, nad naszém słońcem zagaszoném
I nad księżycem jego,— co spadł z nieba,
Z żalu nie płakać, a umierać trzeba.

Cicho po niebie chmura się przesunie,
Aż znajdzie miejsce i piorunem runie;

Tak i kniahynia; o czemuż w téj dobie
Ziemia nie pękła, nie skryła się w grobie?
Czemu nie uschła ręka? czemuż oczy?
Śmierć nie zgasiła, a tuman zamroczy.....

Młody Perepiat dla którego chwały,
Świat się zdawało że będzie za mały,
Z rówiennikami i męstwa i boju,
Na własnéj ziemi już usnął w pokoju;
Zakołysała go, na sen spokojny,
Kochana ręka dzwoniąc mieczem wojny.

Z mogił do mogił ogień wieści leci
I wywołuje wspólnéj matki dzieci;
Od Bohu, Dniestru, po brzegi Prypeci;
Stary Dniepr czeka z grobowemi gody,
Na świętą tryznę, u swéj świętéj wody:
Daremnie czeka; Perepiat syn sławy,
Grób znajdzie w stepie, zaszumią mu trawy.

Młoda kniahynia oczom swoim rzekła
„Nie płaczcie oczy, — i łza z nich nie ciekła;
„Nie pękaj serce, i nie ból mi głowo!
„Słuchajcie usta!“ — posłuszne jéj woli,
Nie pęka serce i głowa nie boli,
I usta mówią mądrze i poważnie
A lud rozkazy wypełnia uważnie.

Tu i tam tłumy przychodzą, odchodzą,
A z lasów wielkich co Rośkę ogrodzą,
I ze skał jakie brzeg Rosi obsiędą:
Wyciągną dęby, kamienie dobędą;

I ciągną, wloką, kamienie i kłody,
Młodemu Ładzie do jego gospody.

Piersi przebite, zlane krwią czerwoną
Drogich paciorek — przystroją zasłoną;
Czoło zranione przepaską okryją
Drogich kamieni, z których ognie biją;
Na obie ręce złote kolca włożą;
Pięści orlemi szponami nasrożą;
Po prawéj stronie z koni najdzielniejszy;
Po lewéj stronie z chartów najlotniejszy;
Łuk pod nogami a pod głową strzały:
A nadokoła towarzysze chwały
Jak pilnowali, jak razem zginęli,
W dębowych trumnach przy kniaziu stanęli.

Sciana z tak wielkich głazów podźwigniona
Sciel z tak niezmiernych dębów ułożona,
Czas zgryzie zęby a ich nie pokona;
A po nad murem na dębowéj ścieli
Wiekowi starcy dokoła stanęli,
I pouczali pokolenie nowe,
Jak się to sypią mogiły wiekowe.

Z starą nauką młoda praca rosła,
Aż się mogiła nad stepem podniosła,
Taka wysoka i taka wspaniała,
Jak tego co w niéj odpoczywa chwała.

Kniahynia z ludem dzień i noc pracuje,
Aż skończy dzieło: na szczyt występuje,
I woła: „Mężu! mój Łado, mój Panie!
Niech twój zabójca weźmie pokaranie;

„Słuchajcie wiatry, wy ptaki słuchajcie!
I słowa moje jak świat rozgłaszajcie:
Niechaj kamienie cośmy tu składali,
Niechaj ta ziemia, cośmy tu sypali,
Spadną na głowę temu co je ruszy,
I legną ziemią kamieniem na duszy;
A teraz ręko coś mi nie zadrżała,
Gdyś z tym żelazem na nich napadała!
Uderz w me serce i udarem swoim,
Z duszą méj duszy, złącz mnie z Ładą moim“
I piersi białe żelazem przeszyje.....
Lud pod mogiłą z boleści zawyje.
Zapłacze, płaczem, gorącym ulewnym,.....

„Wspaniała brzozo twem czołem powiewném
Gdzie było lubo słońcu i ptaszkowi,
Idziesz na pastwę ziemi robakowi.....
Książęca chwało! ulatujesz w dymie!
O! nie! jak twego Perepiaty imię:
I twoje równie na niebie z gwiazdami,
A tu wiekować będzie z mogiłami.
Na twéj mogile posiana twa sława,
Co rok odrośnie jak ta bujna trawa......
Co rok przylecą najlotniejsze ptaki,
I ją rozniosą w świat na cztery szlaki.“

Schylone słońce w jesień zastępuje,
Z dwóch stron dwa orły ku sobie zlatuje,
Orzeł od wschodu, orlica z zachodu.
Orlica siada gdzie Perepiatycha,
Na Perepiacie orzeł siada z cicha;
I milcząc siedzą......Zawita zornica,
Zaczyna płakać i jęczeć orlica,

I jęczy żalem takim żałośliwym
I płacze płaczem tak bardzo rzewliwym
Aż z nią zapłaczą, zajęczą pospołu,
I duchy mogił synowie padołu,
I duchy nieba co świecą gwiazdami.

Niebo i ziemia zaścieli się mgłami
Łzy deszcz wyleją — ze mgły opłókany
Gore we słońcu piękny świat zarany;
Orlica skrzydła otrzepuje z rosy.........
A w tém napełni ostry głos niebiosy
J szum zaszumi, i z bratniéj mogiły
Przyleci orzeł — gość orlicy miły.........
Jak on, jak ona szczęśliwa, wesoła.......
Takiego szczęścia pomieścić niezdoła
Ta ziemia, ledwo niebo go otoczy.

I dzieci nieba ku słońcu swe oczy,
I swe ku słońcu loty obrócili;
I znikli w słońcu, by w niém wiecznie żyli.

OSTATNIA NOC ŻÓŁKIEWSKIEGO.

Stanie tabor na stepie i koło zatoczy,
A tu noc taka ciemna choć mu wykól oczy;
Naległy czarne chmury, oj będą pioruny!
Będzie trup! nie na darmo na okrąg całuny.
Czemu tabor nie zaśnie, wszak ciężko znurzony?
Jak mu zasnąć gdy Tatar wisi z każdej strony?
I Pan Hetman coś nie śpi, chodzi po taborze;
Jemu nie dziw! on taki, że bez snu żyć może:

I osiem dni już nie śpi, nie składa zbroicy,
Przecie się już dorąbał do swojéj granicy.

Z północy Hetman poszedł do namiotu swego,
Zdjął hełm z czoła, kurzawą, potem oblanego,
W namiocie błyska lampa u stropu zwieszona
A pod nią na stoliku karta rozscielona,
A na kulbakach Hetman przy karcie zasiędzie
I duma... coś wielkiego z tych dumań przybędzie.

Lampa coraz to koła ciemniejsze zatoczy,
Bezsennością znużone Hetman sklei oczy:
Jakieś jedno się, drugie, trzecie widmo zjawi
Zbliża się do stolika, przed Hetmanem stawi...
I milcząc stoi... i ostre jak miecze,
Zatapia w niego wźroki, w końcu jedno rzecze:
„Hetmanie! źle się Twoje zwycięstwa skończyły,
Po tryumfach zabrakło ziemi dla mogiły“
A drugie znowu rzecze: „Mnie spadła korona,
A z Twoich barków głowa dziś będzie zmieciona,—
Pośmiewisko bazarów, na żerdzi noszona“.
A trzecie znowu rzecze: „Nas wygnałeś z tronu,
Twoim królom nie będzie z Twoich zwycięstw plonu:
Twój syn nie odziedziczy Twojego imienia,
Na wieki zginie drzewo ścięte do korzenia“.

I znikły; jakaś inna postać występuje....
„Panie Hetmanie! woła, coś głośno sejmuje
Twój tabor, Twoje pany!!... mnie nikt z méj czeladzi
A Ciebie Twa starszyzna, nawet Twa krew zdradzi,
Mając bronić méj głowy, dałeś pod miecz kary,
A Twoją z dobréj woli zdejmą Ci Tatary“.
I ta znikła, mąż stanął surowego czoła,
Długo milczał wźrok tylko toczący nadokoła,

W końcu rzekł: — „Stanisławie! na toż ci się zdała
Twoja mądrość, zasługa, na cały świat chwała;
Tego się twój miecz dobił? że dziś w progu domu
Niéma Cię komu wesprzeć, niema bronić komu!!?
Wydali Cię na jatki — tak to twój Niemowa
Płaci Tobie.... puściłeś na wiatr moje słowa;
O gdybyś pod Guzowem braci nie rozbijał,!!
Szwed by uciekł za morze; Turczyn nas omijał"
I ten znikł, stanął młodzian w swym Cesarskim stroju
„Panie Żołkiewski! wołał, po beczyńskim boju
Miałem złote kajdany, ale głowę całą;
Was kajdany minęły, a głowy niestało".

I ten znikł, Hetman rwie się chce otworzyć oczy
Podnieść czoło, na próżno.... pot gradem się toczy,
Piersi robią, drżą ręce, i targają nogi...
Czy taka trwoga weszła w to serce bez trwogi?
Czy taki ból je pali? jęknął żałośliwie:
„Kalinowski! *) tak we mnie nie wpatruj się mściwie
Wspólna nasza przegrana... Prut Ci łoże ściele,
Mnie w krwi mojéj i synów czekają kąpiele...
Gdy Ciebie nie obmyje z hańby Twój Prut cały,
Ja przed Bogiem i światem wyjdę jak śnieg biały.
Korecki! i ty Strusiu! żelazni rycerze!
Wiek sławy za cóż jedna chwila wam zabierze?
Piekła was moja sława, piekła moja głowa,
To wam lżéj że was Tatar w kajdany zakowa?
Mój bracie Odrzywolski! co tak pędzi ciebie?
Że nie chcesz być na swego Hetmana pogrzebie?
Wszak pogrzeb mu gotujesz? gdzie? pod domu progiem
O! zginiesz nieszczęśliwy pod chłopskim batogiem **).

*) Kalinowski starostu Kamieniecki.

**) Batow, pospolicie nazywamy, *Batoh* sławny okropną klęską, gdzie Chmielnicki wszystkich wytracił jeńców co mu do rąk wpadli, między nimi był Odrzywolski i inni którzy zbiegli z pod Cecory. —

I was! was wszystkich zdrajców kara taka czeka!!
Skąd ten zgiełk? skąd ta wrzawa? czego lud ucieka?

„Co to? co to?“ i Hetman porwał się na nogi
I wyskoczył za namiot; a tam w trąby trwogi,
I w kotły bito, w cztery świata strony:
Jakby obóz z stron czterech został otoczony.

Hetman podniósł głos wielki! on tym swoim głosem,
Wstrząsał wojska, i bitew rozporządzał losem!
Teraz wołał — jak gdyby chciał aby wiedzieli
Tatarzy, gdzie on stoi, i go nie minęli...
Nie minęli urwisze nasadzeni z piekła,
A za niemi śmierć biegła i krew rzeką ciekła;
Zginął mąż wielki.... oh! nie! do niebios pośpieszył,
By z cnót swoich i zasług przed Panem się cieszył.
A przed nim dwie gromnice nieśli Aniołowie,
To dwie jego nadzieje, dwaj jego synowie:
Nie godna ziemia takich ludzi mieć u siebie,
To Bóg cały ród zabrał, i pomieścił w niebie.

IV.

Takie to dumy, i stokroć piękniejsze
Marek dla swoich wyśpiewywał braci;
Podziękowaniem serce co zimniejsze,
Co czulsze łzą mu gorącą odpłaci.
Ale nad wszystkie łez i słów pochwały,
Milsze mu były łzy co się błyszczały
W błękitnem oku pięknéj Katarzyny;
O gdyby przyszło mieniać na wawrzyny
Te łzy, on świata, wawrzyny całego
Dałby za jedną łezkę oka tego,
A miał ich tyle, a miał w każdéj dobie?
Ileż to szczęścia przy sobie i w sobie?....
Szczęśliwy Marek!!!

. . . . Cudnie słońce świeci,
Znienacka chmura Bóg wie skąd nadleci,
Niebo zaczerni, i deszczami lunie,
I straszny piorun zagrzmi po piorunie.

Oto nadeszła wieczorna godzina,
Marek w niej zwykle swe pieśni zaczyna;
Z wód się wynurzy czarny łeb delfina,
Wszyscy się zbiorą, jedna Katarzyna
Dotąd nieprzyszła; Marek z pieśnią zwleka
Czeka jéj przyjścia, nadaremnie czeka...
Nie przyjdzie nigdy... Czemu? bo pieśń czuła
Co Marek śpiewa, serce jej zatruła;
A serce nie jéj... Z bisurman niewoli
Bóg litościwy dziewicę wyzwoli;
Przysięgła Bogu, że mniszką zostanie,
Poznała Marka i jego śpiewanie,
I serce dotąd Bogu poświęcone
Zaczęło w inną ulatywać stronę....
Więc rzekła sobie: „O dosyć już tego!
Niekarne serce wróć do Pana twego!
Bądź mi zdrów Marku! żegnaj pieśni złota!"
Choć serce w piersiach burzy się i miota,
W końcu posłuszne, swéj Pani ulega....

Zpochmurniał Marek, już się nierozlega
Jego pieśń rzewna, nie budzi u brzega
Echo by jemu swą pieśnią wtórzyło!
Zpochmurniał okręt, bo z pieśnią ubyło —
— Co ożywiała, żywéj Marka duszy!

Raźniejszy wiater żaglami poruszy,
I wymijając po nad-brzeżne kraje,
Fregata w porcie Ostiańskim staje....
Tu morza tułacz zostawi swą nawę,
Na której znalazł i wolność i sławę.....
Woził po morzu nędzę, aż ją rzucił,
Wziął szczęście! z czemże do brzegu powrócił!

Poraz ostatni Marek usiada
W przodzie okrętu; i jak dawniej gada —
— Rymowym płaczem; wźrok po morzu toczy...
Lecz nigdzie drucha swych pieśni nie zoczy...
Gdzież on? przyjaciel stały i jedyny,
Nie wyjrzał duży, czarny łeb z głębiny....
Ach i on odstał — i Marek poznaje,
Że naraz wszędzie sierotą zostaje.

„Kiedy już tracę i wszystko i wszędzie!
Zawołał Marek, niech i was niebędzie!
Jam śpiewał — wyście wtórowały dźwiękiem
Jam płakał — wyście wtórowały jękiem...
Gdy ust i serca więcéj nieotworze,
Rzucam was moi przyjaciele w morze.“

I rzucił w morze swe dźwięczne kajdany
Przyjęło morze ciężar darowany,
Zbiegły się koła.... morze się nie ruszy....
Czy tak o Marku! będzie w Twojéj duszy?

U stóp Ojca świętego klęczą trzy dziewice,
Branki tureckie, teraz zakonnice;
O jak szczęśliwe! że Bóg je wyzwoli,
Z wszystkich najgorszéj pogańskiéj niewoli!
Krzyż przyciskając do serca swojego,
I stopy Ojca całując świętego:
Płaczą (rzadkiemi w świecie) szczęścia łzami;
Jedna z nich temi przemawia słowami:
„Najświętszy Ojcze! kraj nasz postawiony
By bisurmanów odpierał zagony;

To ojce, bracia, okowani bronią,
Na ostrze, w polu cały wiek swój gonią;
To i kobiety z szablą tam się znają;
I albo wrogow na polu ścigają;
Albo gdy ojce z bracią w polu gonią;
One i zamków i swych ognisk bronią;
Długo Bóg szczęścił, długo chwałę mnożył,
Wzrośliśmy w pychę — pysznych upokorzył.
Ojciec ojczyzny, hetman nad hetmany,
Zginął bohater od swych odbieżany.
Straszne poganin rozpuścił zagony,
Ognie i miecze niosąc na wsze strony,
Kto nie padł trupem ten kajdany wlecze;
Nas ominęły i ognie, i miecze,
Byśmy doznali najsroższéj niedoli:
Chrześcian córki u pogan w niewoli;
Wstyd, cnota, wiara, jednem urąganiem;
I modlić Boga o wolność przestaniem
A o śmierć modlim; bo nam się zdawało,
Że z tego piekła ratować, to mało —
I mocy Bożéj; a jednak mąż Boży,
Porwie miecz w rękę i drzwi nam otworzy;
Tym świętym mężem, tym wybawicielem
Tym i łez naszych, i hańby mścicielem,
Był rycerz Marek — on jak Samson drugi,
Zbił Goliata rozmiótł jego sługi;
On nas, on trzystu z nami Chrześcianów
Wyzwolił z srogiéj niewoli poganów,
Trzysta dusz wyrwał z piekła od szatanów;
Ojcze najświętszy! jeśli jest na świecie
Jaka nagroda!... jeśli ją dajecie
Za czyn takowy, dajcież ją Markowi!...
My poślubiwszy siebie Chrystusowi,
W kościele jego służąc mu statecznie,
Modlić będziemy, by nagrodził wiecznie.....

Jest czwarta jeszcze siostra między nami —
Mistrzyni nasza! ona i słowami,
I swym przykładem, pochodnią światłości
Świeciła dla nas, w tém piekle ciemności;
Najmłodsza (jeśli o ciała piękności
Można wspominać, mówiąc o jéj duszy)
Tak dziwnie piękna, że jéj piękność skruszy
I samych pogan; ci co nic nie czcili
Dla niéj z pokorą ze czcią świętą byli;
Nie twarz, nie postać jéj tak piękną była,
Taka w zwierciadle tém, dusza świeciła,
Marek ją ujrzał; pogromca pogana
Schnie jak ta rószczka *Siroko* obwiana....
Najświętszy Ojcze! a wszak wam nadano
Rozwiązać co tu na ziemi związano!
Ślub Katarzyny rozwiąż; a naszego
Wybawcę ślubem małżeństwa świętego
Złącz z Katarzyną; niech światu zaświécą,
Taki mąż dzielny, z tak świętą dziewicą."

Wielkie to były gody w Watykanie!
Ojciec Najświętszy przy ołtarzu stanie,
A czego nieraz i książąt pozbawi,
Sam téj wybranej parze błogosławi;
I upominki wielkie podaruje,
Do królów, książąt listy rozpisuje;

I do ojczyzny swojéj Marek jedzie
A wszędzie przed nim wielka sława w przedzie,
Otwiera książąt i królów pałace,
A nawet w dzwony kościołów kołace.

Przybył do kraju po stokroć szczęśliwy,
Kiedy Władysław Pan nasz miłościwy,
Ten król i rycerz nad inne rycerze,
Do swoich piersi przycisnął go szczerze....
I na dziedzicznym posadził zagonie;
I kazał w szczęściu, żyć przy lubéj żonie.

KONIEC.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Wycieczka w okolice Krakowa. — Zabierzowska dolina i skała Kmity. — Legendowe fałszerstwa. — Samobójstwa z miłości datują od Wertera. — Dwie konwersacye Ignacego Chodźki. — Klasycyzm i Romantyzm.

Jednego dnia majowego — a maj w tym roku miał przeciw swemu zwyczajowi kilkanaście dni dziwnie pięknych — otóż jednego dnia majowego, zrobiłem małą wycieczkę w okolicę Krakowa, nieznaną mi dotąd, zapewne dla tego, że często przejeżdżałem koło niéj w wagonie kolei.

Przekonywam się coraz więcéj, że lot kolejowy największym jest nieprzyjacielem poznania kraju w jego drobnych, często wiele znaczących szczegółach, a to dla tego, że lenistwo nasze woli niekosztowny a powierzchowny rzut oka na okolicę mijającą jak senne zjawisko, niż pofatygowanie się na własnych nogach do miejsc godnych widzenia z bliska.

Z tego punktu wychodząc mógłbym twierdzić o dzisiejszych wagonowych turystach, że taki, co obleciał całą Europę — wagonem, mniéj zasługuje na tytuł wo-

jażera, niż dawniéj ten, co z Mało-lub z Wielkopolski dojechał z wszystkiemi popasami i noclegami nie daléj jak do wód szląskich.

Ten kraj widział i ludzi — tamten wiezie ze sobą tylko karczmę, a mówiąc polityczniéj: hotel — bo towarzyszy zbiera sobie na stacyjach, które są karczmami, i sam w takich karczmach wysiada. Poznaje więc tylko tłum różnorodny, ale niepoznaje ludzi na tle ich miejscowości.

Otóż od lat ośmiu jak jeżdżę koleją do Krzeszowic, zawsze migała mi przed oczyma zielona dolinka zamknięta dwoma ścianami wzgórzów porosłych lasem — to był Zabierzów, o którym regularnie jaki Krakowianin dawnéj daty, znajdujący się w wagonie, zaraz rzecz wszczynał opowiadając o skale z napisem, o miłości Kmity do Bonarownej i o jego Werterycznej śmierci.

Romantyczna legenda i romantyczna dolina mogła zawrócić głowę każdemu i mnie niezawodnie zawróciłaby gdybym na nieszczęście nieczytał był kilku powieści i romansów na tém tle osnutych.

Motyl najpiękniejszy póki lata i póki go ciężką ręką niezłapiesz; kwiat najwonniejszy póki na swojéj łodydze. To samo i z legendą; nieodrywaj jéj od skały, źródła, ruiny, bo zwietrzeje — jak również wymyśloną niechciéj ozdabiać miejsc uroczych, jak robionym z papieru bukietem skroni prostéj wieśniaczki.

Jednakowoż zawsze ciężył mi na sumieniu wyrzut, dla czego znając mniéj więcéj wszystkie piękności okolic Krakowa, niezebrałem się dotąd na zwiedzenie Zabierzowskiéj doliny.

Otóż jednego dnia majowego puściłem się na tę malowniczą pielgrzymkę, ale nie koleją żelazną, tylko zwykłą drogą, którą ludzie chodzą: przez pola, wzgórki, łąki, laski, parowy, aby używać wrażeń tysiąca najrozmajtszych widoków zmieniających się za każdym za-

krętem ścieżki, lub załamkiem wzgórza. Szedłem od strony Bielan i mogę powiedzieć, że nieraz zdumiony stawałem. Kiedy znalazłszy się na jakim grzbiecie pagórka, ogarniać mógłem nieścigniony okiem pejzaż noszący na sobie podwójny charakter; po jednéj bowiem stronie roztaczał się przedemną wspaniały widok na okolicę najeżoną czterma pasami gór topniejących w błękitno-szarawéj mgle, tak, że ostatnie pasmo tatrzańskie potrząśnione śniegiem z trudnością dawało się od obłoków odróżnić — wszystko zaś przybierało w pewnych porach dnia, łudzące podobieństwo z falami mocno rozhukanego morza. Po drugiej znowu stronie na spływających wschodziasto wzgórzach kończących się nadwiślaną płaszczyzną, śród mnóstwa ugajonych wiosek i zielonych smugów czerwieni się długa pręga powycinana w igły wież i kopuł — to Kraków siedzący sobie na zbożowém łanie. — O ile tu znać gospodarną rękę ludzką pracującą na wdzięcznéj roli — o tyle tam, ku górom, widać tylko fantazyjującą naturę dziką i ostrą jak wiatr który ztamtąd pociąga...

Rzecz godna zastanowienia, że dopiero romantyzm nowszych czasów rozlubował się w tych górach, kiedy dawniej w klasycznych wiekach rzeczypospolitéj nikt się nieinteresował niemi. Dzisiejszy poeta lub powieściarz dałby wiele za dobrą legendę o jakim karpackim opryszku — dawniejszy, płynąc zbożem ładowną komięgą po Wiśle nieraczył nawet spojrzeniem pozdrowić malowniczych wierzchołów.

Pociąg ku obrazowaniu natury, ku pejzażowi, widocznie dziś przemaga; jest to jakby nowy zmysł, który nam przybył. Czyżby dla tego, że dawniej szukano praw mądrości i wszechmocy bożéj w społeczeństwie ludzkiem — a dziś szukamy Boga w naturze i jéj pięknościach, jakby z ludźmi nie było już warto przestawać, ani zastanawiać się nad nimi?

Może to przywidzenie, lecz tak mi się wydaje że w tym symptomacie przebija się więcej mizantropii niż przypuszczamy, niż wolno przypuszczać pod szumnemi godłami filantropii i ludzkości.

Wielkie pozory często okrywają wielką nicość.

Ależ jak widzę, niedoprowadziłbym i siebie i czytelników do skały Zabierzowskiej, gdybym nad wszystkiem co mi się przedstawia, miał robić podobne wnioski. —

Idźmy więc dalej — już niedaleko. Drożyna po pod górę krzakami i lasem obrosłą, prowadzi mię do celu — spuszczam się w gęsty las, za którym odsłania się równa i zielona jak bilard łąka mająca takie same lesiste góry po drugiej stronie.

Obejrzałem się do koła po tym zachwycającym obrazie, po tym uroczym zakątku jakby umyślnie schowanym przed ciekawością ludzką — ale skały, owej Kmitowskiej skały dopatrzyć niemogłem.

Na paręset kroków odemnie postrzegłem grupę chłopaków wiejskich leżących na przykopie ciągnącym się wzdłuż wielkiego rowu przerzynającego poprzek dolinę. Dobiegłszy do nich, zapytałem: gdzie tu jest skała Kmity?

— Ot tam! — ze dwudziestu żołędzi!

Spojrzałem za wyciągniętą rękę chłopaka i oko moje zatrzymało się na wysokiej jak wieża skale wyrastającej u podnoża lesistej góry, ale zarazem zaintrygowane drugą połową odpowiedzi, zwróciło się na bliską grupę parobków, którzy leżąc na brzuchach i paląc cygara robili poobiedną partyę maryasza.

— A przejdzie tędy do skały? zapytałem znowu.

— Nieprzejdzie, bo rzeka — skupuję pamfila.

Żaden z nich nieraczył spojrzeć na mnie, tak byli grą zajęci! uważałem nawet, że ich gniewało moje natręctwo, przeto o wdaniu się w jaką dłuższą rozmowę

niepodobna było myśleć. Puściłem się więc przez łąkę wprost ku skale rozmyślając o błogich darach cywilizacyi, i o zielonych stolikach zastąpionych tak szczęśliwie przez zieloną murawę.

Niebawem stanąłem u celu wycieczki.

Kilkunastosążniowa skała stercząca prostopadle do poziomu łąki, a raczéj do źwierciadła Rudawy płynącéj u jej stóp, jest prawdziwą osobliwością, bo w pasmie wzgórzów do których przypiera niewidać podobnych skał, za to po stronie gdzie stałem: odpowiedne wzgórze jeży się łomami pogruchotanych szarych piaskowców wprawdzie mniej malowniczych, lecz zawsze naprowadzających na domysł, że przed wieki tworzyły one jakby mur olbrzymi, który woda Rudawy podmyła, i przerwała, i ciągle unosząc po kawałku, zrobiła sobie wygodne przejście.

W rzeczy saméj skała, dziś przechrzczona mianem Kmity, przedstawia jakby jeden słup rozwalonej bramy. Koryto brudnéj Rudawy, wylewającéj czasem na całą szerokość łąki, trzyma się resztek tych ruin datujących zapewne od potopu.

Fizionomia tego miejsca krom bardzo malowniczego uroku, ma jeszcze coś niezwykłego, co rozbudza naszą fantazyję. — Cisza zamkniętéj doliny, te wzgórza lasem porosłe, ta rzeka i nad nią stercząca skała są gotową dekoracyą do bardzo dramatycznej sceny. Wyobraźmy sobie rozbity w dolinie namiot podróżującéj księżniczki, która albo się posila podróżnym obiadkiem, albo też szuka ochłody w nurtach rudej rzeczułki, albo śpi na trawie; wyobraźmy ją sobie bardzo piękną, bardzo bogatą i postawmy na szczycie tej skały jakiego karpackiego Fra-Diawolo pożerającego łakomym wźrokiem jéj obiad, jej klejnoty i jéj wdzięki... Jakżebyśmy drżeli o los nieszczęśliwéj księżniczki.... Lecz cyt! karpacki Fra-Diawolo śpiewa długą aryą z któ-

rej dowiadujemy się, (bo śpiewa wyraźnie), że jest przebranym kochankiem księżniczki, i że chce ją porwać i uprowadzić na swój zamek... spada więc jak orzeł na łup swój... porywa, uprowadza, jest goniony, niedaje się dogonić itd.

Widzimy jak wyobraźnia mogłaby nieskończone dzierzgać przygody na tle pięknego widoku natury; miejsca bowiem urocze rozbudzają fantazyję poetyczną, wprawiają w pewien rodzaj twórczego natchnienia. Że to jest własnością naturalną, najlepiej dowodzą wszystkie legendy i powieści gminne przywiązane zazwyczaj do ruin zamków, do skał, mostów napowietrznych, pieczar przepaści itp.

Rozróżnić tu jednak wypada wałęsającą się fantazyę, kaprysy wyobraźni dzisiejszych i dawniejszych romansistów, od téj pozytywności jaka znamionuje wszelkie utwory gminne, zawsze bowiem i najdziwaczniejsza legenda lub podanie ludowe osnute bywa bądź na prawdziwem zdarzeniu, bądź na wyobrażeniach mających styczność z ułamkami jakiéj dawnéj religii pomięszanéj z pojęciami chrześciańskiemi. Nic więc dziwnego, że uczeni badacze przeszłości narodów niepomijali podobnych legend i tradycyi, a chociaż te niedostarczały im faktów mogących wytrzymać historyczną krytykę, niemniej jednak znachodzili w nich ślady najdawniejszych wyobrażeń religijnych i spółeczeńskich. — Legenda przeto stała się wielce szanownym materyałem, równie dla historyka jak dla poety, który widząc w niéj złożone stare ziarno samodzielnego ducha, przenosił je na pole dzisiejszéj uprawy, i wyprowadzał kwiat swojski wypielęgnowany wszystkiemi środkami sztuki.

Cała najświeższa literatura nasza obmyła się w tém nowém źródle, surowy materyał został użyty przez mistrzów sztuki; a to zetknięcie się z samorodnem natchnieniem i pojęciami pierwotnemi, naprowadziło nie-

jako na drogi właściwe równie pod względem formy jak ducha. — Największa przeto wartość tych źródeł, tego surowego materyału w tem się mieści, jeżeli do tych zabytków przywiążem tę samą wiarę, jaką w nich gmin pokłada, który dla próżnej zabawki, czyli dla kaprysu, niema zwyczaju tworzyć. — Poeta przynajmniéj powiniem mieć tę prostotę wiary i to przejęcie się ilekroć dotyka podobnego przedmiotu i chce go nam podać za utwór wyobraźni ludowéj, upiękniony tylko środkami sztuki nowoczesnéj. — Uważam zaś za cel zupełnie chybiony wszelkie usiłowania sztuki w podrabianiu takich źródeł i surowych materyałów. Naprzód że surowy a fałszywy materyał niebogaci literatury, tak jak podrobiony dyplom lub kronika niebogaci historyi; po drugie że byłaby to zabawka nie kosztująca wielkiego wysilenia, aby na podobieństwo mnóstwa autentycznych legend, podań i powieści, układać nowe i przypinać je do pewnych miejsc, które jak nam się zdaje, powinnyby mieć swoje legendy a jednak ich nie mają. Zapewne urocza to rzecz, kiedy jaka ruina, jaka stroma skała, lub pieczara, opowiedzieć mogą o olbrzymach lub walecznym rycerzu, o nieszczęśliwym kochanku zabijającym się z miłości, lub o duchach strzegących zaklętego skarbu. — Wprawdzie w Skandynawii, w Niemczech, Szkocyi, Bretanii za każdym krokiem napotyka się na tradycye tego rodzaju — ale nie idzie zatem, aby lud naszéj ziemi miał taką samą zdolność czy potrzebę ubarwiać kwiatami wyobraźni każdy gruz zamkowy, każdą skałę, źródełko, figurę, nie dla tego żeby bogactwo jego fantazyi było mniejsze niż Skandynawów, Bretonów, Szkotów, lecz że najdawniejszy świat jego mityczny o wiele był prostszy, zatem nie tyle skomplikowany, co u innych ludów więcéj posunionych w przedchrześciańskiéj cywilizacyi; co się zaś tycze udziału w życiu dziejowem, wiadomo nam bardzo dobrze, jak mało obchodziło go to, co się działo

w sferze panującéj klasy. Legend przeto i podań podobnych do legend i podań północy i zachodu daleko mniej mamy, a i te co są zebrane, w bardzo małéj tylko części wyszły z ust gminu.

Pozostają więc podania i legendy narodowe — skarb bardzo drogi, bo ściśle połączony z historyą tak Rzeczypospolitéj jak pojedynczych domów.— Część ich przechowała się w kronikach, część w tradycyi rodzin, część w ustach ogółu, lub w pomnikach. Wszelkie fałszowanie takich podań jest nieusprawiedliwioną lekkomyślnością, bo odejmuje wiarę w te co są.

Szereg tych uwag przelatywał mi po myśli przez cały czas moich odwiedzin u skały Kmity, która jest sobie dokumentem geognostycznym, ale legendowo-historycznym nie jest bynajmniéj.

Ktoś, co się zapewne naczytał lub nasłuchał legend zamków i skał nadreńskich, miał znaleść urywane słowa wyryte na głazie, słowa krótkie ale wymowne: *Sroga miłości mojéj moc dręczy duszę — Wiara — Bóg — miłość* a poniżéj nazwiska *Kmity* i *Bonarowny* a nawet i *rok 1515.*— Znowu na mniejszéj obok skale miały się znaleść także urywane wyrazy, czy końcówki, z których złożono wiersz taki z ortografią niby szesnastego wieku:

Kthory z was przyjdzie thu
Mając męztwo w owym dniu
Tho i radost może mieć —
Zasie kthóry przyjdzie thu
Ma strapienie w onym dniu
Tho i spokoi może mieć.

Dzisiaj to wszystko wyryte jest ogromnemi zaczernionemi literami na ścianie pionowéj skały; a nawet żeby już żadnego świadectwa niebrakowało dołożono:

że z téj skały rzucił się w Rudawę Stanisław Kmita który potykał się mężnie z Tatarami pod Wiśniowcem w roku 1512. Przyczyną jego śmierci miała być nieszczęśliwa miłość do Bonarówny z Balic, a nieszczęśliwa dla tego iż dumni Kmitowie niechcieli mu pozwolić żenić się z mieszczanką.

Nie mam tu zamiaru historycznie zbijać tej bajki ukleconéj z powierzchownych skazówek, dość tylko zrobić uważnym na ducha jéj aby odgadnąć w jakim się czasie zrodziła. Kmita zostaje samobójcą bo mu nie dają żenić się z mieszczanką krakowską! — Zapomniał kompozytor téj legendy że ród Bonarów łączył się z najpierwszemi domami, między innemi z domem Piławitów Kamienieckich. — Ale już mniejsza o te widoczne brednie, bo tu się nasuwa najprostsze archeologiczne pytanie: gdzież ślad tych dawnych napisów? gdzie aby jedna litera?

Nadaremnie szukać po wszystkich bokach skały — najbujniejsza chyba wyobraźnia (tak w archeologii niepotrzebna) mogłaby w odwiecznych wyżłobieniach datujących od pierwszéj formacyi tych skał, znaleść jakie podobieństwo do którego z alfabetów runicznych lub gwoździowych, ale nigdy do charakterów szesnastego wieku, choćby rytych drżącą ręką idącego na śmierć kochanka. — Ktoś sobie zmyślił to wszystko — i podrukował przed laty w *Pszczółce*, w *Przyjacielu Ludu*, w *Opisie Krakowa*, w *Pamiątce z Krakowa* i t. d. Dostało się to nawet i do zbioru Legend Krakowskich drukowanych podobnoś w Gazecie Warszawskiéj przez p. Łepkowskiego, który zapewne w tym razie zamieniwszy lupę archeologiczną na dźwięczną citharę, przejął się wiarą ludu i uwierzył — w bajkę świeżéj fabryki.

Najgorzéj jednak zgrzeszył ktoś, co pozwolił sobie sfabrykować monument. — Drukowanym rzeczom można dziś wierzyć lub niewierzyć, ale ryć na samorodnym

głazie napisy mające trwać wieki, to już więcéj niż *licencia poetica*. Może kto powie, że tu nie idzie o żaden wielki fakt historyczny tylko o nieszczęśliwą miłość dwojga kochanków.— Przyznaję, jednak niewidzę powodu dawać tej sfałszowanéj parze, to same nieledwo znaczenie, co sławnym po świecie pamiątkom Heloizy i Abelarda, Julii i Romea.

Wielkie to kłamstwo wielkiemi wydłutowane literami przez jakiegoś miłośnika fałszywych pamiątek, odejmuje cały urok téj uroczéj zabierzowskiéj dolinie, która była bardzo piękną, bardzo sielską, póki nie miała pretensyi zrobić się ostatnią kartką werterycznego romansu.

Zdaniem mojem większą wyświadczyłby przysługę jaki miłośnik prawdy coby kazał zdrapać dłutem ten napis, niż ów, co go wyryć kazał. Dolina nie straciłaby nic na tem, owszem zyskałaby zapraszając do miłych rozmyślań, gdy teraz bałamucąc niedorzeczną legendą, nasuwa fałszywe wyobrażenia o usposobieniu moralném naszych pradziadów, którzy mogli czuć miłość równie namiętną jak w najromantyczniejszych peryodach naszéj literatury, ale inaczéj wychodzili z niepodobieństw i trudności połączenia się, jak przez samobójstwo.— Kroniki domowe zachowały nam jeden taki wypadek owego Żółkiewskiego co zakochany w Daniłowiczównie udał że się chciał przebić sztyletem w oczach panny, aby wzbudzić jéj afekt ku sobie, tymczasem zawiodła go własna ręka, j uderzenie było silniejsze niż zamierzył. Konając wyrzekł: „Niechciałem tak.“

W czasach wiary, samobójstwa były bardzo rzadkie, a najrzadsze może samobójstwa z miłości.

W epoce Russa lub Getego, Rance byłby się niezawodnie rzucił ze skały, lub zastrzelił — a choć to już był wiek XVII, nieodważył się na to i został trapistą. Cóż dopiero dopuszczać podobny wypadek w początkach

panowania Zygmunta I. kiedy jeszcze niesłychać było o tym wpływie włoskich obyczajów którym zazwyczaj tyle złego u nas przypisują, ani o Werterze, który wprowadził w modę samobójstwa z miłości.

Kamienny ten apokryf nic a nic nieprzyczynia interesu, ani wdzięku cudnym okolicom Krakowa, ale że uwłacza prawdzie historycznéj, a nawet poetycznéj to więcéj niż pewna; i przyznam się nie zrobił na mnie innego wrażenia jak te, które ma każdy miłośnik starożytności wchodzący do sklepu brokantera sprzedającego podrabiane miecze, zbroje, szyby malowane, bożki egipskie, talerze Bernarda Palissy, etruski i tym podobne graty dla nasycenia próżności pieniężnéj, lecz w znawwcy wstręt tylko budzące.

Jeżeli powyższa wycieczka w skały zabierzowskie niema tak ścisłego związku z przeglądem literatury, niemoja w tem wina. Przyjąwszy bowiem zasadę uważać każdy pojaw literacki za punkt środkowy jakiéj strony społeczeńskiego życia, pochwycony zostałem otaczającą mię sceneryą natury i zaplątałem się w walkę z monumentalném kłamstwem, z czego czułem się w obowiązku zdać sprawę, tem bardziéj, że ta sfałszowana legenda jest płodem romantycznym, a więc do historyi literatury należącym. Co jeszcze usposobiło mię do tego niezwykłego w literackich krytykach wstępu, to właśnie świeżo napisana książka ulubionego pisarza Ignacego Chodźki pod tytułem: *Dwie Konwersacye* *) którą na przechadzce czytałem i gdzie znalazłem wplecioną w potoczne życie domowe całą walkę pseudo-klasyków z romantykami. Interes téj książki z tego powodu wielce podniesiony, że starcie się dawnych wyobrażeń litera-

---

*) Dwie Konwersacye z przeszłości p. Ignacego Chodźkę Wilno u Zawadzkiego 1857 roku.

ckich z nowemi, pokazane jest w tych samych miejscach, gdzie się najpierwéj wszczęło i odbyło — to jest na Litwie.

Autor powprowadzał osoby znane w naszej literaturze jak: Julian Korsak, Odyniec, Aleksander Chodźko, Tomasz Zan, Mickiewicz; a i sam też występuje w tem skromném świetle, które go jeszcze jaśniejszym robi. — Jest on bowiem oponentem młodych zwolenników romantyzmu; broniąc głośnych w ówczas wierszopisów, przyznaje ich niedostatki, widzi przyszłość nowego zwrotu poezyi, ale zarazem niedaje się uwieść zbytniemu entuziazmowi dla ballad niemieckich. W przejściowéj tej literaturze była tylko odmiana frontu, odwrócono się od naśladownictwa Francyi, aby naśladować Niemców. Ten sposób pojmowania rodzinnéj poezyi i literatury, znamionuje Ignacego Chodźkę we wszystkich jego pracach. Jest też to jeden z tych pisarzy co najmniej w tworach swoich mają obcéj przymieszki, a są przytem najwierniejszém odbiciem treściwéj części narodu. Sztuki w jego powieściach i obrazach nieznajdziesz, a przynajmniej jeżeli jest sztuka, to tak ukryta pod formą naturalnéj prostoty i prawdy, że każdy mógłby w siebie wmówić zdolność stworzenia podobnych powieści — gdyby był panem tych samych skarbów, które on hojnie dziedziczy, to jest: wielką znajomość tradycyj szlacheckich, miłość patryarchalnego ziemiańskiego żywota, a nadewszystko to uczucie piękna, które się zlewa z dobrem i cnotliwem.

Fantazya, arcybóstwo romantyków, nieodbiera wyłącznych jego ofiar, ofiar okupywanych częstokroć poświęceniem innych warunków niezbędnych dla pisarza rozumiejącego powołanie swoje w narodzie. Ma też tyle fantazyi, ile ma świat malowany przez niego; co jednak nierobi go zwykłym fotografem społeczeństwa dawnego lub nowego, bo obdarzony uczuciem prawdziwego pię-

kna umié wybierać, znachodzić w życiu codziennem takie rysy, co nienależąc do wyjątków, nie są jednak pospolitemi. Jabym to nazwał prawdziwem spoetyzowaniem zwykłych stosunków domowego życia, ale nie tém co w ckliwą wpada idylliczność, bo to najnieznośniejsza maniera, — lecz dla tego, że życie to nasze domowe miało tyle rzeczywistéj poezyi, iż tylko trzeba było wpływu szalono-romantyczno-socyalnéj literatury, aby na ten świat patrzeć chorobliwem i zgryźliwem okiem naszych romansistów chcących nas poprawiać i reformować malowaniem wyjątkowych szkarad i upadków. — Autor Obrazów litewskich wyszedł z téj pokusy obronną ręką. Potomność znajdzie w jego dziełach same najpiękniejsze kwiaty jakie wydał żywot ziemiański tradycyjom wierny, obyczajami czysty, religijnością szczytny. Malował większość, nie zaś wyjątki i abstrakcye— przeto najwięcéj prawdy w sobie skupił; — inni uganiając się za wyjątkami, bujając fantazyją, lub przykrawując ludzi do swoich łóżek Prokrustowych — mogą być bardzo efektowymi, rozrywać, wstrząsać, owładywać, a nawet niepokoić, roznamiętniać, jątrzyć — ale niedają tego podniesienia duchowi, aby tchnął miłością i ożywiał te formy co stygną; ani tej pokory zamykającéj się w szczupłem kole obowiązków dobrze spełnianych, tylko jakąś zuchwałą butę zrywającą się na złe i dobre, bez wiedzy, jak z gruzów budować.

Największy dowód jak sympatycznemi są pisma Ig. Chodźki, jest ten, że zawsze do nich się wraca. Niemożna je kłaść na równi z tylą płodami przeznaczonymi do jednorazowego czytania. Prawda, w każdem słowie, uczuciu, obrazie, postaci, stanowi ten tajemniczy pociąg ku jego pismom; ale nie ta prawda trywialna zmieciona z błotem ulicznem, jedno ta, którą w stanie jest pojąć, uczuć, oddać każda dusza szlachetna, i umysł jasno i zdrowo widzący.

Przejęty szacunkiem dla autora Obrazów litewskich winienem był choć w kilku, bardzo jeszcze niedokładnych rysach, skreślić ogólny charakter jego pism, które jak mniemam, mogą się cieszyć długą przyszłością. O najświeższéj zaś jego książce, tyle dodam, że oprócz przyjemności z jaką się czyta to zestawienie dwóch różnych epok naszéj literatury — pozostanie ona bardzo szacownym materyałem dla kogoś, co będzie chciał napisać dzieje wyobrażeń literackich dziewiętnastego wieku.

Autor dziełko swoje podzielił na dwie części, na dwie konwersacye szlacheckie. W pierwszéj pokazał on pana Chomińskiego wojewodę bracławskiego, w pewnym względzie modernistę, co już przejęty francuszczyzną, bawi się przekładaniem rymem ojczystym Rasyna i Delila. Była to kubek w kubek taka sama nowość dla starych łacinników z kolegiów Jezuickich, jak późniéj dla pseudoklasyków, nowością byli romantycy. — Wyborną tu jest osoba pana Wojskiego, którego prostota staréj daty, nie może nic zrozumieć wykwintnych alexandrynów, ani zasmakować w wymuskanych pięknościach bez cytat ze starożytnych, i bez makaronizmów. Tymczasem dla kontrastu i on popisuje się ze swojem *sylwa rerum* gdzie ma zapisane różne dowcipne wiersze, jowialne koncepta i rzadkie dokumenta, jak owe: *Antiquitates et Raritates* zabrane w Oczakowie w skarbcu Cesarza Tureckiego.— Są to fraszki, ale w nich więcéj jest barwy, więcéj fantazyi szlacheckiéj, niż w tym nudnie poważnym opisie śmierci Hipolitowéj:

„Ledwośmy za Treseńskie wystąpili mury it.d.“

Dodać tu jeszcze trzeba że konwersacya ta przedkilkudziesięcioletnia toczy się w najlepsze przy kielichu starego wina; anegdotki, dykteryjki sypią się jak z rękawa. — Otóż i cała literatura znana ówczesnéj szlachcie a raczéj w jakiéj lubowała się najbardziéj. — Przeskok

do naśladownictwa Francuzów okazał się zatem wyższą potrzebą, uczutą przez naród, dla rozprzestrzenienia swych umysłowych i duchowych pragnień.

Druga konwersacya w trzydzieści lat późniéj, w tymże samym dworze prowadzona, przenosi nas w chwilę poczynającego się romantyzmu. Są to sceny podzielone między rozprawy o klasycyzmie i romantyzmie, a zalecanki trzech młodzieńców — poetów do powabnych sąsiadek. — W téj części znajdujemy w bardzo szczęśliwych rysach zebrane wszystkie te rojenia i pomysły, polemiki i argumenta, jakiemi pod ówczas wojowały przeciwne sobie obozy. — Mianowicie wstęp jeden opisujący szczegóły nieznane tyczące się owego zwrotu wyobrażeń literackich na Litwie, zasługuje dla ważności swojéj na całkowite przytoczenie, bo nietylko jest żywą kartą wydartą z dziejów duchowego odrodzenia się, ale i bardzo poważnym dokumentem prostującym niejedno mylne pojęcie.

„Nie z niemczyzny, nie ze szkoły, nie z książek, nowa nasza powstała poezyja: wypłynęła ona z tych samych źródeł, co i wszystko dobre pomiędzy nami, to jest między naszą obecną młodzieżą. Źródłami temi są: zamiłowanie rzeczy własnych, zastanowienie się nad samemi sobą, prawda uczuć i myśli, a nadewszystko miłość i z niéj natchnienie. Ten sam który dziś między nami jest jakby głową i sercem, bo nas wszystkich w jednem uczuciu prawdy zjednoczył, autor *Grażyny*, jest i pierwszym wskrzesicielem nowéj idei w poezyi. Wszyscy przybywający na uniwersytet, którzy w szkołach już pisali wiersze, ani słyszeli nawet o poetach niemieckich, a szli na oślep za przykładem współczesnych starszych współbraci; to jest, tłumaczyli lub naśladowali z francuzkiego, a już najwięcéj kiedy z łaciny. Adam w szkołach nowogrodzkich wierszował z polskiéj prozy

Kamieńskiego, *Numę Pompiliusza* *) Floryana; ja także i tymże samym sposobem zrymowałem w Borunach całe dwie księgi *Gonzalwa z Korduby* tegoż samego autora, i tegoż samego tłumacza. W Wilnie dawny twój profesor Słowacki i nasz czcigodny pan Leon (Borowski) wiesz że tylko w klasycyzm wierzyli, choć już dziś ten ostatni, sam obeznawszy się gruntowniéj z nowszą literaturą Europy i pokonawszy w sobie dawne uprzedzenia, skarby jéj przed nami otwiera; i tylko pod względem zdrowéj logiki, smaku i poprawności stylu i języka, co naturalnie i w każdéj poezyi głównie na celu mieć należy, surowo zasad klasycyzmu przestrzega. Ale przed kilką jeszcze laty tolerancyi téj zgoła nie było. Horacy, Boileau, Laharpe, to byli jedyni prawodawcy w poezyi i krytyce, których jak sam profesor, tak i uczniowie ze ślepą wiarą słuchali. —

„Dopiero pierwszy pan Tomasz (Zan) innemi naukami na seryo zajęty, a miłujący tylko poezyę jako rozrywkę, który z niéj ani o chwale dla siebie, ani o niéj jako o sztuce niemyślił; uprawiał ją po swojemu i podług natchnień swojego serca, nietroszcząc się o przepisy książkowe, kochając wszystko i wszystkich. Każde miłe wrażenie które zewsząd wyciągać umiał, pragnął wnet z kolegami podzielić; za środek zaś ku temu obrał poezyję. Opisywał zatem wierszem swoje własne uczucia i myśli, swoje rekreacye i przechadzki, swoje wakacyjne zabawy, różne drobne rzeczywiste zdarzenia, i czytaniem ich przed przyjaciołmi ożywiał wieczorne zebrania. W wierszach tych, na pozór lekkich, tyle było powabu, tyle wdzięku i uczucia, tyle niekiedy rzewności szczeréj i tkliwej, że jednę z jego elegij na odjazd panny F.... pensyonarki, z którą przez cały rok w domu wspólnych

---

*) Zdaje się że tu jest myłka co do tłómacza Numy Pompiliusza, był nim bowiem Staszyc nie zaś Kamieński.

przyjaciół, zwykle dnie niedzielne przepędzał, i szczegóły właśnie tych niewinnych zabaw opisał, Mickiewicz nosił zawsze, aż do zupełnego zszarzania się przy sobie i czytając powtarzał: „nie sądziłem, aby w potocznych szczegółach rzeczywistości, mogło być tyle skarbów poezyi.“ — Myśl ta utkwiła w jego duszy i pojęcie o prawdzie w poezyi, albo raczéj o poezyi w prawdzie, z potocznego w duchowe życie przeniosła. Zasada więc ta wyrodziła się wprzód w myślach i sercach naszych, niżeli oznajmiać się i zgłębiać zaczęliśmy poezyję niemiecką i angielską, w których właśnie tenże sam pierwiastek znajdował się; a wyrodziła się, jak widzimy, nie ze szkoły, nie z książek, nie z prostego naśladowania Niemców lub Anglików, ale z życia z prawdy, z miłości, czyli jedném słowem z natchnienia, które przez jednego, za łaską Bożą, na nas wszystkich spłynęło.“

Cały ten obraz włożył autor w usta Edwarda Odyńca, a będąc sam w ówczas w opozycyi, zaraz wystąpił z argumentem przeciw Balladzie; lecz i ten zarzut tym zbija Odyniec powiadając że właściwie pojawienie się Żukowskiego ballady: *Ludmiłła*, téj siostry rodzonéj *Lenory* Bürgera, obudziło w młodych poetach zapał do pisania ballad, tak że Twardowski, Switezianka, Lilie, pierwéj powstały, nim poznano w oryginale utwory Niemców i Anglików. —

Stan ówczesnych estetycznych i literackich wyobrażeń jest tu najwierniéj schwycony ze wszystkiemi swemi niedostatkami i całym entuzyazmem nowości.

W Epilogu w trzydzieści lat późniéj — widzimy tych samych trzech przyjaciół dziś przypruszonych siwizną — Wyobrażenia ich dojrzały, myśl przenika i przewodniczy społeczeństwu; — już tu niewidać ani naśladownictwa, ani szkoły, ale przejęcie się duchem narodu i duchem Chrześciańskim. —

„— Ot do czego doszliśmy — mówił Edward — gdyśmy sami przez siebie myśleć i pracować zaczęli; a czego dowody na każdéj prawie szlachetniejszéj karcie piśmiennictwa naszego znajdziesz. U nas nawet więcéj może niż gdzieindziéj, bo my w niewygasłem jeszcze zarzewiu pobożności i wiary praojców naszych zapalamy pochodnie, któremi teraźniejszym i przyszłym pokoleniom przyświecać mamy.

„—..Niedawno nawet jeszcze, gdy i u nas, jak w całéj Europie w skargach bez przyczyny i w jękach bez bólu rozlegał się *Bayronizm*, rozpacz ta zarażając młodych, nieprzeniknęła jednak w głąb serc i umysłów dojrzałych, napełnionych ufnością bez granic w Bogu, i rzewnemi doń w cierpieniach modły; a cień jéj mały, który aż w duszę przesiąknął, zostawił tam tylko urok niejakiéjś smętności, która się niekiedy w poezyi objawia, a tak łatwo z modlitwą zlewa się i jednoczy. Utwory zaś, a raczéj potwory bluźnierczéj i szalonéj, niedawnéj francuzkiéj szkoły, mimo powabu języka i niezaprzeczonego talentu zmyślenia, odepchnęliśmy jak zarazę morową.— „Więc epoka teraźniejsza piśmienictwa naszego, jest czysta prawdziwa własna i duchowa, a co najważniejsza, chrześciańska!!! Odznacza się tak wybitnemi cechy, tak wyrazistem obliczem, że ją najodleglejsza potomność rozróżni i oceni; uzacni ona wiek nasz i imiona pracowników, których natchnęła, i przez których jak promieniami od słońca rozstrzelonemi swe rozlewa nauki...“

Niepotrzebuję objaśniać przytoczonych ustępów — same one najlepiéj streszczają szereg wyobrażeń i dają pojęcie ogólnéj myśli z jaką napisana ta wyborna książka. To tylko dorzucę, co sam autor o sobie na jednem miejscu powiedział, a co jest sumiennem wyznaniem, a nie przechwałką. — „Myśli moje i pisma nigdy, jak mniemam, nie wprowadziły czytelników moich w świat

fantastycznych urojeń, fałszywych uczuć, marzeń niebezpiecznych, wiodących za sobą niesmak życia i jego zwyczajnych warunków, a żądzę i pragnienie niedoścignionego szczęścia, które zaklęte, w pałacach gdzieś hiszpańskich mieszka.“ —

LUCYAN SIEMIEŃSKI.

ROSYA I KWESTYE SPÓŁECZNE.

W miesiącu bieżącym p. Mikołaj Żerebców wyda w Paryżu broszurę *) pod napisem: *Trzy kwestye chwilowe,* z własnym epigrafem: „Lud rosyjski wie, że do„pełniając swego posłannictwa idzie za wolą Boga“..

Autor broszury jak donoszą niemieckie dzienniki, jest krewnym księcia Orłowa, a wydawca w kilku słowach przedmowy oświadcza „że hrabia Mikołaj Żerebców pia„stował wysokie urzędy administracyjne, że jest rzeczy„wistym radcą stanu“; zapewnia nadto „że hr. Żerebców „namiętnie kraj swój kocha, że go przez długie lata stu„dyował, że zna wybornie jego położenie i zasoby, że „nie ukrywa tego na czem Rosyi zbywa“ i wnosi ztąd „że nikt nie jest kompetentniejszym do mówienia o Ro„syi nad hr. Żerebcowa“. Nie podaje się tu pod żadną

*) ***Les trois questions du moment*** **par Nicolas de Gérebtzoff. Paris, E. Dentu, libraire-editeur, Palais Royal, 13, galerie vitrée 1857.**

wątpliwość ani patryotyzmu ani zdolności autora broszury; ale gdy wydawca oświadcza nieco niżéj: „iż wol„no mu jest wynurzyć swoje zdanie o hr. Mikołaju Że„rebcowie tém swobodniej, iż nie ma honoru znać go oso„biście, że nic nie wie o nim tylko tyle, ile się z bro„szury jego dowiedział, bo autor nie jest w téj chwili „w Paryżu“; — przeto i piszącemu te wyrazy, który względem p. Mikołaja Żerebcowa autora broszury, w tym samym zupełnie znajduje się stosunku, co pan wydawca, to jest że broszurę przeczytał; — wolno będzie zapewne uważać oświadczenia p. wydawcy za niemające żadnéj podstawy, i ograniczyć się na tem co zdaje się pewnem, że autor broszury jako wyższy urzędnik jest w możności wiedzieć wiele rzeczy o Rosyi w sferze administracyjnéj, i takowe o ile będzie chciał i mógł, wypowiedzieć. Swoboda więc w ocenieniu nie osoby ale dziełka, służy piszącemu przynajmniej tak dalece jak panu wydawcy.

Zatrzymanie się powyższe nad osobą autora, nie potrzebuje tłómaczenia; bo jeżeli stanowisko społeczne autora nigdy nie jest obojętną rzeczą w rozbiorze jego dzieła, to jest ono prawie koniecznie do wiadomości potrzebne, gdy idzie o to co Rosyanin o Europie a tém bardziej o Rosyi napisał. Publicystyka, a więcéj jeszcze jawność dyskusyi w Rosyi, to nowe zupełnie zjawisko z którem bardzo ostrożnie obchodzić się wypada.

Bądź co bądź, broszura p. Żerebcowa nabyła rozgłosu, i dzienniki podawały z niej ustępy. Dziwować się temu niemożna. Autor dotknął kwestyi najważniejszéj bo społecznéj. Zbaczając zaś od niej, jak mówi, potrącił sprawy przekopu suezkiego i to nader zręcznie i trafnie, i to w chwili, gdy właśnie głos lorda Palmerstona tak egoistycznie w tym przedmiocie odezwał się w parlamencie. Daléj, i to najważniejsza, p. Żerebców

pisze o Rosyi i jéj stanowisku społecznem, a nawet jak tego epigraf dowodzi, o jej posłannictwie. Europa zaś ciągle czegoś od Rosyi oczekuje; czego, powiedzieć trudno, ale wygląda po niej czegoś jakby wierzyciel od dłużnika. Przeczytawszy w prawdzie broszurę p. Żerebcowa, spytać by się raczéj wypadało: kto tu wierzycielem a kto dłużnikiem? Europa według niego wiele już Rosyi zawdzięcza, a cóż dopiero zawdzięczać jeszcze będzie! Ale dopóki się jego obietnica nie ziści, Europa oczekuje zmian — niewiadomo, czy przez Rosyę obiecanych, czy tylko przez Europę domniemywanych. Może zmian koniecznych. Nie wiadomo również jak daleko konieczność tych zmian sięga w myśl Cesarza wszech Rosyi, jak dalece wpoiła się w przekonanie jego ludu, i jak dalece owładnęła już żelazną prawicą całe to olbrzymie państwo, ale to pewna, że każdą w tej mierze skazówkę łakomie chwyta Europa. Pochwyciła też i broszurę p. Żerebcowa, aby choć nieco zaspokoić coraz bardziej wzrastającą, im dłużéj w oczekiwaniu trzymaną ciekawość.

Może też i owa nowość zjawiska publicystycznego w Rosyi o któréj wyżéj wzmianka, przyczyniła się w pewnéj części do rozgłosu, jakiego ta broszura używa. Zaspakaja ona ciekawość europejską w pewnym tylko i to bardzo ograniczonym zakresie. Niepodobna bowiem zgodzić się z jéj wydawcą, który w przedmowie uważa ją „za prawdziwie szczęśliwe w polityce zdarzenie (*bon-„ne fortune)*, za całkiem nowe odkrycie“, za pismo, w którem, „najważniejsze kwestye równie zwięźle jak „głęboko i ogółowo są traktowane i świadczą o potę-„żnéj nauce i wiadomościach autora“. Zaprawdę, wydawca p. Żerebcowa, nielada wyrządził mu psotę poprzedzając jego pismo tak sążnistą i pochlebstwem przepełnioną reklamą. Podobnie jak niezręcznem oświadczeniem „że nikt lepiej nad autora broszury nie zna

„Rosyi, jej potęgi i słabości, i że takowych nie ukrywa „chociaż kraj swój namiętnie kocha“, obudził nieufność czytelnika i zwrócił uwagę na ukryte właśnie cele i dążności; tak znów powtarzanemi pochwałami „o gruntowności sposobu zapatrywania się autora, który potrafił w małej broszurze wyrazić to, czego inni w grubych tomach wypowiedzieć nie zdołali, który nigdzie „nie popadł w powtórzenia chociaż pisał w tak znanych „przedmiotach, i umiał być zawsze nowym, czerpiąc „wszystko z własnego źródła i niepożyczając nic od „nikogo“ — ściągnął oko krytyki na myśli, zasady i ustępy, nieraz dobre, ale które wcale oryginalnością nie grzeszą; na dowodzenia nieraz trafne ale dość już często czytane, a które nie jeden byłby przeczytał i pominął, bo któż dziś bierze książkę w przekonaniu, że wszystko znajdzie w niej nowe i nieznane, zwłaszcza gdy idzie o wolny handel lub socyalizm. Ale co najgorsza, wydawca niestósowną pochwałą gruntowności, wydobył na jaw zwłaszcza powierzchowność i pewną lekkomyślność jaka w téj broszurze panuje, a któraby w ulotném pisemku bynajmniej nie była raziła, w pisemku, które jak się dalej okaże, chociaż o wielkich i spółecznych traktuje rzeczach, ma cel chwilowy i polityczny, któremu zresztą zupełnie odpowiada.

Powierzchowność ta w sposobie zapatrywania się uderza zaraz na wstępie w uwagach poprzedniczych, które p. Żerebców dość szumnie zatytułował: „Europa od wieków średnich aż do naszych czasów — Duch rycerski „i interesa materyalne“ — i tak zaczął: „Europa przedstawia dziś obraz godny uwagi. Panują w nim wszechwładnie interesa materyalne i stanowią o wszystkich „kwestyach politycznych i spółecznych; giełdy wywierają wpływ zupełnie przeważny; z ich wnętrza wykokuje opinia; tam według kursu oceniają się wypadki,

„postanowienia rządów; indywidua i społeczności nie „mają innego bodźca prócz chęci zysku“.

Każdy przyzna, że sposób ten zapatrywania się na Europę nie jest nowy, jakkolwiek z jednéj strony prawdziwy. Ale drugiej strony społecznéj nie masz w broszurze p. Żerebcowa, i dla tego sąd w niej jest powierzchowny. Społeczność dla autora jest tylko w giełdzie, opinia w giełdzie, ruch cały w giełdzie, dążności całéj społeczności europejskiej w giełdzie. Interesów innych niema prócz materyalnych, innego bodźca niema prócz zysku. Znika więc cała część społeczności i to bardzo wielka, która przecie jeszcze niepogrążyła się tak dalece w materyalizmie, aby moralny cel ludzkości całkiem spuścić z oka; ta część społeczności, dla któréj przechowanie religii, tradycyi, pamiątek, narodowości, zgoła wszystkiego co nie pieniądze, droższym jest i większem nierównie celem niż gra na giełdzie i zysk na papierach; któréj opinia nie waży wypadków jak dukata hollenderskiego; która jeszcze ma sobie za coś i sławę i honor i przeszłość, chociaż one nigdy kursu żadnéj akcyi nie podnoszą. Znika także cała część społeczności i to jeszcze większa, która nie mając udziału w tym ruchu i zysku giełdowym, cierpi na tym stanie rzeczy, która wszelako ma opinię chociaż ją nieraz opinia giełdowa zagłusza, która niemniéj protestuje i częstokroć tak głośno, że na samo echo téj protestacyi, bramy giełd zamykają się z trzaskiem i wszelka ustaje rachuba. O pierwszej części tej społeczności, p. Żerebców nie wspomina tylko raz przy kolejach żelaznych. Liczy on ją zapewne do żywiołów owego ducha rycerskiego, który się skończył z wiekami średniemi, a jeżeli jaka dążność pozostała, to ją sieć kolei żelaznych zaspokoi. Drugą część społeczności uznaje on jako złe, na które jeszcze niewynaleziono wprawdzie środka, ale podaje on go, odkrywając, jaka będzie przyszła orga-

nizacya społeczna Rosyi. Powierzchownym jest takowy sąd ogólny o społeczności, niemiarkowany żadnym wyjątkiem; lekkomyślnym jest, zwłaszcza u tego co pisze o ruchu tej społeczności giełdowéj, okrom któréj jak się zdaje, niemasz u niego zbawienia. Gdzieżby ów ruch spekulacyjny interesów materyalnych, którego zaprzeczać nikt nie myśli, doprowadził Europę, gdyby nie doznawał oporu? Skądże opór, gdyby cała społeczność była taką jak ją wyłącznie widzi p. Żerebców? Ktoby ruch ten wstrzymywał, hamował, kierował, gdyby nie było religii i społeczności mającéj inne jeszcze uczucia prócz bodźca zysku? Takowe opozycye w ruchach społecznych są konieczne bo są opatrzne. Jako takie są one użyteczne a nie szkodliwe — szanować je, uwzględniać a nie pomijać, lub łamać i gruchotać należy. Bez nich nie byłoby społeczności. W nich leży historya ludzkości, pomijać ich przeto całkiem niewolno, zwłaszcza kiedy autor postawiwszy powyższy obraz, zadaje sobie zaraz pytanie: „Przez jakież stopnie owa Europa, „dawniéj tak rycerska, tak pełna szlachetnego entuzy„azmu przechodziła, aby nie mieć już dzisiaj nic prócz „instynktów materyalnych“?

„Jest w tém — odpowiada zaraz sam sobie — przedmiot „głębokiego zastanowienia.“ Jest w rzeczy saméj taki przedmiot w tym historycznym fenomenie, ale nad rozwiązaniem onego trzeba się *głęboko* zastanowić, a uczynić tego nie można skoro się tylko materyalne przypuszcza instynkta. Dla takiego materyalizmu społecznego i sceptycyzmu politycznego historya jest nieprzystępną. Dla tego też taki sposób zapatrywania się, który wybaczyć można w artykule dziennikarskim, który nawet tam jest dobry w pewnych razach, nieprzystoi autorowi który badać zamierza historyę i rozwięzywać kwestye społeczne, chyba że jednę i drugie tylko z wierzchu i lekko dotknąć zamierza.

Tak téż czyni p. Źerebców. „Aby sobie zdać sprawę *do-*
„kładną z téj przemiany, wypada zrobić treściwy rozbiór
„historyczny i filozoficzny przebytej przez duch ludzkości
„kolei; trzeba bowiem było wielkich odmian aby przymioty
„moralne poddane zostały czci (*culte*) interesów materyal-
„nych i supremacyi rozumu.“ Rozbiór ten nader pobieżny w sześciu niespełna stronnicach, zawiera same rzeczy już znane i żadném głębszem nie odznacza się spostrzeżeniem. Autor wzmiankuje o wojnach krzyżowych, religijnych, o odkryciu Ameryki, bez żadnego oznaczenia ich wpływu na spółeczność, wyjąwszy, że w skutek wzrostu bogactw, handlu i przemysłu, wojny o honor i sławę ustąpiły przed wojnami o interesa materyalne. Wszelako duch rycerski aż do Ludwika XIV sprawiał, że kwestye polityczne rozstrzygano orężem. Wtedy nadeszła zdaniem autora epoka, kiedy uczuto potrzebę poznania praw i warunków, według których rozwija się korzystnie ruch w spółeczném życiu. Lecz narody oprócz korzyści materyalnych dążyły do przeprowadzenia systematu politycznego. Ztąd wojny Rzeczypospolitéj francuzkiéj i Cesarstwa. Nakoniec Europa zażądała spoczynku; zgasł sam z siebie duch rycerski, antagonizm polityczny i spółzawodnictwo interesów materyalnych odwołały się do dyskusyi, by tym sposobem podbić przekonania. Aby mieć wpływ w rządzie i w spółeczności, trzeba było uzdolnienia; narody skierowały te zdolności do ocenienia swych interesów materyalnych; a znajomość tych interesów i praw któremi się rządzą, stały się jedynem zajęciem umysłów.

Otóż wiernie oddany wywód historyczny ruchu spółecznego w broszurze p. Żerebcowa. Rewolucya w kierunku filozoficznym postępowała według niego podobną koleją. Po materyalizmie nastąpił idealizm, ten doprowadził do sceptycyzmu, a dopiero Bakon i jego stronnicy, uznawszy nicość wszystkich systematów *a priori*, i nie-

podobieństwo aby rozum ludzki polegać mógł na samych hypotezach, oparli swoją szkołę na duchu spostrzeżenia i oceniania fenomenów rzeczywistego świata i wprowadzili kwestye filozoficzne na tor kwestyj społecznych. Wtedy wystąpiły nauki polityczne, dyplomatyczne a zwłaszcza ekonomiczne i finansowe. I na tém polu ukazały się systemata czyli teorye, a niektóre z nich zastósować się nie dają. „Lecz aby ocenić rzeczywistą wartość ka„żdéj z tych doktryn, nie trzeba, mówi autor, iść bitą „ścieżką, która naturalnie do tych samych tylko obłędów „a nie do poznania prawdy doprowadzić może, ale udać „się do źródła, do zasady i loicznie wyprowadzać na„stępstwa. Tą metodą, pisze on, niepostępowano dotąd,“ ale tą metodą właśnie, którą jedynie uważa za dobrą — i słusznie, chociaż myli się w tém aby nie była znaną i używaną — „postara się objaśnić trzy żywotne i chwi„lowe kwestye: wolny handel, sieć kolei żelaznych i ko„munizm.“

„Każda z nich', są jego słowa, ma swych gorących „zwolenników i upartych przeciwników. Każda uważana „absolutnie, nie przedstawia cechy takiéj aby niechybnie „miała być użyteczną; każda, stosownie do miejsca „i okoliczności ma swoją dobrą stronę. Tu, wolny han„del w przyzwoitych zastósowany warunkach obiecuje „ogromne korzyści; tam zastósowany bezwzględnie po„ciągnąłby za sobą okropne zniszczenia. Koleje żelazne „z jednéj strony są bezsprzecznie korzystne dla rozwoju „przemysłu i handlu; z drugiéj strony ułatwiają i wy„wołują przesiedlenia się ludności, częstokroć ze szkodą „porządku i produkcyi rolniczéj; wsie wyludniają się „na korzyść miast; a nadto zaprowadzenie kolei żela„znych jeżli wymaga od razu zbyt wielkiego użycia ka„pitałów, sprowadza wstrząśnienia finansowe a ztąd cier„pienia i klęski. Nakoniec, kommunizm uważać można „za najlepszą organizacyę w kraju gdzie zasada jest

„wkorzenioną w obyczaje i zwyczaje; gdy tym czasem „tam gdzieby go gwałtem wprowadzać wypadło, ruina-„mi zasłałby ziemię, a wypadkiem takiego szalonego „usiłowania, byłoby tylko świadectwo o niepodobieństwie „zastósowania doktryn komunizmu w spółeczności któréj „podstawą prawo własności osobistéj.“

Przytoczywszy ten ustęp spytać się wolno, czy owe zdania nie są tak dalece znane, iż nie jeden z piszących o tych przedmiotach cofnąłby się może przed niemi jako zbyt oklepanemi?.. A jeszcze czy to co powiedziane o wolnym handlu, dowodzi aby zaprowadzić go się dało stósownie do miejsca i okoliczności? Bynajmniéj; tylko że się daje zastósować warunkowo a nie bezwzględnie, i według tego korzyść lub szkodę przynosi. To zaś co o komunizmie powiedziane, w dalszym ciągu znajdzie swoje tłómaczenie, inaczéj dziwnémby się wydawało twierdzenie, że są kraje gdzie komunizm jest „najlepszą or-„ganizacyą spółeczną.“ Byłaby to prawdziwa nowość — ale okaże się że nią nie jest.

Zatrzymać wypadło się dłużéj nad wstępem, aby wskazać dążność broszury całkiem materyalną i jéj formę całkiem powierzchowną. Strona moralna spółeczności, nie jest w niéj wcale uwzględnioną; oprócz ruchu materyalnego w spółeczeństwie, niema innego. Interesa materyalne są jedynem zajęciem umysłów, reszta jakby nieistniała. Koleje żelazne skupiając zbytnie ludność w miastach, psują porządek potrzebny naturalnie do rozwoju interesów materyalnych i ubożą produkcyę rolniczą — czy zaś demoralizują ludność, to rzecz obojętna. To z kwestyą spółeczną nie ma związku, nie ma styczności. O samym zaś celu broszury, przekona najlepiéj stanowisko obrane przez autora w owych trzech kwestyach które uważa za „chwilowe.“ Prawdę mówiąc nie są one chwilowemi: bo ani się wywiązały w téj chwili w spółeczności europejskiéj, ani też chwila obecna nie jest

przeznaczona do ich ostatecznego rozwiązania. Druga kwestya uważaną być może jako narzędzie i siła pierwszéj, a trzecia jest jak wiadomo nader starą teoryą. Autor traktuje wprawdzie te kwestye pod względem społecznym, pisze o Europie, ale ma Rosyą na myśli. Dla niej a przeto i dla niego są to kwestye chwilowe. Zrozumieć to nader łatwo, zastanowiwszy się nad wykładem tych kwestyj podanym w broszurze, któréj pierwszy rozdział nosi tytuł: „O wolnym handlu."

Ów niefortunny wydawca dzieła p. Żerebowca, a który jest niewątpliwie jego złym duchem, otwiera swoją przedmowę oświadczeniem „że broszura rzeczona przeznaczoną była do *Revue des deux mondes* i już publikowaną być miała, gdy dyrektor tego przeglądu znalazł opinie autora tyczące się wolnego handlu w sprzeczności z zasadami swemi w tym przedmiocie. Wyznaje on zasady wolnego handlu, a autor poddaje systemat ten w praktyce pewnym warunkom które tylko w pewnym przeciągu czasu dopełnione być mogą. Dyrektor Przeglądu żądał zmian, autor nie mógł uczynić takowych bez poświęcenia swych opinij i skrzywienia myśli. Porozumieć się nie można było".... a wydawca, co pojąć łatwo, winszuje sobie, że broszura wyszła osobno na widok publiczny.

Zbyteczna ta zupełnie konfidencya p. wydawcy wprawia w zadziwienie, gdyż p. Buloz dyrektor przeglądu, nie uchodzi bynajmniéj za wolnohandlowca tak zagorzałego aby systemat ten wszędzie, bezwzględnie i natychmiast chciał zaprowadzić, a przeciwnie znany jest za człowieka umieszczającego bardzo chętnie w swém piśmie artykuły tyczące się Rosyi, i pisane przez Rosyan, których kilku ma nawet za współpracowników. Zadziwienie to wzrasta bardziéj jeszcze, gdy p. Żerebcow zaczyna rzecz o wolnym handlu następującą definicyą: „Wolny handel! Jakież głębokie znaczenie tych dwóch wyrazów?

„Znaczą one *rewolucyę powszechną we wszystkich stósun-„kach międzynarodowych czyli najwyższy rozwój moralny „społeczności.*“ Definicya ta, na pozór bardzo ogólna, wątpić można aby miała była razić p. Buloza.

Każdemu nieco obeznanemu w tych przedmiotach zdawać się nawet może na pierwszy rzut oka że ją rozumie; ale przekona się on wkrótce że nierozumi jéj tak, jak sobie tego życzy p. Żerebców. Przeto też autor zaraz oświadcza iż ją wyświecić należy. Wierny metodzie którą porównie jak i definicyę za wyłączną własność swą uważa, a będącéj po prostu historyczno-analityczną metodą, idzie do „źródła“ i poczyna od wykładu początków handlu czyli zamiany. Daléj tłómaczy dawną równowagę handlową i przedstawiające się w niéj anomalie. Daléj szkołę ekonomiczną i w niéj dwa systemata: systemat zakazowy i wolnéj zamiany czyli wolnego handlu. Iść za nim w rozumowaniach i przykładach nie ma potrzeby, bo to wszystko wiadome. Dopiero gdy przystępuje do wykazania trudności, jakie zastósowanie wolnego handlu napotyka, można się domyślać skrupułów p. Buloza. Wyłożywszy bowiem niebezpieczeństwa na jakie naraża się państwo wprowadzające systemat wolnego handlu, bez względu na swój przemysł i fabryki w razie gdyby inne państwo ceny swych produktów i wyrobów bez których pierwsze obejść się nie może bezwzględnie powiększało, słowem wyłożywszy niebezpieczeństwa monopolu zagranicznego, powiada autor: „że „państwo które zniża stopniowo swe taryfy celne winno „przyjąć takie prawodawstwo handlowe, któreby z jednéj „strony było korzystnem dla powszechnéj wolności w za-„mianach, a z drugiéj osłaniało ję przed monopolem „zagranicznym; gdyż interesa jednego państwa nie mo-„gą być na łasce drugiego. Lecz na to, by prawa które „bronią słabszego przed mocniejszym były skuteczne, „potrzeba, aby mocniejszy był przekonanym o istnieniu

„władzy wyższéj, którą musi szanować, która go może „zmusić a w potrzebie ukarać.“ Jakże ułożyć taki areopag? pyta p. Żerebców. „Gdyby zaś przypuścić można tako„wy trybunał mający środki potrzebne do wykonania „swych dekretów, nie byłożby to *rowolucyą powszechną „we wszystkich stósunkach międzynarodowych?* Wszakże „bez władzy najwyższéj systemat wolno-handlowy prze„prowadzić się nie da, chyba, że ludy przekonają się „o jego użyteczności powszechnéj, to jest staną na tym „stopniu cywilizacyi, aby pojąć, że korzyści rzeczywiste „na polu przemysłu i handlu, zawisły na korzyściach „wzajemnych i ciągłych między producentem a konsu„mentem; coby znów było *najwyższym rozwojem moral„nym spółeczności.*“ Definicya więc wolnego handlu podana przez autora, nie miała na celu jak się pokazuje, ocenić udział spółeczności w ruchu wywołanym przez systemat wolnego handlu, ile raczéj bronić państwo które się do owego ruchu skłonić nie chce. Jak z jednéj strony obrona, tak z drugiéj jest i oskarżenie Zachodu zwłaszcza Anglii, o wciąganie Europy na drogę wolnohandlową.

Anglia, według autora, jest reprezentantem owego monopolu zagranicznego. Uważa jéj politykę za główne niebezpieczeństwo dla Europy. Antagonizm Rosyi występuje tu w jaskrawém świetle, chociaż o Rosyi nie ma wcale mowy. W bardzo długim poświęconym Anglii ustępie, wykazuje p. Żerebców jakim to sposobem Anglia za pomocą systematu prohibicyjnego, który aż do ostatecznych granic posunęła, rozwijała swój przemysł i rosła w potęgę. Dopiero gdy ten doszedł do olbrzymich rozmiarów, pokój długo trwały, zaprowadzenie maszyn przy ciągłym wzroście ludności, nagromadzenie kapitałów, potęga przemysłowa Ameryki, a w części i rozwój przemysłu w innych krajach, wszystko to i wiele innych okoliczności sprawiło, że Anglia zaczęła uczuwać dotkli-

wie brak konsumentów w obec niesłychanéj produkcyi. Anglia, mówi bardzo dowcipnie p. Żerebców, podobna jest do owego króla w bajce, za którego dotknięciem wszystko zmieniało się w złoto, a on sam z głodu umierał. Duszą ją bogactwa przemysłu, cierpi na zbytek produkcyi. Przerzuciła się więc gwałtownie na systemat wolnego handlu, którego zastósowanie w Europie, byłoby według autora nałożeniem angielskiego monopolu, bo nikt z Anglią walczyć nie jest w stanie. Bardzo zręcznie wykrywa on wszelkie sprężyny, jakich Anglia używa do sprowadzenia kontynentu na tę koléj, w któréj widzi jedyny swój ratunek; oskarża ją o uciekanie się do rewolucyjnych i niegodziwych środków, aby tylko poróżnić między sobą państwa, a przez wojny domowe na stałym lądzie zrujnować obcy handel i przemysł i osłabić produkcyę. Wiele tu uwag jest trafnych lubo stronniczych i przesadnych — ale zawsze widać, że autor w téj chwili był natchniony bo pisał *pro domo sua*, i był w sferze kwestyi politycznéj z którą nierównie lepiéj niż ze spółeczną jest obeznany.

Z Francyą nierównie delikatniéj obchodzi się p. Żerebców. Czuć nawet pewną woń pochlebną, zwłaszcza dla rządu obecnego, która się także tłómaczy stósunkami politycznemi Rosyi, a szczególniéj tłómaczy coraz bardziéj skrupuły owego upartego p. Buloza. We Francyi według autora, wielu znakomitych ekonomistów popiera wolność handlu, jako prowadzącą do wolności politycznéj. P. Żerebców potępia ich i to bardzo naturalnie, bo uczucie wolności nie jest instynktem materyalnym, a wiadomo że autor takie tylko instynkta w spółeczności przypuszcza. Według niego stronnicy wolnego handlu we Francyi nie widzą następstw téj teoryi, nie zdają sobie sprawy że znaczenia wyrazów biorąc jedne za drugie, a które są całkiem różne: wolność i równość. „Wolność, „pisze p. Żerebców, może istnieć pod każdą formą rządu:

„jest to wielkiem dążeniem, jak powiada, *tchnieniem* „ludzkości.“ Albo więc *tchnienie* nie jest *instynktem*, albo *społeczność* nie jest *ludzkością*, bo społeczność ma tylko owe materyalne instynkta. „Wolność, ciągnie daléj, może „być dana lub oktrojowana każdemu ludowi porządnie „i stósownie do jego liberalnego uzdolnienia. Równość „przeciwnie, jest czczym wyrazem: sprzeciwia się wszel„kim prawom fizycznym, moralnym i rozumowym, nie „można jéj zastósować pod żadną konstytucyą zgodną „z zasadami rozumu i prostego rozsądku. Wolność han„dlu bezwzględna jest coś nakształt równości bezwzglę„dnéj obywateli, ideą niepraktyczną wobec dzisiejszéj „organizacyi społecznėj.“ Rozróżnienie wolności od równości ma bezsprzecznie swoją prawdziwą stronę, ale nie jest nowe. Porównanie zaś wolnego handlu z cywilną równością jest nowe, ale nieprawdziwe. Bo przecież nikt wolnego handlu tak nie rozumie, aby każde państwo, równe produkta, w równėj ilości, po równych cenach, na równych targach, równemi sposobami, wymieniało. Chodzi właśnie o wolność konkurencyi, a o równość li w obliczu prawa handlowego. Dziwna tylko że autor pisząc o Francyi, zapomniał o pierwszym artykule kodeksu, o podstawie prawodawstwa i społeczności francuzkiéj: „Każdy jest równy w obliczu prawa.“ Prawda, iż o ile wiadomo, artykuł ten brzmi nieco odmiennie w ustawie rosyjskiéj: „Wszyscy są równi w obliczu prawa, „każdy według swego stanu.“ Nie można mu więc brać za złe téj przepominki, zwłaszcza, gdy zastrzega, że owa równość podobnie jak wolny handel „w dzisiejszéj“ tylko organizacyi społecznėj zastósować się nie da — nie przesądza zatem przyszłości.

O Niemczech tyle tylko pisze p. Żerebców: „Część „Związku niemieckiego lepiéj od innych krajów pojęła „korzyść usamowolnienia handlu: zastósowała ten syste„mat u siebie w granicach możności, przez związek Zoll-

„vereinu. Systemat ten przynosi Niemcom rzeczywiste „korzyści, każde bowiem państwo należące do związku „celnego, będąc pojedynczo słabsze od innych razem „wziętych, musi szanować postanowienia areopagu w któ„rym wszystkie są reprezentowane.“

Zollverein też jest ostatniém słowem p. Żerebcowa. Pomysł *Zollvereinu* ma lat z górą dwadzieścia. Cytuje Monteskiego „że niektóre przedsięwzięcia giną z powo„du swéj wielkości.“ Instytucyi Zollvereinu korzystnéj w Niemczech nie można ogólnie rozszerzyć. Radzi więc kończąc rzecz o wolnym handlu aby zawiązywać związki celne uwzględniając obecne stósunki, takowe związki łączyć z sobą opierając się na wzajemnych koncesyach, aż do utworzenia wielkiego areopagu, któryby sądził w ostatniéj instancyi spory międzynarodowe. „Przed „założeniem związku powszechnego żadne państwo, żadne „stowarzyszenie, życzące sobie rozwoju w krajowym „przemyśle, nie przypuści Anglii do związku pojedyn„czego; areopag zaś nie da się założyć, dopóki sieć „kolei żelaznych i telegrafów nie pokryje powierzchni „ziemi, bo wtedy tylko ustąpi między narodami różność „obyczajów, i sposobu widzenia.“

Te wyrazy, któremi autor kończy pierwszy rozdział, pomimo swéj kosmopolitycznéj barwy, przypominają znów Rosyę, jéj polityczne stósunki względem Anglii i Francyi, jéj plany założenia kolei żelaznych, a nadto czynią uderzającym ów brak Rosyi w obrazie państw europejskich skreślonym powyżéj. Rosya jest za nadto wielkiem i potężnem państwem, aby ją pominąć wolno było, gdy idzie zwłaszcza o tak ważny systemat jak wolny handel. Skromność autora jest tu przesadzoną, i wypada koniecznie, ów brak według możności wypełnić. Może też w tych kilku słowach i skrupuły p. Buloza znajdą swe usprawiedliwienie.

Rosya jeszcze na początku tego wieku miała jak wiadomo nader mało rozwinięty przemysł. Brakowało jéj całkiem na tym ruchu, nie miała prawie wcale fabryk, tak jak dotąd nie ma jeszcze dróg w wielu prowincyach. Duch jéj polityki w innym wcale był kierunku. Produkcya jéj surowych płodów, znajdowała zawsze odbyt, i wystarczała bogactwem na potrzeby państwa. Dążność przemysłowa Anglii nie przeszkadzała jéj w niczem; potrzebowała obcych wyrobów, przeto też nie przyłączyła się do systematu kontynentalnego, który chciał Europie nałożyć Napoleon, aby zmniejszyć konsumpcyę produktów angielskich. Bill zbożowy angielski był jéj także późniéj na rękę. Dopiero gdy przemysł zaczął wzrastać i rozwijać się tak dalece, że coraz więcéj odpowiada potrzebom, gdy przytem polityczny w ostatnich czasach z Anglią antagonizm wydobył jeszcze więcéj na jaw konkurencyę przemysłową i handlową, Rosya coraz więcéj oświadczała się nie w teoryi ale w czynach za systematem protekcyjnym. Rosya co do zasad rządowych, powiedzieć można bliższą była wolnego handlu dawniéj, to jest za Pawła, Aleksandra I, niżeli nią jest dzisiaj za Aleksandra II. Szła ona wprost przeciwnie od Anglii. Świadczy o tém nowa taryfa celna rosyjska w duchu protekcyjnym ułożona, z uwzględnieniem atoli jak p. Żerebców sobie życzy, stósunków obecnych, to jest traktatu handlowego zawartego z Francyą. Ów traktat uważa on może jako inicyatywę tych pojedynczych związków celnych, które prowadzą do areopagu z wykluczeniem Anglii.

Wybaczy więc, jeżeli całą jego rozprawę o wolnym handlu, nie można rzeczywiście uważać jak tylko za obronę nowej taryfy rosyjskiéj i do małych sprowadzić rozmiarów. Opuściwszy ogólniki, to tylko zostaje. Niepotrzeba było iść do „źródła“ aby wykazać użyteczność *Zollvereinu* dla Niemiec; ale trzeba było przeprowadzać teorye, a szczególniéj rozwijać je, niemówiąc nic o Rosyi, aby

ukryć właściwą dążność i cel, to jest wykazanie Francyi, a ile być może i światu, że taryfa celna rosyjska, zniżająca cło od pewnych przedmiotów, jakoto win francuskich, it.d. uwzględnia wolny handel w stósunku do rozwoju krajowego przemysłu; że zawarty traktat handlowy z Francyą, jest na drodze cywilizacyi, jest na niéj ważnym krokiem, jakoby hasłem, do urzeczywistnienia owego „najwyższego rozwoju moralnego w spółeczności,“ gdzie dopiero systemat wolnego handlu jest możebnym. Wszystko to wchodzi zapewne w zakres owego posłannictwa o jakiém w epigrafie broszury mowa.

Wypadało także dowieść konieczności założenia kolei żelaznych w Rosyi. O tem drugi rozdział; za nim się do niego jednak przystąpi, mała uwaga.

Ilekroć razy w broszurze wychodzi p. Żerebców z ogólników, nie mówi o społeczności ale o państwach. Mając traktować kwestye społeczne przedstawia tylko role jakie państwa w nich odgrywają. I tak, gdy rozprawia o wolnym handlu, pokazuje w jakim stosunku zostają do tego systematu Anglia, Francya, Niemcy, pozwala się domyślać nawet w jakim stosunku zostaje do niego Rosya, ale nikt nie domyśli się w jakim zostaje stusunku społeczność europejska, społeczność zwłaszcza p. Żerebcowa, to jest giełdowa. Autor nie uprzedził bynajmniéj czy uważa państwa za reprezentantów odrębnych społeczności, i uczynić też tego nie mógł, przypisując społeczności jedynie instynkta materyalne i jeden bodziec: chęć zysku. W niemałym byłby kłopocie, gdyby orzekł, że państwa reprezentują społeczności, boby rządy a nawet rząd rosyjski w tem samém oskarżeniu objąć był przymuszony. Bądź co bądź, mówiąc o państwach, instynkta materyalne mu nie wystarczają, mówi jak się to zaraz pokaże o narodowościach, tylko stósuje do nich materyalizmu zasadę. Państwo więc u p. Żerebcowa, jest czemś całkiem od społeczności od-

rębnem, a przecie w imieniu spółeczności działającém; jakaś anomalia.... żałować można że jéj nie wytłómaczył.

Rozdział drugi o kolejach żelaznych zaczyna się od tego „że przed zastósowaniem pary do ruchu, różne na- „rodowości w jednem państwie ożywione były duchem „współzawodnictwa i przechowywały swoją odrębną ce- „chę. Szkot był Szkotem i uważał Anglika za cudzo- „ziemca w Szkocyi, Szwab był Szwabem i niechciał mieć „nic wśpólnego z Meklemburczykiem. Z zaprowadzeniem „sieci kolei żelaznych W. Brytania zaludniła się Angli- „kami i narodowość szkocka zaczęła się zacierać. Niem- „cy spostrzegły się że ich ludność składa się z Niem- „ców a nie ze Szwabów, Meklemburczyków, Prusaków, „Wirtemberczyków, Sasów i t. d. Myśl ta, jakby iskra „elektryczna przebiegła po szynie żelaznej z nad Renu „nad Odrę, wznieciła we wszystkich mieszkańcach Nie- „miec związkowych, chęć utworzenia jednego wielkiego „państwa niemieckiego, aby raz przecież zatrzéć już „owe ślady feudalizmu, który się przestarzał.“

Owoż w tym ustępie usprawiedliwionem jest co się powiedziało wyżéj, że autor raz tylko wzmiankował o owéj części spółeczności która się jeszcze nie wyrzekła religii, tradycyi, przeszłości, która szlachetne uczucia ludzkości kładzie wyżéj aniżeli interesa materyalne, która ma inne jeszcze bodźce prócz chęci zysku, lecz policzył ją do pozosłałych cieniów ducha rycerskiego który przepadł, a którego ostatnie dążności sieć kolei żelaznych przytłumi i dym lekomotyw udusi. Ale słabość cytowanych przykładów w ustępie tym jest zbyt rażąca, aby wyrazy te za co innego uchodzić mogły jak tylko za echo brutalne kosmopolityzmu materyalnego. Jakież dowody że Szkot przestał dzisiaj być Szkotem? Zapewne takie same, jak na to że dawniéj nie był Anglikiem. Czy Anglik przyjeżdzający dziś koleją żelazną, mówi przypadkiem akcentem szkockim, tak że go czło-

nek klanu za mieszkańca brzegów Tamizy nie pozna? Czy w Parlamencie lordowie i deputowani szkoccy nie trzymają się razem jak dawniéj, czy nie bronią kościoła narodowego, dla tego że zjeżdzają na sesyę w wagonach a nie jak dawniéj pocztą? Interesa materyalne Szkocyi spływały się zawsze z interesami W. Brytanii, tak jest i dzisiaj. Może autor miał na myśli Irlandczyków pisząc o Szkotach. Lecz jeżeli Irlandczycy są dzisiaj więcéj Anglikami, to jest gorętszy biorą udział w sprawach W. Brytanii, to bezwątpienia przypisać to należy billowi katolickiemu, przypuszczeniu katolików do Parlamentu, zniesieniu wielu nadużyć i niesprawiedliwości, a nie kolei żelaznéj i parowcom z Londynu do Dublina. Koleje żelazne połączyć mogą, łączą i ułatwiają interesa wzajemne trzech królestw W. Brytanii, ale przez to Anglik, Szkot, i Irlandczyk zachowują każdy swoją narodowość i swoje właściwe uczucia jak dawniéj.

Podobnież i w Niemczech: Szwab zostaje Szwabem, a Meklemburczyk Meklemburczykiem. Niemcy składają się z tych samych żywiołów po założeniu kolei żelaznych co przed ich założeniem. Idea jedności niemieckiéj niewylęgła się na szynie żelaznéj. Reprezentowało ją od wieków Cesarstwo Niemieckie — cała historya świadczy o usiłowaniach ku jéj urzeczywistnieniu. Sprzeciwiało się temu to właśnie że Szwab był Szwabem i niechciał być czem innem. Każda narodowość miała swą cechę, bo miała swoje narzecze i przeszłość, swoją odrębność i właściwe swoje interesa. Niemcy jako rasa, przedstawiały zawsze jak dotąd interes tylko zbiorowy, siłę raczéj materyalną niż moralną. Koleje żelazne nie zmieniły nic w téj mierze. Najlepszym dowodem, że owa idea jedności Niemiec, ruchem dopiero pary według p. Żerebcowa wywołana, nie posunęła się dotąd kroku, chociaż Niemcy już prawie całą swą sieć dokończyły. Przyznaje to z resztą sam autor, mówiąc daléj: „Związek niemiecki, zawcześnie

„pokusił się o wzmocnienie węzłów mających połączyć „części składające ojczyznę niemiecką. Dziesięć lat te„mu wyobrażenia o jedności niemieckiéj były mrzonką „tylko: dzisiaj nawet nie są jeszcze bardzo rozwinięte, „a zastósowanie ich wymaga wiele ostrożności i wy„trwania. Każda rewolucya społeczna, szkodliwa dla „wielu interesów osobistych, wywołuje opór i nie przed„stawia rękojmi trwałości. Aby nowo zaprowadzona „forma rządu była trwałą, powinna zaspokoić potrzeby „mas, a nikt nie powinien paść jéj ofiarą. Bo każda „z tych ofiar, w skutek solidarności interesów ma swych „stronników; liczba ich boleśnie dotknięta koniecznie „temi zmianami, składa w każdem państwie, masę zna„czną, częstokroć poważną z którą obliczyć się przy„chodzi. Jeżeli, nie jest straszną przez swą siłę licze„bną, jest potężną przez swe światło, swój rozum i przez „swoje wpływy.“

Cóż znaczy ten cały galimatias, ta obrona utopii postawionej na kolei żelaźnéj? Jeżeli Niemcy „zawcześnie“ się pokusiły o urzeczywistnienie tej jedności; kiedyż o nią kusić się mają? Z jakiegoż stanowiska zapatruje się autor aby niewidzieć że przeprowadzenie jedności niemieckiéj jest raczéj rewolucyą polityczną aniżeli społeczną.? O kogóż tu idzie jeżeli nie o *państwa* niemieckie? któż ofiarą jeżeli nie *państwa*? czyjeż interesa opierają się głównie jeżeli nie interesa *państw*, które w tym razie biorą za podstawę owe właśnie różnice narodowości i odrębne ich interesa? Cóż wreszcie ma znaczyć, owa masa „słaba liczebnie ale potężna światłem i wpły„wem z którą rachować się wypada?“ Czyby p. Żerebców przypuszczał coś więcéj w Europie nad społeczność giełdową?

Takby się zdawało z tego co pisze daléj, ale to wszystko zniknie w skutek zaprowadzenia kolei żelaznych.

„W wielkich krajach — pisze on — połączonych od dawna w jednéj zwierzchności politycznéj, i stasowanych „(tassés) jeżeli tak wyrazić się wolno, w jedną jedność, „w takie naprzykład jak Francya i Rosya, rozwój kolei sprowadzi korzystne następstwa pod temi trzema „względami: upodobnienie (assimilation) ludności, jedność „dokładniejsza, i jeżeli powiedzieć można, zcalenie (intégration) całego kraju. Marsylczyk będzie więcéj Francuzem, mieszkaniec Alzacyi mniéj Niemcem, Małorosyanin bardziéj Rosyaninem a Polak mniéj wyłącznym. „Narodowości powiększą się, zgromadzą potem się zbliżą jedne do drugich przez nieprzestanne z sobą stósunki i spoufalą się. Po wielu stopniowych zmianach, „nastąpi podobieństwo obyczajów między wszystkiemi pokoleniami wyszłemi z rasy kaukazkiéj, która znów wyższością swą umysłową zabsorbuje wszystkie inne rasy. „Koleje żelazne będą jakby obręcze metalowe które połączą naprzód wszystkie narodowości jednego kraju, „potem kraje jednéj rasy, nareszcie całą ludzkość."

P. Żerebców używa z umysłu jak się zdaje wyrazu „kraj" tam gdzieby użyć wypadało wyrazu „państwo". Kraj odpowiada wyobrażeniu naród: różnych narodowości niema w jednym kraju, ale są w jednem państwie, tak jak nie mówi się „kraje jednéj rasy" lecz „narodowości do jednéj należące rasy." Ale łatwo się domyśleć że czyni to z umysłu i dla czego to czyni, tak jak niepowinno dziwić najfałszywsze zestawienie Francyi i Rosyi, gdy idzie o różnorodność żywiołów z jakich według autora te „kraje," a według przyjętego systematu i języka w Europie, te „państwa" są złożone. Trzeba było tego zestawienia, aby można położyć na równi Marsylczyka z Małorossyaninem a Polaka z mieszkańcem Alzacyi. Autor nie umie ukryć szydła w worku, wyłazi ono co chwila. Całe to rozumowanie jest tylko „tchnieniem" używając jego własnego wyrażenia, czyli dążnością znaną do kosmopolity-

zmu, na drodze materyalnéj, a jak wnosić wolno, pod przewodnictwem Rosyi, która jeżeli nie jest pokoleniem najczystszem rasy kaukazkiéj to przynajmniéj najbliżéj jest Kaukazu. Ale „tchnienie“ kosmolityczne za daleko go prowadzi. Zapomina on rewolucyę francuską: wątpić można aby mieszkańcy Marsylii i Strasburga byli więcéj Francuzami po połączeniu koleją żelazną aniżeli niemi byli w owéj epoce. Zaprawdę w cytowaniu przykładów jakiś los prześladuje autora. Pochodzi to zapewne ztąd, że wszystkie najważniejsze kwestye zbyt powierzchownie traktuje i lekce sobie waży. Gdyby chciał był głębiéj wejrzyć w ten przedmiot, byłby mówił o państwach i spółeczności ale nie o narodowościach. Żywioły z których się składają narodowości i na których polegają, nie wchodzą w zakres jego sposobu widzenia. Każda narodowość ma zapewne właściwe sobie materyalne interesa, te połączyć się dają w interesie państwa, do tego niewątpliwie wybornem są narzędziem koleje żelazne, ale narodowość przez to nie ustaje, ma swoje prawa w państwach uznane a po za sferą materyalną leżące. Na zlanie się, jeżeli to jest możebnem, na zbliżenie się nawet narodowości, potrzeba by innego środka aniżeli „żelaznych obręczy“: potrzebaby bodźca moralnego, któryby przezwyciężył różnice religijne, historyczne, językowe i obyczajowe. Koleje żelazne posłużyć więc mogą tylko do skosmopolityzowania interesów materyalnych, i na tem powinien był poprzestać p. Żerebców. Kto zapowiada z góry, i dowodzi ciągle że „uczu„cia szlachetne Europy poddane zostały czci interesów „materyalnych,“ nie potrzebuje się pierwszemi zatrudniać, zwłaszcza że koleje żelazne, jak słusznie powiada autor, łatwiejsze i bliższe aniżeli zlanie się narodowości, przyniosą jeszcze korzyści.

Koleje żelazne zaprowadzając nowe komunikacye, tworzą nowe stósunki handlowe między narodami. Nie

przerwana linija żelazna między Marsylią a Calais, sprawiła, że handel angielski opuścił w części drogę na Gibraltar. To powoduje autora do zboczenia jak mówi od przedmiotu, aby rozświecić rzecz o kolejach zaprojektowanych w Rosyi. Koleje te wywołały jak wiadomo opozycyę w dziennikach angielskich, o któréj przed dwoma miesiącami na tem samem miejscu była mowa. Opozycya ta zdaniem p. Żerebcowa świadczy o nienawiści, zazdrości i obawach tym razem słusznych. Koleje żelazne rosyjskie obok korzyści jakie bezsprzecznie przyniosą Rosyi, są przeznaczone do ważnéj roli w przyszłych stósunkach między Europą i Azyą i do oddania wielkiej przysługi handlowi starego świata. Warto posłuchać:

„Jeżeli się rzuci okiem na mapę Azyi, obrachuje stopnie szérokości i długości jeograficznéj jakie w porównaniu do Europy zajmuje, można sobie wyobrazić przestrzeń i odległości między krajami wewnątrz Azyi a Oceanem Indyjskim. Handel wyrobów i produktów europejskich odbywa drogę na Bombaj, Kulkuttę itd. Z tych portów, towary przewożą do północnych Indyj i środkowéj Azyi na grzbietach wielbłądzich. Człowiek czasem zastępuje zwierzę. Kilka tygodni, czasem kilka miesięcy potrzeba zanim paki przybędą do Kandaharu, Kaszmiru, Kabulu lub do Afganistanu. Koszta przewozu ogromne: a szkody w towarach jeszcze je zwiększają. Droga, którą idą karawany prowadzi przez posiadłości angielskie. Jakże prowadzić by mógł taki handel kupiec coby niebył Anglikiem? Ruina jego pewną.

„Trudności te jakkolwiek wielkie do mniejszych należą. Aby dojść do Oceanu Indyjskiego dwie są tylko otwarte drogi: jedna na Suez, druga na przylądek Dobrej Nadziei. Lecz Morze Czerwone jest w ręku Anglików, mają oni w Aden bramę żelazną,*) gdzie każde

„przedsięwzięcie dla nich niekorzystne napotkałoby nie„przezwyciężone trudności. Przeszkody na drodze przez „przylądek Dobréj Nadziei, chociaż pozorne, niemniej są „rzeczywiste, bo wszystkie punkta, gdzie okręt żywno„ścią zasilić można, do Anglików należą. Tak więc „cały przemysł europejski, wyjąwszy angielskiego, ma „zamknięty handel z Azyą bezpośrednio.

„Za dwa lub trzy lata najdalej, skoro linia z Moskwy „do Niższego-Nowogrodu mająca tylko czterysta kilo„metrów przestrzeni, ukończoną zostanie, towary wy„słane do Afganistanu z jednego z punktów centralnych „Europy, z Paryża naprzykład, koleją żelazną przez „Niemcy i Rosyę, przybędą w przeciągu dni dwudzie„stu do Taszkend. Wytknijmy drogę: z Paryża nad „brzegi Wołgi sześć dni na tej rzece aż do Astraha„nu statkiem parowym cztery dni; z Astrahanu aż do „brzegów wschodnich morza kaspijskiego, dwa dni. Stó„sownie do zamiaru rządu rosyjskiego, kolej żelazna „na trzysta kilometrów, przeprowadzona krajem pła„skim wzdłuż leśnych pagorków, połączy morze kaspij„skie z małem morzem Aralskiem, a na przebycie tej „przestrzeni i tego morza potrzeba dwóch dni. Wylą„duje się przy ujściu Syr-Daryi w Bańsku, skąd statek „parowy, holować będzie towary wprzeciągu pięciu dni do „Taszkend, owej bramy Azyi środkowéj. Ztamtąd rozcho„dzić się drogą karawany do Kandaharu, Kaszmiru, „jako też do Tybetu, Delhi, Kabulu i Afganistanu.

„Z innéj strony, można skierować transporta z Astra„hanu do Astrabadu i to w przeciągu dwóch dni. Paka „wysłana z Paryża doszłaby do Persyi za dni dwanaście.

---

*) „Świeże zajęcie wyspy Perim, w cieśninie Babelmandeb, z po„minięciem praw zwierzchniczych Sułtana do którego należy ta „wyspa; nowe fortyfikacye wzniesione w Aden, z którego chcą „zrobić drugi Gibraltar, dowodzą dostatecznie naszego twierdzenia.“ (Przypisek p. Żerebcowa).

„Z Astrabadu karawany przenosić mogą produkta euro-
„pejskie w głąb Persyi i w całą stronę zachodnią Azyi
„środkowéj.

„Transport ten towarów do Azyi środkowéj nie ko-
„sztowałby więcéj niż przesyłka tylko drogą na Bombaj
„lub Kalkutę, a nawet przez zatokę perską. Przybywały
„by z wielką szybkością i mniéj nierównie wystawione
„na straty, bo za pomocą karawan, z Taszkend i Astra-
„badu, paka wysłana z Paryża dostałaby się w najo-
„dleglejsze strony Azyi środkowéj w krótszym przeciągu
„czasu niż w dni czterdzieści; w bliższe okolice, jakeśmy
„wskazali, w dni tylko dwadzieścia. Drogą na Suez to-
„wary wychodzące z portu europejskiego, potrzebują dni
„dziewiędziesiąt do stu, a dwa razy tyle płynąc na przy-
„lądek Dobréj Nadziei.

„Transport przez Rosyę usunie od handlu europejskie-
„go przeszkody jakie mu Anglia stawiać może, skróci
„odległości, zapewni i ułatwi stósunki: oto jego skutki.
„Na wszystkich targach Azyi środkowéj i po za Indusem,
„Francya, Niemcy, Belgia, Szwajcarya, będą mogły ubie-
„gać się z Anglią, a korzyść z téj konkurencyi zawdzię-
„czać będą kolejom żelaznym które Rosya buduje.

„Nowe te widoki w roli przeznaczonéj kolejom żela-
„znym w Rosyi, stając się dla tych co mają koncesyą
„na te drogi rękojmą zysków których obliczyć nawet
„niepodobna, zapewniają Europie możność powiększenia
„swych stósunków z światem całkiem nowym. Z pro-
„duktami swego przemysłu, przyniesie ona w te odległe
„strony, pozbawione dotąd światła, zdrowe wyobrażenia
„moralności, idee i obyczaje które są siłą i zaszczytem
„społeczności chrześcijańskich. Nie daleką jest chwila,
„gdzie krocie milionów mieszkańców Wschodu, których
„doktryny Koranu i księgi Wisznu zezwierzęciły a któ-
„rych polityka samolubna i demoralizująca kompanii

„indyjskiej zepsuła, wezmą udział w dobrodziejstwach „cywilizacyi.“

Piękny zaiste obraz i nielada widoki dla akcyonaryuszów kolei żelaznych rosyjskich. Ale p. Żerebców unosi się znowu nieco, i tak przemawia w końcu, jak gdyby społeczności giełdowéj wcale nie było, jak gdyby szło tylko o samą moralną cywilizacyę owych biednych mieszkańców Wschodu, którzy może nie są zupełnie przekonani, aby im z cywilizacyą lepiéj było. Owóż przypomnieć wypada, że tu chodzi o handel. Owa społeczność europejska któréj zysk bodźcem jedynym, przyznając nawet że koleje żelazne rosyjskie usuną od handlu z Azyą przeszkody jakiemi Anglia zagraża, może mieć niejaką obawę, czy te same koleje żelazne nie poddadzą handlu nowym trudnościom ze strony Rosyi? W takim razie byłaby tylko zmiana monopolu co do komunikacyi z Azyą: za monopol angielski monopol rosyjski. Znalazłyby się może głosy coby utrzymywały, że wybor nie łatwy. Ale obawy te pośpiesza zaspokoić p. Żerebców w arcyciekawym przypisku mówiąc:

„Jeden tylko Anglii pozostaje sposób zasłonić się „przed niebezpieczeństwem przez nas wskazanem i za„chować ową wyższość w marynarce i handlu która „jest podstawą jéj potęgi i pomyślności. Aby uniknąć „tego niebezpieczeństwa, które jest bliszém może aniżeli „się tego spodziewa, powinna Anglia się spieszyć z przy„łożeniem się do przekopu międzymorza Suezkiego, który „to kanał byłby już w części przebity gdy nie jéj opór. „W interesie swoim własnym winna ona przyłożyć rękę „do tego wspaniałego dzieła, dzieła największego, naj„pożyteczniejszego w tym wieku, a najpłodniejszego „w dobrodziejstwa dla wieków przyszłych. Bezwątpie„nia, iż towary i produkta Europy zachodniej płynąc „drogą morską kanału Suezkiego, pozbawią Rosyę zna„cznych zysków transportu; lecz skoro się dba nieco o

„postęp cywilizacyi i o pomyślność handlu powszechnego, „trzeba umieć nakazać milczenie samolubstwu i uczuciom „nikczemnéj zazdrości, by myśleć jedynie tylko o przy„szłości świata. Anglia od pół wieku używa aż do pe„wnego stopnia monopolu przewozu towarów europej„skich i przeznaczonych do Indyj. Rosya budując sieć „kolei żelaznych, zakładając przedsiębiorstwa statków „parowych, powinna nietylko zniszczyć ten monopol, ale „nadto dosięgnąć w samém źródle jeden z głównych „żywiołów potęgi angielskiéj. Anglia, ten wielki naród, „który posiada w najwyższym stopniu pojęcie swych „interesów, pośpieszy z wzięciem udziału w wykonaniu „tego kanału, użyteczniejszego zresztą dla niéj, niż dla „wielu innych ludów. Opatrzność, w skutek jednego z ta„jemniczych swych zrządzeń, niczem w przeszłości nie„wskazanego, chciała, aby Rosya mogła oddać tę nie„zmierną przysługę narodom które ją w kolei cywiliza„cyjnéj poprzedziły. Będzie ona dostatecznie wynagro„dzoną, jeśli się jéj odda tę sprawiedliwość, iż co do „niéj, szczęśliwą się czuje, skoro tylko może przyłożyć „się, bezpośrednio zapewnie ale skutecznie, do przedsię„wzięcia, którego przeznaczeniem jest wywrzeć wpływ „nieobliczony na przyszłość i dobry byt obu półkuli.“

Pomimo całéj téj apoteozy kanału Suezkiego, która służy tylko za podstawę do wykazania bezinteresowności Rosyi, jedno tylko pozostaje wrażenie, to jest obrona projektu kolei żelaznych rosyjskich. Lord Palmerston sprzeciwia się przedsięwzięciu przekopania Suezu, a chociażby się i nie sprzeciwiał, chociażby kanał przyszedł do skutku, pozostają zawsze owe korzyści z przeprowadzenia kolei żelaznych dla Rosyi saméj, a których autor nie zaprzecza i powiada „że są niewątpliwie ogromne.“ Choćby więc sposobność poświęcenia się dla cywilizacyi, i oddania światu téj niezmiernéj przysługi chybiła, autor mógłby się pocieszyć. Byle tylko akcye kolei były po-

szukiwane, i projekt przyszedł do skutku, broszura jego nie byłaby na próżno w świat rzucona. Bo podobnie jak w rozdziale o wolnym handlu trudno upatrzeć co innego jak obronę nowéj taryfy rosyjskiej, tak znów przy rozdziale drugim mającym tytuł: „o kolejach żelaznych“ autor a może téż i wydawca zapomniał dołożyć wyrazu: „rosyjskich.“

Jakoż w mniej niż czterech stronnicach wskazana jest ważność handlu z Azyą i upadek Wenecyi, gdy Vasco di Gama odkrył drogę na przylądek Dobrej Nadziei, pomyślność Portugalczyków, Hollendrów, gdy handel wschodni jest w ich ręku; nakoniec zdobycie Indyj przez Anglików i ich ztąd potęga, gdzie jak zawsze, przebija silnie antagonizm dzisiejszy Rosyi. Wszystko rzeczy znane. Społeczność wspomniana dopiero na samym końcu w ostatnim ustępie, i to na to tylko, aby powiedzieć że odwrotną stroną kolei żelaznych jest przyłożenie się do zwiększenia proletaryatu i pauperyzmu, tej najważniejszéj i najstraszniejszej kwestyi obecnych czasów, o któréj autor traktuje w rozdziale trzecim. Zdawać by się więc mogło, że koleje żelazne a zwłaszcza rosyjskie, pomimo wytkniętych dla handlu i przemysłu, a co większa dla cywilizacyi europejskiej płynących z rozszerzenia ich korzyści, szkodę tylko ostatecznie społeczności przynieść muszą i fatalny wpływ na nią wywrą. Ale Europa uwolnić się od tego wpływu może, jeżeli tylko, jak to autor dalej wywodzi, pójdzie za kierunkiem przyszłéj organizacyi rosyjskiej, a lud rosyjski posłannictwo swoje wypełni. Będzie to nowe dobrodziejstwo, które Europa i jej cywilizacya Rosyi zawdzięczać będzie.

Trzeci ów rozdział i ostatni nosi tytuł: „O Komunizmie“, a pod tytułem tę szumną treść przedmiotów: „Fałszywe doktryny — urządzenie gminy w Rosyi — „asocyacye i korporacye — organizacya administracyj-

„na w Rosyi — reformy w kierunku narodowym — „posłannictwo opatrzne Rosyi“. Wszystko to w ośmnastu małych stronnicach zawarte! Pomimo jednak téj treściwości, myśl autora jeszcze krócej wypowiedzieć się zdoła.

P. Żerebców nie pisze „o socyaliżmie“ ale „o komunizmie“; dla tego zapewne, że w teoryach organizmu społecznego, trudno bardzo wytknąć granicę między zasadami socyalistycznemi a zasadami ekonomii politycznej, że utrzymuje wielu, iż socyalizm obecnie jest, jak to mówią, w powietrzu, a według jednych wieje on z dołu, według zaś drugich z góry, według trzecich wreszcie i z góry i z dołu. Każdy zaś mniej więcéj wie co jest komunizm, a posiada go tylko zdaniem jego Rosya. „Utopią jest kommunizm wszędzie, w Rosyi „tylko jest rzeczywistością“ — i dla tego nieobawia się ona proletaryatu i idącéj za nim klęski pauperyzmu.

Komunizm ten jest w organizacyi gminy rosyjskiej, jest on w jej duchu i w praktyce. Dla tego zapewne autor powiedział na początku „że komunizm uważanym „być może za najlepszą organizacyę społeczną w kraju, „gdzie ma swoją zasadę wkorzenioną w obyczaje i „zwyczaje“. Na dowód kreśli on obraz gminy w Rosyi, ale kreśli go tylko w pewnych rysach. Mówi o przyjętym i powtarzającym się ciągle rozdziale gruntów między wszystkich członków gminy, co naturalnie usuwa pauperyzm, lecz nie mówi nic o nadużyciach i dowolności jaka przy tym rozdziale panuje; mówi o komunistycznym podziale pracy w stowarzyszeniach i korporacyach gminnych, przemilczając o trudnościach i przeszkodach, jakie napotyka każdy przemysł i praca w urzędnikach, jeżeli nie w ustawach; mówi o wyborach starostów czyli wójtów gminnych przez same gminy, ale nie wspomina nic o roli pisarza urzędowego, który tym wyborom przewodniczy i niemi według swej woli

kieruje. Są to wprawdzie rysy właściwe gminie rosyjskiej, ale to nie gmina; to rysunek bez tła, forma bez życia. Życie gminy, to swoboda gminy i wolność osobista, a tych jak wiadomo lud rosyjski nieposiada.

Obraz też ten skreślony widocznie dla Francuzów, dla tych co o gminie rosyjskiej pierwszy raz dopiero z broszury p. Żerebcowa posłyszą, i sądzić będą, że to Ikarya Cabeta, która się jakimś cudownym sposobem udała. Dla tych co lepiej są obeznani z wewnętrznemi stósonkami Rosyi, obraz ten przypomni książeczki w Niemczech rozpowszechnione: „*Kobieta jaką być powinna*", ale jaką nie jest. Ci ostatni wiedzą, jaką jest działalność gminy w organizacyi społecznéj Rosyi, ale pierwsi dziwićby się mogli, czemu taki ideał skoro się „zakorzenił" nie przyniósł pożyteczniejszych owoców? Na to pośpiesza z odpowiedzią p. Żerebców: „że „od czasów Piotra W. aż do Cesarza Mikołaja rząd ro„syjski miał dążności czysto zachodnie". Domyślać się można jakie ztąd zadziwienie wielbicieli idealnéj gminy rosyjskiej. Zadziwienie to wzrastać jeszcze będzie, gdy się dowiedzą „że wszystkie postanowienia administracyi „wewnętrznej i gminnéj były odbiciem ustaw i rozporzą„dzeń państw europejskich, których organizacya skrzy„wiona była wpływem feudalizmu, ducha rycerskiego i „ultramontanizmu; a ztąd obyczaje narodowe i zwyczaje „w Rosyi srodze były naruszone." Któżby się był spodziewał, że ultramontanizm przez odbicie naruszył komunizm w Rosyi? Do tyla złego co ów ultramontanizm na Zachodzie wyrządził, dorzuca jeszcze p. Żerebców niemiłosiernie północne zaskarżenie. Szkoda, że je nieudowadnia, byłoby to coś nowego.

Ale znając słabości swego kraju, i nie tając ich, jak oświadczył w przedmowie wydawca, wytyka nadużycia panów, które panujący obecnie Cesarz poskromić usiłuje; dalej wady w administracyi i sądownictwie, które

to instytucye nie są zupełnie w harmonii z duchem narodowym. „Organizacyę narodową zachowały tylko dwie „kończyny społeczności rosyjskiej: car samowładny i „lud komunistyczny — lecz dla ludu caryzm jest wiarą, „przeto cierpienia swoje odnosi do narzędzi władzy, a „nie do władzy najwyższej“, a dołożyć można, że przyjmuje je po części jako dopuszczenie Boże. Przyczyną złego w Rosyi, według autora, było otoczenie carów poprzedników Aleksandra II ludźmi „kosmopolitami „europejskiemi, przybranemi bogato w pozory, bez gruntownych wiadomości, bez skłonności do rozmyślania, „bez owych uczuć sprawiedliwości koniecznych dla tych „co mają być narzędziami władzy dobrotliwéj, lecz nie„ograniczonéj“. Im to przypisać należy nadużycia i wady konstutucyi rosyjskiej, a jeżeli nieraz powtórzono: „że Rosya jest świetną na zewnątrz a spruchniałą we„wnątrz“ — utrzymuje przeciwnie p. Żerebców, że zdanie to dopiero odwrócone jest prawdziwem. Powierzchnia tylko jest zbutwiałą. Wszakże Cesarz Aleksander II rozpoczął już dzieło przywrócenia życia owemu organizmowi narodowemu, który przytłumili jego poprzednicy.

„Pokazuje się więc, — pisze autor, że Rosya posiada „w gruncie komunizm zdolny do rozwinięcia się jak najko„rzystniejszego. Kilka postanowień wystarczy na urze„czywistnienie systematu społecznego który gdzieindziéj „uchodzi za marzenie. Przemysł postępuje za pomocą „korporacyj i stowarzyszeń; łatwo więc uorganizować „społeczność rosyjską na podstawach całkiem odmien„nych, aniżeli te na których w innych krajach Europy spo„czywa porządek rzeczy płynący z feudalizmu terryto„ryalnego, który nigdy w Rosyi nie istniał. Zważając „to co istnieje, przewidzieć łatwo, że ów wielki kraj, „który nie jest ani Europą ani Azyą, ale częścią świata,

„zaszczepi na swoim gruncie zasady słuszne i sprawiedliwe organizacyi spółecznéj nowéj a silnéj, opartéj „na jak największéj wolności osobistéj z jednéj strony, „a z drugiéj na religii Chrystusa i na przekonaniu, że „władza polityczna mocna i szanowana, potrzebną jest „protekcyą dla interesów wspólnych. Z tego to źródła „wypłynie z czasem prawdziwe światło spółeczne a przy„tem świetle reformować się będą mogły społeczności „Zachodnie.“

Przed dziesięcią blisko laty bo w r. 1848 myśl owego komunizmu rosyjskiego rzucił po raz pierwszy jeden znaszych publicystów hr. Rogier Raczyński. W broszurze po niemiecku napisanéj nazwał on Rosyę: „zamarzłem morzem komunizmu.“ Trafność tego wyrażenia uznały w ówczas wszystkie celniejsze organa prasy niemieckiéj. Skoro p. Żerebcow sobie życzy aby to morze odtajało, aby lody puściły i kra szła, niechaj uważa aby się się nie omylił w rachubie co do skutków takiéj katastrofy. Masy lodowe, bezwiedne, miotane burzą, która najczęściéj takim ruchom gwałtownym towarzyszy, łatwo bardzo zgnieść mogą zuchwałą nawę; jakkolwiek mocną, któraby się między nie rzuciła sądząc że im kierunek nadać potrafi. Jeżeli komunizm martwy spoczywa w Rosyi, ożywić go nie jest bezpiecznie: nikt przewidzieć nie zdoła skutków jakie z takowego wskrzeszenia spadną na spółeczność, a zwłaszcza w co się obrócą żywioły które z nim walczyć będą musiały.

Lecz pomijając niebezpieczeństwo, pomijając sprzeczności jakie autor w zacytowanym nagromadził ustępie, bo jakże naprzykład pogodzić komunizm z wolnością osobistą; — nasuwa się pytanie, jaki cel mógł mieć autor w tym rozdziale, bo przecież niepodobna brać na seryo, aby chciał problematyczne wyniki komunizmu rosyjskiego i to w odległéj przeszłości, i to w państwie które „nie jest ani Europą ani Azyą,“ stawiać całéj spo-

łeczności europejskiéj za wzór i skazówkę? Poprzednie rozdziały miały bliższe cele, lubo także pokryte zasłoną niepospolitych rozmiarów. Usunąwszy narożnik zasłony komunistycznéj, wygląda z pod niéj podobnoś zamiar przekonania o ile możności Europy, że reformy czyli zmiany w Rosyi już rozpoczęte, ale że ich niełatwo Europa dostrzeże, bo się odbywają na gruncie tak przyprawnym, w ludzie tak przysposobionym „że kilka po„stanowień wystarczy na urzeczywistnienie systematu spó„łecznego który gdzieindziej uchodzi za marzenie.“ Jakież to rozczarowanie dla Europy oczekującéj zmian w Rosyi! Nic ona widzieć nie będzie, ciekawości swéj nie zaspokoi, dopiero sama „reformować się będzie mo„gła przyświetle które ją ogarnie“ gdy Rosya posłannictwa swego dopełni.

„Każdy lud — mówi p. Żerebców kończąc trzeci roz„dział i broszurę — ma swoją rolę wyznaczoną przez „Opatrzność w pochodzie cywilizacyi powszechnéj. Nie„miec z natury swéj myśliciel, szuka praw bezwzględnych „i głębokich. Francuz z pojęciem żywem i jasném, „wypracowuje pomysły, upowszechnia najbezwzględniej„sze i najgłębsze. Anglik praktyk przedewszystkiem, „przekłada rzeczywiste zastósowanic pojęć do rozwoju „moralnego ludzkości. Chcianożby narodowości młodéj, „pojętnéj i śmiałéj, z dziewięćdziesięciu sześciu milio„nów Słowian złożony odmówić roli znaczącéj w pocho„chodzie cywilizacyi? Wszystkie nauki zwłaszcza umie„jętność społeczna, zostanie wyrobiona i *uproszczona* du„chem słowiańskiem, który przedewszystkiem upraszcza. „Rozwój przemysłu pod zasłoną taryfy dostatecznie pro„tekcyjnéj; budowa obszernéj sieci kolei żelaznych, łą„czącéj wszystkie narodowości niezmiernych obszarów; „postęp komunizmu na podstawach istniejących — obie„cują wspaniałą przyszłość Rosyi. Wpływ dobroczynny „tego cesarstwa, powołanego do najwyższego przezna-

„czenia, da się uczuć naprzód w Azyi, potem w Euro-
„pie. To przeznaczenie jest w wyrokach Opatrzności, a „ludzie nicby w niem zmienić nie mogli. Ona to wytknęła ludowi rosyjskiemu jego pochód na drodze którą „postępuje z głęboką wiarą. Nic odwrócić go z téj drogi „nie zdoła, bo wie, że spełniając swoje posłannictwo, „idzie za wolą Boga."

Słowa postawione jako epigraf są także ostateczną konkluzyą dziełka.

P. Żerebcow założył sobie jak się zdaje dowieść, że ów systemat ukrywania rzeczywistości pod najpiękniejszemi pozorami, o jakim mówi margrabia Custine że jest praktykowany w Rosyi względem podróżników a który cechuje wyrazem: *enguirlander*, daje się także zastósować wybornie w piśmiennictwie i w publicystyce. Wszystkie owe najpiękniejsze wieńce ułożone z kwiatów europejskich i azyatyckich, duszące wonią cywilizacyjną i bezinteresowną, wszystkie owe girlandy uwite z kwestyj społecznych, materyalnych, najwdzięczniejszych dla gustu społeczności dzisiejszéj w Europie, — któremi swego czytelnika od początku do końca broszury otacza, są to tylko blichtry które zasłaniać mają rzeczywisty cel pisma, to jest przedstawienie antagonizmu Rosyi z Anglią na korzyść pierwszéj, a raczéj na korzyść Europy, bo o to głównie autorowi idzie. Strona społeczna ma tu zakrywać dążność polityczną i takową w końcu usprawiedliwiać. Cel broszury sprowadzony do najprostszego mianownika, w tym zamknięty zakresie: Anglia zagraża Europie monopolem, wybawić ją może tylko Rosya. Wszystko reszta — *girlandy*. Trzy kwestye które rozbiera autor są w saméj rzeczy chwilowe — dla Rosyi. Broni ona w téj chwili swój przemysł przeciw potężnemu przemysłowi angielskiemu, chce z nim walczyć nietylko u siebie, ale na Wschodzie i w Azyi, w Persyi, w Chinach, kto wie nawet, czy nie w Indyach; autor

rozwiesza *girlandy* wolnego handlu, Zollvereinu, przyszłego areopagu handlowego, aby między ich zwojami świetniéj się wydawała nowa rosyjska taryfa. Rosya buduje koleje żelazne i chce sieć takowych rozciągnąć aż do jeziora Aralskiego: p. Żerebców stawia *ultimatum* lordowi Palmerstonowi — albo kanał Suezki albo koleje rosyjskie. Lord Palmerston nie widzi konieczności wyboru; ale autor ubiera koleje w *girlandy* złożone z korzyści w połączeniu narodowości, z ponętnych zysków w handlu azyatyckim, z poświęceń i ofiar dla dobra Europy, — aby w nich bezstronniéj się wydały zamiary i dążności polityki rosyjskiéj. Rosya zmuszona jest uczynić pewne zmiany, bo inaczéj w owym antagonizmie trudno od Europy spodziewać się pomocy. I znów autor roztacza *girlandy* społeczne i cywilizacyjne, stroi w nie komunizm rosyjski, aby reformy w Rosyi mniéj koniecznemi się wydawały; wkłada mu na końcu na głowę panslawistyczny wieniec, aby cała postać gmachu rosyjskiego wspanialsze i okazalsze przybrała rozmiary, i ukazała się nawet tak groźną, iżby nikomu na myśl nie przyszło sprzeciwiać się temu co on nazywa posłannictwem ludu rosyjskiego.

Jednakowoż pomimo całéj sztuki *angirlandowania* jaką niezaprzeczenie w wysokim posiada stopniu, trudno przypuścić, aby Europa zgodzić się mogła na owe posłannictwo Rosyi „w którem ludzie nic zmienić nie zdołają.“ Na nic się tu bowiem nie przydą pisać o „narodowości złożonéj z dziewięćdziesięciu sześciu milionów „Słowian.“ Nie ma żadnéj narodowości w Sławiańszczyznie sięgającéj téj cyfry. Różne i bardzo różne i odrębne narodowości składają rasę sławiańską. Niektóre z nich miały już i mają zapewne całkiem inne posłannictwo, niż to jakie im p. Żerebców naznacza. Nikt zapewne nie zechce odmawiać posłannictwa rasie sławiańskiéj; nikt również nie będzie jéj zaprzeczał owego ducha „upra-sz-

czania" które jest niezawodnie jedném ze znamion jakie ją cechują. Ale któż się ośmieli odgadywać posłannictwa rasy, która jeszcze właściwéj drogi do poczucia swéj wartości i siły nie znalazła, która się sama jeszcze ani społecznie ani politycznie nie oceniła? Któż odważy odsyłać kwestye społeczne zachodniéj i środkowéj Europy, do światła, jakie roztoczy ostateczne rozwinięcie się organizmu rasy sławiańskiéj?....

Ależ zapominać nie trzeba, że cała rasa sławiańska to jeszcze tylko girlanda u p. Żerebcowa lubo już ostatnia. Rzeczywistością tu Rosya, jak o tem przekonywają ostatnie jego wyrazy. Chodzi o posłannictwo Rosyi i to opatrzne. Historykowi wolno tylko odgadywać takowe z przeszłości, z przeszłości godzi się tylko wnioskować o przyszłości ludu. Przeszłość Rosyi jako cesarstwa jeszcze za krótka. Nie wzywa jéj też bynajmniéj autor, ale wyrokuje stanowczo o przyszłem posłannictwie które mieni być opatrznem i niezmiennem. Podobne wyroki w obec Opatrzności są prawie bluźnierstwem, w obec historyi są zarozumiałością, w obec polityki błędem i niebezpieczeństwem. Zbytnie zaufanie w takim na rozumie opartym, lub z namiętności czerpanym wyroku, może prowadzić do wielkich nieszęść, a nawet jak każda pycha do upadku. Inaczéj rozumował w tym przedmiocie Bossuet pisząc o posłannictwie opatrzném ludów i nazywając tę część historyi świata „polityką bożą." Odsyłać do niego p. Żerebcowa byłoby rzeczą zbyteczną. Odpowiedź łatwa do przewidzenia: interesa materyalne. Niemniéj atoli jest prawdą, że tylko ten lud co postępuje w kierunku sprawiedliwości wskazanym przez ducha Chrystyanizmu może być pewnym, że się nie mija z opatrzną drogą. Inaczéj może tylko służyć za narzędzie, które Opatrzność najczęściéj łamie, skoro przestaje być użytecznem jéj niezbadanym celom.

Myli się więc zupełnie p. Żerebców gdy pisze: „że „lud rosyjski wie, iż dopełniając swego posłannictwa „idzie za wolą bożą.“ Na to przypuściéby wypadało, że lud rosyjski ma osobne objawienie swego posłannictwa. Skoro tak nie jest, bo zdanie p. Żerebcowa za głos wyższego objawienia uważać niepodobna, pozostaje niewzruszonem, że lud podobnie jak człowiek ma swoją wolną wolę: fatalizm nieistnieje ani dla ludu ani dla człowieka, a posłannictwa nie ma innego prócz wykonania zasad Chrystyanizmu. Ten więc tylko lud, co idzie za wolą Bożą, może wiedzieć że spełnia posłannictwo swoje.

Maurycy Mann.

KRONIKA.

Kraków w lipcu.

Krakowską Kronikę możnaby zawsze zaczynać od stereotypowych wyrzekań na pustki, ospałość, milczenie, brak przedmiotów zajęcia umysłowego, brak rozrywek i zabaw, na nieustające nudy itp. Jeżeli jeden miesiąc po drugim powtarzać przychodzi jedną i tę samą piosnkę, to niedziw, że wreszcie damy w siebie wmówić, żeśmy śpiochy, próżniaki, nudziarze, śledzienniki, słowem żeśmy do niczego, że innych objawów życia w nas niema, prócz funkcyj fizycznych. Ażeby uwierzyć tym wszystkim wyrzekaniom na wyludnienie miasta i jego zupełne odrętwienie, należałoby chyba mniemać, że Kraków liczbą mieszkańców swoich mierzyć się zaledwie powinien z najpośledniejszemi mieścinami; że nieznajdzie w nim nic godnego zajęcia; że jakaś dżuma trzyma każdego w odosobnieniu, i chroniąc ludzi od pożycia towarzyskiego, zamyka ich szczelnie we własnem mieszkaniu, do którego dokołatać się niemożna; że wyszedłszy przypadkiem lub w nagłej potrzebie na ulicę, trzeba zatykać usta, by niechwycić zatrutego oddechu przechodnia.

Wszelako Kraków liczy przeszło 40 tysięcy ludności; ma swoje teatra zimowe i letnie, polskie i niemieckie;

żaden z wędrownych muzykusów, jeźdźców, atletów, skoczków, kuglarzy i błaznów niepominął go dotąd; ma swoje zakłady naukowe, szkoły, uniwersytety, biblioteki, galerye, zakłady dobroczynne, towarzystwa naukowe i gospodarskie, towarzystwa sztuk pięknych, dzienniki polityczne, czasopisma literackie, naukowe i rolnicze, publiczne ogrody i cieniste plantacye, koleje żelazne i telegrafy, dorózki i omnibusy, cudne do koła okolice; jest siedzibą władz paromilionowéj ludności, wreszcie panteonem pomników, muzeum pamiątek, widownią wielkich zdarzeń historycznych i siedliskiem poetycznych podań i legend. Z tem bogactwem przymiotów swoich, których połowa byłaby już gdzieindziej niewyczerpanym zasobem żywotności, Kraków niema ruchu odpowiedniego tym wielkim moralnym i fizycznym siłom, jakie w nim tkwią; a to ztąd, iż mieszkańcom jego zbywa na potrzebnéj do użycia tych sił energii i woli. Cała ich praca objawia się zwykle w negacyi: silą się na to, aby przeciwciążeniem zobojętnić każde wytężenie i udaremnić wszelki objaw samodzielności. Czy to zabytek ich republikanckiej nieufności, która niemogąc ostracyzmem zapobiedz powstaniu wszelkiej wyższości, nie taiła swojéj ku niej niechęci? Teoretycznie, w zasadzie, wyobrażamy sobie każdą wyższość w sferze doskonałości idealnéj i przed taką tylko schylić czoło przyrzekamy; nie znalazłszy zaś jej ani obecnie, ani w historyi, nie uznajemy dziś żadnéj powagi, a w przeszłości żadnego wielkiego imienia. Dla tego to może z taką obojętnością poglądamy na pomniki i nagrobki wielkich ludzi, jakie nas otaczają, a podziwiamy tylko uniesienie turystów zbliżających się z czcią niemal religijną do zabytków sztuki i przeszłości naszéj.

W tym miesiącu spotykać można było codziennie podróżnych obchodzących kościoły nasze i zwiedzających wszystkie miejsca wspomnieniami wsławione, rysowników napełniających albumy swoje widokami okolic i budowli znamienitszych, a obok tych zachwyconych wędrowców, zimne nasze i obojętne twarze nadawały nam postać najętych cyceronów.

Ten nasz charakter nadaje nam pozór krytyków. W każdéj rzeczy upatrujemy naprzód stronę wadliwą, od któréj cień tak mocny pada na same nawet zalety,

że się o nich łatwo zapomina. Ztąd nieufność, lekceważenie, pogarda nawet tego wszystkiego, co nie jest doskonałem bezwzględnie. Żyjemy marzeniem owéj doskonałości, które mogłoby się stać uzacniającym kierunkiem dla dążności naszéj, lecz nie będącéj warunkiem działalności obecnéj. Ponieważ ani obecność, ani przeszłość nie odpowiada temu zachceniu ideałów, przeto potępiamy każdy objaw pierwszéj, a negujemy każdemu objawowi drugiej.

Wszystkie też nasze intellektualne i materyalne siły spotrzebywamy na owej walce negacyjnej, któréj następstwa zawsze wypadają nam na szkodę. Nie idzie nam o opanowanie stanowiska, ale o wyparcie z niego niemiłego nam przeciwnika. Czy teatrem tej walki sprawa publiczna, czy domowa, zawsze jednako się dzieje.

Spółeczności krakowskiéj zbywa przedewszystkiém na organizacyi. Nie urządziwszy się w epoce najwięcéj temu sprzyjającéj, wtedy kiedy i publiczne powody winny były w pewien ją ład kastowy wprowadzić; tém mniej uczynić to dziś jest w stanie. W każdem mniej więcéj mieście możnaby wykazać natychmiast ludzi których uważać się godzi za wyobrazicieli życia miejskiego; w Krakowie wyszukiwaćby ich dopiero trzeba i to niewiedzieć z pomiędzy jakiego stanu. Ani majątek, ani charakter, ani stopień intelligencyi nie daje tu pierwszeństwa. Dla tego też nie tworzą się około ludzi wybitniejszych, pewne kółka, do którychby się garnęli inni ludzie jednych celów i interesów, mający dążności jednego kierunku. Ztąd pochodzi, że miasto 40 tysięczne wydaje się być pustem, bo dzieli się na indywidua, a nie na towarzystwa i grona; dla tego też wszystkie tutejsze instytucye i korporacye bytują więcéj skutkiem aglomeracyi sztucznej, niżeli węzłem spólnictwa; więcéj polegają na pisanych ustawach i statutach, niż na solidarności moralnéj i przekonaniu wewnętrznem. Są one też obcemi dla ogółu i niebudząc zajęcia, nie mają w sobie siły propagacyjnéj, bo nie stanowią ognisk, około których skupiałyby się odpowiednie potrzeby. Instytucye i korporacye żyją jedynie życiem oficyalnem, po za obrębem którego zbywa na wszelkich węzłach łączących z sobą pojedynczych członków. W cechach i gremiach, w towarzystwach dobroczynnych, naukowych i artystycznych,

w bractwach kościelnych, leży utajony, a raczéj dziś zapomniany duch towarzyskości, który nie przeszedł jeszcze w prywatne życie. Dziś w rozpierzchłem na jednostki spółeczeństwie każdy sam dla siebie żyje, sam wypełnić musi sobą cały przestwór działalności, przebijać się przez zapory i obalać po drodze współzawodników, by ubiedz ich do mety. Ale ta meta coraz bardziéj usuwa się z przed oczu i oddala w miarę przybliżania się ku niej, bo za obaleniem średniowiecznych szranek oddzielających jedne stany od drugich, niemasz granic dla ambicyi, chęci wywyższenia się i zbogacenia, dla pychy wreszcie. Jeźli zaś rzeczywistość tak dalece nie sięgnie, wtedy to wynoszenie się w wyobraźni tylko naszéj rośnie i wyradza żądze pokaźności i wystawności, mających zastąpić prawdziwą wielkość i okazałość.

Taki stan spółeczeństwa nie jest wyłącznie przywiązany do pewnego miejsca; uderza jednak bardziej w Krakowie niż gdzieindziej, a to z powodu, iż Kraków przez długie lata nie miał przechodniej ludności jaka zapełnia w znacznéj części miasta do rozległego należące kraju. Byliśmy zawsze tu jedni i ci sami, a powolne zmiany ludności następowały stopniowem tylko wymieraniem starych ludzi a dorastaniem młodzieży. To też znaliśmy się tu wszyscy od dziecka do starca, od pana do sługi, i niepotrzebowaliśmy ani nawet byliśmy w możności okazywania się pozornie czemś więcéj nim się w istocie było. Teraz rzecz się ma inaczéj; uderza więc niezmiernie, kiedy się ujrzy mieszkańca staréj jeszcze daty przedziergnionego na obywatela świata.

Dawniejsze życie miastowe Krakowa coraz bardziéj się zaciera. Możnowładzcy jego zmedyatyzowani znikli z jego widnokręgu, nie umiejąc zachować moralnie téj powagi jaką dzierżyli niegdyś z urzędu tylko; patrycyusze jego zeszli do roli pospolitych śmiertelników — a przecież od nich zawisło było, aby w nowym porządku rzeczy stanowić ognisko życia miejskiego, zasiąść na ławnictwie jako reprezentanci miasta, objąć ster instytucyj dobroczynnych, kierować opinią publiczną, przewodniczyć każdéj pracy mającéj dobro miasta na celu, utrzymywać węzeł familijnego pożycia w obywatelstwie, przedsiębiorstwa nawet miejscowe w swoje wziąść ręce. Nie

byliby nigdzie natrafili na przeszkody; bo rozum, powaga, uczciwość i bezinteresowność wszędzie i zawsze uznanemi będą.

To co tu powiedziane, nie odnosi się do tego lub owego miesiąca, niemniéj przeto właściwym jest dla Kroniki krakowskiéj tematem. Ten brak ruchu i życia towarzyskiego w Krakowie, tak zawsze a tém mniej latową porą widoczny, jest wynikłością owego negacyjnego zachowania się jego celniejszych mieszkańców, którzy usunąwszy się w zakątek czterech ścian domowych, przypatrują się przez okno temu co się dzieje na świecie i w mieście, nieśmiąc wyjść na ulicę, tém mniej na dalsze obszary, i wziąść czynny udział w tém wszystkiém co kraj i miasto obchodzi.

W miesiącu obecnym przeciągnęły przez Kraków karawany podróżnych do kąpiel spieszących, lubo znaczniejsza ich liczba ominęła miasto nasze jadąc wprost z Królestwa Polskiego i dalszych prowincyj do cieplic zagranicznych dla poratowania zdrowia lub wyjrzenia trochę na świat z pomocą raty świętojańskiéj. Od Norderney i Ostendy aż do wód pirenejskich i sabaudzkich, wszystkie kąpiele pełne są gości z Polski. W Galicyi, gdzie już znaczna część indemnizacyi przeszła w ręce obce, zaczyna się skromniejsze a patryotyczne obudzać zamiłowanie w kąpielach krajowych. Szczawnica i Krynica, że o dalszych tu się nie mówi, nie widziały od wielu lat tak licznego zebrania, a lubo o zagranicznym konforcie zakładów kąpielnych ani tam jeszcze myśleć, wszelako mniéj wybredne potrzeby łatwiéj już w tym roku niżeli dawniéj zaspokoić się dają. Zapewne niezadługo cywilizacya dojdzie aż w te górskie okolice, mniéj nam dotąd znane niż Rigi lub Montblanc. I cóż powiedzieć na to, jeśliby za naszego jeszcze życia stanął hotel niedaleko „Morskiego Oka“ lub „Babiéj Góry.“ Dopóki to jednak nie nastąpi, nie należy rzucać kamieniem potępienia na tych, którzy obok piękności natury szukają wygodnego łóżka i smacznego jadła, i zamiast szopy góralskiéj z widokiem na Karpaty i plackiem owsianym, wolą szwajcarski hotel z widokiem na Alpy i *table d' hôte.* W przyszłość Szczawnicy i Krynicy tudzież niektórych dalszych kąpiel na galicyjskiém podgórzu, jakich około stu znanych istnieje, powątpiewać nie

należy, ale nie masz nadziei, aby Swoszowice jedne z najsilniejszych w Europie siarczanych kąpiel, w milowéj tylko od Krakowa odległości, stanęły kiedy na stopie nie już zakładu wykwintnego, ale nawet znośnego. Upór i obojętność właściciela na własną korzyść stawały dotąd na zawadzie zamiarom zgłaszających się przedsiębiorców.

Ci z podróżnych, którzy tym razem Kraków ominęli, wstąpią zapewne do niego z powrotem, jeśli opróżniona kieszeń nie nakaże przyśpieszyć powrotu. Piękny z tego powodu i wzruszający możnaby napisać traktat o potrzebie zaopatrywania się w kraju w piękne suknie i stroje, gdyby kupcy i rękodzielnicy nasi mogli poprzeć piszącego dowodami taniości i dobroci towaru i roboty. Dopóki to jednak nie nastąpi, reklama nawet niniejsza na nic się im nie przyda.

Z bieżących spraw kronikarskich, dwie powszechną ściągają uwagę: zakładanie rur gazowych do oświetlenia miasta i sztuki konne. Pierwsze z nich ściąga licznych codziennie widzów bezpłatnych, druga niemniéj licznych, lecz płatnych. Wiedeń, Berlin i Warszawa brzmiały długo echem oklasków sypanych Renzowi; Warszawa szczególniéj obsypała go złotem, dzieci jego pomarańczami i cukierkami, a zręczne amazonki jego bogatemi nawet podarunkami rzucanemi w zapale na arenę. Wieńce, to rzeczy spowszedniałe: dawniéj darzono niemi zwycięzców, potem poetów, potem artystów, potem tancerki — dla amazonek wiednące te oznaki zaszczytu i chwały, sprzedawane przy wejściu do budy po parę złotych, nie dość trwałym były upominkiem. Znaleźli się więc tacy, którzy droższe bo jubilerskie rzucali na arenę pamiątki. Zimniejsza czy też oszczędniejsza publiczność krakowska poprzestaje na oklaskach dochodzących najdaléj do zdarcia rękawiczki. Dla tego pobyt Renza nie będzie tu długim. Złota młodzież nasza rozpierzchła się po świecie; jedni w zaciszu wiejskiego życia zapełniają wyłomy zrządzone zimą w pugilaresie, drudzy skołatane trudami młodości życie i nadwątlone siły krzepią w wodzie morskiéj, inni jak błędni rycerze wieków średnich gonią po wszystkich kolejno kąpielach szukając coraz nowych przygód życia i odbywając przeglądy nieznanych piękności litewskich, wołyńskich i u-

kraińskich, o których posagach bajeczne krążą wieści. Renz w Krakowie i Renz w Warszawie, to całe inne osoby. Renz w Krakowie jest przedsiębiorcą i dyrektorem trupy jeźdźców; Renz w Warszawie był bohatyrem, u którego nóg jeden z tamecznych pełnych nadziei i majątku młodzieńców chciał złożyć swoje dostatki, herby, imie i... zapewne nic więcéj, bo nic więcéj nie posiadał, a to w zamian za budę, konie, oklaski i sławę. Gdyby był umiał jeździć stojący na koniu i skakać przez papierowe obręcze, bylibyśmy w Krakowie jednego więcéj członka trupy renzowskiej widzieli. Co za szkoda!.....

Wiedeń w lipcu.

Nie sama Francya wzruszyła się na wieść o chorobie i o śmierci Bérangera! Nie sam tylko lud francuzki dla którego ów rzadki i można powiedzieć jedyny bard popularny spiewał przez całe swe życie, odprowadził go wdzięczną myślą do grobu, i obsypał kwiatami nieśmiertelności. Z tej strony Renu, równie jak po za Alpami i Pireneami, strata ta przyjętą została z głębokiem i godnem ocenienia współczuciem. Béranger po śmierci dopiero, można powiedzieć, stał się człowiekiem europejskim. Pieśni jego pomimo całéj trudności przekładu na obce języki, przejdą duchem swym pod zmienioną dla obcych narodów formą, w ogólny ruch pobratymczéj i coraz więcéj dawne zapory łamiącej cywilizacyi. Są one wprawdzie tak wyłącznym i tak właściwym charakterowi francuzkiemu literackim płodem, że tłumaczenie nawet najszczęśliwsze zostawiłoby jeszcze wiele do żądania pod względem podobieństwa do oryginału; ale we wszystkich są uczucia, myśli, słowa tak mówiące do umysłu i serca ludzkiego, że nawet oddane obcą prozą, przy pomocy zręczności w wyborze, miałyby dostateczny pociąg dla europejskiéj publiczności. To przekonanie wynurzyły rozmaite dzienniki, w których czytaliśmy szczegóły życia i śmierci Berangera, zebrane i podane z tak szczerem i głębokiém poszanowaniem, jak gdyby szło, dla Niemiec przynajmniej, o ich

własnego poetę! Skromny i prosty w całém swem życiu, a w postępowaniu równie jak w mowie zawsze szczery i otwarty Béranger, powtarzał nieraz z uśmiechem, że wybierając zawód pieśniarza, nie myślał bynajmniej o sławie, a tem mniej o nieśmiertelności, i że go wybrał dla tego tylko, iż mu się zdawał być najkorzystniejszym do obrony sprawy wolności. Znalazł sławę i nieśmiertelność; lecz czy dla tego tylko, że służył szczerze i wiernie tej sprawie? Czy geniusz artysty, czy natchnienie poety, czy rozum praktyczny, czy serce pełne najszlachetniejszych uczuć, czy nareszcie ten urok języka, którym czarował i pociągał do siebie tłumy, uwiły same ten podwójny wieniec, który potomność już za życia włożyła na skronie barda? Dla Niemiec, najbliższem pod niektóremi względami odbiciem Bérangera jest Heine. Lecz różnice są wielkie i wyraźne. Dowcip Berangera jest weselszy, ironia łagodniejsza, uczucie patryotyczne wznioślejsze, mowa szlachetniejsza, i we wszystkiem aż do najliczniejszych erotycznych utworów, pewna delikatność myśli i kolorytu. Heine czego się dotknął, roztrącał, rozbijał, niszczył, nawet bez litości dla charakteru narodowego. Béranger śmiał się z wad, lecz za nadto kochał przymioty ludu swego, żeby nawet wadom i śmiesznościom, pewnego, że tak powiem wyjątkowego nie dał stanowiska. Zakres działania obu był narodowy; lecz skutki nie pozostaną bez wpływu na całą ludzkość. Cesarz Napoleon umieścił portret Bérangera w galeryi wersalskiéj obok portretów Corneilla, Molliera, Racina, La Fontaina. W galeryi wielkich poetów niemieckich, jeśli się galerya narodowa niemiecka utworzy kiedyś, Heine zajmie sprawiedliwie miejsce obok Goetego, Szyllera, Wielanda, Körnera itd. Zostawiłem, opuszczając przed laty kilku Paryż, jednego czerstwym starcem, drugiego pół umarłym w sile wieku łazarzem: dziś na dwóch grobach składam słów tych kilku wdzięczną pamiątkę. Jest to dług żołnierza dla poległych na polu tej saméj walki, wodzów i bohatyrów!

W życiu wiedeńskiem, miesiąc bieżący żadnej niesprawił zmiany. Już w czerwcu świat szukający ochłody, rozrywki lub wytchnienia, był po za murami. Emigracya ta należąca niezaprzeczenie do najliczniejszych, zo-

stawiłaby w stolicy próżne domy i puste ulice; gdyby wędrujący po całym świecie dla nauki lub ciekawości, rozmaitych prowincyj i narodów reprezentanci niezapełniali ich swą przechodnią, i dla pozostałych w mieście zajmującą obecnością. Jest to widok tak różnobarwy i tak wielo-stronny, iż zupełne jego nawet zdagerotypowanie, byłoby niepodobieństwem. Każda chwila przedstawia nową twarz, nowy ubiór, i daje słyszeć nowy język. Anglicy znani ze swéj na stałym lądzie ruchliwości, są i teraz w Wiedniu najliczniejszym i najciekawszym żywiołem. Patrzą na wszystko z właściwą flegmą, i spokojnością, lecz są w téj pracy niezmordowani. Niema zakątka któregoby ich badawcza uwaga nie dościgła. O wszystko się wypytują, wszystko zapisują, i co mogą portretują lub rysują. Są jednem słowem, od rana do wieczora na nogach lub w powozach. Francuzi, po większéj części legitymiści, uważają Wiedeń za przedostatnią swéj uczuciowo-politycznej pielgrzymki, stacyę. Ich Mekką jest Frohsdorf: tem milszy w tym roku, iż w nim teraz znajduje się prócz księżnéj Berry, cała rodzina królewska. Hr. Chambord wrócił jak wiadomo niedawno do téj ulubionéj mu zagrody z żoną z Wenecyi. Za nimi pośpieszyła siostra, księżniczka Regentka Parmy. Przed kilku dniami odwiedzili ich hr. Montemolin i brat jego Don Sebastian synowie Don Carlosa, mieszkający z żonami swemi w Baden. Dla Niemców, stolica Austryi ma urok narodowéj, przedewszystkiem politycznej edukacyi. Jakiekolwiek są uczucia dzielące ich kraje i rządy, wszyscy czują, że z Wiednia, nawet latem, wieje na całą Rzeszę prąd nowego życia, i wszyscy chcą się przypatrzyć zbliska jego naturze i jego źródłowéj sile. Nie dla jednego teraźniejszość i przyszłość są tem ciekawszemi, im więcéj przywykł był patrzeć na przeszłość Austryi, przez swe miejscowe okulary. Co do przybyszów z prowincyi, tych prócz ciekawości, prowadzi najczęściej do Wiednia w każdéj porze roku, własny lub krajowy interes. Widzenie się z ministrami w czasie lata jest łatwiejsze: życie i zabawy mniej kosztowne. Z Galicyi wszakże było tu więcéj przeszłego roku. Szło wówczas głównie o koléj żelazną, któréj teraz losy już zapewnione. Książe Sapieha po powrocie swym ze Lwo-

wa widział się z P. de Toggenburg, Ministrem handlu i ma nadzieję, że w miesiącu wrześniu lub październiku będzie można wydać akcye.

Nie mały w téj chwili robi także ruch w stolicy otwarcie drogi żelaznéj do Tryestu. Zaproszeni na tę uroczystość gotują się do podróży, która dni kilka zabierze. Koszta ponosi rząd i miasta w których się całe towarzystwo zatrzyma, jak Lublana i Tryest. W tem ostatniem przygotowania do przyjęcia są wielkie. Będą obiady, teatra, illuminacye, wyścigi na morzu i inne tym podobne widowiska. Tymczasem rząd myśli raz otwartą drogę, która tyle pracy i pieniędzy kosztowała, jak najprędzéj i najkorzystniej przedać. Nie ma wątpliwości, że na tak ważnéj kolei ruch będzie wielki, i że dochody będą znaczne. Lecz oprócz dozoru i oszczędności w administracyi, przymiotów któremi się zwykle prywatne zalecają przedsiębiorstwa, potrzeba będzie nie małych na samo utrzymanie i reparacye nakładów. Przedaż z tych powodów może się przeciągnąć, lecz że pod słusznemi warunkami byłaby dla obu stron korzystną, to wątpliwości niepodlega. Rząd wziętym kapitałem mógłby zaspokoić inne finansowe potrzeby: przedsiębiorstwo wyciągnęłoby przy pracy, te zyski, które dalszy postęp handlu i przemysłu tak ważnej, jak ta kolei zapewnić muszą. Kolej ta łączy Suez z Hamburgiem, a zatem łączy w dwóch najważniejszych punktach handel całego świata. Dla Austryi świetna się przez nią otwiera przyszłość, zwłaszcza jeżeli kanał suezki przekopanym zostanie. Towarzystwo Lloyda gotuje się już do potrzeb tej przyszłości, otwierając swéj żegludze bezpośrednie kommunikacye ze Stanami Zjednoczonemi Ameryki. Z drugiej strony, Towarzystwo żeglugi parowéj na Dunaju, zniża ceny i pomnaża liczbę swych statków, gdyż czuje, że ten ruch i one do wiekszego przy współzawodnictwie zwłaszcza francuskiem i angielskiem, zawezwie działania.

Zwracając lub nie swe oko na te wszystkie zabiegi i nadzieje, ludność tutejsza, ten wielki i stały konsument krajowy, stara się zastósować do nich potrzeby teraźniejszości, i żyje lub się bawi tak dobrze, jak może. Na drożyznę ogólną rzeczy najpotrzebniejszych słychać skargi, lecz oszczędności lub wyraźnej biedy nie widać.

Lud nawet najprostszy, ma tu powierzchowność przynajmniej nie rażącą ani oka, ani duszy. Wyrobnicy dobrze ubrani, w dzień zatrudnieni nieuciążliwie, wieczorami zasiadają tłumnie po kawiarniach i piwiarniach, a czasami pokazują się nawet po teatrach. Głównem źródłem tego względnie innych stolic, dobrego bytu téj klasy, jest regularność życia. Od zbytku jednorazowego każdy się chroni, przenosząc dobrą codzienną mierność. Pijaństwo, ta bezdenna zdrowia i pieniędzy przepaść, jest prawie nieznanym nałogiem. Schludność i gospodarność domowa kobiet, odbija się w ubraniu nawet męskiem. Ztąd stan hygieniczny Wiednia, wyjąwszy choroby klimatyczne, jest bez wątpienia lepszym niż w każdej innéj europejskiej stolicy. W domu i za domem główną cechą i jedynem prawidłem tutejszego życia jest umiarkowanie. Zabawy tak prywatne jak publiczne przybierają ztąd może pewien rodzaj monotonii, a nawet nudności, lecz nie mordują ciała i wystarczają na zaspokojenie téj intellektualnéj spokojności, któréj Wiedeńczycy mogliby być wzorem dla reszty Europy. W ogrodach publicznych muzyka i piwo trzymają przy osobnych stolikach tysiące rodzin w takim porządku i takiej cichości, iż zdawałoby się, że ogród ten jest salonem. Co większa, różnica stanów składających tego rodzaju publiczność, nie zmienia bynajmniej tego ich ogólnego charakteru. W *Universum* i u Sperla każdy tak nazwany muzykalny wieczór ma inne i inaczej ubrane osoby, lecz pod względem psychologicznym i artystycznym lub estetycznym, tak te jak pospolitsze jeszcze zebrania, mają tę samą barwę, co *Volksgarten* lub *Paradiesgarten*, gdzie się schodzą klasy wyższe lub tak nazwany świat elegancki w rozmaitych swoich odłamach i odcieniach. Widowisk takich mamy teraz pełno.

Teatra są uczęszczane pomimo że się w nich dusić od gorąca trzeba. Cudzoziemcy skarżą się słusznie na tę niedogodność pochodzącą z małych i źle zbudowanych lokalów; wiedeńczycy milczą i bynajmniej na to nieuważają. Dla nich wszystko jedno jaki teatr, jak oświetlony i jakie w nim powietrze; byle dekoracye miały jakiś powab i aktorowie dobrą przynajmniej chęć

zabawienia okazywali, to poprzestają oni i gotowi niepytać nawet o tytuł sztuki.

W operze nowy balet *Die Zauberharphe* bardzo się z tego względu podobał. Ma istotnie pewien rodzaj wystawności. Ubiory są świeże, w części nawet bogate, dekoracye dobrze malowane i gustowne. Lecz wartość artystyczna a nawet prosto choreograficzna tego baletu nader mała. Pierwsza tancerka panna Cucchi ukazuje się dopiero w trzecim i ostatnim akcie i zamiast tańczenia łamie się w rozmaite kształty. Inne idą plutonami jakby na placu parady. Lecz są dwie muzyki i dużo ruchu i zamieszania. Sądząc przeto okiem tylko, można być zadowolnionym.

Aktorowie berlińscy w *Carltheater* znaleźli dobre przyjęcie, co dowodzi nawet grzeczności ze strony tutejszéj publiczności, gdyż szczerze mówiąc, stronność patryotyczna uszłaby tą razą za zupełną bezstronność. Lecz i Lydia Thompson ściąga tłumy i znajduje oklaski.

Berlin w lipcu.

Poczyna się trzecia księga kroniki berlińskiéj, zawierająca postrzeżenia nad życiem społecznem tej stolicy objawiającém się pod wpływem zmysłu powonienia, funkcyonującego przez organ nosa. Wolałbyś podobno, szanowny Redaktorze, abym wypuścił z kroniki mojéj świat tak delikatnego a drażliwego zmysłu, którego nie można się dotknąć, aby nie poruszyć w nim takich żywiołów, o których nie mówi się w dobrém towarzystwie, cóż dopiero w piśmie publiczném. Pojmuję twoję obawę, i pośpieszam z góry ją zaspokoić.

Wiem, że z powołania swego powinieneś mieć nos bardzo delikatny. Że go masz, i to w bardzo wysokim stopniu, dowodzi tego wychodzenie twoje pełne taktu przez kilkoletni przeciąg czasu z władzą i publicznością. Zaledwie kilka dzienników znalazłoby się na lądzie stałym Europy, któreby od władzy swojéj nie były dostały po nosie za niewłaściwe wścibianie go tam, gdzie im to czynić nie należało. Twego nosa, o ile wiem, przypadek takowy podobno dotąd nie spotkał.

Nosowa manipulacya ta wzywania dzienników zbyt głośnych, to jest, zbyt ostry węch mających, do porządku, jest produktem nowoczesnéj cywilizacyi. Nie znano jéj przed rokiem 1848. Prawa dziedziczka niezgodnej z oświatą naszego czasu cenzury, zrodzona w kraju, w którym w ogóle rodzą się i praktykują wszelkiego rodzaju pomysły, wynalazki, narządy, sposoby i sposobiki, sztuki i sztuczki, aby pięć klepek ludzkich, niezmiernie skłonnych do nieregularnego wybijania objawów życia społeczeńskiego, utrzymać w równowadze i harmonii, odebrała przy chrzcie znaczące imię „avertissement“, wzięte oczywiście od nosa, który się w poprzednich latach nad miarę wszelkiej przyzwoitości zadarł był do góry, a jest pomiędzy resztą zmysłów z natury swej tym organem, który najszybciéj, najmocniéj i najskuteczniej ostrzegany bywa przez każdą miłą i niemiłą woń w otaczającéj go atmosferze. Potrójne takie ostrzeżenie miewa w rzeczonym kraju niesłychaną siłę, zabija najpotężniejszy nos, i sprowadza na wszystkie inne zmysły zupełną niemoc i nieczułość, tak jak kiedy kogo zachloroformują, aby na ciele jego odbyć tę która odpowiada potrzebie operacyą.

Manipulacya takowa nosa przyswoiła się w mniejszéj w większéj, w każdym razie w łagodniejszéj mierze i w innych stronach stałego lądu. Praktyka jéj tam rzadsza i mniej surowa, bo klepki ludzkie mniej zużyte nie wyskakują tak łatwo i często z zębów koła porządku społecznego, nosy dziennikarskie kierują się oględnie węchem, który nie drażni i nie razi, władza nie puszcza tyle cywilizacyjnego i rządowego dymu pod nos, aby się przekonać czy mocno stoi. Zawsze, szanowny Redaktorze, służy ci to na pochwałę, że polski nos twój, z natury swéj także nie lada indywiduum pod względem węchu społeczeńskiego, a bardzo skory do krzywienia się, gdy mu się cośkolwiek nie podoba, ustrzegłeś od téj o któréj mówię manipulacyi.

Prawda, że zagranicą, mianowicie w najbliższym sąsiednim kraju, nie byłeś i nie jesteś tak szczęśliwym. Tam, zdaje się, uważają nos twój za chory, bo ci go „in effigie“ smarują raz po raz jakąś nieprzeniknioną czarną maścią, albo obcinają nożycami nazbyt ruchome nozdrza, albo zatykają jednę lub obie dziurki patykiem,

albo wreszcie, jak niegdy w rzymsko-byzantyńskiém państwie, całkiem obrzynają. Nie troszcz się tém. Iluż to z kolegów twych europejskich traci nos zagranicą? Bądź kontent, gdy możesz i z osmarowanym, kataplazmowanym, zatkanym i obciętym nosem wchodzić do kraju, w którym cię poznają i bez nosa. Już i to jest dowodem, że nos twój u tamecznych władz używa pewnego poważania, w przeciwnym bowiem razie wcaleby go za granicę nie przepuszczano. Lecz gdyby i do tego przyszło, czego się po delikatnym i wypróbowanym węchu nosa twego nie spodziewam, to już i tak możesz być zadowolnionym, skoro go u siebie w domu „in corpore vivo“ zachować potrafisz, chociażby też czasem z braku, zbytku lub niewłaściwości woni, katarem był dotknięty. Zawsze to jeszcze będzie nos, którym możesz śmiało i bezpiecznie wojować, jak to dotychczas czyniłeś, z wszystkiemi nieoficyalnemi potęgami twego rodzaju i powołania, tak temi, która tą samą co ty, jak temi, które obcą piszą mową.

Na polu tém nos twój nie jednę już stoczył walkę. Tam z półbożkami „Gazety Warszawskiéj“, którym co chwila coś w nos włazi, i odchodzą od siebie, gdy im mucha na nos padnie. Są to widocznie nosy przeznaczone pierwotnie do dźwigania większych ciężarów, do figurowania na wyższych piedestalach, w górném piętrze gmachu dziennikarskiego. Sutereny feletonu nie zaspakajają ich ambicyi. - „Inde istae irae“ przeciwko lepiej sytuowanym nosom. Używaj zawsze, szanowny Redaktorze, klapki Wojskiego na takie muchy. Narzędzie to nie ubliży powadze rozgniewanego nosa, a muchę, przyczynę gniewu, ukarze. Mniéj czynisz ceremonij, i to bardzo słusznie, z dziennikarskiemi pigmeami „Niemieckiéj Gazety poznańskiej“, znanymi, ilekroć o rzeczach polskich mówić im przychodzi, a przychodzi im to bardzo często, z swojéj szkolnéj „Naseweisheit“. Szczutek lub prztyczek w nos najlepsza na tę przecherną mędrkowatość odpowiedź.

Trudniejszą ci nieraz była sprawa z opinią publiczną. To nie tylko nosata ale i rogata wszechwładczyni. Zawiesiwszy sobie na nosie tabliczkę z szumnym i dumnym napisem: „vox populi, vox dei“, zagląda do każdéj sprawy, i kole nogami każdego, kto się poważa

wątpić w nieomylność jej wyroków. Dała ona się tobie nieraz jeden we znaki, gdyś ją za nos pochwycił i za własnym prowadził na inne szlaki. Ślady zadanych ci rogami jéj ciosów zatarł czas w ciele twojém. Gawiedź spuściła nos na kwintę, gdy mniemany głos ludu nie stał się głosem Bożym, Otrząsnąwszy się z „avertissementów“ opinii, idącéj ślepo, jak za dni dawnych tak za dni nowych, za fałszywą wonią co raz innych owoców cywilizacyi zachodniej, mogłeś podnieść nos do góry, i wystawić go za kompas zegarowy, mierzący sądy i przesądy przeznaczeń krajowych. Skromność i doświadczenie dziennikarskie nie pozwoliły ci tego uczynić. Opinia nie lubi na długo Monitorów, zwłaszcza w Polsce.

Zato z tym większym rygorem sprawujesz urząd monitora pośród współpracowników dziennika. Najwięcéj swobody zostawiłeś korespondentom. Ale broń Boże, aby jéj który nadużył, a nawet nie nadużył, ale tylko nie właściwie, niezgrabnie, nie w swojém miejscu lub nie w takiém słowie, jakie ci do smaku przypada, użył. Natychmiast w moc prawa redaktorskiego dajesz mu „avertissement“, niekiedy bardzo dokuczliwe. Temu, jakby hotentotowi, zawieszasz w nozdrze haczyk w kształcie znaku zapytania, owego uderzasz w nos pałką herkulesową w postaci wykrzyknika, innemu obcinasz nos za nadto do góry zadarty, tamtemu wyrównywasz za nadto wypukły, jeszcze innemu, a to szczególnie mnie bardzo często spotyka, łagodzisz wonniejszego słowa podmuchem każde mocniejsze i wyraźniejsze powonienie i oddychanie, chociaż im daleko jeszcze od chrapania. Każesz mówić:

nie złodziéj, lecz sprawny;
nie szalbierzu, lecz dzielny umysłów badaczu;
nie zdrajco, ale z dobréj pory korzystaczu;
nie rozpustny, lecz w grzeczne krotofile płodny itd.

Być może, że to brzmi grzeczniej, że tak pisać każą dobry ton towarzyski i wykwintny polor dzisiejszéj cywilizacyi. Ale co do mnie, to powiem ci szczerze, że żadnemu językowi nie zazdrościłem nigdy możności ekiwocznego wysłowiania się, ani owéj talleyrandowskiéj

zdolności pokrywania myśli słowami. Nasz pierwotny język, właśnie dlatego że pierwotny, nigdy owego sztucznego, mało co wartego wykształcenia nie nabędzie, i kto wié, czy mimo wszelkich wpływów zagranicznego wychowania, on głównie nie zachowa narodowi tego szczerego, otwartego i prawego charakteru, który był zawsze jego przymiotem i ozdobą. Nie idzie zatem, aby koniecznie mówić prawdę, tam gdzie jéj mówić nie wolno, i leźć za nią, samo chcąc, z opuszczonym nosem do kozy. Są chwile i stósunki, w których milczenie jest rozumem. Ale tam gdzie mówić wolno i wypada, wolę szanowny Redaktorze, gdy każdy ptak według nosa swego śpiewa. Wolę słowika niż uczonego kanarka, wolę krzechocącą srokę niż gadającą papugę, wolę pidpadajaczącą, jak mówi kozak Czajkowski, przepiórkę, niż gwiżdżącego szpaka, wolę jednèm słowem naturę niż jej najsztuczniejszą kopią.

Znasz to moje upodobanie, i dla tego lękasz się, abym w rozprawie mojéj o nosie berlińskim nie przebrał miary przyzwoitości. Uważ jednakże, że nie napróżno wdałem się nasamprzód w rozbiór i ocenienie natury twego własnego nosa. Uczyniłem to jedynie dla tego, abym się w dalszym ciągu mógł tém pewniéj zastósować do twoich nosowych nerwów. Wiém nadto, że mieszkania swego nie masz na Kaźmierzu lecz w Krzysztoforach, wiém, że nie umywasz rąk zielonèm mydłem, że nie napuszczasz koszuli dziegciem, że nie naciągasz na nogi jałowiczych smarówek, że do kaukaskiéj należąc rasy, nie wydajesz z siebie samorodnego zapachu skóry murzyńskiéj, wiem wreszcie, że nie palisz trzykrajcarowych cygar i nie pijasz niedestylowanéj kartoflanéj esencyi na śniadanie.

To pomnąc, strzedz się będę, jak łatwo pojmiesz, puszczać ci cośkolwiek pod nos, coby złą woń z siebie wydawało. A jeśliby coś takiego w toku rzeczy koniecznie uczynić wypadało, to przyrzekam ci, trzymać woń tę w takiém oddaleniu, aby nos sam nie miał z nią żadnego zetknięcia, i myśl tylko funkcye jego odprawiała. Myśl zaś, wiesz, nie ma żadnéj woni, żaden zmysł jéj nie dosięgnie, w słowo spowita, wszystko wydać i wypowiedzieć może, nie obrażając naszéj zmysłowéj natury.

Więcéj cię jeszcze zaspakajam. Wiedząc, że żadna wonia najlepszą jest wonią, oddaliłem z pobliża własnéj osoby wszelką woniejącą materyą, któraby, zmięszawszy się z atramentem, mogła ci nagle buchnąć w nos zbliżony do rozpieczętowanego listu. Pokój przewiałem świeżem powietrzem, okna zamknąłem, aby zapach rynsztoków berlińskich do mnie nie dolatywał, gdy je roty zamiataczy czyścić przychodzą, tytoń, cygara, fajki, cygarniczki, muńsztuczki zamknąłem do szafy, pomadę i olejek z włosów spłókałem, ręce umyłem w najczyściejszéj wodzie.

Tak przygotowany, zabrałem się do pisania. Czy możesz żądać więcej odemnie. Spodziewam się, że te gwarancye będą ci dostateczne. Gdy jednakże z pewnością tego nie wiem, a szkodaby była czasu i atłasu, podejmować długą pracę, którąby delikatniejszy od mojego nos twój uznać mógł za niewłaściwą do ogłoszenia jéj drukiem, posyłam na próbę niniejszy początek, którego wydrukowanie będzie mi dowodem, że mogę posłać resztę. Latem tylko można pisać o nosie. Miesiąc sierpień będzie do tego jeszcze bardzo stósownym.

Paryż w lipcu.

Po ukończonych wyborach, Wystawa Sztuk pięknych najwięcéj zajmuje Paryż; o niej rozmawiają teraz i piszą tu wszyscy bez wyjątku, malarze i piekarze, rzeźbiarze i garncarze — o niéj więc i ja choć profan mówić muszę, nie chcąc zarobić na przydomek indyferenta, a może i gbura. Pisać tedy będę — ale wyznam ci że z tego powodu mocno zakłopotany jestem, gdyż po bliższym egzaminie, odkryłem z przerażeniem, że nie należę do żadnego malarskiego stronnictwa — nie mam żadnych ustalonych opinij malarskich, to jest, nie umiem powiedzieć którą z trzech szkół panujących przekładam. Klasyczna napuszystość razi mnie jak romantyka — romantyczne wybryki rozstrajają mnie jak klasyka — brudne realizmu gałgany oburzają mnie jak poetę. A jednak trzeba koniecznie wybierać, koniecznie zdecydować się na coś, bo czas nagli.

Oto pierwszy kłopot.

Prócz tego, jest jeszcze drugi: muszę poprzestać na własném widzimisię — nie mogę, jak to mówią, dostać z nikąd języka, ani poradzić się nikogo z piszących, bo nic zdradliwszego jak paryzcy krytycy! Ktoby chciał na ich sądzie polegać i brać na seryo wszystko co prawią, łatwo mógłby uzyskać patent na błazna od bezstronnéj publiczności. Krytycy paryzcy to majaki, których najbaczniéj unikać powinien, kto nie chce pobłądzić w labiryntach wystawy. Żaden z nich, mając do wyboru pomiędzy synem swego portiera a panem Delacroix, nie waha się ani chwili, i oddaje pierwszeństwo potomkowi Cerbera drzwi swoich. Jakżeż odmówić pochwał synowi portiera? Byłoby to zamknąć sobie na całe życie wstęp do mieszkania swego po północy; chwalić więc trzeba koniecznie; że zaś polecony obraz rozbioru nie znosi, pisze się poprostu krótko a węzłowato, iż jest arcydziełem. O obrazie Delacroix rozprawiać można i dyskutować wypada— więc się pisze, i dużo, i ostro, i surowo. Z tego wynika, że warunkowa pochwała dostaje się panu Delacroix, a bezwarunkowa synowi portiera. W końcu ostateczny rezultat krytyki taki, że czytelnik widząc tyle niedostatków w dziełach sławnego twórcy *Łodzi Dantejskiéj*, woła załamawszy ręce: Czemuż ten Delacroix nie uczy się malować u tego wielkiego mistrza, Portierowicza?!

Prócz stósunku z portierami, mają krytycy i inne niemniéj ścisłe stósunki nakazujące niemniéj konieczne względy — mają przyjaciół — a któż nie wie, że przyjaciele są największemi wrogami sprawiedliwości? Sam znam krytyków których przyjaciele tak mocno ściskają za ręce że im pióra łamią w palcach — a szkoda, bo talent mają i sąd zdrowy także. Ale jakże uderzyć przyjaciela? Któż rad ściągać na siebie nienawiści? Czyż nie lepiéj dla świętego spokoju chwalić, a dla dogodzenia lenistwu, nie wdawać się w rozbiory? Tak też tu każdy czyni: daje sąd, nie zawsze własny, nie zawsze sprawiedliwy, ale zawsze oględny i stósowny do okoliczności. Karr powiedział niedawno w swojem *Bourdonnement:* „zażądano odemnie żebym dawał publiczności opinię, i ofiarowano za to 500 fr. miesięcznie. Przyjąłem i daję ją — ale nie moją — moja byłaby droższa.“

Oto wyznanie wiary krytyków tutejszych. Sprawiedliwość za drogo tu kosztuje. Biada zuchwałemu kochankowi Temidy który wchodząc do Salonu, jak ów nadzieję w bramie piekielnéj, w progu zostawia przyjaciół!

A teraz, kiedym ci już wyspowiadał pokornie niekompetencyą własną, oraz niebezpieczeństwa patrzenia cudzemi oczyma na dzieła sztuki, z czystem sumieniem wchodzę do pałacu Wystawy i com tam widział, opowiem.

Obrazy umieszczono tego roku w galeryi, gdzie podczas Expozycyi powszechnéj błyszczały lyońskie jedwabie i srebra Elkingtona. Jest ich około trzech tysięcy zawieszonych, w dziesięciu salonach ciągnących się w amfiladę. Światło padające z góry jasno i szczodrze, niepozwala pominąć żadnego znakomitego dzieła, ale też i odsłania bez skrupułu wszystkie skrobaniny i niedostatki. Światło to surowe, ale sprawiedliwe, na które w ogóle narzekają artyści, jest niezawodnie najlepszym krytykiem w Salonie, jedynym sędzią któremu zawierzyć można.

Na dole w wielkiéj nawie gdzie istnieje dotąd wystawa ogrodnicza, ustawiono rzeźby. Nigdy statuy lepszego i korzystniejszego nie miały pomieszczenia jak w tym pięknym ogródku, w którym na aksamitnéj murawie rozrzucone z rzadka, mają przestrzeń, powietrze, i mogą być widziane z każdéj strony. Ale właśnie dla tego, jeżeli zalety wybijają jaśniéj, to i wady mocniéj rażą: nieudatne posągi jak śnieg w słońcu topnieją pod kryształowym dachem ogromnego gmachu.

Przebywając monumentalne schody prowadzące do galeryi obrazów, potrzeba najprzód zapomnieć o Wystawie Powszechnéj sztuk pięknych, która przed dwoma laty olśniła zmysły nasze, i jak motyl w bursztynie utonęła w pamięci na zawsze. Jeżeli zapomnieć nie możesz o owych klejnotach sztuki nowoczesnéj, nie wchodź lepiéj — bo najlepsze dzieła na tegoroczném wystawie, są tylko ładne — pięknych, w nieśmiertelném znaczeniu tego słowa, nie znajdziesz wcale — Z resztą nikt nie ma prawa żądać od teraźniejszéj expozycyi żeby była tém czém tamta — żeby rok jeden wydał tyle arcydzieł co ich wydało półwieku.

Żaden z wielkich mistrzów francuzkich nie stanął do tegorocznego popisu. Jeden tylko Vernet wystawił *Bitwę pod Almą*, która dziwnym trafem jest mniéj niż mierna.

Obrazom religijnym brakuje w ogóle, już nie powiem natchnienia, ale poczucia przyzwoitego zachowania się w kościele. Obrazów historycznych w dawném znaczeniu tego wyrazu, nie ma wcale. Za to obrazów oficyalnych co niemiara... Marszałków, jenerałów, niezliczona moc. Składali się na nie, najprzód zwykły malarz głów ukoronowanych Winterhalter, Vernet, Müller i kilkunastu innych artystów, którzy tym sposobem drogę don ieśmiertelności sobie torują.

O obrazach oficyalnych mówić nie ma co. Nie patrząc, zaręczyć można iż są dobre: to jest, że malarz oddał wiernie fizognomie, nie pominął ani gwiazdy, ani wstęgi, ani szlify, ani pióra, ani orderu, ani haftu, ani guzika, ani ostrogi, ani żadnéj rzeczy które jego są. Idźmy więc daléj.

Pominąwszy obrazy religijne, mitologiczne i oficyalne, zostają obrazy rodzajowe, pejzaże i portrety, których na 2715 wystawionych płócien, jest 575, i wszystkie prawie wyborne. Dla tego kto zna te damy w krenolinach i tych ichmościów w czarnych frakach, musi to być nie lada przyjemność widzieć ich jakby żywych w drugiéj edycyi.

Z portretów które więcéj niż jedną osobę zająć mogą, to jest z portretów historycznych, najwyrazistszym wydał mi się wizerunek Adama Mickiewicza, pełen siły i prawdy utwór Rodakowskiego. Na portrecie tym artysta nie przedstawił płomiennego autora *Ody do Młodości*, ani natchnionego twórcy *Improwizacyi*, ani ponurego *Wallenroda*, ani nieśmiertelnego rzeźbiarza Męczenników — Rodakowski uwiecznił pogodne oblicze autora *Pana Tadeusza*, polskiego Homera, który boje naszych kontuszowych Achillesów i ich zaściankowe niebo, z równą greckiéj odmalował plastyką. Jako taki, jako piewca szlacheckiéj epopei, jako miłośnik owych czasów, kochanek towarzystwa które maluje w *Panu Tadeuszu*, Mickiewicz nie mógł być oddany trafniéj. Potężne jego barki kryje delija futrzana — zapięty surdut obciska szerokie piersi — siwa głowa zadarta nieco w górę, rysuje się energicznie na szkarłatnéj firance która zda

się być łuną szlacheckiego karmazynu, oczy nie zamglone wcale nadziemską wizyą, patrzą trzeźwo i bystrw świat realny, widomy — usta wymownie przycięte, zda się że lada chwila przemówią i opowiadać zaczną jakiś niewydany epizod z ostatniego Zajazdu na Litwie. Słowem, kogo *Pan Tadeusz* zachwyca, temu i pan Adam Rodakowskiego podobać się musi — kto patrząc tu w niego, o *Improwizacyi* myśli, ten swego ideału nie znajdzie. Pod względem wykonania wizerunek Adama jest jednym więcéj brylantem w skarbcu pana Rodakowskiego.

Jakby komentarzem tego portretu, jest obraz na którym pan Kapliński z właściwą sobie intelligencyą przedstawił *Ostatnie chwile Robaka*. Szkoda, że dwa te płótna obojętna ręka cudzoziemców przedzieliła całą długością galeryi, są one bowiem dopełnieniem siebie. Trzy kontuszowe postacie które na obrazie pana Kaplińskiego widzimy rysujące się czysto na tle staropolskiéj sypialni: szlachetna głowa Sędziego — promienna twarz konającego kwestarza — ów zagubiony typ zacnego sługi, Gerwazy, z ową karabellą, co to zabijała nie dla zemsty głupiéj, ale *pro publico bono* — wreszcie widok Zbawiciela, który na tę grupę z krzyża swojego spogląda — nie jednemu wytłómaczyłby w co patrzą oczy poety. . . co znaczy ten zarazem dumny i rzewny wyraz jego oblicza — powiedziałby wymowną mową pędzla cudzoziemcowi, co mając ojczyznę, nie rozumie ducha téj twarzy, że ten mistrz słowa, osiwiały na obcéj ziemi, „stęsknioną myślą w obłędnych pogoniach, ściga swą młodość na przeszłości toniach, a dusza jego w krainie pamiątek“. . . .

Dziewięć obrazków Meissoniera, są zjawiskiem wystawy. Tłum od rana do wieczora oblega je tak uporczywie, iż zaledwie po półgodzinném czekaniu docisnąć się możesz do ściany, na któréj nie więcéj nad dwa łokcie miejsca zajmują — gdzie podasz ucho, wszędzie usłyszysz wykrzykniki admiracyi. Tą razą nie skłamało przysłowie: głos powszechny, jest głosem Boga. Prace Meissoniera choć tak małe w Salonie, wielkie zajmują miejsce w sztuce; nie ma galeryi, któréjby maleńki jego obrazek nie zdobił. Meissonier może się śmiało spotkać z Metzu, Gerardem Dow, Netscherem i najsławniejszy-

mi Holendrami, dzieła jego nie ustępują w niczém ich arcydziełom.

Przed dwoma laty, Napoleon III z całéj wystawy powszechnéj wybrał jako najgodniejszy księcia Alberta podarunek, maleńki Meissoniera obrazek *La Rixe;* tego roku, jeden z wystawionych, pod napisem: *la Confidence,* nie większy nad pół łokcia, kupiono za 40,000 franków. Przedstawia on dwóch ludzi siedzących naprzeciw siebie, przy stole, na którym zastawione jadła i napoje. Jeden z nich niesie do ust szklankę wina, w którą światło rubin upuszcza. . .drugi czyni mu zwierzenie. Ot i wszystko. Ale jak wykonane! Osoby ruszają się, mówią, jedzą. . . A mimo że tak wykończone, nie są manierowane ani wylizane; Meissonier bowiem posuwając wykończenie jak można najdaléj, nie wpada przecież nigdy w ową gładkość słoniowéj kości, która zachwyca mieszczanina a razi artystę — największą jego zaletą jest to właśnie, że umie malować szeroko w wązkich ramach.

Więcéj niż ten na wagę brylantów kupiony obrazek, podobał mi się drugi, przedstawiający człowieka czytającego książkę. Jakiś niewypowiedziany wdzięk zatrzymuje cię przy tym czytelniku, siedzącym w wygodnym fotelu pośród książek i papierów. Zdaje ci się, żeś się cofnął o sto lat w tył. Wiek ośmnasty czuć tu wszędzie. Meble z tegoż czasu, książki tak oprawne jak wtedy — ubiór młodzieńca taki jak wówczas noszono. Literat ubrany jest jak Diderot lub Rousseau — zdaje się, że pracuje nad jakimś artykułem do Encyklopedyi. Ileż tu prawdy! Ażeby tak malować owe czasy, Meissonier musiał żyć wtedy — ażeby tak dobrze wiedzieć jak się fałdują dziś zapomniane fraki *à la française,* jak leżą na plecach harcoby, jak się sprzączka zapina na kolanie, musiał nie raz grywać w szachy w Café Procope, a rodząc się drugi raz, nie wypić owego kubka wody Letejskiéj, który pozbawia świadomości poprzedniego żywota.

Nie skończyłbym dzisiaj, chcąc opisywać wszystkie obrazki Meissoniera: tyle o nich powiedzieć można, choć zwykle z jednéj lub dwóch osób złożone. Powiem więc tylko, że jestto mistrz stojący w swoim rodzaju na równi z Ingrem, Delacroix i Decampem — jak oni, ma on swoją oryginalność; co chce wyrazić, wyrazi;

posiada oraz wszystkie przymioty prawdziwego malarza: rysunek, kolor i doskonałość wykończenia.

W szczupłym dziale obrazów, w których znać zamiłowanie wielkiéj sztuki i poczucie tradycyi, pierwsze zajmują miejsce prace młodego ucznia szkoły rzymskiéj. Pan Bouguereau dotąd nieznany prawie w licznéj falandze malarzy tutejszych, wystawił dziewięć obrazów malowanych woskowo, w guście pompejańskim. Są one przeznaczone do salonu tegoż smaku jednego z francuzkich magnatów pana Bartholony. Trzy największe przedstawiają na tle czarném trzy powiewne Allegorye: *Fortunę*, *Miłość* i *Przyjaźń*.

Fortuna jest jedném z najpiękniejszych wyrażeń téj zmiennéj i tajemniczéj bogini. Starożytni czynili z niéj jakieś bóstwo saturnowe, łyse, ślepe, obojętne, potrząsające bezmyślnie rogiem obfitości. Dante w *Boskiéj Komedyi* podniósł Fortunę do godności Anioła, nadał jéj wysoką obojętność nieziemskiéj istoty, pełniącéj spokojnie missyę swą pod okiem Boga. *Fortuna* pana Bouguereau, mniéj abstrakcyjna, daleko jest sympatyczniejsza.

Na złote koło na którém się toczy, bogini zabrała piękną dziewczynę i w uścisku swym ją trzyma, sypiąc na jéj wybraną głowę klejnoty. Przepaska zakrywa jéj oczy, ale zasłona musi być przeźroczysta, bo uśmiech bogini słodki jak uśmiech matki. Obnażona do pasa, na biodrach przepasana niebieską draperyą, miętą wirem kolistego tańca, Fortuna stoi lekko, ledwie dotyka swéj ruchoméj podstawy. Dziewczyna w białéj tunice, jak narcyz rzucona na bieżącą wodę, wdzięczna, na pół smutna, na pół wesoła, mdlejąca i żywa, płynie, poddając się swéj doli.

Symbolem *Miłości* jest stokrotka, skubana białą rączką dziewczęcia, dopóki nie orzecze pożądanéj wróżby. *Przyjaźń* uosabia anielska postać pełna białości i współczucia dla nieszczęśliwej, którą tuli do łona.

Spokojne te trzy grupy, jasne, pływające na tle czarném, jak marzenie szczęścia na ciemném wątku rzeczywistości, tchną melancholiczną poezyą podobną do téj, jaka z wirgilowego Elizeum wieje. Żaden odcień nowoczesnéj rozterki nie plami solennego spokoju tych starożytnych postaci, które zdają się wypływać z głębi

wieków, oderwane od zewnętrznego świata, otoczone atmosferą przeszłości, zatopione w czystéj kontemplacyi symbolu.

Prócz wyrazu, pan Bouguereau umiał uchwycić i styl starożytny, to jest przedziwną gracyę rysunku i czystość kolorytu, który się zmienia wedle ziemskiego lub niebiańskiego charakteru przedstawionéj postaci. Wcielone niebianki mają cerę przezroczystą blado-różową — córy ziemi płeć brunatno-matową, podobną do téj barwy, jaka na wazach greckich pokrywa ciało bohaterów. Krótko mówiąc, obrazy pana Bouguereau są dziełami przedniego gustu, odzwierciedleniem zatartéj już dziś piękności, która tém mocniéj odbija, że pośród tłumu jest samotna.

Pejzaże w ogóle są znakomite. Patrząc w krajobrazy Roussa, człowiek doznaje takiego jak w obec najmilszéj natury wrażenia. Umieć tak przenieść widza z gwarnéj i gorącéj galeryi do chłodnego gaju, gdzie może wypoczywać w ciszy, nie jestże to szczyt sztuki? Pejzaże Roussa odznaczają się prostotą — nie są to właściwie krajobrazy, ale ułamki natury, *chwile* nieba lub zieloności w lot pochwycone. Widzisz tu, jak drżą liście pod majowym wietrzykiem, jak się rumienią w jesieni, jak się gubią lub rozwijają w rozmaitych fazach więdnienia lub wzrostu.

Krajobrazy pana Daubigny, więcéj mają całości. Nie można wierniéj malować natury a zarazem nadać jéj więcéj majestatycznego splendoru, jak tego dokonał ten mistrz znakomity w dwóch dziełach swoich: *Vallée d' Optevot* i *Wiosna*.

Corot najpoetyczniejszy z pejzażystów, dał kilka cudnie zamglonych widoków. Francuzi domagają się od niego więcéj decyzyi, więcéj jasności — ale właśnie te wady jego jabym nazwał zaletami. W idealnych szkicach Corota, jest zapewne mniéj sztuki, mniéj pokonanych trudności, niż w wykończonych dziełach innych artystów, jak naprzykład w *Wiośnie* Daubigniego, lub *Brzegach Loary* Roussa — ale mają one właściwy sobie wdzięk, na którym może zbywa tamtym. Pejzaże Corota porównałbym do Nocturna Schuberta; Daubigniego i Roussa utwory, do wspaniałych symfonij Beethovena.

Koniec końcem, rozmaicie pojmowana sztuka malowania pejzaży, obecnie stoi najwyżéj we Francyi, co tém więcéj cenić należy, że paryżanin już tylko na obrazie widzieć może prawdziwą naturę, jeżeli nie miał czasu szukać jéj o kilkadziesiąt mil od stolicy; gdyby nie wystawa, nie jeden zestarzałby się nie wiedząc jak drzewo wygląda. To bowiem co się zwie *wsią* pod Paryżem, jest tylko najobrzydliwszą karykaturą małego miasteczka.

Odebrawszy zaproszenie na wieś o parę mil od Paryża, wyobrażasz sobie naiwnie, że jedziesz tam na to, ażebyś odetchnął świeżém powietrzem, skąpał się w pachnącéj miazmie skoszonéj trawy, odżył na zielonych łąk kobiercu, i z tą nadzieją siadasz do wagonu. Ale niestety! twój bukiet złudzeń osypuje się w miarę jak oddech lokomotywy popycha cię na miejsce przeznaczenia. Każda willa, każden ogródek, każden tak zwany park, który przy drodze napotykasz, bryzga prozą na idyliczny obraz wioski, który ci natchnęły pejzaże Corota.

Szare kamienice bez wdzięku i chłodu, niesmaczne domostwa z cegły budowane, około których parę smutnych krzaczków bzu się zieleni, jak natka pietruszki przy sztuce mięsa — gdzieniegdzie jakieś zakurzone drzewo, którego jeszcze nie ścięto, ale ostrzyżono jak skazanego na gilotynę, za to, że kradł światło winnicy— pole pocięte drogami jak szachownica, któréj każdy kwadrat jest osobną własnością zbudowaną na jeden i tenże sam sposób, to jest, posiadającą swój gołębnik, altankę i parodyę gotyckiego zamku z wieżami — oto wieś w okolicy Paryża, ustroń, do któréj ludzi strudzonych miejską wrzawą, na odpoczynek zapraszają.

Wszystkie te pałace, altany, gołębniki, stoją tak blisko siebie, że jeżli kichniesz w ogrodzie, wszystkie okoliczne zagrody, chórem zdrowia życzyć ci będą. Śpiéw ptaków, zastępuje tu fałszywe granie na rozstrojonych fortepianach, których dźwięk dolatuje cię z wielu miejsc naraz i prześladuje po całych nocach tak uporczywie, że choć potulny i cierpliwy, zmuszony jesteś posyłać deputacyę do dam muzykalnych, błagając, żeby raczyły zmienić polkę.

W takiéj wsi, cóż ma począć nieszczęśliwy gość przybyły na rekreacyę z Paryża? Oto, obszedłszy kilkanaście razy tak zwaną *majętność*, obejrzawszy po wiele razy każde drzewo i każdą doniczkę geranium — chcąc nie chcąc musi się schronić do salonu, gdzie wynalazłszy w kącie talię kart, proponuje wista albo ekarte, żeby nie zasnąć z nudów, które jak ołów na barkach mu ciężą.

Gra w karty po pałacach i willach rozsianych za rogatkami Paryża, jest jedyném lekarstwem przeciw chorobie morskiéj, jakiéj się doznaje przeszedłszy dwadzieścia razy z salonu do ogrodu i z ogrodu do salonu w towarzystwie splenu tém cięższego, iż go pod uśmiechami kryć trzeba — Gra w karty to jedyna deska zbawienia na francuzkiéj Kampanii, gdzie nie znalazłszy ani cienia, ani zapachu, ani widoków, ani drzew, ani łąki, ani wody, ani owoców, ani wołu, ani krowy, ani żadnéj rzeczy, któraby ci przypominała naturę; przepalony słońcem, rozłamany bezczynnością — dochodzisz do tej smutnéj prawdy, że pikowa dama i walet treflowy, są jedynemi bóstwami tak zwanych wsi, gdzie nie można polować, łowić ryb lub błąkać się parę godzin po lesie.

Zwykły rezultat wiejskich wycieczek taki, że kto pojechał odpocząć parę dni na wsi, powraca z tamtąd do Paryża bledszy i głupszy niż wyjechał. Cóż dziwnego, żeby nie umrzeć z nudów, musiał nieborak grać w karty przez trzy dni i trzy nocy!

W takim stanie rzeczy, cóżby się z nim stało, gdyby Bóg miłosierny nie zesłał nam pejzażystów, którzy zamurowanym mieszkańcom stolicy, choć na płótnie pokazują kojące ducha obrazy.

WSPOMNIENIE BÉRANGERA.

Umarł najpopularniejszy człowiek we Francyi, Béranger. Długie i bolesne konanie poety, zaciemniając zwolna czyste promienie téj gwiazdy narodowéj, przygotowało stolicę do jéj zgaśnienia, które nastąpiło 16

lipca wieczorem. Mimo to, cios ten z równą mocą jak grom niespodziany uderzył naród cały i rzucił nań cień żałoby — bo ten co *schlebiał tylko nieszczęściu*, był nietylko chlubą, ale kochankiem Francyi.

Przez ciąg czterech ostatnich tygodni, nieustanna processya szła dowiadywać się o zdrowie poety. — Składali ją ludzie różnych klas i stanów, najznakomitsi mężowie sławni nauką lub talentem, majątkiem lub znaczeniem — oraz ci, co nie mają żadnéj pozycyi socyalnéj, i nędzarze, których jedyną osłodą w biedzie i jedyną nauką były piosnki Bérangera. Każden z nich, w progu chorego zostawił gorące westchnienie, jakby niém pragnął podsycić gasnący oddech w jego piersiach — każden, niemą prośbą serdeczną, błagał ducha poety, żeby jeszcze chwilkę z nimi pozostał, choć zegar życia późną znaczył godzinę, wskazywał, że i tak długo, bo 77 lat pośród nich bawił.

U ludu naszego jest mniemanie, iż gwałtowny żal przyjaciół nie daje odejść temu co ma umrzeć, wyrywa go z objęć śmierci... pasuje się z jego przeznaczeniem... Przesąd ten, dziecko głębokiego przeczucia i wiary w stosunek dwóch światów, najwyraźniéj stwierdziła śmierć Bérangera: żal narodu przez dwa miesiące skonać mu nie pozwolił.

Cóż można powiedzieć nowego o człowieku, którego życie było jednym jasnym promieniem, nie zachodzącym nigdy w cienie hipokryzyi, nigdy nie przysłonionym mgłą żadnéj tajemnicy! Każdy Francuz zna życie Bérangera jak swoje własne, każdy prawie cudzoziemiec zna je niemniéj dobrze — na cóż więc pisać? Dla tego chyba, że historya Bérangera jest jak jego piosneczka: im częściéj się powtarza, tém milsza.

Piotr Jan Béranger, urodził się w Paryżu 17 sierpnia 1780 roku, na ulicy Montorgueil, gdzie dziadek jego był krawcem. Ojciec poety royalista zażarty, który za mało synem, a za wiele zajmował się swém szlachectwem, za cały majątek zostawił mu drzewo genealogiczne, dowodzące, iż pochodzi w prostéj linii od szlachetnéj rodziny Bérangerów prowanckich.

Béranger nie używał atoli nigdy prawnie należącego sobie tytułu. Co większa, nietylko zamknął genealogiczne

drzewo do szafy, ale wyparł się szlachectwa następną strofką:

„Moi, noble? Oh! vraiment, messieurs, non!
Non, d'aucune chevalerie
Je n'ai le brevet sur vélin;
Je ne sais qu'aimer ma patrie.
Je suis vilain, et très vilain!“

Oddany przez rodziców pod opiekę dziadka, Béranger do lat dziewięciu pozostawał w Paryżu. Pieszczony przez poczciwego krawca, nie uczył się niczego i pędził życie na ulicy z gamenami. — Czternastego lipca 1789 roku, grając z kolegami w piłkę, obaczył tłum ludzi ciągnący ku przedmieściu świętego Antoniego — rzuciwszy piłkę, ciekawy chłopak przyłączył się doń natychmiast, i był świadkiem zdobycia Bastylii.

Wielki ten tryumf ludu, odcisnął nie zatarte piętno w pamięci dziecka — był mu rewelacyą i drogoskazem dalszego życia. Patryotyczny zapał Bérangera datuje od téj chwili. Dziadek, który go wychował w zasadach rewolucyjnych, a widząc jak się przyjęły, coraz więcéj kochał — pragnął mieć Bérangera przy sobie, ale strach o życie dziecka narażane codziennie w ulicznych rozruchach, skłonił go, iż odesłał wnuka do miasta Péronne, stolicy Pikardyi, gdzie ciotka Bérangera trzymała dom zajezdny.

Tam młody wagabunda musiał zupełnie zmienić tryb życia. Ciotka surowa i bigotka, zasadziła go do katechizmu. Jak zgadnąć łatwo, nauka ta nie bardzo smakowała Bérangerowi; szukał więc zajęcia, i nareszcie dobrał się do ciotczynéj biblioteczki, którą nie same nabożne książki składały. Powoli, zapoznawszy się z Racinem, Roussem i Voltairem, przestał tęsknić za paryzkim brukiem.

Dnia pewnego, kiedy siedział z ciotką nad katechizmem, okropna nad miastem wybuchła burza. Béranger stanąwszy przy oknie, spoglądał to na niebo, to na ciotkę, która żegnając się, nieustannie biegała z kropidłem po pokoju — w tém nagle okno pękło, i ognista wstęga powaliła dziecko na ziemię. — Z początku wszyscy myśleli, że go piorun zabił — ale po godzinném trzeźwieniu,

chłopak otworzył oczy, i widząc ciotkę klęczącą przy sobie, rzekł do niéj: „No, i na cóż się przydała twoja woda święcona?“

Zgorszona takiém pytaniem ciotka, wpadła na domysł, że przez chłopca kto inny gada — póty więc szukała, aż znalazła *corpus delicti*, i nieszczęsnego Voltaira na wolnym spaliła ogniu.

Pozbawiony przyjaciół Béranger, jeszcze parę miesięcy ziéwał przy ciotce, aż w końcu oddany został do *Instytutu Patryotycznego*, założonego w Péronne przez obywatela Ballue de Bellanglise, członka Zgromadzenia Prawodawczego, celem zaszczepiania zasad rewolucyjnych.

W tym zakładzie, przedewszystkiém zajmowano dzieci tém co się działo w klubach; kształcono ich na mowców, kazano pisać listy do Talliena i Robespierra. Obawiając się zasłużyć na złą opinię, ciotka nie śmiała odebrać ztamtąd Bérangera. Powoli, wynalazła jednak pozór. Drukarz pewien w tém mieście podjął się wziąść chłopca do siebie na naukę.

Béranger tedy, rad nie rad, chociaż najlepiéj redagował listy do Robespierra, z wielkim żalem musiał opuścić ulubiony Instytut, porzucić sprawy publiczne, a zająć się czcionkami.

Drukarz człowiek dobry i niepospolity, odkrywszy w czeladniku zdolności i ogromną chęć do nauki, dał mu środki kształcenia się, nie nagląc wcale do mechanicznéj pracy. Nowa edycya Cheniera, którą składał, natchnęła Bérangerowi pierwsze wierszyki.

Odtąd powołanie młodzieńca zostało ustalone. Wróciwszy do Paryża, oświadczył ojcu, że chce być poetą. Poparty w swoim zamiarze, wziął się energicznie do pracy. Jak pszczoła latał po wielkiéj niwie literackiéj, probując każdego kwiatka. Na przemiany pisał komedye, ballady, idylle, ody, poemata, elegie i hymny — aż w końcu na zawsze zstąpił do prostéj piosenki.

Łatwe to i miłe życie nie długo trwało. Majątek rodziców Bérangera oparty na monarchicznych intrygach, runął, skoro też intrygi odkryte zostały przez istniejącą władzę. Naraz, nędza zastąpiła dostatek.

Młody poeta, jeszcze wcale nie znany światu, zagrożony śmiercią głodową, postanowił próbować szczęścia. Zebrawszy swoje najlepsze wiersze, posłał je w kopercie

bratu pierwszego konsula, Lucyanowi Bonaparte, o którym mówiono, że proteguje literaturę. Do przesyłki téj dołączył list, gdzie dumny uczeń Instytutu Patryotycznego gorzko wyrzeka, iż musi szukać protektora.

Ta właśnie duma obywatelska uderzyła Lucyana tak, że zaprosił poetę do siebie, a po długiéj z nim rozmowie, zadowolony z młodzieńca, pragnąc żeby bez przeszkód mógł się poświęcić literaturze, ofiarował mu swoją pensyę akademicką. „Nie wątpię, dodał rozstając się z nim, że jeżeli będziesz pracował, staniesz się ozdobą naszego Parnasu.“

Pensya akademicka była więc wypłacaną Bérangerowi aż do 1812 roku. Ale szczupły ten fundusz nie mógł wystarczyć lubiącemu wesołe życie poecie. Starał się przeto o jaką posadę, i dostał takową w biórach cesarskich. Tam, pełniąc najniższe funkcye, skomponował sławną piosneczkę *le Roi d'Yvetot*, która przypadkiem dostała się w ręce Cesarza. Napoleon przeczytawszy wierszyki, śmiać się począł do rozpuku z téj wesołéj i naiwnéj krytyki swych podbojów — nauczył się nuty, i często gwizdał ją sobie.

Béranger dowiedziawszy się o tém, skomponował zaraz *Senatora*, który przez długi czas niemniéj bawił Tuilerye. — Wkrótce cały Paryż począł śpiewać jego piosneczki. Ale upadek Napoleona przyćmił świetne powodzenie śpiewaka wolności. Béranger nie połamał atoli pióra; przeciwnie, począł je ostrzyć w ukryciu. Ponieważ rojaliści wyglądali wówczas z utęsknieniem powrotu kozaków; Béranger w nowéj piosneczce pod tytułem: „*L' opinion de ces demoiselles*“ dowiódł, że opinia *tych panien* była zupełnie zgodną z opinią dygnitarzy państwa.

Wojna z przedmieściem Saint-Germain szła swoją drogą, po cichu, ale zażarcie. Piosnki nie podpisane i nie drukowane, fruwały jak motyle po całym Paryżu, każdy je czytał — policya zaś nie mogła dowieść Bérangerowi ojcostwa.

W roku 1821 wydał nieco obrany z kolców zbiór swych piosneczek; książeczka zyskała ogromne powodzenie. Geniusz poety z rozwiniętemi skrzydły wzbił się ku świętym ołtarzom miłości ojczyzny, śpiewając na przemiany to dawną chwałę Francyi, to siekąc ironią

jéj wrogów, to migając przed oczyma synów ojczyzny obrazami lepszéj przyszłości.... *Le Dieu des bonnes Gens*, *la Sainte-Alliance des peuples*, *les Adieux à la Gloire*, *les Enfants de la France*, *le Vieux drapeau*, brzmiały w ustach wszystkich i zjednały Bérangerowi tytuł poety narodowego.

W roku 1825 wyszedł trzeci zbiór piosnek, ale tą razą mniéj pomyślne przyniósł autorowi rezultata. *Les Réverends Pères*, *les Missionaires* i *la Messe du Saint-Esprit*, tak dalece oburzyły jezuitów, iż używszy wszystkich swoich wpływów, wtrącili Bérangera na dziewięć miesięcy do więzienia; prócz tego rząd skazał go na zapłacenie dziesięciu tysięcy franków kary, które bankier Laffitte natychmiast otworzywszy składkę narodową, zapłacił.

Najznakomitsi pisarze owego czasu odwiedzali Bérangera w więzieniu, między innymi Chateaubriand, który go swą przyjaźnią zaszczycał.

Wyszedłszy z więzienia, nie uleczony i nie poprawiony piosnkarz, znowu nastroił lirę i śpiewał na swoją nutę, aż do chwili, w któréj wybuchła rewolucya lipcowa. Upadek monarchii, któréj podstawę od piętnastu lat podkopywał, a która teraz runęła z łoskotem — walka, którą poniekąd wywołał — huk armat, do których przytknął lont zapalony — z razu przeraziły Bérangera: umilkł jak ptak patrzący na gorejące dachy, i nie śpiewał ani bitew ani wygranéj.

Ale choć milczał, lud o nim nie zapomniał. Popiersie jego uwieńczone kwiatami, we wszystkich teatrach witano z zapałem. — Francya wielkim chórem sławiła ojca rewolucyi.

Cóż uczynił wtedy piosnkarz ubóstwiony, czczony jak bożyszcze, kochanek ludu? Pewnie wyniósł się jak inni na jego barkach? Bynajmniéj, uciekł od poklasków i ukrył się w gęstwinie lasku Fontainebleau.

Bankier Laffitte przyjaciel poety, zostawszy ministrem, czynił co mógł, żeby go wciągnąć na wyżyny polityczne. Ale Béranger ze zwykłym sobie rozsądkiem pojął, że tak dla niego jak dla Laffitta iść w górę wtedy, było rzeczywiście schodzić. Porzucił więc wszystkich swoich przyjaciół na owym moście Mahometa, wązkim jak ostrze pałasza, który się zwie władzą, a sam wstrząsając

głową, pożegnał ich następującą piosneczką, z któréj podajemy trzy strofki:

Non, mes amis, non, je ne veux rien être;
Semez ailleurs places, titres et croix.
Non, pour les cours Dieu ne m'a point fait naître:
Oiseau craintif, je fuis la glu des rois!
Que me faut-il? Maitresse à fine taille,
Petit repas et joyeux entretien!
De mon berceau, près de bénir la paille,
En me créant, Dieu m'a dit: „Ne sois rien."

Sachez pourtant, pilotes du royaume,
Combien j'honore un homme de vertu
Qui, désertant son hôtel ou son chaume,
Monte au vaisseau par tous les vents battu.
De loin, ma voix lui crie: „Heureux voyage!"
Priant de coeur pour tout grand citoyen;
Mais, au soleil, je m'endors sur la plage.
En me créant, Dieu m'a dit: „Ne sois rien!"

De ce palais souffrez donc que je sorte.
A vos grandeurs je devais un salut:
Amis, adieu! J'ai, derrière la porte,
Laissé tantôt mes sabots et mon luth.
Sous ces lambris, près de vous accourue,
La Liberté s'offre à vous pour soutien...
Je vais chanter ses bienfaits dans la rue.
En me créant, Dieu m'a dit: „Ne sois rien."

Nawet w téj piosneczce pełnéj czucia i może najpiękniejszéj z utworów Bérangera, przebija nieco złośliwości. Béranger nie umiał pisać inaczéj; śpiewając na ulicy *dobrodziejstwa wolności*, śmieje się nieraz ukradkiem, jakby na potwierdzenie zasady Larochefoucauld'a że nawet w nieszczęściu przyjaciela człowiek znajduje pewną przyjemność.

Nie długo atoli pieśniarz ludowy wielbił wolność lipcową. W pół roku poznał się na farbowanych lisach, całkiem się przeciw monarchii lipcowéj obrócił i słał piosnki

za piosnkami, mające zdzierać zasłonę z ócz narodu. W następującym sarkastycznym wierszyku, najdobitniéj co myśli o królu wyraził:

„Je croyais qu'on allait faire
Du grand et du neuf,
Même étendre un peu la sphère
De quatre-vingt-neuf;
Mais point: on rebadigeonne
Un trône noirci!
Chanson, reprends ta couronne
— Messieurs, grand merci!

La planète doctrinaire
Qui sur Gand brillait,
Veut servir de luminaire
Aux gens de juillet:
Fi d'un froid soleil d'automne
De brume obscurci!
Chanson, reprends ta couronne!
— Messieurs, grand merci!" etc.

Piosnka ta była wypowiedzeniem wojny wszystkim możnym przyjaciołom; przeszła téż niby niepostrzeżona, mówiono o niéj, ale jak o rzeczy spadłéj z księżyca, o aerolicie, którego nikt nie podniósł. Przestano nawet wspominać Bérangera. Wiedziano wprawdzie, że jest tego nazwiska człowiek, który kiedyś składał ładne wierszyki atakujące Ludwika XVIII i Karola X, ale Bérangera atakującego Ludwika Filipa, nikt nie znał.

Zkąd taka obojętność dla niedawno najulubieńszego z poetów? Zkąd? Zwyczajna to koléj rzeczy.

We Francyi po każdéj zmianie rządu będącej tryumfem jednéj partyi, następuje reakcya, podczas któréj interesa materyalne biorą górę nad uczuciem narodowości. Dopóki trwają te peryody, wszystko co robi rząd dla utrwalenia się, schlebiający tym interesom, jest dobre. Wszystkie czynności tego rządu, choćby były widocznie nie legalne, tyrańskie i nie moralne, są uważane za zbawienne. Ogół je chwali, potwierdza, trąbi wielkość władzy, jak owi kapłani Cybeli, co bili w cym-

bały koło kolebki Jowisza. Podczas tych peryodów, massy żyjące tą reakcyą, obawiają się tylko jednéj rzeczy, światła; drżą żeby się nie rozwidniło w téj jaskini gdzie metalowym dźwiękiem brzęcząc, kupią się, wrą i potrącają roje bursistów, handlarzy i wszelkiego rodzaju spekulantów.

Peryod taki bywa krótszy lub dłuższy — raz trwa lata, raz ledwie rok jeden — ale dopóki element uczciwy, czysty, nie weźmie góry w umyśle narodu, nie można mówić nic, nic czynić, nic się spodziewać. Rzekłbyś, że wtedy wielka dusza narodu, która ożywia go od czasu do czasu i daje natchnienia wielkich rzeczy, że ta dusza zemdlała, wstąpiła w niebo — skryła się nie wiedzieć gdzie. Wtedy umysły niższe rozpaczają o jéj powrocie, a tylko wyższe, które są jéj cząstką, wiedzą że żyje, bo ją czują w sobie, i z uśmiechem na ustach a spokojem na czole, powrotu jéj oczekują.

I oczekują nie próżno. Powoli, bez widocznéj przyczyny, nie schodząc z drogi którą postępował, a może właśnie dla tego, rząd taki który nie mógł utracić poważania, bo go nigdy nie miał, traci swą sztuczną popularność którą posiadał; ci nawet, których wyniósł, których nagrodził, oddalają się od niego z wolna, i nie wypierając go się jeszcze wyraźnie, zaczynają wątpić o jego trwaniu. Od téj chwili taka władza jest skazana na śmierć. Z równym zapałem z jakim złe jéj czynności chwalono, będzie ganione to nawet, co zrobi dobrego.

W atmosferze zepsutéj, którą oddychał kraj, przebiega niespodzianie jakiś przeciwny władzy prąd, z którego zdać sobie sprawy nie można — ten prąd jestto ocknienie się sumienia narodowego — powrót duszy narodu, którą mniemano omdlałą. Wtedy rząd chwiać się poczyna, jak okręt bez steru, i sam już nie wié gdzie płynie — długo jeszcze opiera się burzy, ale w końcu tonie w lada fali. Tak rząd Filipa, który wyszedł mocniejszy z wielu zamachów silnych, upadł ledwie dotknięty ręką rewolucyi lutowéj.

Oto co przeczuwał Béranger, odgadując zawsze wrodzonym instynktem co złe a co dobre, co sprawiedliwe a co niesprawiedliwe. Odgadłszy, nie uciekł jednak, jak samolubny szczur, co opuszcza okręt w którym utył, skoro tenże zagrożony rozbiciem znowu puszcza

się w drogę — ale jako ptak biały, wyleciał nad spienione bałwany, zwiastując majtkom przyszłe burze.

Zamiast bronić porządku, jak się po nim spodziewano, Béranger począł marzyć o Rzeczypospolitéj, jak szalony wybiegłszy naprzód z szeregów, gonił swą ideę, gotów ją poślubić jeżeli dogoni, zapłodnić, jeżeli poślubi. Ale nie będąc już w harmonii z myślą powszechną, poeta ludowy mało był czytany. Bo w jakimże-to czasie prorokował Béranger upadek monarchii lipcowéj? W lutym 1832 roku, kiedy Tuilerye przepełniali dworacy, dzienniki paliły kadzidła władzy, kiedy żołnierze obywatele zaciągali wartę z zapałem, oficerowie dostawali ordery, a ich żony zaprosiny do dworu — kiedy na 36 milionów ludzi, z których naród francuzki złożony, trzydzieści milionów wrzeszczało: „niech żyje Filip, podpora porządku, zbawca ludzkości!“ — kiedy *Débaty* wołały: Hosanna! a *Constitutionnel* powtarzał: Amen.

Zaprawdę, tylko szalony poeta mógł przepowiadać wtedy że utoną Burbony.

Przeciwne te interesom powszechnym proroctwa, sprawiły, że ci co umieli na pamięć dawne piosnki Bérangera, bo ich ambicya, ich nadzieje, używały ich jako broni do obalenia starego tronu, nie czytali nowych jego wierszy — a ci co je czytali, pytali drugich: „znasz nową piosnkę Bérangera? — Nie. — To nie czytaj... biedaczek wyraźnie bredzi.“

O! nie bredził, nie upadał, przeciwnie, rósł piosnkarz ludowy. Z piosnkarza stał się poetą, a z poety wieszczem! I dla tego coraz mniéj tłum go rozumiał. Proroctwa nigdzie nie popłacają. Starożytne piosneczki Anakreonta dochowały się do naszych czasów, a przepowiednie Cassandry utonęły w zapomnienia fali. Czemu? Homer powiada: Grecy nie wierzyli wróżbom córy Priama i Hekuby.

Béranger uczynił jak ona: zamilkł — a tym co żądali od niego pieśni, kazał o nie prosić ulubieńców fortuny.

A teraz może kto spyta, czemu jeźli tak hardo się stawił, nie schlebiał, jeżeli był republikaninem do śmierci, czemu umarł spokojnie w Paryżu, kiedy Wiktor Hugo tuła się po świecie? Przyczyna téj różnicy położeń leży jedynie w wieku i temperamencie obu tych ludzi. Hugo jest gladiator i ma lat pięćdziesiąt — Béranger był

w gruncie epikurejczykiem i miał lat siedmdziesiąt. W tym wieku zazwyczaj człowiek już tylko łoże sobie ściele, żeby na niém zasnąć snem wiecznym. Béranger, który przez pół wieku walczył, przez pół wieku dzielnie służył krajowi, a przez całe życie od nikogo nie przyjął ani zaszczytu ani złota — który pieśniami łzy biednym ocierał, a wygnańcom dodawał wiary i nadziei— chciał umrzeć spokojnie na wezgłowiu z wawrzynów, które sobie uzbierał — umarł też tak — i zaprawdę, miał do tego prawo. —

Napływ ludzi do łoża konającego był tak wielki, iż minister policyi uznał za potrzebne, zakazać ludowi paryzkiemu odprowadzać zwłok Bérangera do grobu. Mimo zakazu, 200,000 wyrobników szło za trumną aż do bramy cmętarza.

Z. W.

Londyn w lipcu.

W lipcu najmniejsza bywa ludność Londynu i wszystkich w ogóle miast angielskich. Jak u was za granicę o téj porze, tak tu lubią wyjeżdżać na wieś. Pełno więc ruchu na gościńcach, pełno na kolejach żelaznych: jedni dążą do kąpiel morskich i niemorskich, drudzy by zwiedzić piękne okolice własnego kraju, pyszne parki, jeziora lub cieniste brzegi rzek, — nacieszyć się wiejskością. I ja też powabem jéj pociągniony, postanowiłem zwiedzić część południowych stron Kornwalii i romantyczne brzegi rzeki Tamaru. Tak czarujące te okolice i morza i lądu, że królowa Wiktorya, która do przymiotów swych jako władczyni łączy niepospolite upodobanie także przyrody, kilkakrotnie tu zjeżdżała by się rozkoszować nad wspaniałemi jéj widokami — wiele ich sama dla swéj teki odrysowywała, a przeszłego roku, wszystkie nadbrzeżne miejsca Tamaru, dopókąd rzeka była spławną, na jachcie zwiedzała. Równie pięknych okolic trudno gdziekolwiek znaleźć. Swiadomi innych krajów, porównywają Sund Plymucki co do piękności, z zatoką neapolitańską, przekładają wszakże okolice jego nad włoskie. Sam kolosalny wodołom (Breakwater) służący na osłonę Sundu,

a fale Antlantyku łamiący, już dość jest podziwienia godny; nic podobnego jemu gdzieindziéj nie zobaczy.

Lecz wracam do mojéj wycieczki. Pomijam Plymouth i Devonport, bo to miasta; nikt w nich teraz nie siedzi chyba kto nie musi, ani ciekawy słyszeć co o nich. Pomijam wspaniały park *Mount-Edgcombe,* z potrójnym ogrodem, włoskim, francuzkim i angielskim, choć o każdym miałbym wiele powiedzieć. Dziś jedyna sielskość mnie zajmuje. Przez port wojskowy zwany Hamoaze, przeprawiłem się do Kornwalii. Idąc nie sam, ale w towarzystwie kilku osób — idąc nawet nie bitą drogą ale ścieżkami, przechodziliśmy polami, to z pszenicą już dojrzewającą do sierpa, to z wąsatym w kłosach jęczmieniem, to z wyłuszczającym się owsem, to z bydłem lub trzodami owiec pasącemi się po łąkach. Na każdy rodzaj bydła równie jak na każdy gatunek zboża była osobna przegroda żywym płotem i drzewami otoczona. Szliśmy przeto jakby najpiękniejszym ogrodem — ogrodem na zwiększoną skalę — nieznajdując w tem innéj niewygody jak może tę tylko, że przechodząc z jednego tak ogrodzonego pola na drugie, trzeba było albo przez kamienne schodki przełazić albo wrota sobie otwierać. Ale gdzie przechadzka tak przyjemna i gdzie na ścieżkach idzie się często szpalerami żywych drzew wznoszącemi się z obu stron jak dwa wały przeplatane mnogością polnych ziół i kwiecia — tam takich niedogodności ani się postrzega ani się na nie zważa. Uprawa gruntu do wysokiego stopnia tu posunięta, chociaż Cornwal wraz z Devonshire, pod względem rolnictwa wcale poślednie trzymają miejsce.

Przyszliśmy do wsi Millbrook leżącéj w głębokim wąwozie między górami. Wieś ta liczy przeszło 250 domów, niektóre z nich prawdziwie pańskie mieszkania z ogrodami. Wspomnienie o téj wsi znajduje się roku 1319, kiedy była miastem. A ponieważ i teraz jakby na miasto zakrawa, a ja o miastach ani o wsiach mających pretensye do miast, nie myślałem pisać — więc odkładam je na bok.

Idąc ze wsi wąwozem, spotkaliśmy na drodze anglika, w słomianym kapeluszy i wcale z waszecia wyglądającego, z siecią na plecach, a w niéj niósł jakieś rybki. Jak polowanie tak rybołostwo nałeżą w Anglii do zatrudnień modnych, gentlemańskich, — a szczególnie węd-

ką, jakby na to że mniej się nią złapie. Wędek też u nich mnóstwo na różne ceny, i rozmaitość muszek na złudzenie biednych rybek. Widywałem nieraz Anglików z wędką po kilka godzin stojących nad rzeką lub stawem, czasem wśród ulewnego deszczu oddających się téj zabawie jakby czemu ważnemu, tak iż musiałem się dziwić ich cierpliwości. Trafia się przecie nie jednemu, że i tak ani rybki nie złowi. Cóż tedy czyni? kupuje je na rynku od rybaczek, aby wracając z niczem do domu nie dać przyczyny do śmiechu matce lub siostrom — bo żonie nie wolno. Anglik najgorzéj nie lubi drwinek, kiedy mu się w czém niepowiedzie.

Postępując daléj nikogo nie napotkaliśmy, prócz tu i owdzie człowieka z sierpem, zżynającego po obu stronach drogi trawę i sterczące badyle z żywych płotów na siano. Nie mogło też być inaczéj, sianożęcie przy pogodzie już się było skończyło, siano leżało w stogach; prócz tego nie była to pora robocza w polu. A potem, roboty polne tak przy zasiewach na wiosnę, jako i przy zbiorach letnią porą, szybko się za pomocą maszyn odbywają, że nie widać tu wcale takiego mrowia ludzi pracujących w polu jak to bywa na naszych łanach. Na folwarkach dzierżawców nie widać było najmniejszego ruchu i krzątania się; zgoła cała okolica w tym zakącie zdawała się być osamotniona; głucha cichość ją ogarniała, dopóki nie weszliśmy na górę na któréj pasła się trzoda owiec, i nieujrzeliśmy przestworu morza przed sobą. Tu fale Atlantyku huczące na dole przerwały nam powszechną ciszę, tocząc się jedne po drugich gdzie brzeg był płaski z ponurym szumem, a gdzie były skały, pieniąc się na około nich rozjuszone i uderzając jak grzmotem, niecierpiąc zawad przed sobą. Leżały też tam ogromne massy skał powyszczerbiane i jakby całe poorane od ich cięcia: drugie zaś pomniejsze od ciągłego fal tarcia i tarzania na dnie, poogładzane z wszelkéj ostrości zwijając się w okrągłe gładkie kłęby. Mało z nich leżało pojedynczo, lecz po większej części w wielkich kupach jedne na drugich, jakby bałwanami morskiemi były z głębi morskich powyrzucane. Tak Atlantyk mocą swą kruszy nadbrzeżne opoki, miele je na ziarna, na proch. Tak wysoki i stromy tu brzeg, że aż się w głowie zawracało spoglądając w głąb. Ze-

szliśmy wszakże na dół z ciekawości by się bliżéj przypatrzyć téj olbrzymiéj wielowiecznéj operacyi oceanu. Co osobliwego tu postrzegłem, to jedną z niższych warstw skalistego brzegu złożoną zupełnie z piasku białego tak czystego i ziarnistego, jaki znajduje się na wielu miejscach piasczystych w Polsce, jakiego w Anglii nigdzie niewidziałem, i zdaje się rzadko on się w tym kraju znachodzi, gdyż od samych krajowców uważany jest za osobliwość, zwłaszcza, że cała ta zatoka morza otrzymała stąd nazwę „*Whitsand Bay*“ to jest białopiaskowéj. Wielu też zwiedza ją tu jedynie dla tego, aby ten biały piasek oglądać — więcejby go widzieli, gdyby chcieli pojechać na nasze Mazowsze. Lecz i tu zapewne musi być go więcéj, ale rozciąga się na dnie zatoki. Rozbierając ten piasek na brzegu morza, znalazłem ziarnka jego pomieszane z obcemi ziarnkami czarnemi i żółtemi; pierwsze muszą być okruchami z pokładów marmurowych lub łupka; drugie z tak zwanego piaskowca czerwonego (Red Sandstone), rzadko gdzieindziej widzianego prócz w Anglii i Szkocyi, — najwięcéj jednak jest go w Devonshire, i dla tego nazywany Devonian. Uchodzi on, według zdania geologów, za najdawniejszą warstwę ziemi. Według nich, kraje między Baltykiem a morzem Czarnem stanowić mają najnowsy pokład ziemski.

Wygramoliwszy sie od morza znowu małą ścieżeczką na górzysty brzeg, mieliśmy rozległy i wspaniały widok na zatokę. Od strony wschodu po lewéj widzieliśmy wieże kościoła zbudowanego na przylądku *Rame*, a ku zachodowi po prawéj była wyspa *Looe* i w dali wcinający się głęboko w morze przylądek jaszczurczy (*Lizard Point*), najpołudniowszy punkt Anglii, około 49⁰ 50’ północnéj szerokości. Dzień był piękny i prawie bez wiatru; mogliśmy więc oglądać tę zatokę w spokojnym jéj stanie; lecz kiedy panuje burza lub wiatr południowy, który tu często bywa mocny, cała ta walka morza z opokami nadbrzeżnemi straszny i wzniosły przedstawia widok. Huczy wtedy morze bezustannym grzmotem, i trzęsieniem brzegów odrywa od niego urwiska skał, waląc je jak na pastwę w swe rozhukane głębie. A przecież w tém miejscu Napoleon I — jak powiadają — zamyślał lądować z wojskiem. Lżéj mu było przebywać Alpy jak drugi Hannibal, przynajmniéj miał wtedy

pod sobą stały punkt ziemi do oparcia; inna rzecz zaś tu, gdzieby niemiał chyba tak zdradziecką podstawę jaką jest tutejsze morze, do gramolenia się z artyleryą swoją na owe strome niedostępne brzegi na podbicie nieprzyjacielskiéj Anglii. Nie musiał on dość zaufać sobie, ani swemu przeznaczeniu w które miał mocną wiarę, by mu się to powiodło, skoro zaniechał zuchwałego zamiaru. Przeznaczenie przecię go tu spotkało, nie uniknął go — pod innym tylko kształtem. Kiedy bowiem ze zwycięzcy został jeńcem i z Sundu Plymuckiego odprowadzany był na Stą Helenę, wzniosłe brzegi owéj zatoki Whitsand, były najdłużéj dla niego ostatecznym nad powierzchnią morza widzialnym punktem Europy, do któréj nigdy, póki był żyw, niemiał powrócić.

Ztamtąd zwiedziliśmy niedaleko będącą nad brzegiem jaskinię zwaną *Lugger Lave*, na 15 stóp głęboką a 7 stóp wysoką, wykutą w skale nad morzem. Kto ją tam wykuł? zapytać by się można. Czy nie jaki pokutujący pustelnik? ale czasy pustelnictwa minęły. Czy nie jaki hipokondryk co zbrzydziwszy sobie świat, schronił się na mieszkanie do tego odludnego miejsca? Nie — ani jedno, ani drugie. Otyły Anglik podagrzysta, a właściciel tego miejsca, za radą swego lekarza wykuł ją własną ręką, jako jedyny środek pozbycia się podagry— i miał, jak wieść niesie, wyzdrowieć po téj pracy. Jeśli prawda, to praca łamania skał skuteczniejszą byłaby na tę słabość nad *colchicum*, które ma chwilową tylko cierpiącym sprawiać ulgę. Nad wejściem do jaskini czytaliśmy wyryte słowu z Eneidy: *Viva sedilia saxo*. Biorąc ten napis za gościnne powitanie i zaproszenie do wejścia, weszliśmy, aby na chwilę odpocząć na siedzeniach ze skały wykutych. Widok ztamtąd na zatokę był przecudny, ale że ona cała otwarta i bez schronienia dla okrętów, więc niebezpieczna jest w czasie burzy. Na dole są szczątki pałacu *Sharrow Grot*, a teraz schronienie dla rybaków podczas nawałnicy. Wiele ryb się poławia w zatoce, a między niemi jeden ich rodzaj zwany *pilchards*, poławiający się tylko na tych brzegach Cornwallu (może dla owego białego piasku), a zamarynowane w pewien sposób, wielkim są one przysmakiem, i znaczna część ususzonych wywozi się do krajów morza środziemnego, szczególnie zaś do Włoch.

Wracając, bo już było nad wieczorem, omijaliśmy po drodze spokojne folwarki i domy dzierżawców. Nadeszliśmy pod koniec pod *Cawsand*, małe miasteczko rybackie. Po prawéj mieliśmy wtedy koszary wojskowe na wzgórzu i różne fortyfikacye, tak dawne jak świeżo dla obrony tych brzegów wzniesione. Zbliżającym się pod park *Mount Edgcombe*, otworzył się nam z gościńca najwspanialszy widok w świecie. U dołu za *Hamoazem* leżały jak na dłoni dwa miasta: Devonport i Plymouth, daléj za niemi na 5 do 6 mil polskich panorama najpiękniejszéj okolicy, wzgórz, dolin, gajów, włości — na ostatniéj ich krawędzi zakończonych górami Dartmoor. Nie mówię że one są jak nasze Karpaty; wszelako niektóre wznosiły swe szczyty wysoko i poważnie; najwyższe z nich mają dawne celtyckie nazwiska *tor*, jako to: Barrow-Tor, Crochern-Tor, Tor-Royal. Nazwisko to wywodzą od Tura (urus, żubr) boga wojny; takich uroczysk i na ziemi polskiej po Celtach pozostają ślady. Znajdują się też w tych górach miejsca, gdzie podług domysłu archeologów, Druidowie mieli swe ołtarze wzniesione z ogromnych skał, na sprawowanie swych religijnych obrzędów. Największa wysokość tego pasma gór nad powierzchnią morza jest 2090 stóp. Zmierzywszy wzrokiem ten obszerny i przecudny krajobraz, który leżał przed nami, gdyśmy bliżéj siebie na Hamoaze (port wojenny) spojrzeli, widzieliśmy na jego zwierciadlanéj powierzchni połyskującéj od promieni zapadającego słońca, do dwóchset okrętów wojennych. Rozmaitéj budowy, małe i wielkie, bielały zdaleka jak pływające łabędzie. To są te, pomyślałem, drewniane mury, za któremi Anglia jest bezpieczną; to są te potężne fortece, co gotowe przepływać wszystkie morza, aby na każdym punkcie kuli ziemskiéj utrzymać potęgę i godność swego kraju. Słońce zaszło, trzeba było wracać do domu. Postanowiliśmy jednak, aby nazajutrz, jeśli pogoda posłuży, bliżéj się z tém stadem łabędzi zapoznać i zwiedzić brzegi Tamaru.

Pogoda. W złotolitej osłonie słońce wczoraj położyło się do łoża, i weszło dziś wesoło, jasno. Najęliśmy łódź i ruszyliśmy na zamierzoną wycieczkę — na Hamoaze, by się zbliska przypatrzyć owemu to stadu, co się nam ze wzgórza dnia wczorajszego wydawało łabędźmi. Lecz

nic takiego nieznaleźliśmy; ale natomiast ujrzeliśmy ogromne twierdze, o jedném, dwóch i trzech piętrach, i z tych piąter po kilkadziesiąt i więcéj niż sto armat ponuro z lup wyglądających, jakby na przestrogę: *Nemo me impune lacesset*, i aby się zbyt nie zbliżać. Niektóre z nich pomalowane były czarno z białem, — tém straszniéj przeto srożyły się jak tygrysy. Byli tam i jeńcy wśród nich dawniéj zabrani, a między niemi „Foudroyante“, okręt liniowy francuzki; atoli i te, choć w niewoli, nie spuściły nic z dumnéj miny, postawą swą tylko różniąc się od angielskich — zwyczajnie, jak się Francuz różni od Anglika. Przepływaliśmy tam około parowców, śrubowców, i widzieliśmy liczną flotyllę łodzi działowych uszykowanych rzędem jak do bitwy, z armatami największego kalibru, moździerzami, granatnikami. Pomnażanie ich i użycie pary, zmieniają zupełnie taktykę morskich bojów. Byli też w téj liczbie statków wojennych emeryci, wyglądający po wysługach jak liść mrozem jesiennym zwarzony — bo takim żółtawym pokostem je powlekają. Służą one w porcie na mieszkania dla wysłużonych majtków i na szpitale.

Płynąc tak prawie milę, po prawéj mieliśmy ciągnące się nad brzegiem rządowe olbrzymie doki na budowę parowców i obszerne magazyny prochu, które raczej psuły niż dodawały wdzięku okolicy; gdy przeciwnie, po lewej stronie cała jej postać była całkiem sielską: śliczne wille z ogrodami, wioski, gaje, a po brzegach pozębionych falami, groty ocienione krzewami, i zatoki, w których tu i owdzie młodzież używała kąpieli, bo dzień był ciepły. Nad brzegiem sterczały z poza drzew gotyckie wieże kościoła w *Sheviok*, ufundowanego w czternastym wieku, i kościoła w *Antony* z roku 1420. Lecz daleko większéj starożytności było widać w odległości kościół w *St. Germans*, założony podług kronikarzy przez Athelstana na uczczenie pamięci ś. Germana biskupa z Auxerre, który r. 429 przybył z Francyi w to miejsce w celu wykorzenienia pelagijskiej herezyi grasującéj za owych wieków. Kościół ten był katedrą i długo siedzibą biskupa, dopóki nie przeniesiono jej do Exeter. Na chórze w kościele można jeszcze widzieć napisy imion kilku dawnych biskupów, a główne wejście do kościoła podziwiane jest jako najwyborniejszy zaby-

tek architektury normandzkiej. Każdy z wspomnionych kościołów zawiera pomniki grobowe, wielce ciekawe pod względem sztuki, lecz prawie wszystkie są z późniejszych wieków. Dawne zburzone zostały w czasie reformacyi; pozostawiono tylko chrzcielnice, które jak tu tak i w innych miejscach znajdujące się, są dawnéj daty, pospolicie z kamienia, gotyckiej roboty z rzeźbami. Był w St. Germans klasztor posiadający obszerną własność ziemską, lecz dobra te, jak w ogólności wszystkie dobra kościelne za panowania Henryka VIII rozdano między szlachtę angielską. Pyszny pałac „*Port Elliot house*“, należący obecnie do hr. St. Germanns składa się powiększéj części z budowli byłego przeorstwa; refektarz dotąd służy za salę jadalną, a gdzie cmentarz tam klomby drzew, kwiaty i najśliczniejszy ogród.

Wstąpiliśmy do zamku *Trematon*, który jest wielką ciekawością w tych stronach. Zamek ten założony miał być r. 1446 przez Roberta hr. Cornwall, a przynajmniej był wtenczas jego siedliskiem. W najdoskonalszym stanie od tamtych czasów jest zachowany, co rzecz nader rzadka, gdyż większa część takich starych zamków albo już leży w ruinach, albo zupełnie jest przebudowaną. Ten zaś dziś jeszcze jest zamieszkany, a reszta zachowana w całości, dając dokładne wyobrażenie jakiemi to za feudalnych wieków zamki były. Wznosi się on nad rzeką *Lynher* na wysokiej górze. Dziedziniec jego zajmuje przeszło morg ziemi i obwiedziony jest na około murem na 6 stóp grubości, które teraz zarosłe bluszczem. Mury zaś wieży czyli twierdzy (Keep) oddzielnie na okrągłym pagórku stojącéj, są daleko grubsze, bo mają 10 stop w szerz, a wysokie na stóp 30 z okładem. Wchodzi się na dziedziniec przez bramę gotycko-sklepioną, czworograniasta wieża wznosi się nad nią. Zaprowadzeni na tę wieżę, oglądaliśmy dawne zbroje, hełmy i różne starożytności i przedmioty historyi naturnéj. Grzeczność p. Tucker, w którego rodzimie ten zamek obecnie zostaje, ułatwiła nam widzenie wszystkich tam znajdujących się osobliwości. Pomijam inne — o jednéj lub dwóch tylko wspomnę. W bawialnym pokoju p. Tucker stały piękne i ozdobne organy. Historya ich zaś taka. Obstalowane one były u p. Moore sławnego fabrykanta organów w Ipswich dla carowéj Katarzyny II za

16,000 fst. i po ukończeniu wyprawione były do Petersburga. Za nadejściem tam odpakowano je i zaniesiono do salonu carowéj. Nieszczęście zrządziło, że jednéj z frejlin dworskich zachciało się ich spróbować i poczęła na nich grać. Carowa słysząc głos organów zapytała: kto śmiał ich się dotknąć? i oburzona że się pierwéj cudze ręce ich dotknęły a nie jéj, kazała w gniewie odprawić je tam zkąd przyszły — to jest nazad do Anglii. Otóż te odprawione, niewinnie wzgardzone organy dostały się tu w posiadanie rodziny p. Tucker; co się zaś stało z ową wirtuozką frejliną, nieumiano mnie oświecić, a nad domysłami Anglików nie chcę się rozpisywać. W ogrodzie pokazywano nam tablicę granitową którą ojciec p. Tuckera położył był na pamiątkę sławnego admirała St. Vincent którego był sekretarzem, a on jego patronem, z napisem z eklogi Wirgiliusza wyrażającym dla niego swą wdzięczność:

O Meliboee Deus nobis haec otia fecit it.d.

Na stronie zaś wieży nad bramą pokazywano nam dzwon zegarowy z „Salvador del Mundo“ hiszpańskiego okrętu, zabranego przez admirała Jerwis w pamiętnéj bitwie z flotą hiszpańską dnia 14 lutego 1797 — a pod dzwonem był napis:

In freta dum fluvii currunt, dum montibus umbrae
Lustrabunt convexa, polus dum sidera pascet,
Semper honos, nomenque tuum, laudesque manebunt.

Odświeżywszy sobie pamięć z historyą i literaturą klasyczną, pożegnaliśmy się z teraźniejszym posiadaczem zamku Trematon, i podpłynęliśmy pod *Saltash,* miasteczko na wzniosłym brzegu leżące, — dawniéj w tych stronach sławne handlem, a teraz tylko rybackie. Rybaczki tego miasta tak są żwawe i umieją tak zręcznie wiosłem robić, iż na regatach tutejszych na łodziach idą w zawody z mężczyznami i nagrody otrzymują. Burmistrz tego miasta posiada od dawnych czasów osobliwszy przywiléj, że na mocy tak zwanego „srebrnego wiosła“ (silver oar) mocen jest najwyższego oficera flo-

ty, nawet gdyby ten znajdował się na pokładzie okrętu, przyaresztować za długi.

Przed Saltashem widzieliśmy olbrzymie przygotowania robione do rzucenia wiszącego żelaznego mostu przez Tamar pod koléj żelazną do Cornwalu prowadzącą. Tamar będąc prawie odnogą morską i częścią morza, a brzegi jego wysokie, przedsięwzięcie to mostu jest kolosalném i ledwie nie nowém. Most ten ma być prowadzony z jednego brzegu do drugiego na 90 stóp nad wodą, a pociągi będą jak w powietrzu przelatywać. Widzieliśmy ogromne granitowe słupy na obu brzegach mające służyć mu za podporę i umocowanie go na nich. Z kuzien tyle było słychać kucia żelastwa i walenia młotami, jak gdyby Cyklopi tam pozakładali swe czeluście. Ciekawa to rzecz będzie do widzenia jak go skończą. Płynąc daléj w górę rzeki, która Saltashem rozlała się na wielkie jezioro, przybyliśmy do zamku *Pentillie*, siedliska p. Coryton. Najwspanialszy to zamek w téj okolicy, ale nie tyle dla swéj starożytności, co dla piękności nowoczesnéj jego gotyckiéj architektury za panowania Tudorów kwitnącéj, a którą umiano tu wybornie naśladować; bo Anglicy lubią przeszłość wznawiać tak dalece, że nawet w ich budownictwie można czytać historyę ich kraju. Wewnątrz ma on najozdobniéj być urządzony, z oknami z malowanego szkła jakie za tamtych wieków były w używaniu, a jakie rzadko gdzie indziéj napotkać. Niewidzieliśmy tego wszystkiego, bo trzebaby na to pozwolenia od właściciela, a myśmy się o nie niepostarali. Sądząc wszakże z powierzchowności, budowa zamku i obszerny park doskonale harmonizowały z całym krajobrazem okolic, które tu poczynają od pasma gór Dartmorskich nabierać śmielszych rysów. Na wzniosłem wzgórzu stała samotna wieża, wystawiona na grób Sir James Tillie, jednego z byłych właścicieli tego miejsca. Miał on być wolnomyślącym, zgoła filozofem swego czasu; lud przeto powiada o nim, że umierając polecił swym następcom posadzić trupa swego na stołku, zastawić przed nim stół jadłem, winem, szklankami it.d. jak na ucztę. Taka o nim krąży między ludem powiastka. Zdaje się jednak być bajką, a urosła ztąd, że wspomnione miejsce było najulubieńszém dla nieboszczyka; przesiadywał tam chętnie za życia i tam się też kazał

pochować. W Niemczech Wieland ma swój grób, nie na cmentarzu, ale w ogrodzie. Sukcesorowie Tilliego zaprzeczają, że żadnego nie mieli takowego polecenia w testamencie; owszem że złożono ciało do trumny, i jak w katakumbach pochowano je tam w wieży. Nie mnie obcemu tę sprawę rozstrzygać.

Więc na łódkę i — daléj do Cotehelu. Wysiadłszy na brzeg, weszliśmy w cienistą aleę prowadzącą do starożytnego zamku. W alei téj składającéj się z wiązów, dębów i kasztanów, ostatnie były nadzwyczajnej wielkości, z rozłożystemi konarami jak dęby. Dziedziniec zamku był w czworogran zbudowany, z ciosanego granitu jako i sam zamek, ten jednak był szczupły, pokoiki małe, do których wchodziło się krętemi schodkami jak do kryjowek, z czego było widać, że feudalni panowie nie tak szeroko jak nasza szlachta mieszkali. Najobszerniejszą była sala jadalna, z dużym kominem, ale i ta była tylko izdebką a komin komineczkiem, w porównaniu z taką salą i kominem, jakie w opustoszałym Radziwiłowskim pałacu w Białéj na Podlasiu widziałem. Mimo to była ona ciekawą, jako zawierająca cechy charakterystyczne feudalnych wieków. Długi dębowy stół stał na środku sali, i z obu stron ławy z tegoż drzewa. Na około po ścianach pozawieszane były rycerskie zbroje, przyłbice, hełmy, żelazne rękawice, staroświeckie rusznice, halabardy, tarcze, łuki, strzały, oszczepy i ciężkie długie miecze. W jednym kącie stała olbrzymia figura rycerza w zupełnéj zbroi, ubrana jak zc czasów Henryka VII i jakby z pogardą poglądająca na skarłowaciały ród teraźniejszy. Tu i owdzie w przedziałach między bronią były pozatykane rozwoje jeleni, kły dzików, i tym podobne zdobycze na łowach Nimrodów owego wieku. Na szybach okien pomalowane były herby familijne Sir Richarda Edgcombe założyciela zamku, a po różnych komnatach ściany nosiły kosztowne a przez czas wypłowiałe obicia, jedno wyobrażające walkę Romulusa z Remusem, drugie porwanie Sabinek, a trzecie nieszczęśliwych kochanków Hero i Leandra. Meble, biórka, puhary i różne stołowe naczynia, — wszystko to było starożytne. Przyjmowano w tym zamku nieraz królów: Jerzego III z jego rodziną, a przed nim Karola II, i pokazują łoże na którém on spał. N. Pani także — jak się po-

wiedziało — przeszłego roku to pamiętne staroświeckością miejsce odwiedziła. Niezamieszkane one; hr. Mount-Edgcombe utrzymuje je jedynie jako przedmiot ciekawości po dawnych swych przodkach.

Rzeka Tamar spławna aż do wodospadu *Weirhead*, a ma po obu stronach wzniosłe brzegi jak najśliczniéj zarosłe różnego rodzaju krzakami i drzewem. Parowe statki codziennie tam wożą ludzi, odwożą nazad wieczorem. My tą razą nie udaliśmy się tam, lecz zwróciliśmy się do *Landulph*. Skromne to miejsce, bo nie jest nawet wsią, lecz jedynie kościołem z mieszkaniem dla księdza, które tak osłonione wysokiemi wiązami, topolami i rozmaitém drzewem, że ani plebanii ani kościoła nie widać, dopóki się tuż do nich nie dojdzie. A przecież ten kościołek szczególnie nas tam zwabił. Kazaliśmy go sobie otworzyć, i po prawéj ręce przy ołtarzu na ścianie znaleźliźmy na tablicy z brązu następujący ciekawy napis w angielskim języku, który tu daję w przekładzie polskim:

„Tu leży Teodor Paleologus. Rodem z Pesary we Włoszech, potomek w prostéj linii od Chrześciańskich Cesarzów Greckich, Syn Kamila po Prosperze, po Teodorze, po Janie, po Tomaszu drugim bracie Konstantyna Paleologa VIII ostatniego z téj linii panującego w Konstantynopolu aż do podbicia przez Turków, który (zmarły Teodor) zaślubił sobie Maryę córkę Williama Balls z Hadly, szlachcica Suffolckiego, i miał z niéj potomstwo: Teodora, Jana, Ferdynanda, Maryę i Dorotę. Umarł w Clyfton, dnia 21 Stycznia 1636 r.“

U góry tego napisu, znajduje się wyrytowany herb Cesarstwa Greckiego: *Dwugłowy Orzeł*, nad nim *Korona z Krzyżem*. Pod szponami Orla z rozportartemi skrzydłami z dwóch stron *Wieże zamków i miast*. U samego dołu pomiędzy temi wieżami znak *Półksiężyca*. Reszta co się znajduje z obu stron tego herbu, przydana jedynie dla ozdoby. Orzeł ten Grecki na nagrobku, podobny zupełnie, tylko nieco wysmuklejszy do Rosyjskiego, który Wielcy książęta Moskiewscy po opanowaniu Carogrodu przez Turków za swój przyjęli i od owego czasu jest on herbem Cesarstwa Rosyjskiego. Czterdzie-

ści lat temu, grób ten Paleologa był otworzony, i znaleziono w nim trumnę dębową, a w niéj zwłoki Paleologa w tak dobrym stanie, że można było rysy twarzy jego rozpoznać. Wydawał się on wyższego wzrostu nad średni, twarzy pociągłéj, nosa orlego, miał nadzwyczajnie długą brodę. Szkoda, że metryka kościoła od roku 1628 do 1649 jest defektową, a prawnicy angielscy, co majtków i prostych wyrobników na lordostwa po zgasłych pradziadach przywracają, możeby wywiedli, że Anglia posiada Paleologów, mających więcéj prawa do Grecyi, niż bawarski Otto w Atenach, albo Sułtan turecki w Stambule. I tak pomnożyłaby się liczba dotychczasowa pretendentów do tylu już europejskich tronów.

Warszawa w lipcu.

Zawczasu proszę was o pobłażanie dla sprawozdania z tego miesiąca; nie tyle moja w tém wina ile wypadków; zbyt mało niestety mam faktów do mojéj korespondencyi, a i te po większéj części były wam objawione przez moich towarzyszy, tak tutejszych jak i krakowskich. Warszawa wyludnia się, obywatele wiejscy pokończywszy interesa śto jańskie wrócili do domu, uczniowie i profesorowie korzystając z wakacyj, urzędnicy sądowi z feryj, opuścili miasto, przyczém liczniejszy jak zwykle był poczet wyjeżdżających za granicę. Mógłby nas ktoś posądzić o dążności wsteczne, za to że potępiamy te wędrówki zagraniczne. Pojmujemy bardzo, że cywilizacya zyskuje na ułatwieniu stosunków między narodami, że podróże za granicę zbogacając umysły pojedyncze, tem samem naród kształcą i pouczają; u nas jednak dzieje się przeciwnie: podróże nas niebogacą ale niszczą, ledwie ktoś setny wraca do kraju z zasobem pilnie nagromadzonych wiadomości, z nowém pożytecznėm odkryciem, z więcéj rozjaśnionemi pojęciami, reszta przywozi krynoliny, gorsety, paltoty, bukiety skamieniałe z Karlsbad, muszle z Ostendy, rękawiczki paryzkie i pustą kieszeń, bo na zakupy wydaje dużo, niepomnąc przysłowia, że taniość niszczy *(le bon marché ruine)* a i życie za granicą dość ich kosztuje. Szlachta

nasza nie może się pozbyć dotąd próżności i manii wyrzucania pieniędzy dla dogodzenia właśnie téj próżności. Tym państwu zdaje się, że za granicą wszystkich oczy na nich są zwrócone, że ich tak znają jak w powiatowem lub gubernialnem miasteczku, a nawet w Warszawie jeśli w niéj często bywają i żyją w sposób postępowy. Kellnery i kupcy cudzoziemscy znają słabostki naszych panów i wiedzą, że *Gnädiger Herr*, albo *Herr Graf*, parę talarków więcéj do ich kieszeni sprowadzi. Ludzie naukowi, co mogliby z prawdziwą korzyścią dla kraju podróżować po obczyźnie, po większéj części nie są dość zamożni aby podróż taką swoim kosztem odbywać mogli; od rządu zaś nie łatwo dostać wsparcie, na to trzeba mieć ze 20 lat służby publicznéj, stracić na niej zdrowie, — chyba że rząd w specyalnym celu, w interesie kraju kogo wysyła.

Do tych *n. p.* szczęśliwych zaliczyć możemy p. Zdzitowieckiego b. profesora chemii a obecnie dyrektora instytutu gospodarstwa wiejskiego, który wysłany został dla zwiedzenia znakomitszych zakładów naukowych agronomicznych i gospodarstw, a nawet otrzymał polecenie zakupienia narzędzi i machin rolniczych nowego wynalazku. Radzibyśmy, aby podróż ta przyniosła istotną korzyść naszemu zakładowi, ale nie wiele mamy nadziei. Szkoła ta potrzebuje innego kierunku, a przynajmniéj prawdziwego agronoma u steru; a i takich znalezćby można: p. Pepłowski z szkoły rolniczej w Grignon, zyskał dużo sławy za granicą jako wzorowy agronom; przed parą laty towarzystwo rolnicze galicyjskie chciało mu powierzyć zarząd nad szkołą gospodarczą. Młodzież nasza mało pracuje, a dużo szumi, należałoby jéj inny więcéj poważny nadać popęd; w ogóle młodzież wchodząca do instytutu za mało jest wykształconą, aby mogła z prawdziwym pożytkiem słuchać wykładanych w nim nauk, a i temu wykładowi wiele by jeszcze zarzucić można pomimo corocznych niby świetnych popisów i egzaminów. Przystański, Jurkiewicz, Kolberg wyjechali także za granicę, i od nich możemy się spodziewać plonu z téj wycieczki, jakkolwiek ją przedsiębiorą nie tyle w celu naukowym, ile aby wytchnąć po pracy szkolnéj i dla zdrowia. Z Rosyi, Wołynia, Podola i Ukrainy dużo przejezdnych gości miała Warszawa. Wszyscy chcą korzystać

z łatwości dostania paszportów; mówią ze w Cesarstwie wydano ich 95,000. Między temi gośćmi byli i tacy co tak zasmakowali w Warszawie, że z Drezna wrócili do nas, choć rok cały podróżować mieli. Lekarze drezdeńscy znaleźli, że wód im niepotrzeba, a pobyt za granicą stał się im tak nieznośny, że nie byli w stanie wytrwać długo w zetknięciu z obcymi.

Groza Aleksander bawił u nas dość długo i starał się ze wszystkiemi poznać naszemi znakomitościami literackiemi, i wszystkich swoją uprzejmością, dobrocią i wykształceniem zjednać sobie potrafił, bo pisma jego dawno już drogę do wszystkich serc znalazły. Ma wielki dar opowiadania, i umie budzić zajęcie i współczucie. Dziwno nam, że nie potrafił między swemi tyle zrobić wrażenia, a usiłowania jego około zaprowadzenia jakiego organu literackiego, rozbiły się o obojętność braci szlachty i ukraińskich panów, a może to dla tego, że nikt między swemi prorokować nie może. Oprócz Grozy mieliśmy tu jeszcze Strzelnickiego, Podwysockiego, Krauzego tłomacza Child-Harolda, A. E. Odyńca, Syrokomlę i Moniuszkę. Szanowny towarzysz Adama przywiózł dramat Barbarę Radziwiłłównę i chce go u nas wydać. Syrokomla bawił u nas dość długo, pracuje między innemi nad utworem scenicznym. Doznał on niedawno prawdziwego tryumfu. Dawano „Chatkę w lesie,“ w czasie przedstawienia któréj przywołano autora i obsypano oklaskami: nie pamiętam podobnéj wrzawy w teatrze, a Syrokomla do łez prawie był rozrzewniony tym dowodem szczerego spółczucia naszéj publiczności. Moniuszko przerabia swoją „Halkę“ którą będzie sam dyrygował. Ciekawi jesteśmy powodzenia téj prawdziwie polskiéj opery. W ogóle dotąd u nas Moniuszkę prawie tylko z nazwiska znają. Źle zrobił wydając pieśni swoje w zbiorach po kilkanaście, a nie osobno, tém bardziéj, że cena śpiewnika przystępną nie jest, bo wynosi 15 złr. Spodziewać się jednak należy, że przy wzrastającem zamiłowaniu rzeczy swojskich, przy rozwijającem się poczuciu muzykalnem w publiczności, dzieła Moniuszki ocenione zostaną. Wprawdzie znawcy zarzucają Moniuszce jak Komorowskiemu brak szkoły, brak teoryi muzykalnych, utrzymują że pieśni jego nie są specyalnie dla głosów tworzone, a tém samém że trudne do śpiewu; ale śpie-

wy Komorowskiego na każdym fortepianie znaleźć można, i właśnie dla tego że nie są pisane specyalnie na tenor, bas lub sopran, wszyscy je śpiewają. Komorowskiemu zarzucają jednostajność, że wszystkie są równo tęskne i rzewne, ale dla tego „Kalina“ kilku doczekała się edycyj, a „Serce, serce,“ uliczniki nawet śpiewają; w Moniuszce zadziwia nas bogactwo myśli muzykalnych i rozmaitość kompozycyi. „Żal dziewczyny,“ „Świtezianka,“ „Błyszczą krople rosy,“ są cudnie piękne.

Temi dniami było pierwsze przedstawienie „Fra Diavolo,“ i udało się bardzo. Dla tych co przed laty kilkunastu słyszeli tę operę, było to miłe przypomnienie, dla młodego pokolenia, była to rzecz prawie nowa, odrębna od dotąd słyszanych. Muzyki francuzkiéj prócz „Marco Spada“ nie dają na naszéj scenie, a jednak kiedyś „Pocztylion z Longjumeau,“ „Błyskawica,“ „Piwowar z Preston,“ „Koń spiżowy,“ wielu ściągały słuchaczy. Wykonanie nic nie pozostawia do życzenia, żałujemy tylko, że w wielu miejscach obcięto operę. Dobrski i Rivoli zasłużonemi zostali obsypani oklaskami. W teatrze nic nowego. Świerzewski występował w „Chatce w lesie“ i wcale nie źle zastąpił Komorowskiego, i dał nam dowód, że praca i usilność podnosi talent; na drugiem przedstawieniu nawet grał jeszcze lepiéj, pozbył się widać obawy jaka towarzyszyła mu przy pierwszém; życzylibyśmy tylko jeszcze mniéj rzutności a więcéj szlachetnéj naturalności w ruchach, więcéj dźwięczności w głosie. Nasze solistki tancerki panny Strauss i Frejtag podały się do dymisyi, jeśli nie zyskają podwyższenia pensyi.

Wystawa przemysłu już zamkniętą została, w ogóle nie wywołała ona tego wrażenia co w r. 1845. Wystawcy sami również nie bardzo są zadowolnieni; dziwną przyjęto zasadę przy rozdawaniu nagrody: nie oceniają bowiem wyrobów tyle podług istotnéj ich wartości ile czy otrzymały poprzednio nagrody, i tak: są przypadki, że ktoś co miał prawdziwie dobry, przyznany nawet przez komitet za najlepszy wyrób, a dotąd nie miał medalu, zyskiwał teraz tę nagrodę, ale najniższéj klasy, gdy znów kto inny z nierównie niższym wyrobem zyskiwał medal na szyję, dla tego że już miał niższe stopnie. W skutek tego systematu starszeństwa (jaki

i w rozdawnictwie rang i orderów jest przyjęty), rosyjscy fabrykanci odbiorą zapewnie najpierwsze nagrody, dla tego że na wystawach w Cesarstwie poprzednio otrzymali medale. Nie tu miejsce rozprawiać o wartości i potrzebie orderów; ponieważ jednak zwyczaj ten istneje, wypadałoby może stósowniéj te nagrody udzielać. Czas by się otrząsnąć już z téj rutyny starszeństw i rang, tém bardziéj, że Monarcha dzisiejszy chce uznawać zasługę nie bacząc na lata, i widzimy to z licznych nominacyj, mocą których ludzie zupełnie młodzi do wysokich zaszczytów dochodzą.

Najj. Pan jest tu spodziewany w powrocie swoim do Petersburga w miesiącu Wrześniu dopiero; zapewne bytność jego i dostojnéj Monarchini która pierwszy raz po wstąpieniu na tron stolicę naszą odwiedzi, będzie źródłem nowych łask. Głoszą tu że 40tu wygnańców naszych a między innemi i Piotr Wysocki jeden z twórców powstania 1830 r. mają wrócić z Syberyi do kraju. Z Orenburga przybyło już kilku, z późniéj zesłanych.

Na Litwie komitety obywatelskie zawiązane do narad nad kwestyą włościańską, oświadczyły się jedne za systematem pańszczyznianym, drugie wprost za oczynszowaniem. Romer prezes komitetu wileńskiego (ułaskawiony wygnaniec) miał jechać do Petersburga przekładać swój projekt Ministrowi. Nasze komiteta prawodawcze z wyjazdem senatora Hube i Hr. Skarbka zawiesiły czynności. Nowa organizacya sądowa ma być wprowadzona od 1go Października 1858 r. Wątpimy jednak o tém bardzo dla braku stósownych lokalów na prowincyi, o których przedewszystkiem pomyśleć trzeba. W administracyi naszéj nic nowego. Ciągle mówią, że prezes Bońkowski zostanie gubernatorem lecz nie w Płocku, ale w Suwałkach, a tameczny zaś gubernator Tykel ma przyjść w miejsce jenerała Albertowa. W sądownictwie tyle ciekawego, że sąd apellacyjny osądził dwie ważne sprawy o testamenta Świdzińskiego i Brzostowskiego; zniósł wyroki trybunałów i oba testamenta uznał ważnemi. Testamentowi Świdzińskiego zarzucano, że był wbrew art. 999 k. c. sporządzony, to jest, nie własnoręcznie i nie przed urzędnikiem publicznym, i że mieścił w sobie substytucyę artykułem 896 tegoż prawa zakazaną. Sąd jednak uznał testament za ważny, jako podług praw ros-

syjskich sporządzony, a w życzeniu Świdzińskiego połączenia zbiorów z ordynacyą Myszkowskich nie chciał widzieć substytucyi. Margrabia Wielopolski przymawiał się sam, pięknie, rozumnie, ale butnie i szyderczo, i podziwialiśmy cierpliwość strony przeciwnéj, że podobne znosiła obelgi, jak również obojętność sądu, że nie pohamował Margrabiego w jego wyrażeniach. Mowa ta wyszła z druku a jak w niéj sam Wielopolski urąga Świdzińskim, tak w przypisach syn jego Zygmunt drwinkuje z opinii publicznéj, która niestety w téj sprawie była przeciw Wielopolskim; nie wierzy ona bowiem aby wolę Swidzińskiego wykonano tak żeby ogół mógł z zbiorów jego korzystać. Kiedy strona przeciwna układem przed Bryndzą Rejentem zawartym, wszelką ku temu dawała gwarancyę, aczkolwiek procent tym układem zapewniony przez pierwsze dziesięć lat, jak dobrze wyrachowano, nie wystarczyłby na utrzymanie zakładu. Sympatye ogółu mieli Świdzińscy, ale Wielopolski miał prawo za sobą, i dla tego wyrok ten jak również i drugi oddalający Izabellę Brzostowską z pretensyami do spadku po bracie roszczonemi, któremi szlachetną instytucyę zniweczyć chciała, cześć przynoszą sądowi apellacyjnemu.

Dnia 13go Lipca zaczęły się ferye sądowe, in gratiam zatém skończenia prac rocznych, adwokaci i rejenci w liczbie do 60 osób, zgromadzili się na obiad do ogrodu Ohma. Tu wszystkie zawiści i nieprzyjaźni ustały, wznoszono toasty na cześć braterstwa — zgody — improwizowano różne toasta — a jak na prawników, bawiono się wesoło. Nie dawno był jeszcze jeden obiad a raczéj wieczerza składkowa na pożegnanie Dra Trypplina, o któréj wspomniał wasz sprawozdawca tygodniowy. Nie należało to brać za owacyę dla talentu lub zasługi, lecz za hołd przyjaźni. Trypplin dużo miał przyjaciół i to pobłażliwych, i ci go uczcili z kielichem w dłoni i ofiarowali na pamiątkę srebrną cygarniczkę. Rozgłoszenie jego plagiatów dużo mu zaszkodziło — ale ponieważ wyrok był sprawiedliwy, należało Trypplinowi à la Niewiarowski powiedzieć: *mea culpa* — przyznać się do winy — a nowym prawdziwie dobrym utworem zmazać ją — ale nie porzucać kraj i wyrzekać na jego niewdzięczność. Syrokomla, Groza, Kucz, Wójcicki, odezwali się

kilka razy i w udatnych słowach wyrazili zagniewanemu Doktorowi swoje uczucia. Na tym obiedzie, wszystkie stany były reprezentowane: literaci, malarze, urzędnicy, kupcy, a nawet i co dziwna, lekarze — bo Trypplin nie sympatyzował z uczniami Hipokrata. Malarze nasi młodzi siedzą dość cicho, i narzekają na brak roboty. — Szkoła sztuk pięknych popisywała się z wystawą — a prócz krajobrazów Szermentowskiego i Brzozowskiego, kompozycyj Kurelli i Głębockiego, reszta wspomnienia nie warta — i krytyce ulegać nie powinna — a tylko sądowi profesorów jako próbka pracy i chęci — bo te widać we wszystkich dziełach na wystawie — brak tylko świętéj iskry talentu. Prace rzeźbiarzy za to bardzo się odznaczają. Górnicki, Jagodziński, Syrewicž, Marconi, Lanci, Hidonnait i młodociany Rygier, wielkie rokują nadzieje dla sztuki krajowéj.

Z nowych książek nie wiele mamy. — „Solnictwo“ przekład z Karstena przez Kopiszeńskiego — dzieło dobre — ale tłomaezenie niegodziwe, terminologia zupełnie nowa, nie znana górnikom naszym, styl ciężki, niezrozumiały, wydanie szkaradne. Nie godzi się, aby podobne edycye wychodziły z drukarni Bankowéj, która niegdyś innym przodkowała. — „O mowie przodków naszych Bohów Sławian“ jakieś głupstwo wierutne i czytania nie warte. Marcade „O Przedawnieniu,“ bardzo dobre tłomaczenie wybornego komentarza przez Wrotnowskiego adwokata. *Kronika* wpadła na *Magazyn Mód* i słusznie znalazł się jakiś obrońca złéj sprawy — i ujął się za *Magazynem* — własnego jednak wstydził się imienia, a natomiast podpisał pod swoją ramotą nazwisko znakomitéj naszéj autorki Gabryelli a raczéj Narcyzy Żmiechowskiéj, która w parę dni wyjaśniła oszustwo. Tym rycerzem jest p. Z. R. niefortunny literat i muzyk, który między innemi argumentami na swoje uniewinnienie w liście do Redaktora *Kuryera* użył nawet i wiersza Krasickiego: „śród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły“ — choć podobno nikt z żadnéj Redakcyi nie szczyci się mianem przyjaciela tego zająca. — Dwie nasze utalentowane autorki, tak się na starość rozmiłowały (jedna z nich jest już babką) w jednym z młodych uczonych, że ten bojąc się rozlewu krwi — walka słów bowiem coraz groźniejszą stawała się między obu

rywalkami — uciekł z Warszawy. *Magazyn Mód* powinienby korzystać z tych zapałów i uprosić którą z tych pań o jaką odę lub dytyramb. Ale żarty na bok. Smutno doprawdy pomyśleć, że pismo co ma pozwolenie wydawnictwa (a u nas o to tak trudno) nie stara się o nadanie téj egzystencyi innéj cechy. Pisma zagraniczne tego rodzaju, dosyć wzorów w tym względzie dostarczają. Możnaby wreszcie, kiedy *Rozrywki i Zabawy* wychodzić przestają, uprosić osoby wpływające do Redakcyj tych pism, o artykuły odpowiednie i nadać *Magazynowi* dążność dziennika dla młodych osób; dziś bowiem służy on tylko do obwinięcia żurnali — bo nawet mód nie opisze zrozumiale. — Powinny nasze *bas bleus* zjednoczyć się i stworzyć nowy organ dla swojéj płci. — Obok powieści, rzeczy historycznych, mogą być opisy mód dobrze noszonych, wzory do haftu i szycia, przepisy gospodarskie, kuchenne, lekarstwa domowe i t. p.

W Płockiém, obywatele oburzeni są na pewne pismo, które oszkalowało p. Sonn, iż ten zarzucał duchownym upowszechniającym stowarzyszenie wstrzemięźliwości, że nietrafnemi wyrażeniami podburzali włościan przeciwko panom. W kilku miejscach powtarzano nam całe ustępy tych kazań — i w istocie znaleźliźmy je bardzo niewłaściwemi. Cieszymy się z téj nowozaprowadzonéj wstrzemięźliwości między chłopami, ale dziś szczególniéj przy zamierzoném oczynszowaniu nie należy drażnić umysłów, ale owszem łagodzić je, bo dobry byt dziedzica zarówno jak i oczynszowanych włościan, żależeć będzie od dobrych wzajemnych stosunków — jedni drugich wspierać powinni. Tymczasem dzierżawcy propinacyj tracą ogromnie tam, gdzie włościanie dali przyrzeczenie wstrzymywania się od trunków, a nawet niektórzy wytoczyli sprawy właścicielom o rozwiązanie kontraktów. Okoliczność ta ważna, zrządzić może przemiany w gospodarstwie. Korzystniejby może było wyprowdzić okowitę za granicę i naszych sąsiadów rozpajać. W Kaliskiem niektóre spekulacye tego rodzaju dosyć się udały.

Przerzucając wasz dziennik, w jednym z listów o wystawie, znajdujemy, iż p. Trzciński w Piotrkowskiém, ma instrumentów od Pika za 40,000 złp.; jestto najzupełniejsza prawda. Znamy p. T. wiemy z jakiem zamiłowaniem poświęca się chemii, fizyce i medycynie,

któréj wykładu słuchał przez lat kilka za granicą, i nietylko swoich włościan, ale i ościennych leczy z wielkim skutkiem, prócz tego zajmuje się dla rozrywki fotografią i jego odbicia są wyborne. Jeden tylko prostujemy fakt, mieszka w Woli nie Chrystogórskiéj, lecz Krzysztoporskiéj, dawném dziedzictwie dziś jeszcze istniejącéj rodziny, która sprzyjając Aryanom, w najeździe szlacheckim z wyłączeniem jednego dziecka, wymordowaną zstała.

Pojedynek pp. C. i G., o którym donosił *Tygodnik*, nie miał wcale miejsca, a odbył się tylko w chorobliwéj wyobraźni p. C. — Lecz mieliśmy zo to parę dni temu usiłowanie samobójstwa barona P., którego Chomiński tak wybornie naśladował w „Warszawiakach“; strzelił sobie w czoło — i choć z początku zdawało się, iż rana jest nie szkodliwą, dziś głoszą o jego śmierci. Doszła was zapewne wieść o morderstwie znakomitego naszego agronoma Ignacego Leszczyńskiego z Belny — w tym samym dniu, w którym żona umarła w Warszawie. — Jeden wspólnik przestępstwa schwytany i osadzony w więzieniu, dwóch zaś uciekło za granicę. Składki na pomnik dla Leszczyńskiego wynoszą już do 2,000 rs., obok tego, współobywatele jego chcą uwiecznić jego pamięć założeniem stypendyum w Instytucie agronomicznym. Drugi żałosny wypadek miał tu miejsce niedawno. Alfons Borzęcki b. kapitan Wojsk Polskich, wrócił za amnestyą do kraju, do córki i zięcia, słynnego lekarza, Dra Maurycego Wolffa. Nazajutrz po przyjeździe, pierwszy raz ujrzał wnuka — pobłogosławił go, i umarł w téj chwili rażony apopleksyą nerwową. Skończył przynajmniéj na ziemi ojczystéj. Dużo wraca teraz Emigrantów, między innymi, pułkownik L. — towarzyszył mu syn, oficer w legii cudzoziemskiéj w służbie francuzkiéj, i swoim mundurem zwracał na siebie powszechną uwagę. Inny mundur dawno nie widziany, nosił p. Chłopicki — jest to mundur Księstwa Warszawskiego, a na nim błyszczał krzyż polski i znak legii honorowéj — te barwy tak dawno nie widziane, miłe w sercu budziły uczucia — wszyscy ustępowali z drogi staremu legioniście.

GAZETKA LITERACKA.

Kraków. *Odpust zupełny przez ś. Stolicę Apostolską udzielony z powodu sześciowiekowéj uroczystości Ś. Jacka W. P. K. P. Zakonu kaznodziejskiego, przypadający 16 Sierpnia 1857 r.* Pod tym tytułem wyszło w Krakowie u Budweisera i spółki pisemko obejmujące dwa *breve* Stolicy Apostolskiéj, jeden z dnia 24 marca r. b. tyczące się obchodu śmierci Świętego Jacka Odrowąża członka zakonu Dominikańskiego którego ciało spoczywa w kościele Ś. Trójcy w Krakowie; drugie, odpowiedź Ojca Świętego na prośbę Jenerała tego zakonu po przedstawieniu mu przez X. Szeligę prowincyała tego zakonu stanu dzisiejszego kościoła Ś. Trójcy po jego zniszczeniu; z udzieleniem odpustu 7letniego tym wszystkim którzy do odbudowy tego kościoła przyczynią się.

W związku z powyższym odpustem wyszła w drukarni „Czasu“ książka p. n. *Nabożeństwo do Ś. Jacka Odrowąża odnowione na 600letnią rocznicę zejścia wielkiego Wyznawcy, założyciela kaznodziejskiego zakonu na Północy i tych krajów Apostoła, z powodu zupełnego odpustu udzielonego najmiłościwiéj na ten czas od Ojca Ś. Piusa IX, dla większéj chwały Pana Boga, dla poprawy i upamiętania grzeszników, ku podwyższeniu Ś. Kościoła i ku odbudowaniu kościoła Ś Trójcy wydane.* Książka ta mieści w sobie oba breve papieskie powyżéj wzmiankowane; żywot Ś. Jacka z pism Leandra Alberta Bonończyka podany przez X. Piotra Skargę; bractwa pod wezwaniem Ś Jacka; odpusty; nabożeństwo; pieśni o świętym Jacku wyjęte z starych książek; hymny na uroczystość Ś. Jacka wyjęte z brewiarzy, mszału i ksiąg liturgicznych przekładu Hołowińskiego Arcybiskupa Mohilewskiego; hymny z kapłańskich pacierzy przełożone na język polski i hymn do Ś. Jacka napisany przez W. P. z okoliczności niniejszego odpustu.

— W tym miesiącu wyszedł 4ty i tymczasowo ostatni zeszyt *Żywota Cesarza Napoleona III.* przez A. Tessarczyka, nakładem wydawcy. Autor obiecuje dopełniać ten żywot corocznie nowemi szczegółami. Żywoty pisane za życia są albo chronologiczną zbieraniną zdarzeń, albo apoteozą lub pamfletem. W tym razie pismo powyższe stara się pierwszym dwóm warunkom biografii zadosyć uczynić.

Drugą kompilacyą nieco w guście Hesekiela, jest tegoż autora *Żywot i panowanie Cesarza Mikołaja*, którego wyszedł pierwszy Zeszyt dwuarkuszowy.

W tym roku wyszło nakładem i drukiem J. Czecha w Krakowie 4te wydanie „Kazań, nauk parafialnych tudzież homilij i odezw Jana Pawła Woronicza, cena złp. 12. W dawnych wydaniach zupełnie wyczerpanych, osobno wychodziły kazania a osobno homilie. Niezwykła u nas ilość wydań dzieł Woro-

nicza najlepszym jest dowodem wziętości tego znakomitego pisarza. Wszystkie jego dzieła drukowane były jedynie nakładem księgarni Czecha, prócz jednego druku poezyj wyszłych w Lipsku — Jan Konrad hr. Załuski znany z swoich prac historycznych, po części już i w niniejszém czasopiśmie ogłaszanych wydał świeżo w Jaśle u Anastazego Rusinowskiego rozprawę p. n. *Uwagi nad projektem obioru księcia Ludwika Kondeusza na tron polski; tudzież nad elekcyą i panowaniem króla Michała Wiśniowieckiego.* Autor uważa że właściwe wybory królewskie nastały dopiero po ustąpieniu Jana Kazimierza i przedstawia przyczyny złożenia korony przez tego króla, a następnie wykazuje, że wybór króla Michała świadczy także o dynastycznych tradycyach piastowskichi jagiellońskich.

— Nakładem księgarni i wydawnictwa dzieł katolickich wyszła *Historya o Komecie albo o téj gwiazdzie co miała światem gonić* „a napisał o niéj taki, co kalendarz na każden rok funduje“ Pisemko to jest tego rodzaju co wszystkie obyczajowe dla ludu Walerego Wielogłowskiego, którym to jedno zarzucić można, że wyrazy obce przyswojone najczęściéj fałszywie przez lud ocierający się o miasta lub czeladź dworską, podnosi autor do znaczenia mowy ludu. W tym względzie znaleść można wzór jeszcze doskonalszy w *Gwiazdce Cieszyńskiéj* umieszczającéj rozmowy Janka z Jurkiem, gdzie chłop zapamiętawszy z wojska co nieco niemczyzny sadzi się z nią za powrotem do wsi, a czytelnik gotówby myśleć, że to język ludu szląskiego. Inna rzecz dążność autora i wydawcy pism dla ludu, dążność zawsze religijna i w umiejętną formę powieściową lub rozmową ujęta. Zachowanie gminnych wyrazów i odmian językowych, czyni niemniéj pisma p. W. W. bogatym zbiorem dla badaczy języka, lecz właśnie dla tego wypleniać w nich należy to co jako chwast coraz bujniéj się rozrasta, by czystego kłosa nie przygłuszyło zupełnie.

Cieszyn na Szląsku Austryackim. Drukiem i nakładem Karola Prochaski wyszła książka p. n. „*Praca codzienna, coroczna i całożywotnia każdego Chrześcianina katolickiego, albo Książka modlitewna i Kancyonał dla katolików z różnych książek modlitewnych i śpiewników zebrana — za zezwoleniem najprzewielebniejszego pasterza naszego Henryka księcia biskupa Wrocławskiego.*“ Książka ta obejmująca 1039 stronnic tekstu a 16 stronnic przedmowy i spisu w 8ce, na papierze białym i dobrym, czysto i wyraźnie odbita, kosztuje wraz z oprawą w skórkę złr. 1 xr. 40 (złp. 6 gr. 20). Obok „Książki do Nabożeństwa“ ś. p arcybiskupa Dunina nakładu Günthera w Lesznie, która licząc 800 bez mała stronnic kosztowała na przedpłatę 4 złp., niemasz pewnie tańszego wydania w języku polskim. Wydawca cieszyński licząc tylko na wielki odbyt, mógł był tak niską położyć cenę pomimo porządnego wydania, i nie zawiódł się na swojéj rachubie. Jakoż w ciągu niespełna 3ch miesięcy wyczerpaném zostało całe wydanie z 4000 egzemplarzy złożone, a jak nam donoszą, p. Prochaska gotuje drugie wydanie; zapisało się już bowiem około 1000 nowych prenumeratorów w samym obwodzie cieszyńskim. Dowodzi to także, iż w tamte strony nie dochodziły prawie dotąd książki nabożne wydawane w Krakowie, Lwowie, Bochni, Wrocławiu lub Lesznie, a tém mniéj wydawane w War-

szawie. Dobór modlitw w książce Prochaski jest odpowiedni potrzebie duchownéj i zastosowany do pojęcia umysłów niewybrednych, nieszukających w książce do nabożeństwa filozoficznych zacieków i definicyj transcedentalnych. Na zaletę jéj i to powiedzieć można, że układacz onéj, widocznie ksiądz z zawodu i powołania, umieszczał pieśni dawne niepoczyniwszy w nich zmian nowoczesnych, jak to się stało z wydaniem zbiorów Kantyczkami zwanych, gdzie ze szkodą języka, prostoty, a nadto historycznéj wartości, poczyniono poprawki i zmodernizowano niezgrabnie tekst pierwotny.

Praga czeska. U Bellmanna w Pradze wyszedł pierwszy zeszyt Słownictwa słowiańskiego przez J. Fr. Szumawskiego p. n. „Słownik języka słowiańskiego w sześciu głównych narzeczach: rossyjskim, bułgarskim, cerkiewnym, serbskim, czeskim i polskim. Część I. niemiecko-słowiańska.

Poznań. W tych dniach pisze *Gaz. W. Ks. Poznań.* wyszedł na widok publiczny piąty tom Teki Gabryela Junosza Podoskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Tom ten zawiera różne dokumenta dziejowe tak z czasów dawniejszych jak i z epoki panowania Augusta II. Większa część ich dotąd drukiem niebyła ogłoszona i stanowi ważny przyczynek do dziejów ojczystych. W ogóle pięć tomów już ogłoszonych Teki Podoskiego stanowi znaczny dział w rocznikach rzeczypospolitéj polskiéj, znajdują się tam relacye z sejmów z czasu Sasów, dokumenta od czasu Jana Kazimierza, przez panowanie Michała Korybuta, Jana III i Sasów, mowy posłów, senatorów, okólniki ministeryalne, gazetki bardzo ciekawe. Tom szósty, ktory wkrótce wyjdzie, będzie zawierał wyłącznie dokumenta tyczące stosunków między rzecząpospolitą polską a państwem moskiewskiem za Augusta II Teka Podoskiego w ogólności należy do ważniejszych publikacyj poznańskich i zwraca uwagę uczonych i znawców w Królestwie polskiem, na Litwie, Galicyi, a nawet w Rosyi, tak, że nakład tego dzieła nie zostającego pod żadną protekcyą, wyczerpywa się. Dziwna rzecz, jaka różnica zachodzi między Wielkiem Księstwem Poznańskiem a innemi częściami dawnéj Polski, bo kiedy na ostatnie niemal cały nakład się rozchodzi, pierwsze to jest Wielkie Księstwo Poznańskie zaledwie 15 exemplarzy rozbiera, a przecie Teka Podoskiego, to nie powieść lub jakie dziełko niskiéj wartości, ale dzieło przedstawiające rysy ducha dawnych przodków naszych, charaktery ich wzniosłe z ułomnościami, obrazy ich życia niekłamane i świadectwa wysokiego rozumu politycznego. Cóż dopiero powiedzieć o dyplomatycznych bardzo ciekawych dokumentach, które teraz po upływie tylu lat po raz pierwszy wychodzą na światło dzienne. Jest to prawdziwe portofolio, za którem, gdyby za granicą było wyszło, ubiegałyby się tysiące ludzi światłych i uczonych. Nie przechwalamy go, bo rzecz sama za tem dziełem przemawia.

— *Droga do Boga* Poznań nakładem Żupańskiego 1857. Jest to pierwszy raz przełożone dzieło z oryginału łacińskiego p. n. „*Nicolai Eschii Exercitorum spiritualium Libellus*“ wyszłego w wieku 16tym. Przekład robiony z edyeyi rzymskiéj r. 1756 wydanéj przez Kartuzyanina Wawrzyńca Suriusa. Książka ta mieści w sobie ćwiczenia duchowne poprzedzone wstępem bibliograficznym tłómacza, który przytacza słowa uczonych kapłanów zalecających czytanie tych ćwi-

czeń. Język przekładu czysty, a łacinie tak odpowiedni, iż przypomina dawne przekłady z tego języka klasycznych naszych tłumaczy.

—Nakładem Żupańskiego w Poznaniu wyszedł temi czasy przekład z greckiego *Ekonomika* Xenofonta przez prof. Antoniego Bronikowskiego w Ostrowie. Na zaletę tego dzieła przytoczyć wypada ustęp z listu Augusta Cieszkowskiego pisany do autora z powodu tego tłumaczenia: „....mocnom się ucieszył, żeś się jął Ekonomiku Xenofonta, jednego z najulubieńszych i najbardziéj cenionych przezemnie dzieł greckiéj literatury. Jest to prawdziwy klejnot naukowy, którego wartość dotąd nie dość uznano, prawie nawet mało domyślano się. Był czas, gdy tem dziełem tak byłem zajęty, żem rozprawę nad niem rozpoczął — niedoszłą do dojrzałości, jak wiele utworów młodocianych“ Książka ta jest wybornym obrazem domowego życia Greków; przekład jéj nieco ciężki, może miano zbyt wielki wzgląd na dosłowność. Przedmowa tłumacza niesłychanie napuszysta w słowach, w rzeczy ściąga się do wykładu estetyki i ducha języków greckiego i polskiego, lecz w tym ostatnim zbyt wiele dowolności chcącéj uchodzić za treściwość lub wybitność wyrażeń.

—Wyszły u Ludwika Merzbacha w Poznaniu w piśmie zbiorowem: *Wiersz do Aleksandry hr. Potockiéj* przez K. K.; *Do A.* odpowiedź na wiersz w *Dzienniku literackim* lwowskim przez T. L; kilka poezyi T. Olizarowskiego; *Legenda o Jezusiku w kontusiku* przez Deotymę; o wychowaniu przez X. Karola Antoniewicza (urywek); tegóż *Pastorałki*; *List o rozsądku i sumieniu* przez J. S.; *Męczeństwo S. Stanisława* dramat w 6 porach przez Kazimierza Radeckiego; *Menexenos* Platona, przekład Ant. Bronikowskiego, wyjęty z dzieł Platona już w połowie przez Br. przetłómaczonych; *Alcyd młody*, powieść (do uczącéj się młodzi w szkołach Tarnopolskich) przez X. Józefa Morelowskiego; *Upadek dumnego*, oda z r. 1813 przez K. K.; *Aforyzmy Sylwiusza Pellico* z niedrukowanych pism jego przez Emila Pola; *Piosnka żebraka* przez Fr. M. i kilka pomniejszych prac literackich.

Warszawa. *Bibliot. Warsz.* z miesiąca lipca zawiera następujące przedmioty: *Poszukiwania nad zakonem Dobrzyńców i nad stosunkiem pierwotnym Krzyżaków do Konrada Mazowieckiego* przez Jana Nep. Romanowskiego — *Faust* Goethego przełożony przez Z. Z. (dokończenie).— *Wycieczka na Litwę.* Wspomnienia podróży przez Ferdynanda Nowakowskiego (dokończenie).—*O Mellonim i jego pracach* przez Hipolita Skrzyńskiego (dokończenie) — Kronika paryska literacka, naukowa i artystyczna: *Wystawa obrazów Delarocha* (część druga); *wystawa sztuk pięknych w Manchester; wystawa kwiatów; Alfred de Musset; Europejsko - amerykański telegraf; Wiadomości literackie:* — Poezya: *Moje pieśni; Żeglarz* przez K. B.— Kronika literacka: *Odpowiedź X. Malinowskiemu* na „Ocenienie stanowiska Feliksa Żochowskiego w umiejętności językowéj“ — *Dwie konwersacye z przeszłości* Ignacego Chodźki przez K. Wł. Wojcickiego.—Przegląd muzykalny: *Studya nad muzyką dramatyczną czyli operą* przez M. K. (ciąg dalszy).— Korespondencya: *Wyjątek z listu Romualda Zienkiewicza do K. Wł. Wójcickiego.*— Kronika bibliograficzna. — Doniesienia lite-

rackie.— Dostrzeżenia meteorologiczne z maja r. b.

— Tenże zeszyt Biblioteki Warszawskiéj zawiera następujęce doniesienia literackie:

Z pism naszych codziennych już wiadomo, jak uczczono dzień urodzin czeigodnego Stanisława Jachowicza. Jedenz przyjaciół tego pełnego zasługi męża podał piękną myśl, ażeby wszyscy piszący rodacy zechcieli się przyłożyć do upamiętnienia dnia tego. Głos jego nie był daremnym: wszyscy niemal pospieszyli na to chlubne wezwanie. Zebrane ztąd materyały utworzyły „Wieniec literacki", który w sześciu zeszytach ogłoszonym zostanie. Dzieło to pozostanie pięknym pomnikiem tak dla pamięci samego Jachowicza, jak i zarazem dowodem, że jest gotowość u nas bezinteresowna w poparciu tego, co godziwe i szlachetne. Wymienimy tu alfabetycznie z liczby 169 osób, które przyjęły w téj myśli udział, te, które do dnia 24 Maja nadesłały utwory swoje:

Baliński Michał z Wilna, Bartoszewicz A., Bielowski August ze Lwowa, Czajkowski Antoni z Petersburga, Deotyma (Jadwiga Łuszczewska), Dmochowski Fr. S., Dworzaczek Ferdynand Dr., Fredro hr. Alexander ze Lwowa, Gabryela Ż., Goczałkowska Julia z Hulcza w Galicyi, Gorczyński Adam z Krakowa, Gregorowicz J. K., Hann Antoni, Homicki Feliks z Kielc, Janiszewska Julia, Jarocki Feliks, Jenike Ludwik, Ilnicka Marya, Kaliński Hieronim, Korzeniowski Józef, Kostecki Alojzy, Kowalska Walentyna. Kraków Paulina, Kraszewski I. J. z Żytomierza, Kucz Karol, Lewocka z Lipińskich Katarzyna, Leszczyński Jan Nepomucen, Łysiński Feliks, Maciejowski W. A., Mecherzyński Karol z Krakowa, Nowosielski Teofil, Odyniec A. E. z Wilna. Paszkowski Józef, Pietrusiński Ludwik, Pług Adam (Antoni Pietkiewicz) z Dżuryna na Podolu, Pol Wincenty z Krakowa, Połujański A., Prusiecka Józefa, Pruszakowa z Żochowskich Seweryna, Rajszel Ludwik z Łęczycy, Radziszewski Tymoteusz, Sawyna z Kamieńca Podolskiego, Sobieszczański M. F., Ścisłowska Zofia z Lublina, Skarbek hr. Fryderyk, Skimborowicz Hippolit, Skobel Fryderyk z Krakowa, Siemieński Lucyan z Krakowa, Smaczniński Wincenty, Smigielska Józefa, Syrokomla Władysław (Ludwik Kondratowicz) z Borejkowszczyzny na Litwie, Szabrański Antoni, Szymanowski Wojciech, Trąbczyńska E. D, Tripplin Dr. Teodor, Wężyk Franciszek z Krakowa, Wejnert Alexander, Wiktor z Baworowa (hrabia Baworowski) ze Lwowa, Wilkoński Franciszek Odrowąż z Górzna, Wójcicki K. Wł., Żabokrzecki Aleksy, Ziemięcka Eleonora. Od pozostałych rodzin po pisarzach naszych nadeszły pisma: ś p. Brodzińskiego Kazimierza, Chrzanowskiego J. K., Kamińskiego J. N., Matuszewicza Tadeusza. Pierwszy zeszyt „Wieńca" już wyszedł z druku. Zawiera: Fr. Wężyka i W. Pola wiersze do St. Jachowicza. Deotymy „Odę do słowa; prawdę, i pieśń" Syrokomli: „Stary zegar." Dr. Dworzaczka. „Wyjątek z rozprawy: Człowiek." Dr. Tripplin. „Osadę polską nad brzegami jeziora Balaton wWęgrzech". Alex. hr. Fredro „Zasłonę Mohameda". Luc. Siemieńskiego: „Prawdę". J. Paszkowskiego; „Dwie przysłowiowe gawędy". K. Kucza gawędę: „Stare przysłowie." Adama Pługa: „Skarby zaklęte." Antoniego Czajkowskiego: „Statut Wiślicki." Eleonory

Ziemięckiéj: „Opowiadanie z notatek podróżnego“ i t. d. Wydawcą jest bezinteresownym Józef Błaszkowski księgarz. Prenumeratę złp. 20 za sześć zeszytów przymują księgarnie pp. Sennewalda i Friedleina. Niepowątpiewamy, że pismo to znajdzie silne poparcie w licznéj prenumeracie, bacząc na cel piękny, w jakim jest zebrane i ogłoszone.

— Fotografia udoskonalona zaczyna ważne oddawać usługi nauce. Znany archeolog i posiadacz najznakomitszego w kraju zbioru monet polskich i medali, członek komissyi archeologicznéj i muzeum wiedeńskiego, Karol Beyer, przedsięwziął uzupełnić wielkie dzieło Raczyńskiego: „Gabinet medali polskich“, za pomocą fotografii, gdy (jak sam mówi w ogłoszonym prospekcie) „postępy téj sztuki dozwalają mi dawać przerysy téj samé co oryginały wielkości, a dokładności niezrównanéj“. Wiadomo, że dzieło Raczyńskiego, do którego wcielił pracę w tym przedmiocie Albertrandego, uzupełnił tomem IV Łukasz Gołębiowski, doprowadzonym do końca panowania Stanisława Augusta. Z późniejszych czasów aż do naszych zbiór medali dał równą liczbę, bo przeszło 600, jaką objął gabinet Raczyńskiogo. Odkryto nawet wiele opuszczonych i w pomienionéṁ dziele. P. K. Beyer „w Gabinecie fotograficznym medalów polskich“ opuszczenia te uzupełni i nowemi egz. wzbogaci. Dzieło to ważne, wraz z textem, wychodzić będzie zeszytami. Zeszyt I. obejmować będzie medale od czasów Zygmunta I. aż do Stefana Batorego w Raczyńskim nie umieszczone. Każdy zeszyt zawierać będzie czterdzieści kilka medali, czyli około 10-ciu tablic z tekstem. Wielkość, druk papier o ile można zbliżone będą do wydania Raczyńskiego. „Ponieważ (mówi w końcu swego prospektu wydawca) dla uczynienia dzieła tego o ile można przystępném, cenę użytych fotografii zniżyłem do ostatecznéj granicy, nie mogę zatém dawać żadnego rabatu księgarskiego: upraszam więc łaskawych prenumeratorów, ażeby raczyli wprost u mnie zamawiać swe egzemplarze, w razie zaś żądanego pośrednictwa księgarzy, tych od siebie wynagrodzić“. Prenumerata na każdy zeszyt po złp. 20.

Nakładem księgarza S. H. Merzbacha wyszło zajmujące dzieło p. n. „Dziwy świata pierwotnego czyli kolebka wszech-świata: historya popularna stworzenia i ukształcenia się powierzchni kuli ziemskiéj z jéj roślinami i mieszkańcami od początku aż do czasów obecnych, według wypadków badań i nauki, ułożona przez Dra W. F. A. Zimmermana“ Przekład T. Dziekońskiego. Księga obejmująca str. 510 z 237 drzeworytami w wydaniu starannem i ozdobnem, ma bardzo dostępną cenę, bo złp. 24. Wydawca przewidywał, że dzieło to przez tak nizką cenę znajdzie większe upowszechnienie, i nie wątpimy że dopnie celu swego.

Maxymilian Fajans wykończa zajmującą publikacyą p. n. „Kwiaty i poezye. Jest to zbiór kwiatów, chromolitografią prześlicznie oddanych, do każdego jest poezya utworu znakomitszych naszych pisarzy. Wincenty Pol, Syrokomla, Deotyma, Wł. Wolski, Sewerynna Pruszakowa, M. Ilnicka, z chętną pomocą na żądanie p. Fajansa pospieszyli. Prócz tego odpowiednio kwiatom, będą poezye Adama Mickiewicza, Bohdana Zaleskiego i Lenartowicza. Tak dzieło to odznaczające się mistrzowstwem litografii naszéj, zalecać się będzie i wartością literacką.

— Mnożą się u nas illustrowane wydania; oprócz „Plejady pol-

skiéj“, zapowiedziane mamy: illustrowaną „Maryą Malczewskiego,“ Błogosławioną Lenartowicza, nakładem J. K. Żupańskiego w Poznaniu. Wydania te pod względem edycyi wszystkie przewyższą: bo nie drzeworyty nie litografia, ale staloryty stanowić będą illustracyą. Widzieliśmy niektóre ryciny, które nic do życzenia nie zostawiają. Rysunki do utworów Lenartowicza daje p. Antoni Zaleski, znany już z różnych scen Paska w Album wileńskiém; rytować ma Cypryan Norwid.

Otrzymujemy właśnie pierwszy zeszyt, seryi piérwszéj: „Szkice i obrazki,“ litografia A. Pecq'a, nakład i druk J. Ungra. Nie znamy planu całości, nie możem więc o treści mówić. W tym zeszycie znajdujemy charakterystykę obywatela warszawskiego staréj daty i nowéj daty. Rysunki są F. Kostrzewskiego znanego już artysty, który chlubnie dał się poznać jako prawdziwie krajowy malarz, tak w obrazach olejnych, jako i w rysunkach. Te, które dał do „Plejady polskiéj“ są rzeczywistą jéj ozdobą. Zeszyt ten zawiera cztery litografie Kostrzewskiego: 1) Obywatel staréj daty powracający z roratów. 2) Obywatel staréj daty pielęgnujący ogródek na dachu. 3) Obywatel nowéj daty, w zimie niewiedzący czy ma iść do krzeseł czy do loży na teatr? (4 Obywatel tejże daty w lecie, spieszący do Ostendy, może do Paryża. Spojrzawszy na starego obywatela w okularach na nosie i z latarką powracającego z roratów, przykre uczuliśmy wrażenie, widząc w téj postaci mniéj charakterystyki miejscowéj, a więcéj karykatury. Piękny text jednakże, napisany biegłém piórem (jak nam donoszą: Wacława Szymanowskiego (P. R. Cz.) i z uczuciem, podnosi w naszych oczach tę postać. Pragnęlibyśmy, ażeby tak nasi artyści malarze, jak i pisarze, z większém uszanowaniem spoglądali w ojczystą przeszłość: dosyć już ją znieważali, czas poważnego wpatrywania się w poważny obraz, z którego żywe postaci już spoczęły w mogiłach. Powinni pamiętać na godne wszystkich uwagi słowa Fr. Szyllera: że co zamarło w przeszłości, niech ożyje w poezyi. Ta myśl kierowała piórem autora textu, dając nam szkic obywatela staréj daty. Trzy następne postacie nie mają nic krajowego w sobie: z'ają się raczéj jakby wzięte zostały z bruku paryzkiego, bo i obywatel pielęgnujący ogródek na dachu, i namyślający się jakie wybrać miejsce w teatrze, lub gdzie jechać za granicę, charakterystyki wydatnéj, polskiéj nie noszą na sobie. A przecież przedmiotów nie brakuje u nas tak w Warszawie jak i w kraju, które dać mogą wyrazisty typ narodowy: Stare-Miasto w Warszawie ma ich niemało, dużo część nadwiślańska, i inno części miasta. Nie spodziewamy się bowiem, ażeby piękne to przedsięwzięcie zmienić się miało w zbiór karykatur krajowych: chybiłoby wtedy swego celu, i rozpowszechnienia nie znalazłoby wcale. Co ujdzie za granicą, nie uchodzi u nas: bo my z tak lekkomyślnego stanowiska nie poglądamy na literaturę i artystów naszych. Poważna myśl powinna kierować piórem textu jak ołówkiem w rysunku; a wtedy nie powątpiewamy, że „Szkice i obrazki“ przy tak przystępnéj cenie, znajdą się w ręku wszystkich miłujących literaturę ojczystą.

Włodzimierz S. hrabia de Broel Plater przygotował obszerny zbiór pamiętników do dziejów polskich, które zamierza drukiem ogłosić. Rozpoczynają się od czasów Jagiellońskich: tom piérwszy, już przeszedł ostatnią redakcyą.

Nakładem i drukiem S. Orgelbranda wyszły „Obrazki dramatyczne“ Seweryny z Żochowskich Pruszakowéj. Niektóre z nich, jak „Wędrówka do Częstochowy,“ Pan Starościc.“ powinny zastąpić na scenie naszéj te lichoty francuzkie, które codziennie mamy podawane. Myśl szlachetna, wiersz ślicznym językiem oddany, wiele prawdziwéj poezyi w ustępach, nadają im niemało wartości. W téjże drukarni wkrótce z pod prasy wyjdzie: przekładu Szekspira p. Komirowskiego tom pierwszy. Zeszyt XI Cmentarza Powązkowskiego niedługo w druku ukończonym zostanie, a równocześnie postępuje i druk tomu 3go. Ryciny odbijają się w zakładzie litograficznym p. Pecq'a. Tom ostatni przekładu Historyi powszechnéj Cezara Cantu wkrótce opuści prasę drukarską,

Znany zbieracz Pieśni ludu pińskiego Romuald Zienkiewicz, ociemniały od lat wielu, wydał obecnie w Wilnie, (drukiem J. Zawadzkiego): poemacik p. n. „Wesele.“ przedślubny podarek rymowy.

— Seweryn hr. Uruski ogłosił broszurę p. n. „Polemika o kwestyi włościańskiéj,“ wola i niewola w pracy. Przy końcu zamieścił prospekt na czterotomowe dzieło p. n. „Sprawa włościańska“ i podał treść przedmiotów dwóch piérwszych tomów. (W niniejszym *Dodatku do Czasu*, zdano sprawę o tém dziele. *Red. Czasu*).

— Album Lubelskiego wyszedł zeszyt IV i obejmuje ryciny wraz z textem: 1) Kościół Bernardynów w Lublinie z klasztorem, założonym w r. 1459. 2) Kościół Panny Maryi (Brigidek) fundacyi Władysława Jagiełły, na zawdzięczenie Bogu zwycięstwa pod Grunwaldem nad Krzyżakami: wystawiony w r. 1426. 3) Kościół OO. Kapucynów, wraz z pomnikiem wzniesionym na pamiątkę unii z Litwą w roku 1569. Pomnik ten pierwiastkowo murowany, z postaciami Władysława Jagiełły i Jadwigi, jak podanie niesie, gdy uległ zniszczeniu, w roku 1815 w kształcie obeliska z żelaza w miejscu dawnego wzniesionym został. Wyobrażone na nim płaskorzeźbą w postaci niewiast Litwa z Koroną bratnie sobie podają dłonie. Życzylibyśmy, aby pomnik ten z całą ścisłością wierną znalazł miejsce w Album Lubelskiém. 4) Krakowskie przedmieście w Lublinie. Co do textu zrobimy uwagę, że w takiém album powinien być jak najdokładniejszy. P. Lerue ciągle odsyła czytelników swoich do opisu Lublina przez Sierpińskiego, gdy dzieło to od lat wielu zupełnie wyszło z obiegu handlu księgarskiego. Lepiéj byłoby, a samemu album dodało niemało wartości, żeby text wszystko objął co do załączonych rycin należy.

— Zabaw przyjemnych i pożytecznych dla młodego wieku redakcyi Panny Józefiny Smigielskiéj, tomu IV wyszły zeszyty 2 i 3. Publikacya ta coraz więcéj znajduje współczucia i rozgłosu. Nie podając szczegółowego w tych zeszytach spisu przedmiotów, zwrócić musimy uwagę, na „Wędrówki po kraju“ pióra saméj redaktorki. W tych zeszytach mamy opis gubernii warszawskiéj, w nim opis Warszawy a następnie Czerska, Góry Kalwaryi, Rawy, Brzezin, i Skierniewic. W dalszym ciągu zapowiedziany opis Łowicza.

— W Wilnie J. Zawadzki wydał: „Małe i prawdziwe opowiadania“ przez autorkę w „Imię Boże“! Od czasu do czasu pojawiają się drobne broszurki téj zacnéj autorki, pełne wartości i godne jak największego upowszechnienia. Radzibyśmy, ażeby p. Zawadzki zajął się zebraniem w całość tak

pism jéj dawniéj ogłoszonych, jak i ulotnych broszur, i wydał wszystkie w porządnéj edycyi, czém się jego firma zaszczyca. Byłaby to przysługa nie mała dla czytelników polskich, wielbiących talent téj autorki, jak zacne i szlachetne dążności.

— *Przewodnik po Warszawie* z planem miasta ozdobionym 10ciu rycinami na stali, ułożony przez F. M. Sobieszczańskiego, cena 3 zł. 10 gr. p. Książęczka ta podręczna wielce wygodna dla przejezdnych szczególnie, ma niemniéj i dla miejscowych wartość, przedstawiając im w krótkich wykazach to wszystko, co na obszerniejszy rozmiar mieścić w sobie może książka adressowa, która również wyjść ma tém samém staraniém. Oprócz tego *Przewodnika* wyjdzie niebawem francuski i niemiecki jego przekład z pewnemi zmianami stósownemi dla cudzoziemców, a prócz tego ten sam autor znany już z badań swoich historycznych i z swoich monografij mianowicie zaś z dzieła: „Rys historyi i statystyki miasta Warszawy“ które już zupełnie wyszło z handlu, zajmuje się napisaniem kilkotomowego dzieła „Historyi miasta Warszawy.“ *Przewodnik* niniejszy zawiera między innemi następujące przedmioty: Formalności paszportowe, hotele, kawiarnie, cukiernie, handle, wykaz władz znaczniejszych urzędujących w Warszawie, kościoły, zakłady naukowe, zbiory naukowe publiczne i prywatne, dzienniki, drukarnie, litografie, księgarnie, dorożki, poczty, koleje i komunikacye lądowe i wodne, telegrafy, kantory i banki, łaźnie, teatra, widowiska, ogrody publiczne i prywatne, obrzędy miejscowe, pomniki i znaczniejsze budowle i zakłady, instytuta dobroczynne, lekarze, cmentarze, okolice i wreszcie spis abecadłowy ulic z wykazaniem ich położenia z numerami domów na nich będącemi.

— Wyszła w Warszawie nakładem autora *Mowa Aleksandra Margrabi Wielopolskiego* miana w czerwcu r. b. w sądzie appelacyjnym w Warszawie w sprawie o zapis ś. p. Konstantego Swidzińskiego zmarłego 11 grudnia 1855, między wykonawcą testamentu margr. Wielopolskim a familią zmarłego. Mowa ta kosztuje 2 złp. Przydzielony jest do niéj dopisek do dzienników warszawskich.

—W tych dniach wyszła w drukarni Ungra książeczka p. n. *Wiadomość o kościołku katolickim w Diszlagarze na Kaukazie* przez W. Dawida. Dom ten boży wystawiony w najdzikszéj okolicy Dagestanu, założony przez Surzyckiego z Lublina w roku 1853, zbudowany został rękami żołnierzy katolików w służbie rosyjskiéj i przyozdobiony darami nadesłanemi z Warszawy, Lublina i Podlasia. Dochód z sprzedaży téj książeczki kosztującéj 1 złp. 10 gr., przeznaczony jest również na dochód tego kościołka.

— W drukarni Ungra, wyszła komedya Korzeniowskiego p. n. *Reputacya w miasteczku*, z któréj dochód przeznaczony na korzyść teatru w Żytomierzu. P. Unger darmo ją wydrukował, księgarze bez rabatu sprzedają po 5 złp. Dochód ze sprzedaży przesłany będzie na ręce Kraszewskiego. Jest to piękny podarunek na który się złożyli autor, drukarz i księgarze.

Berlin. A Mierzyński Dr. filozofii napisał dysertacyę o Klonowiczu pod tytułem *De vita, moribus, scriptisque latinis Sebastiani Fabiani Acerni*, z dołączeniem wiernego całkowitego przedruku poematu *Roxolana*. Berliński korespondent *Czasu* oddaje téj rozprawie pochwałę pilnego

i znakomitego wypracowania.

— W księgarni Behra „pod Lipami“ 27, wyszło wtym miesiącu dzieło: *Rzut oka na ostatnie pisma polityczno-historyczne P. F. Guizota z przedmową i przypiskiem Karola Forstera.* O prenumeracie na to dzieło donosiliśmy w zeszycie majowym. Dzieło wyszło według tego jak w prenumeracie zapowiedzianem było Miło nam to zapisać — jako rzecz rzadką, a dla wziętości autora i kredytu wydawcy nader korzystną. Tym razem wprawdzie i jeden i drugi dostateczne dawali rękojmie. Owe „ostatnie pisma“ p. Guizota z których znaczniejsze ustępy podaje autor są: broszura, „O demokracyi we Francyi,“ i pisemko „Nasze zawody i nasze nadzieje.“ p. Forster streszcza je i uwagami swemi objaśnia. Jest to pierwsza praca którą ten publicysta w polskim wydaje języku. Dawniejsze jego dzieła: „Piętnaście lat w Paryżu“, „Od królestwa do Cesarstwa“ pisane były po francuzku. Dwa te dzieła, w ścisłym z sobą zostające związku, stanowią z „Rzutem oka“ obecnie wydanym, niejako trylogię — w której dzieło ostatnie jest dopełnieniem zasad, na polu wstrząśnień z 1848, które to pole głównie obrał sobie, jak się zdaje autor, do wykazania fałszywych doktryn i sprostowania wielu opinij krzywiących sąd publiczności.

Antoni Kłobukowski Redaktor odpowied.— Antoni Czapliński Rząd. Druk.